

Romantyczne i optymistyczne Czesny wesele i pogrzeb

JAMIE HOLLAND



NIE MA TEGO ZŁEGO...



- WYDZIAŁ DLA DAME -

Holland Jamie

Nie ma tego złego...

Marna praca, krótkie związki, ciągle ci sami znajomi. Trójka przyjaciół wymyśla konkurs. Kto w ciągu roku znajdzie lepszą posadę i zakocha się. Zaczyna się wyścig. Jessica, Flin i Geordie pokonują kolejne przeszkody: wspaniałe nowe znajomości i koszmarne randki, upojne chwile i burzliwe zerwania, romantyczne wakacje i nudne weekendy. A nagrodę otrzymuje....

Rozdział 1

Początek lata i zawarcie umowy

Było zadziwiająco ciepło i jeszcze jasno. Po raz pierwszy w tym roku siedzieli w ogródku przed pubem. Wszyscy troje chcieli się nacieszyć pierwszymi oznakami lata.

- Dobrze. - Jessica zdecydowanie położyła dłonie na stole i spojrzała na Flina i Geordiego. - Wszystko ustalone, tak?

Geordie zerknął na Flina, kiwnął głową i przeniósł wzrok na Jessicę.

- Tak.

- Świetnie. Nareszcie. - Jessica uśmiechnęła się i wstała. - Zadzwoń do właściciela. - Wyjęła z torebki telefon komórkowy i odeszła na bok.

Ostatnie tygodnie były wyczerpujące. Z początku perspektywa szukania domu wydawała się ekscytująca, ale po dwóch sobotach i kilku popołudniach spędzonych na oglądaniu ponurych brudnych budynków wszyscy troje byli rozczarowani. Żaden z domów nie spełniał ich wymagań; ten, który w końcu wybrali, też nie był idealny, ale doszli do wniosku, że rok wytrzymają. Zaletą była lokalizacja - Barons Court w pobliżu zachodniej trasy wylotowej z miasta.

- Wystarczy go odmalować i będzie wyglądał naprawdę ładnie - zasugerował Geordie z nadzieją.

- Tak, świetnie - zgodził się Flin.

- Mogę zbić kilka półek i przynieść z domu meble.

- Wspaniale - powiedział Flin. Ucieszył go ten zapach majsterkowicza. Flin bardzo chciał, żeby ich nowe lokum było przytulne i pod

żadnym względem nie przypominało ruder, w których dotąd mieszkał. W końcu nie byli już studentami.

Jessica wyłączyła telefon i wróciła do stolika.

- Dom przy Turneville Road 93 jest nasz. - Uśmiechnęła się triumfalnie. - Po niedzieli podpiszemy umowę, a wprowadzimy się za dwa tygodnie. - Radośnie ucałowała Geordiego i Flina. - Nie mogę się doczekać. Będzie świetnie.

- Geordie ma już plany upiększenia domu - dodał Flin.

- Wspaniale, kotku. Jesteś królem złotych rączek. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła. - W nagłym przypiływie czułości obdarzyła Geordiego kolejnym buziakiem. Bardzo się cieszyła, że decyzja wreszcie została podjęta.

- Ale będziecie mi pomagać - upewnił się Geordie.

- Tak, tak, tak - zgodził się wesoło Flin i przypomniał Geordiemu, że teraz on stawia. Geordie przyniósł piwo, usiadł i zapalił papierosa.

- Dzięki Bogu, że to załatwiliśmy. Miło będzie się przeprowadzić. Trochę urozmaicenia dobrze mi robi.

- Mnie też - dodał Flin.

- Moje życie jest monotonne. W pracy nuda, nie mam dziewczyny... - ciągnął Geordie.

- To będzie dom ludzi wolnych - wtrąciła wesoło Jessica. Flint i Geordie z powątpiewaniem zerknęli na nią znad kufli.

- Hura - mruknął Flin.

Jessica odgarnęła kosmyk niedawno przyciętych włosów.

- Mam pomysł - powiedziała. - Wprowadzamy się dwudziestego czwartego maja. Wynajęliśmy dom na rok. Postanówmy, że za rok o tej samej porze każde z nas będzie miało lepszą pracę i zwiąże się z kimś na stałe. Niech to będzie nasz cel.

- Przecież ja od dawna mam taki - zaprotestował Geordie. - Przez cały czas marzę o mniej beznadziejnej pracy i o dziewczynie.

- To powinien być konkurs - dodał Flin. - Jestem w tej samej sytuacji, co ty, Geordie, ale gdybyśmy wyznaczyli sobie termin, może bardziej byśmy się postarali.

- Właśnie - podchwyciła Jessica. - Zawrzyjmy umowę. Tu i teraz.

- Możemy - rzekł ponuro Geordie. - Chociaż wy dwoje już macie przewagę. Jessica bez przerwy z kimś chodzi.

- Wcale nie. To przelotne znajomości. Lata całe nie byłam z nikim na poważnie, a poza tym nigdy tak naprawdę nikogo nie kochałam. Do maja przyszłego roku - oświadczyła dobitnie - chcę być cała w skowronkach.

- A Flin jest zawsze zakochany i ma świetną pracę - nie dawał za wygraną Geordie.
- Bzdura - parsknął Flin. - Po pierwsze, rozstaliśmy się z Claire prawie cztery miesiące temu, a po drugie to nie była prawdziwa miłość. A praca w public relations, chociaż może się wydawać ciekawa, jest źle płatna. - Uśmiechnął się. - Postanawiam, że przed majem przyszłego roku ktoś mnie pokocha i będę więcej zarabiał. Dorównam wam.
- Ja też chciałabym awansować - dodała Jessica. - I zajmować się ciekawszymi rzeczami niż niskotłuszczowe dania do mikrofalówek.
- Dobrze - powiedział zrezygnowany Geordie. - Mogę wziąć w tym udział, ale tak naprawdę wolałbym znaleźć dobrą pracę i miłość przed końcem przyszłego tygodnia.
- Konkurs rozpoczęty - ogłosił Flin.
- I o to chodzi, kotku - rzekła Jessica. - To pomoże nam się skupić na wyznaczonym celu.
- Odrobina współzawodnictwa nikomu nie zaszkodzi - ciągnął Flin, serdecznie klepiąc Geordiego po plecach.
- A jaka będzie nagroda? - zapytał nagle przygnębiony Geordie. - Skoro to konkurs, musi być nagroda.
- Dobrze - powiedziała Jessica. - Nagrodą będą darmowe drinki przez cały wieczór. Dwudziestego czwartego maja przyszłego roku spotkamy się tutaj, w Atlasie, i ten, kto się nie zakocha ani nie awansuje, będzie musiał przez cały wieczór płacić za pozostałych. To chyba sprawiedliwe.
- A jeśli nikt nie wygra? - zapytał Geordie.
- Wtedy spotkamy się i tak, ale każdy będzie płacić za siebie. Omówimy nasze błędy. - Jessica spojrzała na przyjaciół i uniosła kufel. - Zawarliśmy umowę i w końcu wynajęliśmy dom. Wypijmy za to, kochani.
Dwa i pół tygodnia później wprowadzili się do nowego domu. Flin namówił Geordiego, żeby przewiózł samochodem jego rzeczy z domu siostry (gdzie przez jakiś czas mieszkał za darmo). Jessica i Geordie kilkoma kursami przewieźli swój dobytek z dwupokojowego mieszkania w Hammersmith. Był piękny dzień wczesnego lata. Dom, stojący wśród drzew teraz pokrytych świeżymi, zielonymi liśćmi, tchnął ciepłem i spokojem. Promienie słońca wpadały do wszystkich pomieszczeń. Wszyscy troje byli podekscytowani czekającym ich rokiem. To będzie dobry rok.
Tego popołudnia, stojąc wśród toreb i pudeł, znów wzniesli toast za konkurs. Byli w radosnym nastroju; skończyli przeprowadzkę. W nowym

domu, w świetle słońca, nabrali pewności siebie - jakby już to, że zawarli umowę, oznaczało, iż osiągną swoje cele.

Rozdział 2

Obiecujące spotkanie na linii Piccadilly

Flin bardzo się ucieszył ze spotkania z Poppy. Chodzili razem do podstawówki i nie widzieli się chyba przez- jak wyliczyli - szesnaście lat. To ona go rozpoznała, gdy stali obok siebie w wagonie metra linii Piccadilly. Flin przez chwilę szukał w pamięci jej twarzy, ale czuł się usprawiedliwiony; to było wręcz niemożliwe, żeby zadzierająca nosa smarkula, której nie cierpiał, mogła wyrosnąć na dziewczynę tak... cóż, po prostu wspaniała. Wagon był pełen milczących pasażerów. Nie zwracając uwagi na zaciekawione spojrzenia i uniesione brwi, Poppy zadała mu mnóstwo pytań. Co porabiasz? Gdzie mieszkasz? Czy twoi rodzice wciąż mieszkają w Wiltshire? Miło cię widzieć, przez te wszystkie lata ani trochę się nie zmieniłeś. Od razu cię poznałam. Za to ona się zmieniła, pomyślał Flin, i to na korzyść. Gdy pociąg wjechał na Leicester Square, Flin przesunął się, żeby ją przepuścić.

- Cudownie, że cię spotykam po tylu latach. - Uśmiechnęła się do niego pełnymi apetycznymi ustami, odsłaniając białe zęby. - Przyjdiesz do mnie na przyjęcie? W Sussex.

- Bardzo chętnie. - Naprawdę miał ochotę. Pocałowała go na pożegnanie.

- Musisz przyjść - powiedziała przymilnie, gdy zamykały się drzwi wagonu.

Później, stojąc na ruchomych schodach i myśląc sobie: Ja przecież nigdy... był przekonany, że zaprosiła go z grzeczności. Pomyślał, że będzie miał szczęście, jeśli spotkają, zanim upłynie następnych szesnaście lat. Ale, ku jego radości, zadzwoniła tego samego popołudnia, gdy pisał notatkę dotyczącą produkcji.

- Poppy! Cześć! - wykrzyknął oszołomiony. - Jak mnie znalazłaś?

- Małe piwo - oświadczyła triumfalnie. - Powiedziałeś, gdzie pracujesz, a nie ma innej wytwórni filmowej o tej nazwie.

Wymienili adresy i numery telefonów.

- Dopiero się tam wprowadziłem - powiedział. - W zeszły weekend. Jesteś pierwszą osobą, której podaję nowy adres.

- To dla mnie zaszczyt - odparła ze śmiechem. - Zaproś mnie na kolację, żebyś była pierwszą osobą, która obejrzy dom.

- Dobrze - powiedział Flin. - Gdy tylko trochę się urządzimy. Dodała, że zaraz wyśle mu zaproszenie na przyjęcie.

- Obiecuj, że przyjedziesz - nalegała.

- Obiecuję - zapewnił ją, sadowiąc się z uśmiechem w fotelu, świetny początek konkursu. Potrzebował wrażeń i już zaczął sobie wyobrazać, co będzie dalej, gdy do jego boksu wsunęła głowę Tiffany.

- Znow śnisz na jawie, Flin?
- Hm? Tak, bo zdarzyło się coś dziwnego. Właśnie o tym myślałem.
- Naprawdę? Opowiadaj. Flin opowiedział.
- Co o tym myślisz? - zapytał.
- Rozegraj to dobrze, a kto wie? Wygląda na to, że jej się podobasz.
- Tak sądzisz?
- Jak najbardziej. Informuj mnie o postępach.

Flin lubił Tiffany. Niedawno przyjechała z Australii, ale już uważał ją za najlepszą koleżankę w dziale. Lubiał innych pracowników, chociaż miał wrażenie, że są trochę za bardzo nerwowi, zwłaszcza jego szefowa Martina, która podobno chodziła do psychoanalityka na koszt firmy. Ale Tiffany taka nie była - a przynajmniej tego nie zauważył. Rozmawiali o wszystkim; Flin opowiadał jej o swoich przyjaciółkach i życiowych dramatach, ona odwzajemniała się tym samym.

Już przeprowadzka poprawiła mu nastrój, a nagle pojawienie się Poppy wywołało w nim przekonanie, że wszystko zaczyna się układać. Miał dobre przeczucie.

Szczerze najwyraźniej mu sprzyjało: nowy dom, nowa dziewczyna... Tak po prostu musiało być. Mieszkanie u siostry było krępujące. Samancie i jej chłopakowi, Willowi, nie przeszkadzała obecność Flina, a on uwielbiał siostrę, ale chociaż oboje byli życzliwi, wiedział, że to ich dom, a on jest tylko gościem. Teraz zamieszkał z Jessicą i Geordiem, swoimi najlepszymi przyjaciółmi. Zapowiadała się świetna zabawa, jak w dzieciństwie, gdy byli sąsiadami i spędzali razem cały wolny czas. Na pewno będzie o wiele lepiej niż w ostatnim wynajmowanym domu. Flin z kolegami podpisali umowę na rok, ale gdy Eddie postanowił się ożenić, wszyscy zgodzili się wyprowadzić po sześciu miesiącach. Flinowi ogromnie wtedy ulżyło. Bardzo lubił Eddiego, ale jego kolega Bomber... Flin skrzywił się na samo wspomnienie. Odpędzając myśl o Bomberze, zadzwonił do Geordiego.

Chociaż Geordie był tylko kilka kilometrów od domu, wiedział, że jazda może mu zająć kolejną godzinę. Dochodziła szesnasta, a on nie mógł pojąć, dlaczego zwięźenie M4 z trzech do dwóch pasów doprowadziło o tej porze do tak monstualnych korków. Nie lubił takich sytuacji. Tyle minut życia na marri%[Wyjechał z Manchesteru i utknął w korku, który zaczął się czterdzieści pięć kilometrów za Birmingham, a kończył czterdzieści pięć za miastem. Przejechanie tego kawałka zajęło mu trzy godziny; cała podróż trwała już sześć godzin. Beznadzieja! Uderzył dłonią w kierownicę. W samochodzie obok kierowca w jasnoszarym garniturze spokojnie dłubał w nosie.

Geordie nie przepadał za Londynem. Mieszkał tu od niedawna, więc może dlatego wszyscy wydawali mu się opryskliwi. Złościli go agresywni taksówkarze, ogromne rozpychające się autobusy i ludzie potrącający go na ulicy; lubił iść chodnikiem prosto. Teraz, przebijając się przez zakorkowane jezdnie, był wściekły. Londyn, chociaż uznawany za „najfajniejsze miasto świata”, nie bawił Geordiego, który zawsze wolał wiejski pub od londyńskiego baru. '

A jednak w Londynie mieszkała większość jego przyjaciół. Chociaż stolica tak bardzo go drażniła, musiał przyznać, że w sumie jest zadowolony i na razie się nie wyprowadzi. Może zaczekać. Miał już plan: popracuje w Londynie jeszcze rok lub dwa, nabierze doświadczenia w technologiach informatycznych, a potem wyniesie się i otworzy własną firmę. Wiedział, że chociaż praca u Burta Kwanga w FDU jest monotonna, nadal musi dokonywać prezentacji, spotykać się z klientami, jak najwięcej się uczyć i nie poddawać się obojętności Burta. Jednym słowem: pracować i czekać na okazję. Zresztą miał trochę zajęć w związku z przeprowadzką. Musiał pożyczyć od ojca narzędzia, żeby zbić półki i pomalować dom, zapisać się do klubu tenisowego, bo sezon rugby dobiegł końca. Geordie był wysoki i szczupły, ale siedzenie w samochodzie mogło to szybko zmienić. Zawsze lubił być w dobrej formie.

Jakieś bmw chciało zajechać mu drogę. Geordie przyspieszył, odgarnął z czoła jasną grzywkę i spojrzął w lusterko. Przynajmniej zostawił za sobą kilka samochodów. Zerknął na komórkę i właśnie się zastanawiał, czy do kogoś nie zatelefonować, gdy rozległ się sygnał.

- Wiesz co? - Z głośnika dobiegł stłumiony głos Flina.

- Co?

- Wpadłem na śliczną koleżankę ze szkoły. Zaprosiła mnie do siebie na weekend.

- Ty draniu! Jak to zrobiłeś?

Flin po raz drugi relacjonował spotkanie.

- Ty draniu! - powtórzył Geordie. - Wiedziałem, że wystartujesz pierwszy. Ale przecież mieszkamy w nowym domu dopiero kilka dni.

- Tak. Nadrabiaj.

- Tylko czy to cię aby nie oderwie od pomocy przy malowaniu?

- Skądże. Ale jeśli myślisz, że zrezygnuję z weekendu na wsi, żeby majsterkować, to bardzo się mylisz.

Radość Flina nie poprawiła nastroju Geordiego. Co jest nie tak? Dlaczego nie ma szczęścia? Kiedyś było odwrotnie: umawiał się z dziewczynami o wiele częściej niż Flin. Flin prawie zawsze wybierał sobie dziewczęta nie do zdobycia. Gdy Geordie mu to wytykał, odpowiadał niezmiennie: „Jestem zakochany i nic na to nie poradzę”. Tak było już w czasach szkolnych. Flin zakochał się w o rok starszej dziewczynie, która po prostu nie była nim zainteresowana, podczas gdy Kate Rodgers za nim szalała. Wokół Flina zawsze kręciły się dziewczęta, ludzie go lubili. Już w dzieciństwie był bardziej lubiany niż Geordie i od tego czasu nic się nie zmieniło. Z drugiej strony jednak przyjemnie było poznawać nowych ludzi, a to w dużej mierze zawdzięczał Flinowi.

Geordie nigdy nie zastanawiał się nad miłością. Sądził, że był kilka razy zakochany; mówił swoim dziewczynom, że je kocha. Wydawało mu się, że tak trzeba. Miał kilka kochanek: na pierwszym roku studiów Alex i Sophie, potem Susanne, przez prawie rok, i wreszcie Neli, z którą zerwał tylko dlatego, że wyjeżdżał, a nie chciał mieć wyrzutów sumienia, gdyby poznał inną kobietę. Po powrocie z nikim się nie związał.

Zerkając na swoje odbicie w lusterku, zauważył nagle zmarszczkę między nosem a kąciemi ust. Skąd się wzięła? Czyżby zaczynał się starzeć? W dodatku jego okrągłe okulary były przybrudzone i źle trzymały się na nosie. Tego już za wiele: dwadzieścia pięć lat, korek na M4 i pierwsze zmarszczki. Jak mógł dopuścić, żeby jego życie tak się potoczyło? Co myślał po studiach? Prawie nic. Możliwości absolwenta zoologii wydawały się nieco ograniczone, a ponieważ odziedziczył trochę pieniędzy, postanowił nie iść do razu do pracy, tylko zwiedzić kawałek świata. Poleciał na wschód, do Tajlandii, a stamtąd do Australii i Nowej Zelandii. Jeździł na nartach wodnych, surfował, zwiedzał, pracował trochę w barze.

Następnie wyruszył na podbój Ameryki Południowej i ponad rok spędził w Buenos Aires. W Argentynie bardzo mu się podobało, a że życie było tam wyjątkowo tanie, mógł mało pracować i dużo się bawić. Było tam mnóstwo Europejczyków i Amerykanów, więc szybko znalazł kolegów. Miał też dziewczynę, prześliczną Argentynekę.

Geordie wiedział jednak, że nie będzie podróżować w nieskończoność. Ku radości rodziców i przyjaciół, wrócił do Anglii i od razu przeniósł

się do Londynu, żeby poszukać sobie „odpowiedniej” pracy. Jessica nie miała się gdzie zatrzymać, więc razem wynajęli mieszkanie. A teraz tu pracuję, pomyślał, tkwiąc w korku i starzejąc się w przyspieszonym tempie.

Był przygnębiony. Gdy wreszcie opanował nieprzepartą chęć podróżowania, jego życie stało się zwyczajne. Zaczynał mu doskwierać brak dziewczyny. Nie uprawiał seksu od ponad roku. Dlaczego? Czy zrobił się nudny? Na pewno był znudzony. A może po prostu teraz trudniej jest poznawać dziewczyny? Jak to się robi? Zagaduje w barze? Chyba nie. Pomyślał o wszystkich znajomych dziewczynach. Większość była zajęta; wolne dzieliły się na te, z którymi już był, oraz te, dla których, mimo desperacji, nie mógł wykrzesać ani krzty zainteresowania. Były też dziewczyny takie jak Jessica - koleżanki, które zawsze będą koleżankami. Konkurs to dobry pomysł, ale jak wygrać? Gmerając w schowku na rękawiczki, Geordie znalazł swoją ulubioną płytę Electric Light Orchestra. Lepiej się nie zamartwiać. W samochodzie mógł słuchać tego, co chciał, i fałszować do woli, nie budząc niczyjego niezadowolenia. Lubił ELO, nawet jeśli nikt inny za nimi nie przepadał. Śpiewając własny tekst do melodii *Mr Blue Sky*, poczuł, że poprawia mu się humor.

Geordie zadzwonił do Jessiki, ale ona przyjęła jego rewelacje o Fli-nie bez entuzjazmu. Dobrze znała Flina i jego słomiany zapach. Wiedziała, że Geordie zadzwonił do niej z nudów. Gdy nie miał nic do powie-, dzenia, powtarzał się, a podczas tej rozmowy uprzedził ją po raz drugi tego dnia, że on i Flin wrócą do domu późnym wieczorem. Jessica była z tego zadowolona; miała ciężki dzień i chciała pobyć sama. Chociaż uwielbiała Geordiego i Flina, wiedziała, że potrafią być nieźnośnie hałaśliwi i męczący.

Po powrocie do domu od razu pobiegła do łazienki, umyła ręce i posmarowała je kremem, nałożyła balsam wiśniowy na usta, po czym naala sobie duży kieliszek wina. Zdjęła buty, włączyła telewizor i, rozciągnięta na sofie, zaczęła przeglądać pocztę. List z banku - nic ciekawego; coś do Geordiego - nuda. Nagle spostrzegła kopertę, która zawsze wprawiała ją w dobry nastrój - egzemplarz „Bunty”. Znajomi dziwili się, że elegancka i zrównoważona Jessica prenumeruje magazyn dla nastolatków. Ale ona czytała go od dziesiątego roku życia; pismo kupowała jej co tydzień matka.

Czytanie o dramatach nastolatków działało kojąco jak zwykle. Jessica zawsze czekała na ten „czas dla siebie”, gdy mogła się odprężyć,

wykapać, przejrzeć magazyn i z nikim nie rozmawiać. Teraz jednak nie mogła przestać myśleć o Richardzie Keeble'u. Jak śmiał ją podrywać?! Na domiar złego Rob znowu próbował się do niej przysiąść, choć już miesiąc temu powiedziała mu jasno, że między nimi dwojgiem nigdy do niczego nie dojdzie. Czuła się brudna. Nie pomógł dobroczynny krem do rąk i balsam do ust. Tym razem miara się przebrała. Richard Keeble zawsze flirtował z pracownicami na niższych stanowiskach. Chociaż przekroczył czterdziestkę i miał na twarzy blizny po trądziku, był przekonany, że jego zaloty zachwycają dziewczyny, oraz że jest królem szyku, bo nosi śmieszne spinki do mankietów i jaskrawe krawaty. Plotkowano, że podczas zeszłorocznego przyjęcia bożonarodzeniowego uwiódł recepcjonistkę, ale Jessica nawet nie chciała tego słuchać - jej zdaniem był obleśny. Tego ranka jednak, tuż przed ważnym spotkaniem, znalazła się z nim w windzie jadącej z trzeciego piętra na parter.

- Ta sukienka jest zachęcająco krótka - powiedział z uśmiechem, patrząc na jej nogi. Czerwona z zakłopotania i złości Jessica nie wiedziała, co powiedzieć, więc tylko rzuciła mu pogardliwe spojrzenie.

- Chociaż oczywiście wolałbym cię oglądać bez ubrania - dodał i mrugnął do niej znacząco.

Gdy otworzyły się drzwi windy, zaczekał, aż Jessica wyjdzie. Nawet jej nie dotknął, ale Jessica była upokorzona i zażenowana. W głowie kołatał jej się natrętny obraz: Richard leżący na niej, wijący się i lubieżnie podrygujący. To było ohydne, więc próbowała sobie wyobrazić, że opala się na plaży na Bermudach.

Pracownicy rozwijającej się firmy reklamowej Farrow & Keene nie mieli własnych biur. Musiały im wystarczyć wózki, szafki, laptopy i telefony komórkowe.

Ponieważ tego dnia, mimo złego humoru, Jessica musiała przyjść do pracy wcześniej, zajęła jedno z najlepszych miejsc w całym biurze. Po incydencie z Richardem Keeble'em, gdy tylko wróciła na swoje stanowisko pracy, zza rogu wyłonił się Rob i ruszył w jej stronę.

Rob, starszy od niej o cztery czy pięć lat, był księgowym. Z początku go lubiła; pochlebiały jej względy, jakimi ją darzył. Był od niej o wiele wyższy - to zawsze zaleta - i uznała, że ma miłą powierzchowność. Od rozstania z Edem, czyli od ośmiu miesięcy, była sama. Zdarzyło jej się tylko kilka przygód bez znaczenia, więc gdy półtora miesiąca temu Rob zaprosił ją na drinka, zgodziła się. Nie wywarł na niej piunującego wrażenia, ale spędzili miły wieczór. Dobrze się bawiła. Rob zebrał się na odwagę i zaprosił ją na kolację. Jessica wiedziała, co to oznacza, ale przyjęła propozycję - w końcu zapraszał do Sartorii.

Pili dobre wino i likiery, a po kolacji pojechali do jego mieszkania na Notting Hill. W taksówce Rob zaczął całować nieźle wstawioną Jessicę, z początku delikatnie, potem coraz bardziej natarczywie. Do Jessiki docierało jak przez mgłę, że Rob jest zbyt napastliwy, więc się odsunęła. Ale gdy tylko znaleźli się w jego mieszkaniu, natychmiast zaciągnął ją do sypialni. Przeklinając w duchu pijacki brak samokontroli, patrzyła na jego twarz wykrzywioną w dzikim grymasie, gdy kochał się z nią konwulsyjnie w czarnej pościeli.

Uciekła wcześniej rano. Męczył ją pulsujący ból głowy i wstręt do siebie samej za to, że w nocy pozwoliła na tak wiele. Nie była w nastroju do rozmowy. Przepraszyła więc Roba, mówiąc, że musi jechać do rodziców i że spotka się z nim w tygodniu.

Poniedziałek minął spokojnie - w pracy szło dobrze, a Rob dyskretnie zaprosił ją do siebie na kolację. Chociaż Jessica wciąż nie była pewna, co o tym myśleć, postanowiła pójść. Związek rozwijał się zupełnie inaczej, niż sobie wyobrażała. W pierwszym tygodniu lubiła Roba coraz bardziej. Przewidywała, że niedługo zacznie go przedstawiać jako swojego chłopaka - był bardzo miły, a w łóżku zachowywał się o wiele spokojniej. Ale potem stał się trochę... Cóż, mięczakowaty. Cały czas chciał sprawić jej przyjemność, nie był już rezolutny ani interesujący. Gdy wszczyniała kłótnię - aby go trochę rozerwać - po prostu ustępował. Zaczęła więc unikać go w pracy i wymyślać wymówki, żeby nie spotykać się z nim wieczorami i w weekendy. W końcu dotarło do niej, że Rob celowo nie przyjmuje do wiadomości tego, co próbowała mu przekazać. Zaprosiła go więc na drinka i powiedziała, że ich przygoda dobiegła końca. Załamał się, ale to przecież nie była jej wina. Szybko dojdzie do siebie, a dla niej będzie to nauczka, żeby już nigdy nie umawiać się z kolegą z pracy.

Rob wyjechał na kilka tygodni, ale po powrocie wciąż siadał obok niej. Zaczęła więc przychodzić później niż on, co oznaczało pracę przy najgorszych stanowiskach. Tego ranka jednak musiała przyjść wcześniej, a Rob znów chciał się przysiąc. Powiedziała mu wprost, że się nie zgadza. Zobaczyła go dopiero po spotkaniu służbowym. Przeszedł obok szybkim krokiem, upuszczając jej na kolana liścik. Spojrzała gniewnie, ale on już się oddalił. Rozłożyła karteczkę i przeczytała:
Kochana Jessico!

*Wiem, że uważasz mnie za mięczaka, ale przysięgam,, że po prostu chciałem, żebyś była szczęśliwa. Teraz, gdy zrozumiałej), że to nie jest metoda, będę taki jak na początku naszej znajomości. **Jestem** przekonany, że będzie wspaniale. Gdybyś tylko wiedziała, jak szczęśliwy czuję się przy Tobie! Proszę, nie ignoruj tego listu - odpisz i pozwól się gdzieś zaprosić wieczorem. Zaczniemy od nowa, Ty i nowy, lepszy ja.*

Rob

Żałosne! Takie liściki pisze się w podstawówce. Chciała podrzeć karteczkę, ale pomyślała, że chyba musi się zniżyć do jego poziomu, żeby wreszcie zrozumiał, o co jej chodzi. Napisała więc:

Rob!

Nie rozumiesz, że pisząc ten śmieszny liścik jesteś żaloszny? Nie umówię się z Tobą już nigdy, ale to nigdy, nawet za tysiąc lat - przykro mi to pisać, ale taka jest prawda. Proszę, daj mi spokój, bo będę musiała zgłosić, że jestem molestowana.

Jessica

Tę sprawę trzeba załatwić stanowczo. Wściekła na Roba i mężczyzn w ogóle, przypomniała sobie, jak obrzydliwy jest Richard Keeble. Podniosła więc słuchawkę i wykręciła numer.

- Richard? Mówi Jessica Turpin.

- Cześć, Jessico, czym mogę służyć? - usłyszała odpowiedź.

- Chcę ci tylko powiedzieć, że jeśli jeszcze raz odezwiesz się do mnie tak, jak dziś rano, nie odpowiadam za konsekwencje. Mam nadzieję, że to jasne. Do widzenia. Odłożyła słuchawkę i wróciła do pracy przy komputerze. Czowała satysfakcję. Może przesadziła, ale takie zachowania trzeba tłumić w zarodku. Wobec Roba była łagodna i do czego ją to doprowadziło?

Leżąc na kanapie, spojrzała na swoje długie nogi i czarną mini; w tej pozycji więcej odsłaniała, niż zasłaniała. Z zadowoleniem stwierdziła, że ma niezłe nogi - całe szczęście, bo jej matka była bardzo niska. Jessica zastanawiała się jednak, czy nie powinna sobie kupić spodni i żakietu. Wydarzenia tego dnia dotknęły ją bardziej, niż mogłaby się spodziewać. Czy kiedykolwiek zwiąże się z kimś na dłużej niż pół roku? Jej najdłuższy związek, z Edem, trwał zaledwie rok. Żaden inny mężczyzna nie przekroczył granicy sześciu miesięcy. Dlaczego wszyscy jej kochankowie stawali się zazdrośni i zaborczy? To takie męczące i przewidywalne! Jessica miała wrażenie, że emocjonalnie jest na poziomie nastolatki. Chociaż Rob nie rozpałił w niej uczucia, nie sądziła, że związek zakończy się tak szybko.

Miała nadzieję, że jednak się w kimś zakocha, ale czasami poważnie w to wątpiła. Może za wysoko ustawiła poprzeczkę? Może za wiele

wymaga? Może powinna zadzwonić do Eda? Ale nawet on stał się nudziarzem. Gdy jej zapal zaczął stygnąć, Ed zmienił się w niewolnika miłości. Jessica westchnęła i wróciła do lektury. Naprawdę miała wszystkiego dość.

Rozdział 5

La vita é bella

Żegnając się z Geordiem, montującym gniazdka elektryczne, Flin obiecał, że odrobi swoją część prac dekoratorskich wieczorami w przyszłym tygodniu, po czym udał się na dworzec Victoria, skąd miał pociąg do Sussex. Nie wiedział, jak się ubrać, więc poprosił Jessicę o radę. Zdecydował się na ciemnobrązowe dżinsy i białą bawełnianą koszulę. Prostota i skromność. Cieszył się, że Jessice spodobała się jego nowa fryzura.

- Nigdy nie strzygłeś się tak krótko. Jak George Clooney, całkiem seksownie - stwierdziła z aprobatą.

- Wyglądasz jak skończony dupek. Ślepe podążanie za modą nie jest w twoim stylu - skrytykował go Geordie, ale Flin się tym nie przejął. Przecież Geordie miał najgorszy gust spośród wszystkich znajomych, a Jessica zawsze była uosobieniem elegancji. Nie uważał się za próżnego, ale cieszył się, gdy Jessica chwaliła jego wygląd. Był ciekaw, jak ubierze się Ppppy i jaki jest jej dom. Na pewno bardzo okazały. Czy to początek poważniejszej znajomości? Miał dobre przeczucia.

Taksówka zatrzymała się na szerokim żwirowym podjeździe. W tej samej chwili otworzyły się frontowe drzwi.

- Flin! Przyjechałeś! Bardzo się cieszę! - wykrzyknęła Poppy, podchodząc i całując go w policzek. Była piękna - z kasztanowymi, trochę potarganymi włosami i żdźbłami trawy na bosych stopach. Prowadząc Flina przez dom do ogrodu, opowiadała mu, kto jeszcze przyjedzie, kto już jest i jak wspaniała będzie zabawa. Flin nagle się zaniepokoił. Przyjeżdżając tu, myślał tylko o spotkaniu z Poppy. Teraz jednak poczuł onieśmienie. Co ja tu robię? Przecież nikogo nie znam? Czy naprawdę mogę liczyć na związek z kobietą taką jak Poppy? Popęłnił chyba ogromny błąd, przyjmując zaproszenie. Ale nie mógł się już wycofać;

Poppy prowadziła go do ogrodu, gdzie nad strumyczkiem rozmawiało kilka osób. Ktoś podał mu koktajl Pimm's, goście się przedstawiali. Flin nie miał pamięci do imion. Ktoś kiedyś nauczył go niezawodnej metody zapamiętywania, ale on szybko zapomniał, na czym polegała. Teraz zapamiętał tylko Sally i Duncana.

Niepotrzebnie jednak się bał, że Poppy zostawi go samego. Wzięła go pod rękę i, ku jego zadowoleniu, poprosiła, żeby opowiedział jej jak żyje. Trajkotał z ożywieniem, a ona śmiała się i tuliła do niego, jakby był najważniejszy na świecie. Zwalczając chęć dalszego mówienia o sobie, zapytał Poppy o minionych szesnaście lat. Stali za domem.

- Zaraz wszystko opowiem, ale najpierw oprowadzę cię po Pep-perfield.

Porzuciliśmy Salisbury, żeby tu przyjechać - oświadczyła. Potwierdziło się jego przekonanie, że duże domy o jednowyrazowych nazwach mają osobowość. Ten był imponujący. Idąc z Poppy przez hol o kamiennej posadzce, pokoje i korytarze ze skrzypiącymi podłogami, Flin pomyślał, że każdy szczegół Pepperfield wyraża doskonały smak. Na ścianach współczesne obrazy sąsiadowały z portretami zadowolonych z siebie przodków.

- Tu jest cudownie, Poppy - powiedział, gdy przystanęli, żeby obejrzeć freski pędzla znanego artysty, który przyjaźnił się z jej babcią.

Położyła mu dłoń na ramieniu.

- Uwielbiam ten dom. Bardzo się cieszę, że mieszkamy tu od tak dawna. Nie wyobrażam sobie naszej rodziny gdzie indziej. - Uśmiechnęła się, a Flin poczuł, że dziewczyna, która przed kilkunastu laty zatruwała mu życie, teraz coraz bardziej go pociąga. - Chodź - ponagliła. - Wracajmy do gości.

O wpół do pierwszej w nocy Poppy i Flin usiedli na trawie, opierając się o balustradę altany na skraju ogrodu. W strumieniu odbijał się jasny księżyc, prawie w pełni, palili papierosy, sączyli wino i patrzyli w gwiazdy, próbując rozpoznać konstelacje, na których żadne z nich się nie znało.

- Czyż Wielki Wóz nie świeci dziś wspaniale? - zapytał Flin, nie mając pojęcia, jak wygląda ten gwiazdozbiór.

- Patrz, spadająca gwiazda! - wykrzyknęła Poppy.

- Gdzie?

- Przegapiłeś.

Sceneria była bajeczna. Flin patrzył na dym z papierosa, unoszący się w nieruchomym nocnym powietrzu. Spojrzał na Poppy, której głowa spoczywała na jego kolanach. Wyglądała cudownie. Flin miał wrażenie, że unosi się nad nimi obłok poezji.

- Dobrze, że Mark nas nie widzi - powiedziała nagle.
- Mark? - zapytał Flin. W mózgu włączył mu się dzwonek alarmowy.
- Mój chłopak - odpowiedziała beznamyślnie, zaciągając się papierosem. Flin był zaskoczony. Myślał, że jest sama. No tak, to było zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe.
- Och - mruknął, nie wiedząc, co powiedzieć.
- Wyjechał na krykieta - wyjaśniła i dodała ze słabo skrywaną pogardą: - Ze wszystkimi swoimi kumplami.

Zamilkła. Flin, nie chcąc zepsuć tej chwili, zaczął gładzić ją po włosach.

- Mmm, miło - powiedziała Poppy, uśmiechając się z zadowoleniem i zamykając oczy. - Chcesz się pieprzyć? - zapytała nagle.

Flina zatkało.

- Tak, byłoby wspaniale - wyjąkał, czując, że serce wali mu jak młotem. Nie dbał o to, że ziemia jest twarda, a trawa mokra od rosy. Delikatnie położył Poppy na murawie i pocałował, unosząc jej krótką, bawełnianą sukienkę i odsłaniając nogi o jedwabistej, chłodnej skórze.

To była jedna z najbardziej ekscytujących nocy w jego życiu. To było nieprawdopodobne - o takich rzeczach czytywał wyłącznie na okładkach „Tylko dla panów”, potajemnie przynoszonych do szkoły. I ta sceneria: księżyc, gwiazdy, sowa pohukująca w pobliskim lasku, cichy szmer strumyka i zapach wilgotnej trawy. Twarz Poppy wydawała mu się magicznie piękna. Z zachwytem patrzył na zarys jej szyi i ramion, na kremowy odcień skóry. Flin czuł się męski, jak Mellors lady Chatterley. D.H. Lawrence byłby zadowolony.

Gdy zrobiło się chłodniej, wrócili do domu. Poppy pocałowała go czule na dobranoc i wdzięcznym krokiem poszła na górę. Piękna chwila minęła bezpowrotnie. Gdy Flin ułożył się na kanapie, w głowie miał mętlik. Czy to koniec? Czy jutro Poppy będzie się zachowywać, jak gdyby nigdy nic? Czy jej związek to przetrwa? A może zdarzenie przy altance było tylko przygodą? Zadając sobie w kółko te same pytania i nie dochodząc do żadnych wniosków, zasnął.

Obudził się trzy minuty po szóstej. Piekły go oczy, miał pulsujący ból głowy i ohydny smak w ustach. Jakby spędził tydzień na Saharze, nie wypijając ani kropli wody. Zastłony były rozsunięte, więc salon zalewało światło słoneczne. Zapowiadał się kolejny pogodny dzień. Flin wiedział, że i tak nie zaśnie, więc postanowił się przejść. Kilka szklanek wody i płyn do płukania ust Aquafresh zwalczyły paskudny smak w ustach. Flin był pewien, że orzeźwiający poranne powietrze wywrze zbawienny wpływ na jego oczy i głowę. Tak się też stało.

Spacerując po mokrej trawie na wzgórzu za domem, Flin przekonał się, że okolica jest tak piękna, jak sobie wyobrażał. Promienie słońca przeświecały przez poranną mgłę w dolinie, wśród kredowych wzgórz

0 łagodnych stokach rozciągał się las. Na mrowiskach skrzyły się krople rosy. Flin był zachwycony. Oddychał głęboko. Rześkie powietrze oczyszczało jego nos i płuca. Rozwiały się wszystkie niespokojne myśli. Nieważne, co przyniesie przyszłość. Nic nie wymaże wspomnień tej cudownej nocy. Uśmiechnął się z satysfakcją na myśl o tym, że opowie wszystko Jessice i Geordiemu. Choć miał już dwadzieścia pięć lat, wciąż rywalizował z Geordiem.

Flin nie rozumiał, dlaczego tak się dzieje. Nie chodziło o potwierdzenie męskości. Tak po prostu było, od wczesnej młodości. A teraz jeszcze ten konkurs.

Wróciwszy do domu, poszedł do kuchni, żeby napić się herbaty. Poppy już tam była.

- Gdzie wychodziłeś tak wcześnie? - zapytała, lekko całując go w usta.

- Spacerowałem po wzgórzach. Tam jest przepięknie - powiedział, gdy nalewała mu herbatę.

- Wspaniale - odparła, po czym dodała: - Uwielbiam to miejsce

I bardzo się cieszę, gdy podoba się też innym. - Ktoś wszedł do kuchni. Budziło się coraz więcej osób. Poppy parzyła kawę i herbatę, piekła tosty i podgrzewała rogaliki. Jest wspaniałą gospodynią, pomyślał z podziwem Flin. Była miła dla wszystkich - dla niego też - ale nie darzyła go specjalnymi względami.

Zachowywała się tak, jak gdyby nic nie zaszło.

Chociaż czule pocałowała go na pożegnanie, był pewien, że już nigdy się do niego nie odezwie.

Gdy wrócił do domu, powiedział to Jessice i Geordiemu. Geordie wciąż walczył z wiertarką i deskami, a Jessica, ubrana w stare ogrodniczki, malowała ścianę żółtą emulsją, którą już pobrudziła sobie ręce.

- Nasz dom chyba jeszcze przez jakiś czas będzie domem ludzi samotnych - oświadczył, gdy Geordie podawał mu pędzel.

- Nie przejmuj się, kotku, dobrze się stało - powiedziała Jessica. - Lepiej, żebyś się nie uwikłał w jakiś wstrętny trójkąt. Powinieneś się zakochać w wolnej kobiecie.

Uwierz mi.

- Zgadzam się - rzekł Geordie. - A teraz masz nadrobić zaległości, więc do roboty! - Flin posłusznie zaczął malować ścianę salonu, ale nie mógł przestać myśleć o Poppy i zastanawiał się, czy mimo wszystko do niego zadzwoni.

W poniedziałek w pracy Tiffany zaczęła wypytywać Flina o przyjęcie; przez cały zeszły tydzień udzielała jej się jego ekscytacja, więc teraz umierała z ciekawości.

- Szczęściarż. Przyjęcie w pięknym domu i namiętna noc - zaśmiała się, gdy Flin szczegółowo zrelacjonował jej wydarzenia weekendu.

- W kategorii „przygoda” było nieźle - przyznał Flin z żalem, który nie umknął uwagi Tiffany.

- Nigdy nic nie wiadomo. - Uśmiechnęła się pocieszająco, przysiadając na jego biurku. Flin zastanawiał się, dlaczego tak rzadko spotyka się z Tiffany poza pracą. Jadalі razem lunch i od czasu do czasu chodzili na drinka, ale to wszystko: byli po prostu kolegami z biura. Nie mieli wspólnych znajomych, ale Flin chciał ją zaprosić do nowego domu. Może na parapetówkę? Ponieważ ostatnio ciągle mówił o sobie, zapytał, jak jej minął weekend. Tiffany była na wielkim przyjęciu pożegnalnym koleżanki, która wracała do Australii, a w niedzielę - i to było najlepsze, dodała ze śmiechem - zwiedziła Tower.

- Tam jest fantastycznie! - wykrzykiwała. - Oglądałam te inskrypcje w celach. Nie uczono mnie tego na historii.

Flin nie był w Tower od dzieciństwa. Nastolatki nie przyjeżdżają do Londynu, żeby chodzić po muzeach. Wolą pokręcić się po Camden Lock i obejrzeć Cult w Brixton Academy. Flin nie był wyjątkiem. A odkąd mieszkał w stolicy, nawet nie pomyślał o zwiedzaniu. Zawsze miał coś innego do roboty.

- Byłaś w Muzeum Historii Naturalnej? - zapytał, nagle przypominając sobie, że w dzieciństwie bardzo mu się podobały ogromne dinozaury.

- Nie. Jest ciekawe?

- Z tego co pamiętam, wspaniałe. Poszedłbym tam jeszcze raz, żeby się przekonać, czy dinozaury są naprawdę aż takie wielkie.

- Dinozaury? - zapytała Tiffany, klaszcząc w ręce z radości. - Chodźmy tam koniecznie!

- Dobrze, jesteśmy umówieni - zgodził się Flin. Nagle rozmowę przerwała Martina, wołając ich na cotygodniowe spotkanie działu, więc nie zdążyli ustalić daty.

W połowie tygodnia Flin nie miał już wątpliwości, że jego weekendowy wyczyn stanie się tylko przyjemnym wspomnieniem. Aż nagle, ni stąd, ni zowąd, Poppy zadzwoniła. Telefon odebrała Tiffany. Przełączyła rozmowę, szepcząc konspiracyjnie: „To chyba ona”. Poppy przeprosiła kilka razy, że nie odezwała się wcześniej, a potem zaproponowała, żeby ją odwiedził. Przygotuje kolację, potem mogliby obejrzeć jakiś

film. Flinowi od razu poprawił się nastrój. Zadzwonila! Moze zerwala z Markiem? Jessica radzila ostrozność.

- Nie pedz na oslep, jak to masz w zwyczaju. Wiesz, jaki jestes.

- Oczywiscie, ze rozegram to spokojnie - zapewnil ja Flin. - Po prostu ma byc przyjemnie.

- Tylko nie zakochuj sie w niej do szalenstwa, zanim narzeczony nie zejdzie ci z drogi. To moja jedyna przestroga. Inaczej sprawa zakonczy sie placzem i zgrzytaniem zebow.

- Pewnie juz po nim - powiedzial Flin - bo nie zapraszalaby mnie do siebie.

Jessica i Geordie spojrzeli na siebie znacząco, ale Flinowi nawet nie chcialo sie komentowac ich cynizmu. Zazdroszcza mu, bo wygrywa. Flin zamierzal jak najmilej spedzac czas. Spontanicznosc sprawia, ze zycie staje sie ciekawe.

Podjezdzajac pod blok Poppy na Prince of Wales Drive, Flin poczul, ze ma przyspieszony puls. Ktos wychodzil glownymi drzwiami, wiec wszedl, nie korzystajac z domofonu. Na trzecim pietrze znalazl drzwi jej mieszkania i mocno zapukal. Drzwi nie byly zamkniete, wiec sie uchylily.

- Czesć, to ty, Flin? - dobiegl głos z głębi mieszkania. - Przepraszam, kapie sie.

Wejdz i pogadaj ze mna. - Miała upięte włosy i prawie cała była schowana pod górą piany. Z wanny wystawaly tylko stopy, oparte o kran i dwa bardzo sterczace sutki. - Mark pracuje dzis do pozna, wiec nie przyjedzie. Masz mnie cala dla siebie. Pocaluj mnie. -Wszystko jasne: Mark wciaz jest aktualny. Ale widzac ja w kapieli, Flin nie mial watpliwosci co do jej zamiarow.

Gdy wyszła z wanny, wlozyla jedwabny szlafroczek, który od czasu do czasu odslanial kuszace fragmenty nagiego ciala: pierś, gdy sie pochylala, albo cale udo, gdy siadala. Czy robila to specjalnie? W kazdym razie widać bylo, ze jest zadowolona ze swojego ciala i lubi, gdy ktos je podziwia. Flin poszedl za niado kuchni, gdzie podala mu schlodzona butelke bialego wina, proszac, zeby ja otworzyl. Wyjela dwa kieliszki i zaczela zajadac makaron, ani na chwile nie przestajac mowic.

Miala tyle do powiedzenia, a kazda historyjka wydawala sie nowa. Poppy go rozsmieszala i, co rownie wazne, smiala sie ze wszystkich jego dowcipow. Po jedzeniu przenieśli sie na kanape, a potem niepostrzezenie zsuneli sie na podloge. Poppy polozyla sie przy nim. Jedna dlonia zaczal pieścic jej piersi, a druga glaskal ja po glowie. Flin jak

przez mgłę usłyszał zegar bijący dziesiątą, gdy szlafroczek wreszcie spadł. Leżał w ubraniu, oparty o kanapę, i patrzył na niezwykle piękne, smukłe i całkiem nagie ciało. Włosy zasłoniły twarz Poppy, gdy szarpała się z paskiem u jego spodni. Flin chciał się delektować tą chwilą, zapamiętać ją i przypominać sobie, gdy będzie starym ramolem, który od kilku lat nie kochał się z kobietą. W przeciwieństwie do sceny przy altance, gdy musieli się spieszyć, teraz mieli czas na poznawanie swoich ciał. Mogli się cieszyć każdym dotknięciem i pocałunkiem. Gdy Flin poczuł rozkosz, Poppy wyprężyła się i, tuląc go w ramionach, okryła pocałunkami. Cudownie.

Następne tygodnie były jednymi z najbardziej ekscytujących w jego życiu. Rzadko spotykał się ze znajomymi, bo cały wolny czas spędzał z Poppy. W domu jego łóżko zwykle stało puste, Tiffany i Martina narzekały, że rano jest nieprzytomny.

Wiedział, że Jessica tylko zadawałaby mu niewygodne pytania o Marka, a Geordie kazałby malować dom, więc starał się unikać ich obojga. Czuł, że jest samolubny, ale był pewien, że przyjaciele go zrozumieją.

Poppy nigdy nie mówiła o Marku. Flin nie pytał, bo nie chciał wszystkiego psuć. Zresztą po tylu spędzonych z Poppy godzinach trudno mu było sądzić, że Mark stanowi realne zagrożenie. Urządzali sobie pikniki w parku, trzymając się za ręce przechadzali się nad rzeką, nocami długo się kochali... Poppy zawsze wyglądała ślicznie i seksownie, z długimi smukłymi nogami opalonymi na złoto. Żyli w świecie, do którego nikt inny nie miał dostępu. Flin nie wyobrażał sobie, by mogło być jeszcze bardziej romantycznie.

Nagle wszystko runęło. Pewnego wieczoru Flin wpadł do mieszkania Poppy, wprost na jej chłopaka. Mark był bardzo przystojny, miał mocno zarysowany podbródek, nadający mu wygląd zdrowego, pewnego siebie i dojrzałego człowieka sukcesu. Flina zatkało. Był pewien, że Poppy już się nim nie spotyka. Ubrany w garnitur rywal silnie uścisnął jego dłoń. Mankiet ze spinką przesunął się w górę, odsłaniając dużego roleksa.

- Miło mi cię poznać, Flin. Czego się napijesz? Piwa? Wina? -Nagle Flin przestał być jedynym mężczyzną w domu. To było deprymujące. Mark był typem pewnego siebie samca, więc Flin pomyślał, że powinien wybrać piwo. - Równy z ciebie gość - powiedział Mark z uśmiechem i zniknął w kuchni.

- Cześć, Flin - powiedziała Poppy, mijając się w drzwiach kuchni z Markiem.

Pocałowała Flina w policzek i szepnęła: - Przepraszam, kochanie. Nie spodziewałam się go dziś. Ale chyba się nie gniewasz?

Gniewał się. I to bardzo. Mark zepsuł mu wieczór, a może i całe życie.

Wracając z piwem, Mark zapytał:

- Idziesz z nami na koncert, tak?

Jaki znów koncert? Zaskoczony powiedział, że idzie, ale natychmiast tego pożałował. Dlaczego jestem taki miły? Dlaczego nie warknąłem na Marka i nie powiedziałem, że Poppy jest moja? Ponieważ jednak przegapił odpowiedni moment, uznał, że uległość będzie lepsza od agresji. Złościło go tylko, że ich spotkanie ani na chwilę nie zakłóciło entuzjazmu Poppy. Jeśli niepokoiło ją, że jej dwaj kochankowie spędzają wieczór razem, nie dała tego po sobie poznać.

- Flin, byłeś kiedyś na koncercie w czasie dni Henry'ego Wooda? -zapytała.

- Hm, nie - odrzekł szczerze. Tylko raz w życiu był na koncercie muzyki poważnej. Było to w czasach szkolnych, gdy przechodził fazę fascynacji powieścią *Znowu w Brideshead*.

- Spodoba ci się. Wchodzisz, płacisz trzy funty i stajesz, gdzie chcesz. - Flinowi ulżyło, że to nie nadweręży go finansowo. Poppy to zauważyła.

- Biedaczysko, myślałeś, że to kosztuje dwadzieścia funtów? - zaśmiała się i powiedziała do Marka: - Flin boi się, że będą drogie bilety! - Mark również się zaśmiał i zapewnił Flina, że wybiera się na koncert tylko ze względu na niską cenę biletów. Przemądrzała świnia, pomyślał Flin, śmiejąc się razem z nimi.

- Nie chodziło mi o pieniądze - skłamał. - Ale czy nie będą nam potrzebne chorągiewki? Nie chcę popełnić faux pas.

- Chorągiewkami macha się tylko po ostatnim koncercie - zaśmiała się Poppy. - Będzie bardzo miło.

Flin zdał się na nich. Jego wiara w siebie gdzieś się ulotniła. Ludzie tacy jak Mark przyprawiali go o mdłości. Poza tym był po prostu zazdrosny. Po koncercie Mark odprawił Flina, mówiąc: „Miło było cię poznać, stary”. Słowem „stary” dał do zrozumienia, że brata się z ludźmi wszystkich stanów. Poppy uśmiechnęła się uroczo, jakby wszystko układało się po jej myśli. Po chwili wskoczyli do taksówki. Flin ponuro powlókł się do najbliższej stacji metra, zastanawiając się, jak to możliwe, że Mark zdołał tak szybko złapać taksówkę przed Albert Hall po koncercie. Sytuacja musi się zmienić - i to szybko - ale Flin wiedział, że pod względem zamożności i statusu nie dorasta swojemu rywalowi do pięt. Jessica i Geordie nie mogli się powstrzymać przed powiedzeniem: „A nie mówiliśmy?”

- Przykro mi, kochanie, ale ona cię wykorzystuje. Ten jej chłopak, przystojny i bogaty, traktuje ją jak zero, więc przypięła się do ciebie, żeby się trochę dowartościować.

- Wcale tak nie jest - zaprotestował słabo Flin.

- Skoro tak mówisz... - Jessica ucałowała go. - Ale nie ufaj jej ani przez chwilę. Wierz mojemu kobiecemu instynktowi.

- Tak, podchodź do niej z dystansem - dodał Geordie. - Znasz siebie. Zakochujesz się do szaleństwa i pakujesz się w beznadziejne związki. A tak przy okazji, co z malowaniem?

Kilka dni później, gdy Flin stracił nadzieję, że zobaczy jeszcze Poppy, zadzwoniła i zaprosiła go na kolację. zaproponował, że tym razem to on ją zaprosi, ale szybko skapitulował, gdy stanowczo oświadczyła: „ja płacę”. Zasugerowała, żeby postawił jej następną kolację. Gdy siedzieli w ogródku restauracji, Flin patrzył z uśmiechem, jak Poppy wkłada do ust oliwkę. Wzięła go za rękę, pogłaskała ją i spuściła wzrok.

- Nie jestem wobec ciebie w porządku, prawda? - zapytała, poważniejąc nagle. - Na pewno zastanawiasz się, co się dzieje.

Flin tylko uśmiechnął się ponuro.

- Mark i ja jesteśmy razem od bardzo dawna. Trudno mi zerwać. Ale wiem, że powinnam. Przewyższasz go pod każdym względem. Spędziłam z tobą cudowne tygodnie. Mark nic mnie nie obchodzi. - Wypiła spory łyk wina i wzięła od Flina papierosa. - Dziś na przykład - powiedziała, wypuszczając dym - znów poszedł na męski wieczorek z kumplami z City. Mnie oczywiście nie wolno z nimi iść. Jestem w ich towarzystwie persona non grata, bo nie piję tyle, ile trzeba, ani nie umiem rozmawiać o rugby, giełdzie i udziałach.

- Ale czy na pewno chciałabyś spędzić taki wieczór? To musi być okropne.

- Jasne, że bym nie chciała, ale nie o to chodzi. On woli iść z nimi, niż być ze mną.

- Na pewno nie - powiedział z galanterią Flin.

- Flin, w tym związku warunki dyktuje Mark; podobam mu się i uważa, że ładnie wyglądam uwieszona u jego ramienia na przyjęciach, ale gdy przeszkadzam mu w uprawianiu sportu albo spotkaniach z głupimi kumplami... - zawiesiła głos. Jego pieniądze lubi na pewno, pomyślał Flin. Nie wyobrażał sobie jej, stawiającej kolację Markowi. -Wszyscy uważają, że Mark jest świetny - ciągnęła. - W innych okolicznościach ty też pewnie byś go polubił. - Flin bardzo w to wątpił, ale nie skomentował. - Od jakiegoś czasu nie jest dobrze, ale gdy zdarza się udany weekend albo wieczór, myślę, że wszystko się jeszcze ułoży.

- Ale się nie ułoży? - zapytał Flin.

- Nie.

Flin z przyjemnością słuchał opowieści o tym, jak beznadziejny jest Mark, ale musiał przyznać, że Jessica trafnie podsumowała sytuację. Z drugiej strony jednak, skoro Poppy była już wolna, dostrzegał szansę dla siebie. Musi zachowywać się taktownie i delikatnie.

- Hm... - mruknął, czując, że powinien coś powiedzieć, chociaż zupełnie nie wiedział, co.

Poppy spojrzała na Flina wielkimi smutnymi oczami.

- Czuję, że nie mogę mu ufać. Brak mi pewności siebie. Muszę się czuć kochana i... Sama nie wiem... Wyjątkowa.

- Ja potrafiłbym o ciebie zadbać - powiedział dobitnie. - Nigdy nie traktowałbym cię jak atrakcyjnego dodatku. - Flin wyczuwał, że coś takiego chciała usłyszeć.

Jednocześnie mógł udowodnić, że rozumie potrzeby kobiety. Twarz Poppy nagle złągodniała.

- Kochany Flin. Troszczyłbyś się o mnie, prawda? Jesteś cudowny - powiedziała z uśmiechem.

Następnego ranka zaprosiła go na wycieczkę do Włoch. Flin poczuł, że poziom emocji wraca do szczytu z poprzedniego tygodnia. Jej rodzice wynajęli dom w Toskanii, na porośniętych winoroślą wzgórzach między Florencją, Sieną i San Gimignano. Ponieważ dom jest ogromny, trzeba go zapełnić. Jej siostra zaprosiła już troje przyjaciół. Perspektywa podróży wydała się Flinowi niezwykle romantyczna, więc natychmiast zaczął sobie wyobrażać Poppy w długich zwiewnych sukienkach, spacerującą po wąskich uliczkach. Proponowała mu dziesięć dni w pięknym zakątku świata, cudowne jedzenie, wyśmienite wino i, co najważniejsze, długie noce miłości, których nie zakłóci Mark.

Zaplanował, że spędzi wakacje z Jessicą i kilkorgiem znajomych, ale zostało mu kilka dni urlopu, więc mógł wyjechać do Włoch. Miał trochę pieniędzy zaoszczędzonych na czynszu, gdy mieszkał z siostrą, i chociaż bardzo ich potrzebował, zdecydował, że kwestie finansowe nie mogą mu zepsuć zabawy. W końcu za wynajęcie willi płacą rodzice Poppy, więc prawdopodobnie wyda na życie tyle samo, ile wydałby w Londynie. A skoro nigdzie na świecie nie jest drożej niż w Londynie, dodatkowe koszty ograniczą się tylko do przelotu. Flin bez wahania przyjął zaproszenie.

Tuż przed wyjazdem do Toskanii Poppy musiała pojechać na dawno umówiony weekend z Markiem. Jacyś klienci zaprosili go na ryby do Szkocji, a Poppy zgodziła się mu towarzyszyć. „Będzie okropnie, ale obiecałam, więc muszę jechać” - powiedziała. Flin nie był zadowolony,

ale ponieważ czekały ich wspaniałe wakacje we Włoszech, postanowił się nie przejmować. Kolejną komplikacją był fakt, że ponieważ Flin został późno zaproszony na wycieczkę, nie mógł polecieć tym samym samolotem, co Poppy i reszta towarzystwa. Musiał lecieć następnego dnia, ale Poppy zapewniła go, że to żaden kłopot - po prostu wyjedzie po niego na lotnisko.

Flin nie powiedział Jessice ani Geordiemu o weekendzie Poppy z Markiem.

- Czyli chłopaka już nie ma? - zapytała Jessica.

- Pokazała mu drzwi - skłamał Flin.

- Więc chyba się myliłam. Baw się dobrze, kotku.

- Na pewno będę - powiedział ochotczo Flin. - Dziesięć dni miłości z piękną dziewczyną wśród toskańskich wzgórz.

- W towarzystwie jej rodziny - dodała Jessica.

- Tak, ale każdy będzie robił to, co mu się żywnie podoba. Przecież Poppy nie ciągnie mnie tam na rodzinne wycieczki do Uffizi.

Jessica milczała, ale Flin był zbyt uradowany, żeby przejmować się jej sceptycyzmem. Zresztą, co ona tam wie? Zamierzał się doskonale bawić.

Przynajmniej Geordie zzieleniał z zazdrości.

Na lotnisku nikt na niego nie czekał. Ani śladu słodkiej Poppy. Nagle uświadomił sobie z przerażeniem, że nie zna adresu, nie mówiąc

o numerze telefonu. Nie zdążył jednak wpaść w panikę, bo rozległ się dźwięk klaksonu i pod lotnisko pojechał fiat panda, a z wszystkich okien wystawały machające ręce. Z samochodu wyskoczyła Poppy, podbiegła do głupio uśmiechniętego Flina i mocno go uściskała.

- Przyleciałeś! Cudownie! Spodoba ci się tu. Dom jest wspaniały

1 stoi w przepięknej okolicy. - Wsiedli do samochodu, w którym były już trzy inne osoby.

- Przepraszam, jest trochę ciasno. Usiądź z przodu - powiedziała Poppy. - To jest tata, to Alice, a to George.

Flin uścisnął dłoń ojcu Poppy, który wyglądał jak dobroduszny profesor i powiedział: „Witam” pozostałej dwójce. Szybko przekonał się, że ojciec Poppy, mimo pozorów łagodności, piekielnie szybko jeździ samochodem. Podczas wchodzenia w zakręty na wysokim biegu ani na chwilę nie zmieniał obojętnego wyrazu twarzy - nie było w nim zacięcia ani nie białały mu kłykcie. Flin kurczowo ścisnął torbę, próbując nie patrzeć na drogę. Powoli docierało do niego, że znalazł się wśród obcych ludzi. Poppy i Alice trajkotały o domu i miejscach, które po prostu

trzeba zobaczyć, a Flin włączał się, kiedy tylko mógł lub czuł, że powinien. Cały czas myślał o tym, jak bardzo chce dojechać na miejsce żywy i porozmawiać z Poppy w cztery oczy.

Podróż trwała około czterdziestu minut. W końcu malutki fiat zaczął podskakiwać na wyboistej bocznej drodze wśród winnic, wspiął się na wzgórze i zatrzymał przed domem. Było za ciemno, żeby stwierdzić, czy to miejsce naprawdę zasłużyło na zachwyty Poppy - ale już teraz Flin poczuł niezwykłą atmosferę.

Weszli prosto do kuchni o kamiennej posadzce. Matka Poppy powitała go zdecydowanym, formalnym uściskiem dłoni. Była młodsza i wyższa od męża, wyglądała imponująco w spodniach khaki do pół łydki i białej lnianej koszuli.

- *Buon giorno*, Flin, witaj na pokładzie. Jestem Liz.

- Dziękuję bardzo za zaproszenie - powiedział Flin szczerze. - To bardzo miło z państwa strony. - Postawił torbę na podłodze i przywitał się z dwojgiem przyjaciół Alice, którzy właśnie weszli frontowymi drzwiami.

- Te gołąbeczki to Max i Charlie. Są cudowni - powiedziała Poppy, szarpiąc Charlie za ramię. Charlie była drobniutka - miała nie więcej niż metr pięćdziesiąt wzrostu - i już pięknie opalona. Max, odprężony i niezbyt zainteresowany Flinem, oparł się o framugę i gładził hiszpańską bródkę. Flin natychmiast poczuł się niemodny.

- Jak się masz? - zapytał Max, wyciągnął rękę na powitanie, a potem odkaszlnął coś z głębi płuc w drugą dłoń. - Eee, przepraszam - powiedział.

Charlie uśmiechnęła się słodko.

- Spodoba ci się tu. Jest tak... hm... - Machnęła ręką i z zakłopotaniem wbiła wzrok w sufit. Nie znalazła jednak słowa, którego szukała. Wzruszyła ramionami. - No, jest doskonale.

- Chodź, pokażę ci twój pokój. - Poppy wzięła go za rękę. Wyszli z kuchni na korytarz i wspięli się na schody. Wszystkie ściany pomalowano na biało, podłogi i schody były z kamienia. W pokoju Flina stały dwa pojedyncze łóżka, ale nawet to nie obudziło w nim podejrzeń. W rogu znajdowała się małeńka umywalka. Dwa wielkie okna miały drewniane okiennice.

- Będzie ci tu wygodnie? - zapytała, całując go lekko w ramię. - Bardzo się cieszę, że przyjechałeś! Zejdź na dół, gdy będziesz gotów. Ja muszę pomóc mamie przy kolacji. - Wyszła.

Podczas kolacji wszyscy byli bardzo ożywieni. Flin zauważył, że Liz lubi ciekawe rozmowy i dyskusje. To lepsze niż niezręczna cisza,

ale Flin był zakłopotany, że musi wypowiadać się inteligentnie i na temat. Donald, ojciec Poppy, mówił bardzo łagodnym cichym głosem. Darzono go tu ogromnym szacunkiem. Gdy tylko otwierał usta, wszyscy natychmiast milkli i wsłuchiwali się w słowa starego mędrca. Sprawiał wrażenie, że bawiła go gadatliwość żony; właściwie bawiło go chyba wszystko, bo wciąż lekko się uśmiechał i często unosił brew. Podczas gorącej dyskusji na temat telewizji Flin postanowił się nie odzywać i przemyśleć to, co już wie. Alice i George byli parą i zajmowali pokój w głównym domu, czemu najwyraźniej nie sprzeciwiali się Donald i Liz. Max z Charlie, też para, mieszkali w jednym z mniejszych domków. Do Flina dotarło, że tylko on i Poppy śpią w oddzielnych pokojach i odrobinę go to zirytowało. Szybko jednak wytłumaczył sobie, że ulokowano go w tym pokoju, bo przyjechał jako ostatni, więc przestał się martwić.

Kolacja ciągnęła się w nieskończoność. Flin był coraz bardziej sfrustrowany. Chciał porozmawiać z Poppy i skraść jej kilka całusów; chciał jeszcze raz przeżyć Sussex, ale pod włoskim księżycem. W końcu, gdy wszyscy wypili kawę i pozmywali, Flin przeprosił i wyszedł na papierosa. Poppy wybiegła za nim, więc wreszcie byli sami. Wziął ją za rękę i pocałował w policzek.

- Wprost nie mogę uwierzyć, że tu jestem - powiedział, gdy zeszli po schodkach do ogrodu. Poppy milczała przez chwilę dziwnie zakłopotana. Nagle Flin zorientował się, o co chodzi.

- Flin, nie gniewaj się, ale Mark i ja pogodziliśmy się w Szkocji. Dużo rozmawialiśmy i spróbujemy jeszcze raz.

Nie wierzył własnym uszom.

- Zresztą i tak nie moglibyśmy... Przy rodzicach...

Nie? O co jej chodzi? Oczywiście, że by mogli! Więc po co go zaprosiła? Naprawdę myślała, że przejechał taki kawał, aby posłuchać ojej planach pozostania z kimś, kto, jak sama mówiła, jest kompletnym gnojem? Flin aż się zatoczył. Co ona sobie myśli? Oszalała?

Zaciągnął się papierosem. Był zdenerwowany, miał mętlik głowie. Zostało jeszcze osiem dni, musi zachowywać się racjonalnie. Gdyby powiedział jej, co myśli, jeszcze bardziej skomplikowałby sobie życie. Proponowała mu przyjaźń. Jeśli ją odrzuci, wpadnie w jeszcze większe kłopoty. Odetchnął głęboko.

- Przejechałem niezły kawał, żeby to usłyszeć - rzekł z największą obojętnością, na jaką mógł się zdobyć. - Ale to fantastyczne miejsce i będziemy się świetnie bawić - powiedział, uśmiechając się blado. Dzięki Bogu było ciemno.

- Możemy spędzać cały czas razem - oświadczyła, ściskając jego ramię, ucieszona, że tak gładko poszło. - Bardzo cię przepraszam. Jesteś wspaniały. Znajdź sobie kogoś lepszego niż ja.

Zrobiło mu się słabo. Poniósł sromotną klęskę. I nie miał dokąd uciec.

Rozdział 4

Geordie i Jessica jedzą kolację u Tommy'ego Bynga

Jessica właśnie zamierzała się wykąpać, gdy do domu wrócił Geordie. Jak zwykle (nie zmieniło się to po przeprowadzce) natychmiast zapytał, czy są dla niego jakieś listy lub wiadomości.

- Tylko rachunki i kilka wiadomości dla Flina od Josha - odpowiedziała Jessica, nie podnosząc wzroku znad gazety. Geordie i tak wcisnął klawisz na automatycznej sekretarce. Jak zwykle.

- Cześć stary! - powiedział głos Josha. - Zdobyłem twój nowy numer. Ładny. Koniecznie muszę się z kimś upić i wylosowałem ciebie. Zadzwoń natychmiast. Druga wiadomość była jeszcze krótsza.

- Oczywiście, że cię nie ma, bo uprawiasz seks we Włoszech, ty mały Julio. Zapomniałem. Nie zwracaj uwagi na poprzednią wiadomość.

- Nikt nie dzwoni, nikt nie pisze... - westchnął Geordie. - Nie ma nawet pocztówki od Flina.

- Biedaczysko - westchnęła Jessica. - Zrób sobie drinka i odpręż się.

Jessica wreszcie weszła do wanny i właśnie wypróbowywała nowy peeling do ciała, gdy zadzwonił telefon.

- Halo! - Geordie odebrał natychmiast.

- Cześć, jak leci?

- Flin! Dlaczego dzwonisz? Gdzie pocztówka?

- Jestem tu dopiero cztery dni. Daj mi szansę. Chciałem się tylko dowiedzieć, jak się czujecie... Co nowego w domu?

- Pomalowałem łazienkę i wstawiłem nową szafkę. A ty? Jak się bawisz na miłosnych wakacjach?

- Hm, dobrze, dziękuję. Naprawdę dobrze. Świetnie.

Flin mówi dziwnym tonem, pomyślał Geordie. Bez entuzjazmu.

- Wszystko w porządku?

- Tak, tak, wszystko gra. - Flin przerwał na chwilę. - Jest Jessica?

- Kąpie się - odpowiedział Geordie. - Dlaczego chcesz z nią rozmawiać?

- Wcale nie chcę. Nieważne. Kończą mi się drobne. Do zobaczenia w przyszłym tygodniu. Bawcie się dobrze.

Geordie poszedł na górę, żeby zrelacjonować rozmowę Jessice.

- Chyba coś się nie układa. Biedny Flin - powiedziała Jessica z łazienki. -

Wiedziałam, że ta dziewczyna to wredna świnia.

- Miał bardzo dziwny głos - potwierdził Geordie, stojący pod drzwiami. - Jakby nie był sobą.

- Miejmy nadzieję, że rozwiąże ten problem, cokolwiek to jest - powiedziała Jessica, chlapiąc wodą.

Geordie kiwnął głową.

- Zawsze łatwo się zakochiwał.

- Wątpię, żeby teraz był naprawdę zakochany. Tylko tak mu się wydaje.

- Możliwe.

Milczeli przez chwilę, pogrążeni we własnych myślach.

- O, rany. Beznadziejny jest ten peeling - jęknęła Jessica. - Zostaną mi blizny do końca życia. Geordie, kotku, co z nami będzie?

Geordiemu nie chciało się nawet odpowiadać. Miał fatalny nastrój.

Tego wieczoru wybierali się z Jessicą na kolację do Tommy'ego. Tommy chodził do szkoły z nim i Flinem, a potem studiował z Flinem na jednym uniwersytecie. Dzięki chłopcom poznał Jessicę i w końcu stworzyli zgraną paczkę. Tommy wynajmował mieszkanie po drugiej stronie Barons Court ze starym kumplem, Jimem Dawsonem. Obaj byli weseli, lubili dobrą zabawę i piwo, pasjonowali się sportem.

Ponieważ wieczór był ciepły, postanowili iść piechotą. Dotarli na miejsce szybciej, niż przewidywali, więc byli trochę za wcześnie. Jim nie wrócił jeszcze z pracy.

Niezrażony Geordie wyjął czteropak piwa, Tommy nalał Jessice wina i wszyscy rozsiedli się przed telewizorem. Jim i Tommy zadali sobie trochę trudu, żeby umilić wnętrze - nakryli kanapę narzutą, postawili kilka roślin doniczkowych i powiesili obrazki - ale ich mieszkanie i tak miało wyraźnie kawalerski charakter, który podkreślały pełne popielniczki, puste puszki po piwie, piłki i sportowe akcesoria.

Nawet rośliny, które na ogół sprawiają, że wnętrze jest przy-

tulne, tutaj były małe i niezbyt ładne. Honorowe miejsce nad kominkiem zajmowało zdjęcie piętnastego dołka na polu Belfry. W jednym z rogów salonu stała wieża stereo i wielki telewizor, a na podłodze leżały rozrzucone kompakty i kasety wideo. Na wszystkich kaloryferach wisiały koszule, skarpetki i spodenki, które wyschły już dawno temu.

Nie ulegało wątpliwości, że Tommy nawet nie zaczął przygotowywać kolacji, a przybycie przyjaciół jeszcze bardziej to odwlekło. Z ożywieniem wypytywał ich o wszystko: „Jak tam w pracy? Jakie macie plany? Gdzie jest teraz Flin?” Wypuszczał przy tym kółeczka dymu spod daszka czapki bejsbolówki. Na kolację miała też przyjść nowa dziewczyna Jima, Katie Symons.

- Jest śliczna - powiedział Tommy. - Wynałazł sobie najlepszą. -Do towarzystwa miała też dołączyć jego koleżanka z pracy, Molly Du-guid. - Czyli niewiele osób - ciągnął - ale dzięki temu będziemy mogli pogadać. - Nagle wstał i oświadczył, że musi zademonstrować swój talent kulinarny i bierze się do kolacji. Na dźwięk imienia Molly Geordie nadstawił uszu. Był ciekaw, jak przed poznaniem każdej nowej dziewczyny, czy jest ładna i wolna. Miała przyjść sama. Dobra wróżba. Gdy tylko Tommy zabrał się do gotowania, wrócił Jim. Był wyraźnie zdenerwowany. Poszedł prosto do kuchni i sięgnął do lodówki, a dopiero potem przywitał się z Geordiem i Jessicą.

- Cześć, Jessico! Wyglądasz jak zwykle wspaniale. - Wziął ją za ramiona i ucałował w oba policzki, a potem odwrócił się do Geordiego.

- Miło cię widzieć. - Uśmiechnął się, bardzo mocno ściskając mu dłoń.

- Jak się masz, stary?

Opadł na kanapę i otworzył piwo. Zapytał, co nowego, a potem poszedł się przebrać. Zarówno on, jak i Tommy zaczęli odnosić sukcesy zawodowe, chociaż w różnych dziedzinach; Tommy był kierownikiem w firmie farmaceutycznej, a Jim pracował w banku. Geordiego nie dziwiło, że Tommy dobrze sobie radzi - miał gadane i był niezwykle pewny siebie, a to ważne cechy. On i Jim bardzo dobrze zarabiali, choć wystrój mieszkania sugerował coś wręcz przeciwnego. Bardziej przekonujące dowody ich dobrobytu stały na ulicy. Pod pomarańczowym neonem lśniły samochody: beamer Tommy'ego i MX5 Jima.

Dziwne, jak szybko wszystko się zmienia, pomyślał Geordie. Przed kilku laty wszyscy chodzili potargani, spali i pili więcej, niż pracowali. Teraz ich codziennym strojem były prążkowane garnitury i spinki przy mankietach, a nie znoszone dżinsy i podkoszulki. Ta zmiana uderzyła Geordiego. Gdy wyjeżdżał w podróż po świecie, nikt ze znajomych nie miał jeszcze pracy, wszyscy zachowywali się jak studenci i nie mieli

poczucia odpowiedzialności. Gdy Geordie wracał do domu na święta Bożego Narodzenia, z pozoru wszystko wyglądało tak samo, ale wszyscy mieli przecież wolne i bawili się jak wariaci. W rzeczywistości jednak było inaczej. Minęły dni beztroskiej młodości. Może podróżował właśnie po to, żeby choć trochę odwlec pójście do pracy i życie na własny rachunek? Po powrocie odkrył ze zgrozą, że jego koledzy nie chcą już balować co noc.

Po dwóch latach podróżowania nadal nie miał pojęcia, jak osiągnąć cel, czyli otworzyć własną firmę. Ale przyrzekł sobie, że już nigdy w życiu nie będzie zdawać egzaminów i że nie będzie pracować w zawodach, które wybrało wielu jego przyjaciół. Pamiętał zażartą kłótnię z Eddiem Fussle'em, który trafił do Freshfields. Geordie zarzucał mu, że skończył prawo tylko dlatego, że oczekiwali tego rodzice. Pochodzenie, nadzieje rodziców, wyrzuty sumienia, gdyby postąpił inaczej - te czynniki skłoniły go do wybrania bezpiecznej drogi. Eddie ripostował, że chociaż Geordie pod pewnymi względami może mieć rację, on zawsze chciał żyć wygodnie i móc pracować w dowolnej części kraju. Dodał też, że Geordie się „marnuje” i że to on, Eddie, będzie się śmiać ostatni. Podczas podróży Geordie często myślał o znajomych (gdy leżał na plaży albo zastanawiał się, czy jeszcze raz zjechać na nartach), którzy w najlepszych latach życia, po dwudziestce, pracowali jak woły. Po powrocie czuł jednak, że został w tyle. Większość znajomych już przetrwała najgorszy okres i robiła karierę. Może więc Eddie się nie mylił. Geordie miał wiele do nadrobienia.

Z początku sprzedawał powierzchnię reklamową. Szybko odkrył, że ma smykałkę do handlu, ale i tak nie cierpiał tej pracy - była monotonna i zawsze musiał być pod telefonem. Wkrótce jednak sytuacja się zmieniła; po trzech miesiącach zwróciła się do niego firma FDU, sprzedająca oprogramowanie komputerowe, i zaproponowała pracę, polegającą na handlowaniu monitorami i kontaktowaniu się z kilkoma klientami. Może nie była to wymarzona praca, ale przynajmniej dostał samochód służbowy i odwiedzając klientów, zjeździł cały kraj. Często spędził większość tygodnia poza Londynem. Przejeżdżał wiele kilometrów i zdobywał punkty na stacjach benzynowych. Pod tym względem ta praca bardzo mu odpowiadała. Zawsze chętnie wyjeżdżał z Londynu.

Molly przyszła po wpół do dziewiątej. Jessica rozmawiała z Tom-mym w kuchni, a Jim jeszcze się przebierał, więc drzwi otworzył Geordie. Osłupiał, gdy spojrzała na niego pięknymi, jasnymi oczami. Chociaż zaniemówił tylko na ułamek sekundy, to ona odezwała się pierwsza.

- Czy aby nie pomyliłam drzwi? Nie wyglądasz jak Tommy czy Jim, chyba że któryś z nich całkowicie się przeobraził. - Uśmiechnęła się, a Geordie się zaśmiał.

- Nie, nie. Trafiłaś do mieszkania Tommy'ego i Jima, a ja jestem nowym portierem. Mam na imię Geordie. Witaj. - Wyciągnął rękę. Pocałunek w policzek byłby zbyt poufały. Uścisnęła jego dłoń, wciąż się uśmiechając.

- Molly.

Gdy wprowadził ją do środka, uderzył ich silny zapach curry. Jim wyszedł ze swojego pokoju i zaczął się zachowywać jak uprzejmy gospodarz.

- Molly, kochana, czego się napijesz? Mamy wino, piwo, albo inny alkohol.

- Chętnie napiję się piwa. Gdzie Tommy?

Geordie patrzył na nią z rosnącym podziwem. Była wysoka i miała ciemnobrązowe włosy do ramion, podkreślające kolor jej oczu. Uznał, że nie jest klasyczną piękną, ale jest ładna, wesoła i, co zauważył z zadowoleniem, ma duży biust. W dodatku lubi piwo.

Gdy Tommy wyszedł się przywitać, Jessica zauważyła, że Geordie gapi się na Molly, i zastanawiała się, czyjej przyjaciel wreszcie otrząsnął się z marazmu. Jego narzekania na brak dziewczyny stawało się męczące. Nie mogła dociec, co jest nie tak; Geordie był przecież wesoły, dość przystojny, jasnowłosy i szczupły, miał pieniądze. Mógłby mieć dziewczyn na pęczki. Może powinna trochę popracować nad jego stylem ubierania i upodobaniami muzycznymi. Jessica zorientowała się nagle, że Tommy zaczynają podrywać i postanowiła trochę poflirto-wać. Wiedziała, że nic z tego nie wyniknie, ale chciała się dobrze bawić. Tommy, chociaż przystojny, zdecydowanie nie był w jej typie.

Molly siedziała na kanapie między Jimem i Geordiem. Geordie był zły, że to Jim prowadzi rozmowę, a Molly śmieje się ze wszystkich jego dowcipów. Jim z galanterią podawał jej ryż, dolewał piwa i pochylał się ku niej, opowiadając o swoim burzliwym życiu.

W pewnym momencie wstał i wyszedł z pokoju. Geordie natychmiast odwrócił się do Molly. W ręku trzymał butelkę.

- Wina? - zapytał.

- Nie, dziękuję. Jim poszedł po piwo.

Uśmiechając się do niej, mruknął tylko „ach” i nerwowo poprawił okrągłe okulary w drucianej oprawce. Ależ ona mu się podobała!

- Wiem już, że pracujesz z Tommym, ale nic poza tym. Powiedz mi wszystko, co powinienem o tobie wiedzieć, w ciągu, powiedzmy, sześćdziesięciu sekund.

Zaśmiała się.

- Dobrze, daj sygnał do startu.

Geordie ustawił stoper i zaczął mierzyć czas.

- Urodziłam się w Indiach w siedemdziesiątym drugim roku, ojciec pracował w kompanii herbacianej. Niewiele pamiętam z wczesnego dzieciństwa poza tym, że zawsze było gorąco. W wieku siedmiu lat poszłam do szkoły. Z początku jej nie lubiłam, ale potem przywykłam do despotycznych nauczycielek-lesbijek. Rodzice przenieśli się na Sri Lankę, a do Anglii wróciliśmy dopiero pięć lat temu, gdy ojciec przeszedł na emeryturę. Nie jest już najmłodszy. Mam dwóch braci, obu żonatych, po trzydziestce, których uwielbiam. Ja chyba byłam wypadkiem przy pracy. Od szóstej klasy chodziłam do szkoły męskiej - było świetnie, miałam tam chyba pięciu chłopaków. Co dalej? Ach, tak, skończyłam historię na uniwersytecie. Dyplom nic nie daje, ale przez trzy lata świetnie się bawiłam - picie i imprezy na okrągło. Potem przez półtora roku podróżowałam, żeby odwlec to, co nieuniknione. Wróciłam do Indii i zwiedziłam Daleki Wschód, przez jakiś czas pracowałam w Australii. Teraz wynajmuję mieszkanie w Highbury z Lizzie, koleżanką ze studiów. Lubię jeść, pić, wieś i stare filmy. Nie lubię pracy, londyńskiego metra i stania w kolejce. Koniec. Jak się spisałam?

- Równo sześćdziesiąt sekund. Imponujące. - Był zachwycony. Nie mógłby sobie wymarzyć bardziej odpowiedniej dziewczyny. Wrócił Jim z kilkoma puszkami piwa, ale jego chwila minęła. Molly skupiła całą uwagę na Geordiem.

- Twoja kolej. Daj zegarek, żebym mogła pilnować czasu. Mówił o wszystkim, co mogło zrobić na niej wrażenie. Powiedział, że wychował się w Salisbury, w domu z basenem i kortem tenisowym, że wiele podróżował, że nienawidzi Londynu i również irytują go kolejki. Gdy skończył, rozmowa potoczyła się już gładko. Mieli tyle tematów - podróże, praca za granicą, jej dzieciństwo w Indiach, weekendy na wsi - gadu, gadu, gadu. Przez resztę wieczoru żyli w swoim świecie, do którego nikt inny nie miał wstępu. Wpatrzony w cudowne zjawisko naprzeciwko siebie, Geordie nie zwracał uwagi ani na flirt Tommy'ego i Jessiki, ani na dyskusję o komputerach.

Jessica pierwsza zadzwoniła po taksówkę. Chociaż lubiła Tom-my'ego, nie chciała, żeby sobie coś uroił. Z drugiej strony jednak był przystojny, wesoły... Tak czy inaczej, musiała już iść. Poczekła na rozwój wypadków. Zamawianie taksówki przerwało wszystkie inne rozmowy. Molly też się poderwała, złapała Geordiego za rękę, żeby spojrzeć na zegarek, i stwierdziła, że musi już wracać do Highbury.

- Bardzo miło mi się z tobą rozmawiało - powiedziała, całując go na pożegnanie w policzek. - Musimy to kiedyś powtórzyć.

- Kiedy? - zapytał Geordie, odrobinę za szybko.

- Zadzwoń do mnie. - Uśmiechnęła się do niego, podziękowała Tommy'emu i Jimowi, pożegnała się i wyszła.

W taksówce jadącej na Turneville Road, Geordie westchnął z zadowoleniem.

- Zakochałem się. Jestem zakochany.

- Kotku, bardzo się cieszę, że tak poważnie podchodzisz do naszej umowy. Ale czy nie za szybko? Widziałam - wszyscy widzieli - że Molly ci się podoba, ale znasz ją zaledwie kilka godzin. Może ma niebezpieczną, psychopatyczną osobowość?

- Zauważyłbym. Muszę z nią być, po prostu muszę. To moja wymarzona dziewczyna. I pozwoliła mi do siebie zadzwonić.

- Dobrze, kotku, zadzwoń. Ale nie spiesz się z miłosnymi wyznaniem. Dziewczyny nie lubią poędzania.

Tej nocy Jessica zasnęła prawie natychmiast. W^r sąsiednim pokoju Geordie przeleżał kilka godzin z otwartymi oczami, myśląc o Molly i mając nadzieję na cud.

Rozdział 5

***La vita é bella* - część druga**

Do następnej niedzieli ani Jessica, ani Geordie nie mieli wiadomości od Flina. Dla Jessiki niedzielne wieczory były święte. Zawsze skrupulatnie przestrzegała zasady, że nic nie może jej oderwać od telewizora. Nie chciała z nikim rozmawiać, wychodzić do pubu ani do kina, za nic nie można było jej wyciągnąć z domu.

Chciała tylko zjeść kolację (najlepiej coś łatwego do przygotowania), trzymając talerz na kolanach, pooglądać telewizję, a potem położyć się spać z poczuciem, że wypoczęła przed czekającym ją tygodniem pracy. Miała w swoim pokoju telewizor, ale przyjemniej było oglądać filmy, leżąc na kanapie w salonie. Stał tam dwudziestoczerocalowy telewizor z wypożyczalni, przyniesiony przez Geordiego. Jessica spędzała w salonie niedzielne wieczory, o ile nie było Geordiego, który wyśmiewał się z tego, co ogląda.

Telefon zadzwonił w pierwszych minutach odcinka serialu *Hectrt-bectt*. Na ekranie grupa chłopców z Whitby wszczęła bójkę na dorocznym

jarmarku w Aidensfield. Jessica raczej nie odbierała telefonu o tej porze. Gdyby w domu był Flin lub Geordie, któryś z nich podniósłby słuchawkę. Pod ich nieobecność po prostu czekała, aż włączy się automatyczna sekretarka. Robiła tak z kilku istotnych powodów. Pierwszym z nich była jej matka, która miała irytujący zwyczaj telefonowania do niej przynajmniej raz dziennie. „Ach, Jessico, *chérie*, jak się masz?” -zaczynała zawsze z silnym francuskim akcentem, a potem wypytywała ją, co robi, jak jej minął dzień, gdzie się wybiera, kto z kim się spotyka - pytania, pytania, pytania. Jessicę to męczyło. Łatwiej było nie podnosić słuchawki. Dzięki temu nie była opryskliwa wobec matki i nie miała potem wyrzutów sumienia. Drugim powodem były telefony od Roba i innych facetów, których starała się unikać. Nie cierpiała nieprzyjemnych rozmów, zwłaszcza w dni wolne od pracy. Trzecim powodem było to, że często po prostu nie chciało jej się z nikim rozmawiać. Na bezludnej wyspie pewnie kiedyś zaczęłaby się nudzić, ale teraz wystarczało jej własne towarzystwo. Lubiła robić to, na co miała ochotę: czytać książki i czasopisma, oglądać telewizję i filmy na wideo. Gdy zadzwonił telefon, nie odrywała wzroku od ekranu, bo do akcji wkroczył właśnie PC Mike Bradley. Włączyła się automatyczna sekretarka.

- Jessico, wiem, że jesteś w domu. Błagam, bądź. To ja. Podnieś słuchawkę. -

Westchnienie. Przerwa. - Jessico, podnieś tę cholerną słuchawkę, proszę. Jes...

- Flin, wiesz, która godzina? Właśnie zaczęło się *Heartbeat*- warknęła w słuchawkę.

- Nie bądź egoistą.

- Jessico, kochanie, bardzo przepraszam, ale chce cię prosić o przysługę.

- Jeśli sądzisz, że pojedę po ciebie na Heathrow, to się mylisz -Odbiło mu?

- Proszę, Jessico, musisz przyjechać. - Gdy czegoś chciał, często powtarzał jej imię.

- Bankomat we Florencji połknął mi kartę, wykorzystałem wszystkie czeki podróżne i nie mam jak dostać się do domu. Nie prosiłbym cię, gdyby było inne wyjście.

Błagam. - Milczała, a Flin nie ustawał. - Możesz nagrać film? Wrócimy za pół

godziny. Proszę. Wynagrodzę ci to. - Flin przestał wrzeszczeć w słuchawkę

automatu przy pierwszym terminalu i czekał na decyzję.

- Jak?

- Co jak?

- Jak mi to wynagrodzisz?

- Nie wiem. Ale wynagrodzę, przyrzekam. Będziesz się cieszyć, że po mnie przyjechałaś. Co powiesz na prenumeratę „Jackie” albo czegoś takiego?

- Hm... - mruknęła. Wiedziała, że musi po niego jechać. - No dobrze. Ale żeby to się nigdy więcej nie powtórzyło.

- Dziękuję, Jessico, jesteś cudowna. Czekam przed terminalem pierwszym. Nie wyobrażasz sobie, jak wspaniale jest znów usłyszeć przyjazny głos.

Jessica odłożyła słuchawkę, znalazła czystą kasetę, włożyła ją do magnetowidu i wyszła. Flin ją zirytował. To było w jego stylu - stracić kartę i skamleć o pomoc do niej lub Geordiego. Ale co on powiedział na końcu? - zastanawiała się, szybko malując usta i przyglądając włosy.

Irytacja znikła, gdy Jessica zobaczyła Flina stojącego bezradnie przy wyjściu.

Wyglądał jak zabłąkane dziecko, ale ucieszyła się, że go widzi. On na jej widok aż podskoczył z radości. Zapomniał, jaka jest piękna. Uosobienie elegancji. Prawdziwa przyjaciółka. Załedwie przed godziną pożegnał się ze wszystkimi. Poczul ogromną ulgę. Teraz, czekając na Jessicę, przechadzał się po lotnisku i z radością patrzył na typowe oznaki angielskiego życia. Zrobiło mu się przyjemnie na wspomnienie tego, jak było, zanim spotkał się z Poppy.

- I co? - zapytała Jessica, gdy tylko wsiedli do auta.

- Nie pytaj. Było strasznie. Kompletna katastrofa.

- Opowiadaj od początku do końca.

- Jessico, ja nie mogę... I proszę, żadnych „a nie mówiłam”, bo chyba oszaleję.

- A jednak mówiłam. Uważam, że w zamian za przyjechanie po ciebie na lotnisko w niedzielny wieczór należy mi się szczegółowe sprawozdanie.

Flin ustąpił.

- Było strasznie - zaczął i opowiedział o Poppy. - Miałaś rację. Wykorzystywała mnie, żeby się podbudować, ale musiałem cholernie daleko lecieć, aby się o tym przekonać. Czulem się jak idiota, chociaż wiem, że sam jestem sobie winien. To wszystko było zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe.

- Mogłoby, ale nie z tą dziewczyną - powiedziała Jessica, mając nadzieję, że zabrzmiało to pocieszająco.

- Po pierwszej nocy - opowiadał Flin, zapalając papierosa z jej paczki - obudziłem się bardzo wcześnie, usiadłem na tarasie i myślałem o tym, że oddałbym wszystko, żeby tylko zobaczyć ciebie i Geordiego.

Albo kogokolwiek ze znajomych - kogoś miłego, z kim mógłbym pogadać. Żałowałem, że nie mam komórki, bo mógłbym do was zadzwonić. Geordie znalazłby sposób, żebyśmy nie płaćli według taryfy międzynarodowej.

- Na pewno - zaśmiała się Jessica.

- Najsmutniejsze jest to, że tam jest naprawdę pięknie. Siedziałem na tarasie i piłem kawę. Świeże powietrze, winnice, słońce rozpraszające mgłę. W wiosce rozdzwonił się dzwon... Czułem się jak w reklamówce lub zwiastunie filmu spółki Merchant-Ivory.

- Czyli jak w niebie.

- Tak miało być. Cholerna szkoda.

- Moje biedactwo. Co więc robiłeś przez cały tydzień? Udawałeś, że wszystko gra?

- Tak. Co innego mogłem zrobić? Gdybym marudził albo wszystkim docinał, tylko pogorszyłbym sytuację i zachowałbym się niegrzecznie wobec jej rodziców, którzy nie mieli pojęcia, że Poppy kiedykolwiek coś ze mną łączyło.

- Jacy oni są?

- Liz i Donald? Bardzo sympatyczni, ale Liz cholernie lubi zwiedzać. Przez cały tydzień ganiała nas po muzeach i klasztorach, zachowując się jak przewodnik wycieczki. Przypominała trochę Eleanor Lavish z *Pokoju z widokiem*. Świetna towarzyszka dla miłośnika sztuki, znacznie gorsza dla kogoś o innych zainteresowaniach.

Jessica znów się zaśmiała.

- Na pewno też będę się z tego kiedyś śmiał - ciągnął Flin - ale w pewnym momencie omal nie oszalałem. Zwiedzaliśmy kościół San Marco, a Liz wygłaszała kolejny wykład: „Spójrzcie na fakturę malowidła Fra Angelico - powiedział, naśladując Liz.

- Widzicie kolejne warstwy farby nałożone na szatę tej figury?" Gadała takie rzeczy, a ja byłem już tam kiedyś z Joshem, na wycieczce. Mówię ci, jeśli widziałas jeden fresk, widziałas wszystkie. Po jakimś czasie chciałem już tylko wrócić do Willi. Ale nie, musieliśmy okrążyć cholerną *duomo*, a Liz zaczęła kolejną pogadankę. Gdy wreszcie wróciliśmy do samochodów, byłem potwornie zmęczony, ale pamiętałem, żeby nie wsiąść do auta Donalda, bo to najgorszy kierowca, jakiego znam.

- Gorszy niż ty, kotku? - zapytała Jessica. Tym razem Flin się nie obraził.

- O wiele gorszy. Uwierz mi. Wpakowałem się do samochodu Liz i już myślałem, że jestem bezpieczny, kiedy Poppy i jej siostra Alice zarządziły śpiewanie na głosy.

- Na głosy?

- No, wiesz, każdy śpiewa tę samą melodię, ale w różnym czasie. -Flin zadrżał na samo wspomnienie. Był wtedy strasznie zażenowany. Chyba nigdy nie zapomni tego uczucia. Myśl o żalonych próbach włączenia się do chóru wywołała kolejną falę przygnębienia.

- Och, Flin, nigdy nie śpiewałeś na głosy? - zapytała Poppy. - Robi się tak: ja zaczynam śpiewać piosenkę, gdy kończy się pierwszy wers, włącza się mama, śpiewając od początku. Potem dołącza Alice, potem ty i tak w kółko. Umiesz śpiewać, prawda?

Tak, pomyślał Flin, ale się wstydzę, zwłaszcza w towarzystwie trzech kobiet. Liz zaczęła: *London 's burning, London 's burning.*

Alice zaśpiewała to samo, gdy Liz przeszła do *Fetch the engines, fetch the engines.*

Flin zobaczył w lusterku, że Poppy, Alice i Liz kiwają głowami, żeby śpiewał. Ale on, przerażony i zakłopotany, nie mógł wydobyć głosu.

- Teraz ty - powiedziała Alice, śmiejąc się.

- Nie śpiewam najlepiej. - Flin wiedział, że to nieprzekonująca wymówka.

- Bzdura, tę piosenkę umie zaśpiewać każdy - prychnęła Liz.

- Spróbuj, Flin. To świetna zabawa, naprawdę. Zawstydzony i przerażony Flin wreszcie wymamrotał swoje wersy.

- Widzisz, jakie to proste? - Poppy uśmiechnęła się, żeby dodać mu otuchy.

- Byłoby ci o wiele wygodniej śpiewać trochę głośniej i we właściwej tonacji, Flin.

- Mamo, nie dokuczaj mi. Niech śpiewa, jak chce. Co teraz? Następna piosenka była znacznie trudniejsza i mimo usilnych starań, Flin nie mógł włączyć się we właściwym momencie.

- Przepraszam, że psuję wam zabawę. Śpiewajcie beze mnie. Ja będę słuchał, czy nie fałszujecie - powiedział.

Wreszcie uznały, że Flin jest beznadziejnym przypadkiem i wszelkie próby zmuszenia go do śpiewu są bezcelowe. Przestały zwracać na niego uwagę i śpiewały coraz bardziej skomplikowane melodie. Flin obgryzał paznokcie i patrzył na tokański pejzaż. Tydzień, który zaczął się fatalnie, zamienił się w horror.

- To musiało być potworne - powiedziała Jessica, znów się śmiejąc, gdy Flin zakończył swoją ponurą opowieść. - Dlaczego z nimi jeździłeś?

- Myślałem, że nie wypada się odłączać. Ale po dniu śpiewania stwierdziłem, że muszę odpocząć, niezależnie od tego, czy urażę towarzystwo, czy nie.

- Uraziłeś?

- Ani trochę, co jeszcze bardziej mnie zdołowało. Trzeba było się odczepić o wiele wcześniej.

- Kiedy straciłeś kartę kredytową?

- Tego samego dnia, gdy wreszcie miałem zaznać wolności - odrzekł Flin.

To była kolejna katastrofa. Liz postanowiła, że zwiedzą kościół Santa Croce we Florencji, a potem spędzą popołudnie w Uffizi. Flin przeprosił, że nie będzie im towarzyszyć w wycieczce, ale pojechał z nimi do Florencji. Pokręciwszy się po mieście, usiadł w kawiarni na środku Piazza delia Signoria i zaczął rozmawiać z dwoma dziewczynami, które skończyły szkołę i nic nie robiły.

- To musiało być przyjemne - wtrąciła Jessica.

- Było. Zaimponowała im moją pracą, a ja trochę się popisywałem. Ale też zrobiło mi się przy nich smutno. Dziewczyny wszystkim się zachwyciły i bawiły tak, jak potrafią tylko przyszłe studentki. Żałowałem, że nie jestem o cztery lata młodszy i nie siedzę przy stoliku z kumplami, nie mając żadnych obowiązków. To ciągle martwienie się o pracę i pieniądze jest cholernie męczące. Podobało mi się beztroskie studenckie życie.

- Tak, ale kiedy byliśmy młodszy, nie mogliśmy się doczekać dojrzałości. Doskonale to pamiętam - powiedziała Jessica.

- Chyba masz rację. - Flin zamilkł na chwilę. - Tak czy inaczej - podjął - wszyscy troje się upiliśmy, najbardziej jedna z dziewcząt, która oblała mnie winem.

Koleżanka zabrała ją do hotelu, a ja zostałem w barze i wypilem jeszcze kilka drinków. Poplamiałem spodnie alkoholem i chciałem poczekać, aż wyschną.

Był pijany i senny - słońce prażyło niemiłosiernie przez cały dzień - więc uciął sobie drzemkę pod drzewem. Zamierzał spać co najwyżej godzinę, ale gdy się obudził, było już ciemno. Dotarło do niego, że umówiona pora spotkania minęła kilka godzin temu. Pobiegł na miejsce, ale nie zastał ani rodziny Poppy, ani samochodów. Co dalej?

- Co zrobiłeś? - zapytała Jessica.

- Spanikowałem - wyznał Flin.

Tak właśnie było. Pamiętał tę chwilę doskonale. Głowa bolała go od kaca i wytężonego myślenia. Wszystko mu się poplątało. Nie znał numeru telefonu do willi, bo nie przyszło mu do głowy, że we Włoszech

może go potrzebować. Nie pamiętał też dokładnego adresu, ale przypuszczał, że trafi na miejsce. Willa była gdzieś w pobliżu Grève, w Montefiori czy jakoś tak. Postanowił więc iść do bankomatu, podjąć trochę pieniędzy i znaleźć taksówkę z kierowcą choć trochę mówiącym po angielsku. Wiedział, że zapłaci fortunę, ale nie miał innego wyjścia. Zastanawiał się, czy towarzystwo go szuka, czy ktoś zawiadomił policję. Zastanawiał się, jak by postąpił na ich miejscu. Nie był w stanie myśleć.

Bez trudu znalazł bankomat, włożył kartę i wybrał „inglese”. Nagle uświadomił sobie z przerażeniem, że nie pamięta numeru PIN. Kartę miał zaledwie od kilku tygodni. Był prawie pewien, że to 4432, 4423, albo może 2243. Wprowadził 4432, ale to nie był właściwy numer. 4423 też nie. Nie, to na pewno nie było 2243. Podniósł ręce do góry, zrobił kilka kroków i stanął, gapiąc się na bankomat. No, nie. Jak mógł być takim idiotą? Jeśli włoskie bankomaty działają tak samo jak brytyjskie, to została mu tylko jedna szansa. Jaki wygląda ten cholerny numer? Na pewno były w nim dwie czwórki i prawie na pewno trójka i dwójka. A może jednak trójka i siódemka? Wprowadził 4473 i bankomat zatrzymał kartę.

- Co dalej? - zapytała Jessica. Dojeżdżali już do Hammersmith.

- Musiałem wziąć taksówkę, mając nadzieję, że trafię na miejsce i że ktoś będzie miał dość gotówki na zapłacenie kierowcy.

Nie chciałby już nigdy przeżywać czegoś podobnego. Kierowcę wyraźnie zmyliły jego bezsensowne próby mówienia po włosku. Flin wreszcie zdołał wytłumaczyć, dokąd chce jechać, wymachując rękami i co chwila powtarzając *scusi*. Najpierw pokazał palcem wyświechtany plan okolicy, a potem miejsce, które wydało mu się właściwe.

- Ach, Montefioralle! - wykrzyknął kierowca. Obaj odetchnęli z ulgą. Gdy dotarli do miasteczka, było już całkiem ciemno i Flin zorientował się, że zabłądzili.

Wyczerpany, wściekły i walczący z przeszywającym bólem głowy, w końcu znalazł drogę prowadzącą do willi.

- Nigdy w życiu nie słyszałam czegoś tak okropnego. Jak zareagowali pozostali?

- Nie byli zachwyceni. Zwłaszcza że pożyczyłem od nich pięćdziesiąt funtów na taksówkę. „Gdzie ty się podziewałeś? Zamartwialiśmy się o ciebie!” Wszyscy patrzyli na mnie oskarżycielsko. To było straszne. A Poppy zaczęła wrzeszczeć, więc nie wytrzymałem.

- Co zrobiłeś? - zapytała Jessica z niedowierzaniem.

- Powiedziałem jej, że źle się czuję, dostałem porażenia słonecznego, straciłem kartę, a jej krzyk po prostu mnie dobija. Uspokoila się

i potem była już bardzo miła. Ale nie będzie mi przykro, jeśli już nigdy jej nie zobaczę.

- Moje biedactwo. Nie wiem, co powiedzieć - rzekła Jessica, wjeżdżając w Turneville Road.

- Przynajmniej znów jedziemy na tym samym wózku. Chyba że jest coś, o czym nie wiem.

- Coś się stało - przyznała Jessica.

- Och, nie. Co takiego? - zapytał roztrzęsiony Flin.

- Geordie.

- Geordie? Nie! Co?

- Chyba się zakochał - powiedziała Jessica. - Chociaż to jeszcze nic pewnego - dodała szybko i opowiedziała mu o wieczorze u Tommy'ego i o tym, jak Molly poprosiła Geordiego o telefon.

- Świetnie - westchnął Flin. - Nie dość, że będę musiał się męczyć z chorym z miłości współlokatorem, to jeszcze Geordie prowadzi w konkursie. Nie mów, że ty też kogoś znalazłaś.

- Nie bądź taki zgryźliwy. Chyba nie, ale Tommy wyraźnie mnie podrywał.

- Tommy? Nie jest w twoim typie.

- Nie wiem. Może. - Jessica uśmiechnęła się zalotnie.

- No to pięknie. A ja myślałem, że przyjemnie będzie wrócić do domu. - Flin znowu westchnął i powoli poczłapał na górę.

Siedząc smętnie na łóżku, spojrzał na swój pokój. Kilka plakatów w antyramach, półki z książkami, kompaktami i płytami analogowymi, których już nie słuchał, parę bibelotów i wysłużona stara wieża stereo marki Aiwa. Tyle miał ziemskich dóbr.

Skończyłem dwadzieścia pięć lat - pomyślał ponuro - a najcenniejsze, co mam, to kolekcja oryginalnych płyt winylowych Beatlesów i trochę kompaktów. Nie miał ani funduszu powierniczego jak Geordie, ani oszczędności, ani dobrej pensji jak Jessica i dosłownie wszyscy inni znajomi. Został mu tylko duży debet na koncie po żalonym wybryku, którym był urlop we Włoszech.

Cieszył się z powrotu, zwłaszcza że mieli nowy dom, ale był też załamany po rozstaniu z Poppy. Przygnębiła go myśl, że musi zaczynać od początku. Wszystko widział w czarnych barwach. Przez trzy lata, które minęły od skończenia studiów, niczego nie osiągnął. A Eddie Fussle za trzy i pół tygodnia weźmie ślub. Może na tym to polega. Może z młodych pracowników nagle przeistoczą się w mężów. Zakręciło mu się w głowie. Nigdy nie przeszło mu przez myśl, że któryś z jego rówieśników jest choćby w najmniejszym stopniu przygotowany do

zrobienia czegoś tak... Uznał, że „dorosłego” to jedyne odpowiednie słowo. Dorosły człowiek musi też kupić sobie dom. Gdyby Flin miał własny dom, na pewno by go szanował. To jednak wydawało się kolejnym niemożliwym do zrealizowania, futurystycznym scenariuszem. Jak zarobi na dom, nie mówiąc o jego wyposażeniu? Pomyślał o tysiącach domów w Londynie. Jak to możliwe, że kogokolwiek było na nie stać? Nawet najmniejsze mieszkanie wydawało się absurdalnie drogie, a mimo ciągłego braku pieniędzy Flin był świadom, że zarabia lepiej niż większość londyńczyków. Beznadzieja! Ale powinien się cieszyć z powodu Geordiego. Należało mu się coś od życia. Jeśli Geordie zwiąże się z Molly, Flin powinien się cieszyć, nawet jeśli będzie to dla niego oznaczało przegraną w konkursie.

Rozpakowawszy torby, Flin wrócił na dół. Jessica karciała go właśnie za uzalanie się nad sobą, gdy wszedł Geordie.

- Flin, wróciłeś! Jak było ze słodką Poppy? Jessica zerknęła na Flina, badając jego reakcję. Flin westchnął.

- Nie tak, jak miało być.

- Nie? - uśmiechnął się Geordie. - Rodzice zakłócali noce gorącego seksu?

- Mniej więcej - odparł Flin, poprawiając się na kanapie.

- Będziesz musiał mu powiedzieć, kotku - wtrąciła Jessica. Geordie spojrzał z zaciekawieniem.

- O czym?

- Och, o niczym. Skoczmy na piwo? - zapytał Flin. Oczywiście musi mu powiedzieć, ale przedstawi okrojona wersję, której nie powinna słuchać Jessica.

Spowiedź w samochodzie wiele mu dała, ale Jessica była dobrym słuchaczem.

Przyznanie się do wszystkiego Geordiemu oznaczałoby kolejne upokorzenie.

Geordie był jego najlepszym przyjacielem, ale o niektórych rzeczach z facetami się po prostu nie rozmawia.

Nad kuflem piwa, w cichym kącie pubu, Flin powiedział Geordiemu, że pokłócił się z Poppy i od tego momentu było coraz gorzej. Opowiedział o jeździe taksówką, ale pominął parę innych szczegółów.

- Koszmar - powiedział Geordie, czując, że należy okazać takt i współczucie.

Podkucza mu później.

- Tak - potwierdził ponuro Flin.

- Myślałem, że sprawa załatwiona.

- Hm. - Flin kiwnął głową.

- Szczerze mówiąc, byłem cholernie zazdrosny! To śliczna dziewczyna!
Wyobrażałem sobie, jak się pieprzycie pod drzewami i wśród krzewów winorośli,
takie tam. Założę się, że opalona wygląda jeszcze lepiej.

Flin się skrzywił.

- Czy mógłbyś przestać mówić ojej urodzie? Nie mogę tego słuchać.

- Cierpię razem z tobą - powiedział Geordie.

- Lepiej zmieńmy temat - uciał Flin.

- Dobrze - zgodził się Geordie, ale dodał: - Nie chciałbym być na twoim miejscu.
Musiało być nieprzyjemnie.

- Było.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu, wpatrując się w pianę na piwie.

- Ja mam weselszą wiadomość. Chyba się zakocham.

- Tak, Jessica mi mówiła. To świetnie. - Flin ze znużoną miną spojrzał znad kufla.

- Nie zapytasz o szczegóły?

- Dobrze, przepraszam. - Flin wziął papierosa z paczki Geordie-go-Zaczynaj.

Posłucham.

Tego wieczoru, kładąc się spać, Flin postanowił nie myśleć o katastrofie z Poppy.

Nie będzie się nad sobą użalał. Choć na razie przegrywał w konkursie, to do rozwiązania pozostało mnóstwo czasu, a poza tym była jeszcze praca. Niedługo miał przyjechać Bruklin Sale, żeby porozmawiać o Sundance. Flin wiedział, że to wspaniała okazja, żeby zrobić dobre wrażenie. Pomoże nowemu, ciekawemu, świetnie zapowiadającemu się reżyserowi i aktorowi rozwinąć skrzydła w Wielkiej Brytanii. A ponieważ Bruklin nie jest zepsuty latami autoreklamy, Flin czuł, że ta kampania będzie dla niego szansą na awans, większą niż wszystkie dotychczasowe. W jego pracy niełatwo było awansować. Jedynym sposobem było przeprowadzenie kampanii, która zostanie zauważona. Trzeba się pokazać i dać podkupić. Tak po prostu.

Rozdział 6

Rozmyślania o miłości

Gdy Flin leżał w łóżku i podejmował życiowe postanowienia, Geordie relaksował się w wannie. Nocne kąpiele weszły mu w nawyk

z kilku powodów. Po pierwsze, zawsze źle spał, gdy zaniedbał codzienny rytuał; nie lubił być brudny, szczególnie irytowało go kładzenie się do łóżka z brudnymi nogami (kiedy z jakichś powodów nie mógł się wykąpać, przynajmniej starannie mył nogi). Po drugie, lubił czytać, leżąc w ciepłej wodzie. To pomagało mu się odprężyć po trudach dnia. Na tę okazję miał w pokoju stos komiksów z Tintinem i Asteriksem oraz magazynów poświęconych rugby. Ostatnio zaczął też pić w wannie herbatę - najbardziej smakował mu earl grey z kostką cukru i odrobiną mleka. Odkrył, że teina nie przeszkadza mu w zasypianiu, a wręcz je ułatwia.

Leżąc w pianie i popijając herbatę z kubka kupionego specjalnie do nowego domu, Geordie próbował czytać *Berło króla Ottakara*, ale nie mógł się skupić. Wciąż myślał o Molly. Jessica kazała mu odczekać kilka dni, zanim do niej zadzwoni. Wiedział, że ten moment się zbliża. Miał nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze. Ale denerwował się na myśl

O podniesieniu słuchawki i wybraniu numeru. Nigdy przedtem się tak nie czuł. Żadna kobieta tak na niego nie działała. Pomyślał o swoich byłych dziewczynach - o tym, jak zostawił Nadię w Argentynie i po powrocie próbował znów związać się z Neli, która jednak dawno o nim zapomniała i spotykała się z rudowłosym prawnikiem. Nagle przypomniał sobie swoją pierwszą sympatię i uśmiechnął się szeroko. Miał wtedy piętnaście lat. To było tuż przed egzaminami do szkoły średniej. On i Flin zaczęli wtedy palić papierosy i za wszelką cenę starali się fajnie wyglądać. Pewnego razu poszli na potańcówkę do żeńskiej szkoły i upatrzyli sobie Vicky i Clarissę. Geordie łąził za Vicky przez cały wieczór. Teraz wiedział, że dawała mu zachęcające sygnały, ale wtedy był całkowitym nowicjuszem w dziedzinie całowania. Nie robił nic, bo się bał. W końcu ona przejęła inicjatywę, złapała go za kołnierzyk

I wsunęła mu język w usta. Doskonale pamiętał. Flin całował się już przedtem z kilkoma dziewczętami, więc bez trudu poderwał Clarissę. Pod koniec przyjęcia chwalili się przed sobą osiągnięciami. Geordie był cały w skowronkach, nie dlatego, że podobał mu się pierwszy pocałunek, ale dlatego, że miał go już za sobą. Spotykał się z Vicky przez mniej więcej trzy tygodnie. Pewnego dnia on i Flin wybrali się z dziewczynami na jarmark. Ubrali się wtren-cze kupione na pchlim targu i palili czerwone marlboro. Na karuzeli Geordie udawał twardziela, mimo szarpiących nim mdłości, a dziewczęta krzyczały i śmiały się. Wiatr targał im włosy, które wpadały w otwarte usta. Chodzenie z dziewczynami ograniczało się wtedy do spotykania, seksu prawie nie było. Całowanie, od czasu do czasu

dotknięcie piersi, ale nic poniżej pasa. Nie było to dziwne - po prostu nie mieli okazji do potajemnych schadzek. Pewnego dnia Geordie dostał od Vicky list, napisany znacznie dojrzałszym niż jego charakterem pisma, oznajmiający, że zmięrzają w różnych kierunkach, więc Vicki chce zakończyć ich związek. Geordie nie miał pojęcia, że w ogóle byli razem. Flin tego samego dnia dostał podobny list od Clarissy.

W czasie wakacji poznawali dziewczyny na dyskotekach przy torze wyścigowym w Salisbury. Flin, Geordie i ich koledzy mieli trzy wyraźne cele: upić się, namówić dyskdokeja, żeby puszczał mętne, czyli fajne kawałki i poderwać dziewczynę. W czasie jednej z takich dyskotek Flin znów go wyprzedził. Cały czas gadali o seksie i dziewczynach, ale ponieważ żaden z nich nie spał z kobietą, zawsze pomijali szczegóły swoich seksualnych podbojów. Tego wieczoru po dyskotece, gdy czekali na ojca Flina, który miał po nich przyjechać, Flin powiedział, że nie jest już prawiczkim.

- Zajebista impreza - oświadczył z ożywieniem, po czym odwrócił się do Geordiego i dodał dobitnie: - Dosłownie. - Geordie dobrze zapamiętał znaczący wyraz twarzy Flina.

- Co to ma znaczyć?

- No, zaliczyłem.

- Niemożliwe!

- Mówię ci, stary. Przeleciałem Sophie Stewart na widowni. Geordie bardzo mu zazdrościł. Kumpel znów go wyprzedził. Czuł, że jak najszybciej musi się z kimś przespać.

Z żalem wrócił do czytania Tintina. To były piękne czasy. Nie musiał się martwić o pracę ani o przyszłość. Ale wszystko się zmieniło. Teraz zaczynały mu się robić zmarszczki. Podczas ostatniej wizyty u fryzjera zauważył siwe pasemka. Co gorsza, miał wrażenie, że włosy zaczynają mu się przerzedzać. Tragedia.

Następnego wieczoru oznajmił Flinowi i Jessice, że chce zadzwonić do Molly.

- Może wyjdziemy, żeby cię nie peszyć - zaproponowała życzliwie Jessica.

Geordie bardzo jej podziękował - serce i tak waliło mu jak młotem. Obecność przyjaciół jeszcze bardziej by go denerwowała i rozpraszała.

- Podśluchujemy? - zapytał Flin w korytarzu.

- Nie bądź świnią. Zostawmy go. Przyłożyli uszy do drzwi.

Głupio było zadzwonić po raz pierwszy. Geordie był pewien, że Molly wie, że mu się podoba. Inaczej w ogóle by nie dzwonił. Jednak oboje musieli udawać, że to wcale nie jest oczywiste. Odetchnął głęboko i wybrał numer. No, już, myślał zniecierpliwiony, gdy nikt nie odbierał. Po dziesięciu dzwonekach ktoś wreszcie podniósł słuchawkę.

- Cześć! Molly? - powiedział natychmiast Geordie.

- Nie, tu Lizzie. Molly wyszła.

- Och, przepraszam.

- Nie szkodzi.

Mądrała, pomyślał Geordie, śmiejąc się fałszywie.

- Czy mógłbym zostawić wiadomość?

- Pewnie, tylko wezmę długopis. - Geordie usłyszał odkładanie słuchawki i chrobot.

- Nadawaj.

- Geordie prosi o telefon.

- Ach, tak, Geordie. Jasne. Poznaliście się niedawno, prawda? Byłam ciekawa, kiedy zadzwonisz.

Geordie nie miał pojęcia, jak zareagować na taką bezpośredniość.

- Naprawdę? Poproś, żeby do mnie zadzwoniła. Cały wieczór jestem w domu.

Dziękuję bardzo.

- Nie zapomniałaś o czymś?

- O czym? - Geordie był zbyt oszołomiony.

- O swoim numerze telefonu.

Podał jej numer, pożegnał się i poszedł do kuchni.

- I co? - zapytał niewinnym tonem Flin.

Geordie zrelacjonował rozmowę z Lizzie. Uznał to za dobry znak, że Molly o nim mówiła. Nastrój mu się poprawił.

- Fantastycznie. Czekala na twój telefon. Podobasz jej się, mówię ci - zapewniła go Jessica.

- Na pewno? To dobrze?

- Świetnie.

Telefon zadzwonił godzinę później, gdy jedli tajską potrawę z pudełka.

- To ona, staruszkę - powiedział Flin, klepiąc Geordiego po plecach. Tak.

Geordiemu zakręciło się w głowie. Był podekscytowany.

- Witaj, Geordie. Tu Molly. Przykro mi, że mnie nie było, kiedy zadzwoniłaś.

- Nie szkodzi. Dziękuję, że oddzwoniasz. Jak się masz?

- Dziękuję, dobrze. A ty?

- Świetnie, dzięki. Molly?

- Geordie.

- Czy masz może wolne sobotnie popołudnie?
- Nie. Zaraz, zaraz, to niedziela. Tak, sobotę mam wolną.
- Może byśmy się gdzieś wybrali?
- Jasne.

Na razie wszystko gra.

Geordie szybko zaproponował spotkanie w Richmond - pomyślał, że będzie romantycznie pospacerować nad rzeką, zjeść lunch i może zwiedzić Ham House. Ku jego radości, Molly się zgodziła. Umówili się na stacji Richmond w południe.

Odłożywszy słuchawkę, Geordie triumfalnie zacisnął pięść.

- Tak, ślicznotko! - wrzasnął. Musi jej się podobać. No, chociaż trochę. Musi. Musi. Był dopiero poniedziałek. Ma pięć dni, żeby się opanować. Modlił się o słoneczną pogodę w sobotę.

Jego jedzenie prawie wystygło. Flin i Jessica już skończyli.

- Tego mi tylko trzeba - powiedział smutno Flin. - Współlokatora zakochanego do szaleństwa.

- Ja się bardzo cieszę - oświadczyła Jessica i pomyślała o sobie. Nie chciała się do tego przyznać, jednak awanse Tommy'ego sprawiały jej przyjemność. Może wybierze się w sobotę na mecz krykieta i tam go zobaczy. Pojedzie z Lucie, żeby mieć z kim rozmawiać, gdy chłopcy będą na boisku. W ciepłe, słoneczne dni mecze krykieta są bardzo przyjemne. Na pewno przyjdzie wielu znajomych. Do tego butelka czy dwie wina - i Jessica spędzi miły dzień na świeżym powietrzu. Z zadowoleniem uśmiechnęła się do siebie.

Rozdział 7

Pieniądze - a raczej ich brak

Wróciwszy do pracy po burzliwym urlopie, Flin stwierdził, że nic się nie zmieniło. Czuł się tak, jakby wcale nie wyjeżdżał. Tiffany regularnie sprawdzała jego pocztę elektroniczną i głosową, a także sortowała przychodzące dokumenty. W dniu, gdy wrócił, miała akurat wolne, ale gdy tylko przyszła do pracy, podbiegła do jego biurka z szerokim uśmiechem, który podkreślał dołeczki w policzkach.

- Cześć, wróciłeś! Jak było? Umieram z ciekawości.
- Było strasznie. A nawet gorzej - wyznał. Uczucie upokorzenia wróciło.

- Niemożliwe. Dlaczego? - Przysiadła na biurku. Za długie rękawy sięgały jej palców, na nogach miała buty na grubej gumowej podeszwie.

- Nie wiem, czy mogę ci powiedzieć. Jestem zbyt zażenowany. - To była prawda, ale nie mógł się nie uśmiechnąć na widok niedowierzania malującego się na jej twarzy.

- Och, Flin, musisz!

Podał więc okrojona wersję, stworzoną dla Geordiego.

- Możesz się więc domyślać, że cieszę się z powrotu do pracy.

- Bardzo mi przykro. A to świnia. Naprawdę. - Zagryzła wargę i dodała: - Dobrze, że wróciłeś. Bez ciebie było nudno.

Jej szczerość była taka spontaniczna. Od dawna nikt nie powiedział mu czegoś tak miłego.

- Dziękuję. I dzięki, że zajęłaś się moimi sprawami.

- Och, drobiazg - powiedziała i wróciła do swojego biurka. Nikt inny nie wypytywał go o urlop. Martina powiedziała: „No, no, ale jesteś opalony!”, ale nie zapytała, czy dobrze się bawił. W porze lunchu nikt już nie interesował się jego wyjazdem.

Flin zatelefonował do banku, żeby zamówić nowe karty kredytowe i ustalił, że podejmie trzydzieści funtów z najbliższego oddziału. To za mało na tydzień, ale Flin miał nadzieję, że przynajmniej zmobilizuje się do działania. Następnego dnia, zauważywszy, że wydał już dwie trzecie, znów zadzwonił do banku i sprawdził saldo. Żałował, że to zrobił; do granicy debetu brakowało zaledwie dwudziestu sześciu funtów i jedenastu pensów. Był załamany. Wiedział, że w czasie urlopu wydał sporo z pieniędzy zaoszczędzonych podczas mieszkania u siostry, ale był pewien, że zostało przynajmniej sto funtów. Jak mógł się tak splukać? Był przygnębiony, ale miał nadzieję, że dotrwa do wypłaty, o ile nie pojawią się żadne nieprzewidziane wydatki.

- Ja też jestem bez grosza, jeśli cię to pocieszy - powiedziała mu później Tiffany.

- Naprawdę? - Flin nigdy dotąd nie myślał o kłopotach finansowych innych ludzi.

Tiffany naturalnie zarabiała mniej niż on, bo była tylko asystentką, ale Flin zakładał, że wszyscy lepiej gospodarują pieniędzmi. Ze wstydem przyznał, że opowieść o dołku finansowym Tiffany bardzo go pocieszyła. Tiffany tak jak on tkwiła w długach i szastała pieniędzmi. Zawsze wiedział, że różni się od swoich przyjaciół, którzy z łatwością utrzymywali się z tego, co zarabiali lub odziedziczyli.

Wieczorem Geordie wrócił z pracy niedługo po nim i natychmiast zawiadomił go o wysokich rachunkach.

- Musimy zapłacić za gaz, prąd i podłączenie telefonu. Proszę -powiedział, podając Flinowi rachunki. - Niestety, urządzenie się w nowym domu zawsze trochę kosztuje.
- Ile mam zapłacić?
- Twoja część to chyba czterdzieści osiem funtów. Termin mija jutro. Przykro mi, że przekazuję ci tak złą wiadomość.
- Flinowi zrobiło się słabo.
- Problem w tym, starszku, że ja nie mam czterdziestu ośmiu funtów. Mam trzydzieści sześć na dziewięć dni, z tego dziesięć gotówką. Czy nie możemy poczekać, aż przyślę ponaglenie? - Dlaczego Geordie zawsze był taki skrupulatny i dlaczego zawsze musiał go pognać?
- Geordie uśmiechnął się współczująco.
- Nie martw się. Założę za ciebie. Oddasz po wypłacie. Ale powiem ci, że jesteś beznadziejny. Jak to możliwe, że nigdy nie znasz stanu swojego konta?
- Sądziłem, że znam, i że mam o wiele więcej - odrzekł słabym głosem Flin i dodał:
- Dziękuję. Oddam w przyszłą środę.
- Gdybyś zapisywał wszystkie wydatki, zawsze byś wiedział, ile masz. Trzeba wyrobić sobie nawyk.
- Tak, tak, wiem. - Flin był wdzięczny Geordiemu, ale to pouczanie go zirytowało. Pomyślał, że bycie nadzianym, tak jak Geordie, musi być cudowne.
- Może zamienimy się pracą? Może to sposób na wysunięcie się na prowadzenie w konkursie - powiedział zrezygnowany Flin.
- Nie bądź śmieszny. Przecież uwielbiasz swoją pracę.
- W sumie tak, ale najwyraźniej nie jestem w stanie zarobić nią na życie. Mam dość tego, że ciągle jestem spłukany i proszę cię o pomoc.
- Byłbyś wariatem, gdybyś zmienił pracę. Gdzie spotykałbyś te wszystkie gwiazdy filmowe i inne sławy? Może rzeczywiście nie zarabiasz fortuny, ale nie jest źle, zważywszy, że płacą ci za oglądanie filmów i odwiedzanie planów filmowych. Nie możesz co miesiąc trochę odkładać?
- Zawsze to robię, ale potem podejmuję te pieniądze, bo kończy mi się to, co mam na życie. Teraz prawisz mi kazanie, ale to ty najczęściej namawiasz mnie do złego.
- Zawsze możesz odmówić.
- I patrzeć, jak ty i Jessica wychodzicie i bawicie się beze mnie? Sam spróbuj. Geordie, ty nie masz pojęcia, jak czuje się człowiek, który ciągle nie ma pieniędzy.
- Wybacz, ale ci nie współczuję. Masz mnóstwo kumpli, fantastyczną pracę, jeździsz na wakacje za granicę i robisz prawie wszystko, na co

masz ochotę. Wiem, że z tą Poppy nie wypaliło, ale ty naprawdę prowadzisz fajne życie. Po prostu za dużo się nad sobą użalasza i tyle. To nie moja wina, że nie jestem biedny.

Zanim Flin zdążył odpowiedzieć, weszła Jessica.

- Cześć, kotki. Pomożecie mi? Zrobiłam zakupy.

W bagażniku stojącej pod domem taksówki były upchnięte torby z Tesco, skrzynka piwa, torba proszku do prania i ogromny worek ziemniaków. Flin i Geordie posłusznie wnieśli wszystko do kuchni, a Jessica zapłaciła taksówkarzowi. Gdy wkładali jedzenie do lodówki, ucałowała ich i powiedziała, że są jej winni po dwadzieścia sześć funtów.

- Dopisz to do długu - powiedział Geordie załamane Flinowi.

- Dzięki - wymamrotał Flin. Mimo tego, co przed chwilą powiedział Geordie, Flin nadal nie był ani trochę zadowolony ze swojego życia. Kilka lat temu było zupełnie inaczej. W szkole i na uniwersytecie nikt nie miał pieniędzy. Wszyscy jechali na tym samym wózku. Geordie miał fundusz powierniczy, ale tak jak wszyscy musiał pracować w czasie wakacji. O pieniądzach niewiele się mówiło. W razie kłopotów zawsze można było pożyczyć trochę od rodziców albo zrobić debet na koncie. Teraz wszyscy byli zdani na własne siły. Coraz wyraźniej rysowała się granica między tymi, którzy zarabiali dużo (czyli wszystkimi jego znajomymi), oraz tymi, którzy zarabiali mało (czyli nim). Znowu zaczął się nad sobą użalać. Nigdy nie zamartwiał się zbyt długo, ale teraz musiał się wyrwać z dołka jak najszybciej.

Rozdział 8

Słoneczne popołudnie w Richmond (i w Borehamwood)

Geordie zaczął już myśleć, że szef zapomniał o jego istnieniu, gdy Burt ni stąd, ni zowąd kazał mu przygotować nowy pakiet marketingowy. Geordie miał się tym zająć wspólnie z Mike'em, kierownikiem sprzedaży, który zaczął pracować w FDU tuż przed nim. Dobrze się dogadywali, Mike nawet kilka razy grał w drużynie rugby Geordiego. Był jedyną osobą w firmie, z którą Geordie od czasu do czasu chodził po pracy na piwo; Mike też się nudził. Tylko przy nim Geordie mógł ponarzekać na Burta i pracę.

- Czas, żebyście ruszyli mózgami - powiedział z typową dla siebie szczerością ich tajwański szef. - Za długo się obijaliście, więc teraz przyłóżcie się do roboty. Dla Geordiego było to pewnym wstrząsem. Odzwyczaj się od używania mózgu w pracy. Nie było takiej potrzeby; potrafiłby sprzedawać monitory przez sen. Co więcej, Burt dał im tylko kilka dni na przygotowanie planów. Obaj ciężko się napracowali i Geordie był zadowolony z rezultatu. Praca sprawiła mu przyjemność, a myślenie o Molly dodało skrzydeł.

Przygotowali projekt współpracy z firmą produkującą karty graficzne poprawiające grafikę i parametry obrazu. Geordie stwierdził, że jeśli ktoś chce poprawić grafikę, to potrzebuje również dobrego monitora, żeby docenić lepszą jakość obrazu.

Dlatego zaproponował zawarcie umowy z producentem kart graficznych, do których FDU dołączałyby kupon na mały rabat przy zakupie dowolnego monitora.

Dzięki temu producent kart zyskałby przewagę nad innymi firmami tego typu. On i Mike opracowali w najdrobniejszych szczegółach wprowadzenie tej marketingowej inicjatywy i z entuzjazmem zaprezentowali swoje plany Burtowi.

- Moim zdaniem, wasz pomysł - powiedział im dobitnie - jest jak kwiatek w stercie gówna; z pozoru śliczny, ale pod spodem syf.

- Dobrze - powiedział po krótkiej przerwie Mike. - A może tak: ustalimy wspólny opust z producentem kart, tak żeby nabywca płacił o dwadzieścia pięć procent mniej, gdy kupi nasze produkty razem.

- Inny kwiatek, to samo gówno - rzekł beznamiętnie Burt. - Mnóstwo zachodu, niewielki zysk. Wymyślcie coś prostego, co da nam wielką forszę i wielkie zamówienia, a może się zainteresuję. Ten wasz pomysł nie da nam forsy, bo dotyczy tylko klientów indywidualnych. Ale próbujcie dalej.

- To była strata czasu - mruknął Geordie, gdy wyszli z gabinetu Burta.

- Tak, to dołujące - potwierdził Mike, ale zaraz dodał: - On ma rację, wiesz.

Geordie nie spodziewał się usłyszeć takich słów od Mike'a, czuł się, jakby dostał w twarz. Mike miał rację, Burt też.

- Teraz też to rozumiem - rzekł po krótkiej przerwie. - Będziemy musieli wymyślić coś naprawdę dobrego i olśnić go naszym wspaniałym wyczuciem rynku.

Zaśmiali się. Geordie uświadomił sobie nagle, że wymyślanie sprytnych strategii sprzedaży jest o wiele przyjemniejsze niż niemyślenie.

I chociaż nie przepadał za Burtem jako kierownikiem, bardzo szanował jego osiągnięcia. Burt był ambitnym przedsiębiorcą i stworzył FDU od zera, kursując między Tajwanem a Anglią. Chociaż firma wciąż była stosunkowo niewielka i miała zaledwie dwudziestu kilku pracowników w biurze w Borehamwood, roczne obroty były bardzo wysokie. Geordie przypuszczał, że Burt musi mieć przynajmniej sześciocyfrową pensję. Burt powiedział mu bez ogródek, że nie warto tracić cennego czasu na drobne przedsięwzięcia. Trzeba myśleć z rozmachem i maksymalnie wykorzystać czas i możliwości. Jeśli Geordie chce otworzyć własną firmę, musi pójść tym tropem.

Wracając wieczorem do domu, zrozumiał, że po prostu przestał się starać. Był dobrym handlowcem, ale wykonywał swoją pracę z zamkniętymi oczami. Z taką postawą nie ma co marzyć o własnej firmie. Nie stawiał przed sobą wyzwań, więc się nudził i sam stawał się nudny. Nic dziwnego, że nie mógł znaleźć dziewczyny. Ale teraz Burt odkręcił kurek; Geordie podjął wyzwanie. Dotąd nie rozumiał, że Burt potrzebuje ludzi z inicjatywą i energią. Szef go ignorował, bo sukcesy w sprzedaży monitorów to trochę za mało.

Geordie zrozumiał też, że te same zasady stosują się do zdobywania Molly. Był piątkowy wieczór, zostało mu już niewiele czasu. Najbliższe dwie doby mogą się okazać najważniejsze w jego życiu. Geordie wiedział, że znajomi wybierają się do pubu, ale nie chciał tracić wieczoru na bezproduktywną rozrywkę. Jessica szła na kolację z Lucie. Udało mu się przekonać Flina, żeby został z nim w domu, przypominając, że wyjście oznacza wydawanie pieniędzy, których nie ma.

- Zręcznie to rozegrałeś - powiedział Flin, widząc ciasto, lody i piwo, które przyniósł Geordie. - Skoczę po fajki, a ty przygotuj zarcie.

- Smutno tak siedzieć w domu w letni wieczór, prawda? - zapytał Geordie.

- To może skoczmy na piwko do Rutlanda? - zaproponował Flin.

- Doskonały pomysł - szybko zgodził się Geordie. - Chociaż właściwie chciałem zostać w domu i przygotować się psychicznie.

- Nie wygłupiaj się. Przecież wypijemy tylko kilka piw. To cię odpręży.

- Dobrze - powiedział Geordie. Zawsze trudno mu było odeprzeć pokusę pójścia do pubu.

- Czyli jutro wielka randka - powiedział Flin, gdy Geordie postawił dwa kufle na murku przed pubem.

- Szczerze mówiąc, trochę się denerwuję - wyznał Geordie. - Mówię ci, stary, napaliłem się na nią, jak na nikogo przedtem.

- Zazdroszczę ci. Zaczynasz wielką miłość, a ja właśnie skończyłem swoją. Na tym polega ironia życia.

- Widzieliśmy się tylko raz. Jutro mogę jej się wcale nie podobać. A Poppy nie była twoją wielką miłością, więc skończ z tym melodra-matyzmem. Poza tym ten związek by nie przetrwał.

- Skąd wiesz?

- Nie przetrwałby i tyle.

- Chcesz przez to powiedzieć, że jeśli związek nie zapowiada się na trwały, nie warto się ekscytować?

- Chyba tak. Bo i po co, w naszym wieku? Nie chcę do końca życia zmieniać partnerek co miesiąc. Coraz częściej myślę o stałym związku. Na studiach było inaczej - mnóstwo dziewczyn, wszystkie do siebie podobne, więc łatwo zmieniać. Teraz jest cholernie trudno poznać nową dziewczynę, a szczególnie wolną. Nie chcę się szarpać. Zresztą myślałem, że takie są zasady konkursu.

- Nie wiedziałem, że odpowiednia dziewczyna to dziewczyna na całe życie. Mówisz tak, bo jesteś zakochany po uszy. Nie musimy wszyscy brać przykładu z Eddiego Fussle'a.

- Nie chodzi mi o małżeństwo. A mówiąc, że jestem zakochany po uszy, chrzanisz jak zgorzkniały staruch.

Geordie i Flin wypili po cztery kufle piwa. Nic nie jedli, więc się upili. Gdy wrócili do domu, Geordie przygotował coś do jedzenia, żeby zneutralizować działanie alkoholu, ale do posiłku wypili piwo kupione wcześniej. Włączyli jakiś film na wideo, ale byli już tak pijani, że po raz kolejny włączyli ulubioną komedię Flina, *Withnail and I*. Siedzieli, sącząc whisky i głośno recytując ulubione kwestie.

Wróciwszy wreszcie na górę, Geordie postanowił wypić przed snem przynajmniej litr wody. Bał się, że nazajutrz będzie zionął alkoholem, więc stanął przed lustrem w łazience i siłą wlewał wodę w przepelniony już żołądek. Dlaczego miał tak słabą wolę? Nastawił budzik na wpół do dziesiątej rano, położył się na kołdrze i zasnął, mając nadzieję, że następnego ranka nie będzie mu się kręciło w głowie i że będzie miał mniej więcej normalny oddech.

Geordie za nic nie chciał się spóźnić, więc mimo że miejsce spotkania było zaledwie kilka kilometrów od domu, wyszedł o dziesiątej. Chciał uniknąć sobotnich korków. W rezultacie po czterdziestu pięciu minutach nie tylko był już w Richmond, ale też zaparkował i poszedł na stację. Nie wiedząc, co ze sobą zrobić, wszedł do McDonalda na kiełba-

skę, jajecznicę i kawę. Miał nadzieję, że Molly się nie spóźni. Jessica zawsze się spóźniała, co go potwornie złościło.

Skubiąc jajecznicę, przeczytał w brukowcu, że jeden z Chippenda-lesów miał romans z mężatką, która otwarcie wyznała - czytelnikom w całym kraju - że ten masywny człowiek jest czułym i namiętym kochankiem, w przeciwieństwie do jej męża. Geordie uznał, że Chippendales wygląda jak zwierzę i nie pasuje do kategorii „czuły i namięty”. Od czego zależy, czy ktoś jest dobry, czy zły w łóżku? Geordie zastanawiał się, czy jest czuły i namięty. Jako nastolatek przejrzał sporo magazynów pornograficznych, więc wiedział, że nie robił nawet połowy rzeczy, które oglądał w tych pismach. Czy jestem normalny? -zastanawiał się. Czy powinienem już sięgać po jakieś akcesoria seksualne? Na pewno nie robił tego żaden z jego przyjaciół. Przyrzekł sobie, że jeśli uda mu się uwieść Molly, przeprowadzi wszystko powoli i nie zerwie z niej sukienki w szale pożądania. Był pewien, że kobiety lubią czułych mężczyzn, a nie bestie wypuszczone z klatki. Woła mężczyzn przykładających wagę do gry wstępnej, a nie do akcji trwającej nanosekundy.

Mając jeszcze godzinę do spotkania, postanowił rozejrzeć się po okolicy. Poszedł na George Street i przekonał się, że Habitat i Hobbs wcale nie wyglądają tak, jak sobie wyobrażał, proponując romantyczny spacer po Richmond. Idąc dalej, zauważył księgarnię Waterstone. W chwili natchnienia postanowił kupić przewodnik i dowiedzieć się czegoś o tym miejscu. Nie znalazł ani jednej książki dotyczącej Richmond, ale przeglądając półkę „Londyn”, trafił na przewodnik po szlakach turystycznych. Tak, opisano w nim trasę w Richmond.

- Doskonale - powiedział głośno i pobiegł do kasy. Przeglądając przewodnik, doszedł do wniosku, że wybrał idealne miejsce. Dowiedział się, że w Richmond jest pałac, więc poszedł go poszukać. Na Richmond Hill obejrzał wystawy licznych antykwariatów i sklepów z bibelotami. Był zadowolony, że przyjechał tak wcześnie i tak wiele się dowiedział. Zbliżała się godzina zero, więc wrócił na stację, zastanawiając się, czy Molly zjawi się na czas.

Przyjechała wcześniej. Zobaczył ją, czekającą przy głównym wejściu. Był zdenerwowany.

- Odwagi - powiedział do siebie. W tym momencie Molly go zauważyła i uśmiechnęła się do niego.

- Cześć, dotarłaś bez kłopotów? - zapytał Geordie, całując ją w policzek.

- Cześć. To tylko pół godziny pociągiem. Dokąd idziemy?

- Wiedziałaś, że jest tu pałac?

- Nie.

- Jest. W Waterstone odkryłem tę wspaniałą książkę. - Nie zamierzał wyjmować przewodnika z plecaka, tylko oszołomić Molly swoją wiedzą okolicy. Która część jego mózgu bez ostrzeżenia zmienia ważne, podjęte wcześniej decyzje? Pokazał jej przewodnik. - Tu jest opisana trasa spacerowa po Richmond. Możemy przejść kawałek tego szlaku.

- Geordie, nie wiem, co ty o tym myślisz, ale moim zdaniem powinniśmy przejść cały. Będzie świetnie.

- Doskonale - powiedział radośnie Geordie. - Ruszajmy, a gdy zgłodniejemy, zatrzymamy się gdzieś na lunch.

- Dobrze, chociaż muszę przyznać, że już jestem trochę głodna, więc przerwa na lunch będzie niedługo.

Geordie był w siódmym niebie. Nie spóźniła się, wyglądała tak pięknie, jak zapamiętał, i w dodatku chciała iść na wycieczkę. Nie mógł sobie wyobrazić Jessiki robiącej coś innego niż „wskakiwanie” do wszystkich sklepów z ubraniami i przymierzanie coraz to nowych ciuchów.

- Dokąd idziemy najpierw? Będziesz prowadził?

- Tędy - powiedział z szerokim uśmiechem, wskazując drogę do Richmond Green. W barze Ali Bar One panował zaduch; w powietrzu unosił się zapach dymu papierosowego, piwa i sosu do sałatek. Postanowili jednak zostać i znaleźli wolny koniec stołu. Geordie nie mógł oderwać wzroku od pięknych, niebieskich oczu Molly. Odgarnęła włosy, przytrzymując je na głowie dużymi okularami słonecznymi w stylu Audrey Hepburn.

- Geordie, świetnie się bawię. Dziękuję - powiedziała, biorąc go za rękę.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Dobrze, że w przewodniku są wymienione ciekawe miejsca. To jest jak zorganizowana wycieczka, ale bez przewodnika i grupy. Co zjesz?

- Może hamburgera albo dużą kanapkę z frytkami. Jestem głodna jak wilk.

Wygląda cudownie, pomyślał. Muszę z nią być, po prostu muszę. Błagam, Boże, spraw, żebyśmy byli razem, modlił się w myślach, aż przypomniał sobie, że jest ateistą.

- Za mało zwiedzam - powiedziała mu Molly. - Chociaż mieszkam w Londynie już od trzech lat, na ogół nie wiem, gdzie jestem. Dla

mnie to miasto to rejony wokół stacji metra. Znam okolice Angel, Piccadilly Circus i Leicester Square, ale nie mam pojęcia, jak te kręgi się łączą. Taki jest skutek jeżdżenia metrem. Dlatego cieszę się, że przyjechałam tu pociągiem. Popatrzyłam sobie na Londyn.

- Trzeba chodzić pieszo albo jeździć autobusem, gdy tylko jest to możliwe - powiedział Geordie z mądrą miną.

- Pewnie masz rację.

- Gdy się tu sprowadziłem - ciągnął - pracowałem na zlecenie w biurze matrymonialnym, przeprowadzając ankiety na ulicy. Szybko poznałem miasto.

- Co robiłeś? - zapytała z niedowierzaniem Molly.

- Wiem - zaśmiał się Geordie. - Koszmarne roboty. Pytałem ludzi na ulicy, czy są wolni i czy kiedykolwiek myśleli o skorzystaniu z usług biura matrymonialnego. Celem było zdobycie ich numeru telefonu. To było straszne. Przepracowałem tak półtora tygodnia.

- To musiało być krępujące.

- Tak. Ale zebrałem dużo numerów. Sam się dziwiłem. Ja nigdy w życiu nie podałem swojego numeru jakiemuś idiocie ankietarowi. W każdym razie wyznaczano nam obszar, po którym mieliśmy się przechadzać i polować na niczego niespodziewających się przechodniów. Dzięki temu poznałem centrum Londynu, ale praca była beznadziejna. Potem sprzedawałem powierzchnię reklamową. Nieciekawy początek życia w stolicy.

- Zanim przeniesiono mnie do Londynu, pracowałam w Solihull. Myślałam, że się załamie. Uganiałam się po West Midlands i sprzedawałam ludziom kremy do twarzy. Kiedyś pracowałam też w warsztacie samochodowym. Wytrzymałam dwa dni.

- To jest chyba jeszcze gorsze niż ankietowanie na ulicach.

Gadali i gadali. Opowiedziała mu o młodości na Sri Lance i o rodzinie. Uwielbiała swoich starszych braci i żałowała, że rzadko ich widuje. Jeden z nich mieszkał w Londynie, a drugi gdzieś w pobliżu Bath. Ten drugi miał już syna. Rodzice mieszkali teraz w Cheshire, w miasteczku niedaleko Alderly Edge. Molly lubiła święta Bożego Narodzenia- oprócz ślubów i chrztów to był jedyny moment w roku, gdy spotykała się cała rodzina. George przyznał, że w jego rodzinie jest tak samo. Opowiedział o swoim starszym bracie, który służył w wojsku i był teraz w Bośni. Powiedział Molly, że odwiedza rodzinne Salisbury najczęściej, jak może; że chociaż mieszka w Londynie, jego domem jest Wiltshire. I że zawsze robi mu się ciepło na sercu na widok wieży katedry w miasteczku.

- Podoba mi się tam, dobrze się dogaduję z rodzicami i, co najważniejsze, mama świetnie mnie karmi. Ale teraz jest inaczej niż kiedyś. Gdy mieszkaliśmy tam z Flinem, Jessicą i innymi kolegami, było wspaniale. Jako nastolatki bawiliśmy się na sto dwa. Miałem bardzo szczęśliwe dzieciństwo. Teraz wszyscy spotykamy się w pubie w Wigilię i w drugi dzień świąt, ale to nie to samo.

Na twarzy Molly pojawił się wyraz żalu.

- To smutne, prawda? Przez ogromną część twojego życia rodzice są najważniejsi. Wychowują cię, karmią, słuchają o miłosnych rozterkach, wyciągają ze złych nastrojów, przeprowadzają przez fazę nastoletniego buntu i dają bezwarunkową miłość. Ale chociaż tak długo ci pomagali, ty odchodzisz. Gdy wracam do domu, czuję, że mój pokój nie jest już mój. Nie ma już w nim moich rzeczy. W domu rodziców wiszą piękne obrazy, stoją nowe meble i zawsze jest porządek. Gdy chcę zadzwonić, proszę o pozwolenie, a kiedyś godzinami wisiałam na telefonie. Geordie dobrze ją rozumiał. Miał wyrzuty sumienia, bo nie czuł już potrzeby dzwonienia do rodziców dwa razy w tygodniu, jak kiedyś. Zmieniły to podróże. Długa nieobecność w domu sprawiła, że rozluźniły się więzi. Przed wyjazdem był zależny od domu i rodziców. Gdy wrócił, wszystko się zmieniło. Wyprowadził się z domu, wyleciał z gniazda. Wyjechali też wszyscy jego przyjaciele. Patrząc na Molly, uświadomił sobie, że z nikim dotąd nie rozmawiał o takich sprawach. Słuchała go tak uważnie, jakby mówił o najważniejszych rzeczach na świecie. Geordie odkrywał coraz to nowe cechy, które w niej lubi. A raczej kocha. Podczas spaceru po Richmond Hill Molly poprosiła, żeby wstąpili do sklepu z antykami. Geordie wcale się nie zirytował. Był zachwycony, że pozna gust Molly. Porównywali etykiety na starych toaletkach, kutych, żeliwnych łózkach i pięknie lakierowanych kredensach. Geordie nigdy nie myślał o takich rzeczach; jego dom rodzinny był pełen stylowych mebli, obrazów i bibelotów, ale on zawsze uważał je za dodatek. Teraz, oglądając te starocie, uświadomił sobie, że niektóre mu się podobają, a inne nie. Na jego gust wpłynął styl domu rodziców.

- Na pierwszy rzut oka może wyglądać elegancko, ale jest okropna - powiedziała Molly, wskazując wielką kremową toaletkę.

- Moim zdaniem jest okropna, koniec, kropka. Paskudztwo. - Geordie przyjrzał się uważnie.

- Podróbka.

- To głupota, płacić tyle pieniędzy za kawałek drewna, który wygląda tak, jakby miał się zaraz rozlecieć. - Molly roześmiała się. Staęli

przed wielkim lustrem w złożonych ramach. Molly patrzyła na nie z boku. Dostrzegła w nim spojrzenie Geordiego. Zamarli na chwilę, przyglądając się swoim odbiciom. Po chwili Molly się uśmiechnęła.

- Idziemy dalej? - zapytała.

Drugi znaczący moment zdarzył się w ogrodach przy Ham House. Gdy przechadzali się między żywopłotami, wśród zapachu i odgłosów lata, Molly wsunęła mu rękę pod ramię.

- Wolę ogród niż dom, a ty? - Nie czekając na odpowiedź, ciągnęła: - Kiedy będę starsza, chciałabym mieć wielki ogród. Ogrody są cudowne. Marzę o ogrodzie na wsi.

- I żeby był w nim kort tenisowy, basen i rosarium otoczone murem.

- Rosarium też? Nie przypuszczałam, że jesteś miłośnikiem kwiatów.

- Podobają mi się i ładnie pachną. Poza tym uważam, że to takie angielskie. Kojarzą mi się z letnimi przyjęciami na świeżym powietrzu i imprezami w miasteczku, na które chodziłem w dzieciństwie.

- Na Sri Lance niestety tak nie jest. - Ścisnęła jego ramię i dodała: - Dlatego powinnam to nadrobić.

Geordie uśmiechnął się i zapytał żartobliwie:

- Chciałabyś sama dbać o ogród, czy wolałabyś mieć ogrodnika?

- Sama! Miałabym kosz i sekatory. Myślę, że bym się do tego nadawała.

Doszli do białej drewnianej altanki i usiedli na ławce.

- Przechodziłem fazę ogrodniczą w wieku dwunastu lat - opowiadał Geordie. - Nie mam pojęcia, skąd się to wzięło. Zbierałem różne rośliny, zasadziłem nawet awokado w ogródku skalnym. Ale mi się znudziło i roślinki uschły. Zostało mnóstwo plastikowych doniczek z zaschniętą ziemią i brązowymi resztkami liści. Czy to nie smutne? - roześmiał się. Nagle zauważył, że Molly uważnie mu się przygląda. Czy lekko pochyliła ku niemu głowę? Wiedział, co to oznacza. A jeśli się mylił? Przerażony, że wszystko zepsuje, szybko wstał.

- Czas na herbatę i ciastko - oświadczył. Czar prysnął. Krótka, niemal namacalna chwila intymności minęła.

- Masz czas dziś wieczorem? - zapytał Geordie, gdy wspinali się na Hill Rise.

- Żałuję, ale nie. Jestem umówiona na kolację. Przykro mi.

- Nie szkodzi - odparł Geordie najweselej, jak potrafił.

- Ale to była cudowna wycieczka. Dawno się tak dobrze nie bawiłam.

- Mnie się też podobało. Czy mogę cię odwiedzić do domu?
- W żadnym wypadku. To bardzo daleko i nie po drodze. A pociągiem dojadę w mgnieniu oka.
- Na pewno? Dla mnie to żaden kłopot.
- Naprawdę pojedę pociągiem.
- W takim razie pozwól się zaprosić na kolację w przyszłym tygodniu. - Geordie wiedział, że w jego głosie pobrzmiewa desperacja. Miał nadzieję, że za bardzo nie naciska.
- Bardzo chętnie. Zadzwoń do ciebie, dobrze?

Jeśli przed tym dniem Geordiemu wydawało się, że jest zakochany, po powrocie do domu wiedział to na pewno. Molly była jego wymarzoną dziewczyną. On też chyba jej się podobał - wiedział, że tak. Jeśli tylko zdołają przekonać, żeby byli razem, będzie cudownie; nigdy tego nie pożałują. Nigdy? Wyobrażał sobie, że zwiąże się z nią na dłużej niż z poprzednimi dziewczynami (związki te były raczej żalodne). Usiadł na kanapie i otworzył piwo. Nagle uświadomił sobie, że mieszka w domu, któremu brak smaku i stylu. Elektryczny kominek był plastikowy i tandetny; zasłony miały nieciekawy kwiatowy wzór. Stoły i krzesła były zwykłe, proste, co nigdy dotąd mu nie przeszkadzało. A w powietrzu cały czas unosił się zapach dymu papierosowego. Nagle Geordie zrozumiał, że nie wystarcza mu już wynajęty z przyjaciółmi dom. Tego popołudnia uświadomił sobie, że jest gotów na zmiany w życiu.

Rozdział 9

Letnie gry

Simon Stringer od pięciu lat organizował mecze krykieta, w ten sam lipcowy weekend, w rodzinnej posiadłości w Lasham. Boisko, założone przed trzydziestu laty przez jego ojca, było wspaniałe. Znajdowało się przy domu, z jednej strony ograniczało je żeliwne ogrodzenie, za którym rozciągały się pola, a z drugiej - szpaler wiecznie zielonych dębów i kasztanowców. Drużyna Simona, Roześmiani Rycerze, została założona przez Simona i Tommy'ego, gdy byli na uniwersytecie. Zdołali ją utrzymać do tej pory. Każdego lata rozgrywali kilka meczów. Ponieważ nie mieli czasu na długie sportowe wyjazdy, a upijanie się i wykradanie trofeum już ich nie bawiło, doroczny mecz w Lasham i następująca po nim impreza były jedyną okazją, by Roześmiani Rycerze

mogli wrócić na szczyty hedonizmu. Był to dla nich najważniejszy mecz w sezonie, bo grali z drużyną Guya, kuzyna Simona. W te sportowe weekendy zawsze była doskonała pogoda. Od pięciu lat podczas meczu nie spadła ani jedna kropla deszczu. Flin namówił Josha, żeby po niego przyjechał. Wysportowany Flin świetnie sobie radził w większości dyscyplin, ale krykiet był jego prawdziwą miłością. On i Josh grali w drużynie Roześmianych Rycerzy od samego początku i nigdy nie opuścili meczu w Lasham. W sobotę w południe Flin usłyszał pod swoim domem ryk silnika samochodu Josha. Po chwili Josh wyłączył silnik, co uwydatniło płynące z głośników dźwięki piosenki Jarvisa Cockera. Josh wymachiwał papierosem i śpiewał falsetem: *Na, na na, zwykli ludzie...*

- Cześć, Josh - powiedział Flin, wkładając torbę do bagażnika i wskakując na siedzenie pasażera.

- Nie ma sprawy, cała przyjemność po mojej stronie - odparł Josh, ruszając z piskiem opon. W powietrzu rozszedł się zapach spalonej gumy.

Josh był beztroski i wesoły, Flin zawsze uważał go za jednego z najbliższych przyjaciół. Podczas ostatniego roku studiów wynajmował z nim mieszkanie, co okazało się bardzo ciekawe. Josh miał bardzo dużo pieniędzy. Lśniący, wyścigowy zielony TVR był jedną z licznych oznak jego bogactwa. Flin zawsze utożsamiał pieniądze ze szczęściem - gdyby miał milion funtów, byłby najszcześniejszym człowiekiem na świecie - ale Josh był wyjątkiem potwierdzającym regułę. Ten najmłodszy potomek starego szkockiego rodu był człowiekiem pełnym sprzeczności. Nastrój zmieniał mu się momentalnie; od niepoohamowanej wesołości do bezbrzeżnego smutku. Gdy Josh miał piętnaście lat, odszedł jego ojciec. Pół roku później utonął jego młodszy brat. Podejrzewano samobójstwo. Zrozpaczona matka Josha znalazła ukojenie w alkoholu. Josh próbował się wyrwać spod jej wpływu. Przez większość czasu była pijana i w tym stanie obarczała winą za swoje nieszczęście wszystkich oprócz siebie. Flin nie znał ponurych sekretów Josha, dopóki razem nie zamieszkali. Przedtem uważał, że Josha nic nie jest w stanie wyprowadzić z równowagi: jego przyjaciel zawsze się śmiał i był duszą towarzystwa. Upijał się bardziej niż wszyscy znajomi i przewyższał ich skandalicznymi wybrykami. Flin uważał, że Josh ma po prostu taką naturę. Ale później zorientował się, że rodzinna tragedia odcisnęła trwałe piętno na psychice jego przyjaciela. W domu Josh bywał wesoły, ale telefon od matki zmieniał to w mgnieniu oka. Flin słyszał tylko trzask rzuconej słuchawki i huk zamykających się drzwi. Przyjaciel zniknął na cały wieczór.

Ale od kilku miesięcy Josh wydawał się spokojniejszy. Kupił ekskluzywny dom w Chelsea - oraz TVR - i od zeszłego roku pracował na własną rękę jako łowca głów. Do tej pory nie udawało mu się tak długo utrzymać żadnej pracy. „Nie mogę się sam zwolnić, prawda?” - powiedział kiedyś Flinowi.

Gdy odjeżdżali z Barons Court, Josh zwrócił się do Flina:

- Dziś zdobędę sporo punktów - oświadczył. - Jestem w świetnej formie. Mecz rozgrywa się po to, żeby sprawdzić, kto jest najlepszy.

- Co ci da wygrana?

- Wieczny szacunek. - Josh poklepał Flina po ramieniu. - No, Flin, wyzywam cię. Zalicz szóstkę. Wiem, że potrafisz, mistrzu.

- Dobrze - powiedział Flin.

Josh z bojowym okrzykiem wyrzucił pięść w powietrze.

- Mówię ci, uwielbiam ten sport. A Lasham to krykietowy raj.

Zadziwiająco, jak szybko minął sobotni ranek, pomyślała Jessica. Niewiele zrobiła: wstała, wykapała się, zjadła tosta, wybrała strój, pojechała do Lucie, poczekała, aż Lucie się przygotuje, kupiła wino, papierosy i gazety - i już była pierwsza. Jessica nie dziwiła się, że wszyscy wyjeżdżają z Londynu w tak piękny dzień, ale miała wrażenie, że kierowcy przysięgli się, żeby wybrać tę samą porę co one.

Przynajmniej miała do towarzystwa Lucie. Lucie od urodzenia mieszkała w Londynie i znała chyba każdy skrót w mieście, co zwykle oszczędzało im kilka godzin podróży.

- Zapal mi papierosa, Lucie - poprosiła Jessica, włączając kasetę. Przez pierwszą część podróży nie rozmawiały, tylko darły się wniebogłosy, śpiewając przeboje Abby. Przejeżdżając powoli przez Londyn, Jessica myślała o mijanych reklamach; jej praca polegała na zauważaniu takich rzeczy. Z każdej strony czały się wabiki na łatwowiernych przechodniów. Z ogromnego plakatu zerkała sylfida w jedwabnej bieliźnie, aż wreszcie zrobiła się malutka i znikła im z oczu. Reklamowano wszystko - wycieczki, samochody, ubrania, kosmetyki, muzykę - żeby tylko nakłonić ludzi do wydawania pieniędzy i przekraczania limitu karty kredytowej. Jessica doszła do wniosku, że powinna opowiedzieć Lucie o Tommym.

- Myślałam, że chcesz się w kimś zakochać do szaleństwa - skomentowała Lucie. - Nie sądzę, żeby to był właśnie Tommy.

- Może i masz rację - zgodziła się Jessica - ale postanowiłam spojrzeć na niego świeżym okiem.

- Przecież znasz go od lat. To rugbysta i tyle. Nie wiem, dlaczego nagle uznałaś, że jest atrakcyjny.

- A może zawsze mi się podobał? - odgryzła się Jessica. Dlaczego Lucie wciąż musiała ją karcić?

Lucie milczała.

- Co jest? - zapytała Jessica.

- Ty chyba oszalałaś.

- Tommy jest uroczy. Zawsze uważałam go za przystojnego. Teraz jest wobec mnie bardzo opiekuńczy i miły. Mamy wielu wspólnych znajomych, co upraszcza sprawę.

Lucie westchnęła.

- Jess, wspólni znajomi to nie powód, żeby się z kimś wiązać. Doskonale wiem, co będzie dalej. Przez jakiś czas będziesz go wodzić za nos, a potem, gdy zakocha się na dobre, ty się znudzisz i go rzucisz.

- Lucie, nie bądź taka surowa. Tommy jest słodki i może z czasem się w nim zakocham. Może tak należy do tego podchodzić. Może ja po prostu nie zakochuję się od pierwszego wejrzenia.

- Bzdura.

Milczały przez chwilę.

- Tak czy inaczej, jeszcze się nie zdecydowałam co do Tommy'ego - dodała Jessica. Lucie się uśmiechnęła.

- Założę się, że wypijesz kilka drinków, a potem go przelecisz. Prawdopodobnie miała rację.

- Nie będę tego komentować - powiedziała Jessica, krzywiąc się znacząco, żeby przerwać tę dziwną wymianę zdań. - A ty? - Zmieniła temat.

- Co ja?

- Jak ci się układa z Dave'em?

- Nic nowego. Jak zwykle.

- Nie mówiłaś, że chce wystąpić z wojska i zamieszkać z tobą? - Jessica celowo ją drażniła.

- Wygląda na to, że dostanie awans, więc chyba jednak zostanie.

- Lucie!

- Co ja na to poradzę? To jego praca, nie moja. Nie zmuszę go do odejścia z wojska.

- Może i nie, ale jak długo będzie mieszkał w Niemczech? Prawie go nie widzisz, a kiedy przyjeżdża, chce się też spotkać z kumplami. Robisz sobie krzywdę. Nawet jeśli wyjedzie z Niemiec, pewnie przeniosą go gdzieś indziej, daleko od ciebie. Bo przecież nie będzie służyć w Londynie, prawda?

- Jess, nie praw mi kazań! Myślałam, że lubisz Dave*a.

- Lubię. Tylko uważam, że to niezdrowe. Widujesz go dwa razy w miesiącu i prawie nigdy nie jesteście sami. Chodźcie ze sobą od tak dawna, że powinno to do czegoś prowadzić.

- Co przez to rozumiesz?

- Jesteś wspaniałą dziewczyną. To niesprawiedliwe, żebyś miała chłopaka przez dwa dni w miesiącu. Dobrze, taką ma pracę, ale powinien być przygotowany, że ty zaczniesz rozglądać się za kimś innym.

- Czy to, że go kocham, nie ma znaczenia?

- Daj spokój, Lucie. Za rzadko go widzisz, żeby go kochać. Kochasz przeszłość - to, co było, zanim wyjechał. To fałszywy związek oparty na wspomnieniach. - Jessica była zadowolona z ostatniego zdania, które wyraźnie ugodziło Lucie. - Szkoda, że nie jesteś z Flinem -dodała, próbując ją rozruszać.

- Jasne - powiedziała obojętnie Lucie.

- Naprawdę. Pod wieloma względami jesteście do siebie bardzo podobni.

- Jessico, Flin i ja nigdy nie będziemy razem. Zapewniam cię.

- Dlaczego? Jest wysoki, przystojny, lubisz go.

- Ale mnie nie pociąga - odparła Lucie i zapytała: - Dlaczego ty z nim nie jesteś?

- Ja?

- Tak, ty. Jak sama powiedziałaś, jest wysoki i przystojny. Lubisz

- Ale to mój przyjaciel. Nie mogłabym. Zresztą chodziliśmy ze sobą, kiedy mieliśmy siedemnaście lat i nic z tego nie wyszło, więc nie rozumiem, dlaczego mielibyśmy próbować jeszcze raz. - Jessica spojrzała na Lucie. - Poza tym nie byłoby go stać na utrzymanie mnie.

- Czasami jesteś okropna - powiedziała Lucie, udając oburzenie.

- Kocham go jako przyjaciela, ale wiem, że wściekłabym się, gdybym zawsze musiała za siebie płacić. Zresztanie mówimy o mnie,ty!ko o tobie. Obiecuję, że znajdę ci kogoś na miejsce Dave'a.

Zawodnicy przebierali się w małym drewnianym pawilonie. Tommy i Jim grzebali w torbach, szukając elementów stroju, jakiś Robbie pytał, czy ktoś ma zapasową skarpetkę. Było też kilku Johnów, Eddich i Harrych - Flin nigdy dotąd ich nie widział, ale oni chyba wszyscy znali się między sobą. Przez jedno z okien wpadały promienie słoneczne, oświetlając miliony pyłków kurzu wirujących w powietrzu. W pa-

wilonie pachniało suchą trawą, kurzem i pleśnią, na ścianach wisiały źle oprawione zdjęcia miejscowych drużyn, które grały tu od lat sześćdziesiątych. Flin lubił oglądać twarze zawodników, zwłaszcza tych z lat 72-80, ze zmrużonymi oczami, wielkimi wąsiskami i bujnymi włosami. Czy oni naprawdę myśleli, że tak jest ładnie?

Na zewnątrz odbyło się pierwsze starcie, wygrane przez Guya, który krzyknął „orzel”. Oznaczało to, że Rycerze wybijają pierwsi. Na trawie przy pawilonie rozłożono maty, Tommy z chłopakami podbijał piłkę do rugby. Kilku zawodników z drużyny Guya ćwiczyło łapanie, powoli przesuwając się na środek boiska. Josh rzucił się na Tommy'ego i próbował go przewrócić, a Flin podszedł do Jima i Katie Symons, która już obłożyła się gazetami. Okolica była przepiękna. Po błękitnym niebie płynęła tylko jedna, biała chmurka. Lekki, ciepły wiatr szeleścił gazetą Katie. Na dalekim końcu boiska widać było okazały dom.

- Witam wszystkich! - wykrzyknął pan Stringer w stroju sędziego, poprawiając przekrzywioną wystrzępioną panamę. - Piękny mamy dzień.

- Idealny - zgodził się Flin.

- Ha. Cóż. Powodzenia - rzekł przyjacielsko ojciec Simona i poszedł na swoje miejsce za palikami.

Tommy założył już ochraniacze i czekał na rozpoczęcie gry z kolegą Simona, Charliem, którego Flin prawie nie znał. ^- Jessica przyjedzie? - zapytał Tommy Flina.

- Chyba tak. Miała zabrać Lucie. Na pewno niedługo tu będzie i popatrzy, jak grasz.

- Czy Tommy podrywa Jessicę? - zapytał Josh. - Dobrze, Tommy!

- Spokojnie, chłopcy - powiedział Tommy, wymachując kijem, jakby odbijał wyimaginowaną piłkę.

- Powinniście już chyba iść - powiedział Simon i dwaj pałkarze podeszli do kreski odbicia. Rozległy się lekkie brawa.

Gdy Jessica i Lucie wreszcie dotarły na miejsce i podeszły nieśpiesznie do grupki przed pawilonem, Tommy był na boisku.

- Cześć, kotku - powiedziała Jessica do Flina. - Masz dużo palików, czy jak to się mówi?

- Cześć. Nie, teraz wybijamy, poza tym gramy dopiero pół godziny. Ja nie muszę nic robić. Leżę sobie i patrzę, co się dzieje.

- Wspaniała pogoda. Napiję się wina i trochę się poopalam. Gdzie Tommy?

Wszyscy unieśli brwi, wydając dziwne odgłosy.

- Powiedziałam coś śmiesznego? - zapytała obojętnie, szukając czegoś w torebce.

- Tommy chyba przed nikim nie ukrywa swoich zamiarów - powiedziała Lucie.
- Tak, bardzo chce ci zaimponować - dodał Josh.
- Mnie to nie bierze. Wolałabym, żeby siedział tu i ze mną rozmawiał. Nie interesują mnie bohaterskie wyczyny na boisku.

W tym momencie zszedł Charlie, ustępując miejsca Joshowi, który natychmiast poderwał się i pobiegł do kreski, rozciągając ramiona.

Josh wybił pierwszą piłkę, ale nie trafił w drugą, więc było wiadomo, że nie osiągnie zapowiadanego wyniku. Po każdym ostentacyjnym wymachu odwracał się do publiczności przy pawilonie, czekając na oklaski. Stojący za linią Hałaśliwi Młodzi Ludzie zachęcali go okrzykami, ale pod nosem mruzcili „wariat” i „wystarczy tych wygłupów”. Udało mu się wybić piłkę na odległość trzydziestu metrów - gdyby nie wybił tak wysoko, może i trafiłby w „dom”.

Ale w końcu szczęście się odwróciło. Josh grał krótko, ale wesoło. Teraz zszedł z boiska, wymachując wybijakiem, czerwony na twarzy.

- Tommy tak się zaparł, że chciałem dać wszystkim szansę wybijania - powiedział Josh, odrzucając kij.

- Twoja wielkoduszość mnie powala - skwitował sarkastycznie Simon.

Gra toczyła się teraz w spokojniejszym rytmie. Wybijający regularnie się zmieniali; Simon utrzymał się przez jakiś czas, grając jak na kapitana przystało, ale w końcu nie odbił łatwej piłki. Potem Tommy zdobył do pięćdziesięciu punktów. Wszyscy klaskali i krzyczeli, z wyjątkiem Jessiki, która powiedziała obojętnie:

- Pięćdziesiąt punktów to wcale nie tak dużo.

Gdy Josh zszedł z boiska, Flin znalazł się w środku. Przyjął postawę, czujnie rozejrzał się wokoło, popatrzył na przeciwników i przygotowywał się do odbicia pierwszej piłki. Od razu zauważył, że rzuca Australijczyk, którego Guy przywiózł tu specjalnie na mecz. Był lepiej zbudowany niż pozostali i jako jedyny gracz miał na sobie koszulkę sponsora. Osuszył pot z czoła piłką i potarł ją mocno o udo, a potem zaczął się rytmicznie kołysać przy kresce. Rzucił. Flin dawno nie odbierał tak szybkiej piłki, więc dał się zaskoczyć. „Skup się” - mruknął pod nosem. Chciał zdobyć dużo punktów. Pogoda sprzyjała grze, a na tym boisku doskonale się odbijało.

Ale gdzieś w głowie kołatały mu słowa Josha. Pragnienie osiągnięcia jak najlepszego wyniku wygrało z tą częścią umysłu, która nakazywała spokój i ostrożność. Gdy Australijczyk rzucił po raz drugi, Flin odbił. Piłka przeleciała nad głową oszołomionego miotacza i wylądo-

wała dziesięć metrów za żeliwnym ogrodzeniem, na polu pszenicy. Wszyscy zamilkli. Australijczyk nie wierzył własnym oczom. Po chwili Flin usłyszał śmiech Josha, siedzącego z pozostałymi przy pawilonie. Gdy kilku graczy szukało piłki na polu, Flin nonszalancko oparł się na wybijaku, ciesząc się swoim małym triumfem. Ale następnej piłki już nie odbił. Australijczyk, który najwyraźniej się wściekł, rzucił za kij Flina i przewrócił środkowy palik bramki. Co z tego, że Flin świetnie odbił, skoro odebrał tylko trzy piłki. Trzy piłki! A chciał wybijać przynajmniej przez godzinę. Przygnębiony zwłóknął się z boiska. Na następną szansę będzie musiał czekać kilka tygodni, do kolejnego meczu. Zdejmując ochraniacze, pomyślał o czasach szkolnych, kiedy grywał dwa razy w tygodniu, a między meczami jeszcze ćwiczył. Gdy coś mu nie poszło, mógł spróbować za kilka dni. Żałował, że przestał regularnie uprawiać sport. To kolejna wada dorosłego życia.

Roześmiani Rycerze zostali wyeliminowani tuż przed przerwą na herbatę. Mieli sto pięćdziesiąt dziewięć punktów. Tommy wytrzymał prawie całą kolejkę i zdobył osiemdziesiąt cztery punkty. Wszyscy bili mu brawo, gdy w końcu wrócił do pawilonu, chociaż Jessica nie odłożyła gazety i klaskała krótko, prawie na niego nie patrząc. Spodziewała się większego zainteresowania z jego strony. Nie robiły na niej wrażenia sportowe popisy. Zdjąwszy ochraniacze, Tommy podszedł i stanął za nią, czekając na komentarz.

- Jesteś zgrzany i spocony - zauważyła Jessica.

- To ciężka robota. , .

- Świetnie, stary - powiedział ktoś, poklepując go po ramieniu. -Taa, cholernie dobrze się spisałeś - dodał Simon.

- Tommy, grałeś wspaniale - wtrąciła z powagą Sophie, dziewczyna Simona. .

- Wynik chyba nie jest zły - powiedział Tommy, wskazując głową na tablicę. Usiadł między Jessicą a Lucie. - Dobrze się bawiłyście? - zapytał. .

- Wspaniale, dziękujemy. Od przyjazdu pijemy wino i gadamy - powiedziała Lucie.

- Hm... - mruknęła Jessica. - Co dalej? Pewnie musisz jeszcze kilka godzin siedzieć na boisku?

- Rzeczywiście, po herbacie.

- Czy ktoś nie mógłby cię zastąpić? Tak długo odbijałeś i znów musisz wracać na boisko. Dlaczego mecze krykieta zawsze tak się ciągną?

Tommy się zaśmiał, chociaż trochę zirytował go fakt, że jego bohaterskie wybicia nie zaimponowały Jessice. Skoncentrował się na grze, ale najwyraźniej sportowa waleczność działała na jego niekorzyść. Wkurzające.

Po herbacie Roześmiani Rycerze wyszli na boisko. Jessica z Lucie i kilkorgiem innych znajomych usiadła za linią boiska, w towarzystwie zawodników przeciwnej drużyny.

- Wiem, że mamy się zrelaksować - powiedziała do Lucie - ale krykiet jest niewiarygodnie nudną grą. Boże, oni jeszcze nie zaczęli.

- Chociaż nie pochwalam twoich zamiarów, uważam, że zbyt surowo odnosisz się do biednego Tommy'ego - stwierdziła Lucie.

- Czuję się odsunięta, to wszystko.

- Wiem, ale on chciał ci zaimponować. Wszystkich zachwycił. Nie słyszałaś, jak gratulował mu pan Stringer?

- Dobrze, postaram się być miłsza. Ale teraz muszę się zdrzemnąć. - Położyła się na macie, czując na twarzy ciepło promieni słonecznych.

Na boisku z początku wszystko układało się po myśli Rycerzy. Pierwsi dwaj wybierający zostali szybko wyautowani. Flin był zadowolony, że udało mu się wyeliminować jednego z nich. Potem za kij chwycił Australijczyk. Jego sprzęt był oczywiście najlepszej jakości. Flin wiedział, że to dobry zawodnik. Widać to było po sposobie, w jaki przyjął postawę i rozejrzał się po boisku. Nonszalancko żuł gumę. Posmarował usta białym kremem ochronnym. Wszyscy wiedzieli, że to on zadecyduje o wyniku meczu. Pierwszą piłkę odbił prawie bez wysiłku. Rycerze jęknęli.

Australijczyk zdobył zaledwie piętnaście punktów, gdy stało się coś, co nie miało prawa się stać. Źle wymierzył i piłka poszybowała w niebo. Flin stał przy linii i właśnie się zastanawiał, czy Geordie już poderwał Molly, gdy zobaczył lecącą piłkę. Wybiegł za daleko w przód, więc wrócił. Piłka leciała prosto na jego głowę.

Podniósł wysoko ręce, żeby ją złapać, a jednocześnie chronić głowę, ale w ten sposób nie mógł mocno chwytać. Piłka odbiła się od jego dłoni i poleciała w powietrze. Flin padł na ziemię, wyciągając jedną rękę. Zdołał dotknąć piłki palcami, zaledwie kilka centymetrów od ziemi, ale to nic nie dało. Rycerze starali się nie wściekać - przecież każdemu może się nie udać chwytać - ale było oczywiste, że Flin się zagapił, a Australijczyk nie da im drugiej szansy.

- Przepraszam wszystkich - powiedział, z gniewem turlając piłkę do atakującego.

Był sfrustrowany, wściekły i upokorzony. Miał dość. Nigdy już nie zagra w tę głupią grę. Widział rozczarowanie na twarzach

kolegów. Josh patrzył na niego, ironicznie klaszcząc w dłonie. To była okropna chwila.

- Co jest ze mną nie tak, do cholery? - mruknął pod nosem Flin, tupiąc.

Za linią szli dwaj zawodnicy przeciwnej drużyny, odbijając piłkę nogą. Kilka metrów od Flina jeden z nich podniósł ją i rzucił do Flina.

- Łap! - krzyknął i obaj zaczęli się śmiać.

- Odpieprzcie się - warknął Flin i z całej siły kopnął piłkę na pole.

- To tylko gra - powiedział drugi. - Naucz się przegrywać, dupku.

Oczywiście to był już koniec. Uspokojony Australijczyk zdobył dziewięćdziesiąt cztery punkty i wygrał mecz. W pawilonie Josh poklepał Flina po plecach, mówiąc:

- Musisz poprawić grę w polu. - Dodał, że te rozpaczliwe próby złapania piłki były naprawdę komiczne. Wszyscy przyznali mu rację.

- Wyglądałeś bardzo zabawnie, Flin - powiedział Tommy.

- Tak, a kiedy kopnąłeś tę piłkę do nogi, myślałem, że skonam ze śmiechu - uzupełnił Simon.

Tymczasem pan Stringer gratulował Australijczykowi.

- Dobra robota, proszę pana! Świetna obrona, chociaż na początku chyba udało się cudem?

- Tak, już myślałem, że wrócę do pawilonu. - Słyszac to, Flin znowu jęknął.

Pozostało mu tylko jedno: upić się do nieprzytomności i zapomnieć o wszystkim.

Nie tylko o wypuszczonej piłce, ale i o katastrofalnym związku z Poppy, dołku finansowym oraz kłopotach w pracy. Powinien przestać myśleć o wszystkich ostatnich porażkach w swoim życiu. Tymczasem po pięknym letnim dniu nastąpił równie piękny wieczór. Stringerowie rozstawili grilla. Gdy wszyscy pili pierwsze drinki, zapach dymu i pieczonego mięsa mieszał się z charakterystyczną wonią wilgotniejącej trawy. Guy i Simon zmieniali się przy grillu, a pan Stringer przechadzał się między gośćmi, proponując piwo i wino. Pojawił się też spaniel, który zaczął biegać pod nogami ludzi. „Bertie, chodź tu!” - krzyczał od czasu do czasu pan Stringer, orientując się, że pies za bardzo przeszkadza. Niektórzy zawodnicy byli jeszcze w koszulkach, poplamionych na zielono i czerwono. Inni już się przebrali. Wszyscy kręcili się przy grillu.

Jessica w myślach przyznała Lucie rację. Rzeczywiście była niemiła dla

Tommy'ego. Czowała, że podświadomie poddała go próbie. Przecież to tylko gra.

Zabawa w kotka i myszkę. Dać trochę, wziąć trochę. To

uatrakcyjniało początek związku. Ale może jednak powinnam była okazać mu trochę zainteresowania, pomyślała. Miło, że chciał mi zaimponować. Podeszła więc do niego.

- Wreszcie mogę z tobą pogadać. Krykiet zajmuje mnóstwo czasu - powiedziała.

- Chyba tak. - Tommy uśmiechnął się.

- Byłam trochę zła, że ze mną nie siedzisz, ale wspaniale zdobywałeś punkty.

- Mogłem się bardziej postarać.

- Och, oczywiście, najważniejsza jest wygrana - drażniła się Jessica. - Przyniesiesz mi coś do picia?

Wieczorem, gdy grill zgasł, a państwo Stringerowie poszli do domu, impreza rozkręciła się na dobre. Robiło się ciemno, na boisku zaczęła się gra w rugby.

Jessica czuła, że Tommy chce się przyłączyć do grających. Gdy zawołał go Josh, nie mógł się oprzeć.

- Taki niesportowy! - powiedziała ironicznie Lucie.

- Hm - odparła Jessica, zapalając kolejnego papierosa. - Dla mnie to wszystko jest zbyt fizyczne.

Flin czuł już w głowie wypity alkohol. W pewnym momencie przewrócił go ktoś, kogo nawet nie zauważył. Flin leżał na ziemi, dysząc i gapiąc się w ciemniejące niebo, aż groźba zdeptania stała się nazbyt realna. Podniósł się więc i podszedł do Jessiki i Lucie.

- Mam dość na dzisiejszy wieczór - wyznał.

- Bardzo mądrze, kotku - pochwaliła go Jessica. - To się skończy łzami.

Miała rację. Ilość wypitego alkoholu wzmagała agresję chłopaków. Uderzenia były coraz silniejsze, a jęki coraz głośniejsze. Nagle rozległ się głośny trzask i gra została przerwana. Wszyscy podbiegli do dwóch leżących na ziemi bohaterów. Tommy leżał sztywno, nieprzytomny, a drugi chłopak - ten sam, który rzucił piłką we Flina - masował głowę.

- Trzeba na niego wylać kubek wody - powiedział Josh, pochylając się nad Tommym ze świeżo zapalonym papierosem w ustach.

- A nie powinniśmy wezwać karetki? - zapytał Simon, ciężko dysząc.

Lucie przykucnęła przy Tommym i lekko klepała go po twarzy.

- Tommy, Tommy, no już - powtarzała.

- Oj, oj, cholera - jęknął Tommy po minucie, z trudem podnosząc rękę do głowy.

Jessica odeszła na bok.

- Cholerna kretyńska gra - powiedziała Flinowi. - Naprawdę. W dodatku wszyscy się koło niego tłoczą. Nie mogliby zrobić mu miejsca?
- Tommy próbował usiąść, pocierając bok głowy.
- Oj, nawala mnie za oczami - powiedział, krzywiąc się.
- Chyba na dziś wystarczy - mówił mu Simon.
- Chyba tak.
- Pomóc ci zaprowadzić go do domu? - zapytała Lucie Jima.
- Dzięki, Lucie, ale chyba dam sobie radę. Simon mi pomoże. Tłumek rozstał się w milczeniu, a Simon i Jim wzięli Tommy'ego pod rękę i poszli do domu.
- Nic mu nie będzie? - zapytała Jessica Lucie.
- Nie, ale rano będzie go potwornie bolała głowa.
- Czyli nie wzywamy pogotowia? - zapytał Flin.
- Chyba nie trzeba - odparła Lucie i uśmiechnęła się do niego. - Robimy się za starzy na takie zabawy.
- Pewnie masz rację - wybełkotał w odpowiedzi.
- Tommy stracił świetną okazję - rzekła obojętnie Jessica. Lucie zachichotała.
- Jesteś niepoprawna.
- Naprawdę miałam dziś ochotę na seks - ciągnęła Jessica.
- A co z twoim ślubem czystości? Myślałam, że masz dość mężczyzn - powiedział Flin.
- Och, daj spokój - warknęła. Flin się zaśmiał.
- Nie martw się, będą inne okazje - zapewnił ją.
- A jeśli przedtem znajdę sobie kogoś innego? - odparła Jessica. Rozejrzała się, pozbierała swoje rzeczy i oświadczyła: - Mam dość na dziś. Czas poszukać sobie łóżka. Dobranoc. - Ucałowała ich oboje i ruszyła w stronę domu.
- Następnego dnia Flina obudziło szarpnięcie.
- Och, przepraszam, nie chciałam cię obudzić. Zrobić ci herbaty? - To była pani Stringer. Flin zmrugał oczami i zobaczył, że staromodny, puchowy śpiwór oblepił się wokół jego ciała. Chociaż wyglądał, jakby spał w kurniku, a nie w przestronnym salonie, zdołał wykrzesać trochę uprzejmości.
- Byłoby bardzo miło, dziękuję. Proszę wybaczyć, że jestem w takim stanie.
- Ależ nie ma za co. W nocy było chyba wesoło.
- Eee, tak, było świetnie. Wspaniale się bawiliśmy, jak zwykle. - Błagam, idź sobie, pomyślał Flin, wiedząc, że ma na sobie tylko bokserki, które nie kryją erekcji.

- Słyszałam, że Tommy oberwał, biedaczysko.

- Tak, dziś pewnie będzie go bolała głowa. - Flin czuł się niezręcznie, leżąc na środku jej salonu, zwłaszcza że prawie jej nie znał. Co więcej, musiał iść do toalety. Ale pani Stringer nie przestawała mówić.

- Zapowiada się kolejny śliczny dzień. Uwielbiam lato. - Nagle do pokoju wpadły dwa mokre od porannej rosy psy. Wskoczyły na Flina i Josha, który natychmiast się obudził.

- Eee, o, mój Boże, kurwa... Przepraszam, pani Stringer. Bardzo przepraszam. - Był potargany i zdenerwowany, ale w przeciwieństwie do Flina nie wahał się obnażyć torsu przed gospodynią. Pani Stringer zaśmiała się i wypędziła psy z pokoju.

- Ty też napijesz się herbaty? - zapytała.

Josh podziękował i jeszcze raz przeprosił. Wreszcie wyszła. Gdy tylko zniknęła, Flin chwycił koszulę i dżinsy, żeby ubrać się w śpiworze.

- Nie do wiary. Obudził mnie spaniel - zaskrzeczał Josh i dodał: -Masz piórka we włosach.

W restauracyjce Little Chef zamówili śniadanie i herbatę. Znaleźli Tommy'ego, Lucie i Jessicę, po czym, rezygnując z miłej pogawędki z gospodarzami nad tostem i płatkami, szybko uciekli. Jedząc jajka na bekonie, Josh oświadczył, że znów zaczyna się czuć jak człowiek.

- Ciekawe, czy w przyszłym roku też będzie tak wesoło - powiedział Flin.

- Zapowiadam, że nie będę już grać po pijaku w rugby - rzekł Tommy.

- Ani nikt inny.

- Ale impreza była świetna - powiedział Josh. -Dobrze się bawiliście? - zapytał Lucie i Jessicę.

- Tak - odpowiedziała Jessica - ale mam już dość kaca po przebudzeniu. Chyba nie warto pić.

- Podczas pierwszego semestru studiów prawie codziennie byłem pijany. Jak ja to przeżyłem? - zastanawiał się Tommy.

- Spójrzmy prawdzie w oczy, starzejemy się - powiedział Flin. -Już nigdy nie będziemy się bawić tak jak kiedyś.

- Ale przyszły weekend zapowiada się ostro - wtrącił Josh i patrząc na Flina i na Tommy'ego, dodał: - Przynajmniej dla nas. Nigdy nie byłem na wieczorze kawalerskim, ale przypuszczam, że za tydzień o tej samej porze będę się czuł jeszcze gorzej. Imprezę organizuje Bomber.

Rozdział 10

Śladami Cary'ego Granta i Ingrid Bergman

Przez całe sobotnie popołudnie Geordie był jak w ekstazie. Wieczorem stał się dziwnie ponury, a przez następnych kilka dni był niespokojny i nerwowy. Miał nadzieję, że już niedługo zwiąże się z Molly, ale wciąż wydawało mu się, że ma do pokonania ogromną odległość. Umówił się z nią w centrum miasta - znów zaproponował, żeby zjedli kolację w jej leśnym zakątku, ale odmówiła, mówiąc, że obojgu łatwiej będzie się spotkać w centrum. Czy specjalnie trzymała go z dala od Highbury? I jeszcze jedno: ich rozmowa telefoniczna w poniedziałek wieczorem była odrobinę za krótka i została gwałtownie przerwana. Czy Molly już traci zainteresowanie?

- Jesteś przewrażliwiony, kotku - zapewniła go Jessica. - Spotkanie w centrum to bardzo rozsądny pomysł i powinieneś jej być za to wdzięczny. Przestań się we wszystkim dopatrywać ukrytych znaczeń.

- Dobrze, dobrze, masz rację. - Ale kojące słowa Jessiki niewiele mu pomogły. Zakochał się tak bardzo, że w pracy nie mógł się skupić, a w domu był niezdarny i zamyślony. Gdy upuścił szklanę, która rozbiła się na tysiąc kawałeczków, zaklął. Flin zastał go klęczącego na podłodze w kuchni, zbierającego okruchy szkła i mruczącego coś pod nosem. Powiedział mu, że stłuczona szklanka nie jest powodem do gniewu.

- To ja mam prawo być nieszczęśliwy i rozdrażniony - powiedział Flin. - Ty, zakochany, powinieneś się cieszyć ze wszystkiego, więc przestań się zachowywać jak sztywniak.

We wtorek Jessica i Flin zgodzili się, że im szybciej Geordie oficjalnie zwiąże się z Molly, tym lepiej dla wszystkich.

- Nigdy w życiu nie widziałem go w takim stanie - powiedział Flin.

- Po prostu się denerwuje, to wszystko. Nie zapominaj, że Molly jest dziewczyną marzeń.

- Jak mógłbym zapomnieć? Wszystkim o niej opowiada. Myślisz, że mu się uda?

- Wszystko na to wskazuje, a mówię to z kobiecej perspektywy. Życzymy mu szczęścia na jutrzejszej randce.

Geordie poprosił Jessicę, żeby podpowiedziała mu, do której restauracji mógłby zaprosić Molly. Jessica poleciła Café Fish na ulicy Pan-ton. „Dziewczyny lubią ryby” - wyjaśniła i dodała, że Molly nie spodziewa się po nim takiej przenikliwości. „Doskonale” - odpowiedział Geordie i posłusznie zarezerwował stolik na dwie osoby.

Znów przyszedł na spotkanie za wcześnie. Czując się dziwnie podenerwowany, wszedł do pasażu, gdzie stały automaty do gry. Próbował rozładować frustrację w grach wyścigowych. Na ogół był w nich niezły, ale teraz trudno mu było przejść przez pierwszy poziom. Chrzanić, pomyślał, i tak muszę już iść. Przeciskając się przez tłum na Pica-dilly, mocno trzymając portfel, denerwował się coraz bardziej. Co się ze mną dzieje? Dlaczego jestem w takim stanie? Ze zdenerwowania puszczał bąki. Musi wziąć się w garść.

Przyszła zaledwie minutę po nim. Jej widok go rozbroił. Geordie nigdy w życiu nie pragnął tak kobiety. Pożądał setek dziewczyn, od Alice Taylor w szkole po Ulrikę Jonsson, ale nigdy nie miał szansy zrealizowania tych pragnień. Teraz, przy Molly, spełnienie marzenia było tak blisko. Ale jeśli wszystko spaskudzi tuż przed metą... - Nie mógł znieść tej myśli.

- O, rany, Geordie, elegancko wyglądasz. - Pocałowała go, tym razem w usta. Nigdy nie przywiązywał wagi do ubrań i zwykle chodził w dżinsach, butach Timberland i sportowych bluzach. Teraz jednak, ponieważ nie miał czasu przebrać się po pracy, był w garniturze.

- Nie cierpię garniturów. - Zorientował się, że zabrzmiało to niewdziecznie, więc szybko zapytał: - Napijesz się czegoś?

- Tak, ginu z tonikiem.

Gdy czekał, aż barman go obsłuży, starał się wymyślić jakiś temat rozmowy. Weź się w garść, pomyślał. Z drinkami przeszli do restauracji, gdzie wskazano im stolik. W czasie jedzenia wymienili kilka zdań, ale znikła łatwość rozmowy i radość, jaką czuli podczas poprzednich dwóch spotkań. Geordie wiedział, że jego Wenus się oddała, więc denerwował się jeszcze bardziej i odpowiadał monosylabami. Gdy kelner przyniósł im karty deserów, Molly położyła swoją na stoliku.

- Geordie, dobrze się czujesz? - zapytała.

- Tak, dlaczego pytasz?

- Robisz wrażenie zamyślnego, to wszystko.

- Tak? Przepraszam. - Wypił łyk piwa. Molly patrzyła na niego pytająco. Musiał się pozbierać i to szybko. - Słuchaj, przepraszam, ja... - Odetchnął głęboko. - Molly, ja...

- Znów przerwał i spuścił wzrok.

- O co chodzi, Geordie? Czy powiedziałam coś złego? Co się stało? - Zmarszczyła brwi.

- Dobry Boże, nic takiego, wręcz przeciwnie. Molly, ja nigdy... -Przerwał, spuścił wzrok, potem znów na nią popatrzył. - Żadna kobieta nie podobała mi się tak, jak ty, więc jestem coraz bardziej spięty. Boję się, że ty nie czujesz tego samego do mnie. Sobota była wspaniała; chyba nigdy nie spędziłem tak cudownego dnia. Chciałbym spędzać z tobą jak najwięcej czasu. Powiedz, bo jestem w rozpacz, czy gadam głupio i robię z siebie idiotę?

- Tak. - Uśmiechała się do niego. Czy te zęby mogłyby być jeszcze bielsze? - Jak myślisz, dlaczego umówiłam się z tobą w sobotę i dzisiaj? Chodź - powiedziała, odsuwając krzesło. - Wyjdźmy. - Powiedziała kelnerowi, że zaraz wróca, i wyprowadziła Geordiego z restauracji. Na ulicy zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go. Był to długi namiętny pocałunek. I najbardziej erotyczna chwila w życiu Geordiego.

- No, no - mruknął. - Mógłbym to robić cały czas.

Spojrzała na niego uwodzicielsko. Weszła do środka. W Geordiem wrzały emocje: ulga, poczucie triumfu i radość. Chciał skakać i krzyczeć z radości, ale zamiast tego wszedł za Molly do restauracji i zamówił kolejną butelkę wina oraz pudding - na spółkę.

Przed dwoma miesiącami rozmowa z widzami w kinie studyjnym Ritzy wydawała się Flinowi dobrym pomysłem. Skonsultował go nawet z Martiną. „Świetnie, Flin, to dla niego doskonale rozwiązanie” - zgodziła się. Nie miał to być kulminacyjny punkt wizyty Bruklina w Wielkiej Brytanii, ale w Ritzy było miło, a artysta bardzo się ucieszył, że zasiądzie na scenie klubu w południowym Londynie i porozmawia z ludźmi o *Gangsta Daze*. Wszystko układało się po myśli Flina; sława i wywiady wciąż były ekscytującą nowością dla Bruklina, który, zamiast ze znużeniem powtarzać wyświechtane zwroty, oczarowywał dziennikarzy oryginalnymi odpowiedziami. Dziennikarze rewanżowali się świetnymi recenzjami jego filmu. W biurze wszyscy poklepywali Flina po plecach.

Bruklin dobrze się bawił. Między wywiadami wypytywał Flina o brytyjski rysunek filmowy, Londyn i to, co powinien wiedzieć o następnym dziennikarzu. Z początku w Ritzy wszystko szło zgodnie z planem. Wyprzedano wszystkie bilety. Po projekcji zaczęła się rozmowa z publicznością. Bruklin kontynuował swoją czarującą ofensywę.

Nagle wszystko się zawaliło. Niespodziewanie odezwała się jakaś kobieta z tylnego rzędu.

- Twój film jest do dupy, a ty pieprzysz bzdury. Mam pytanie: czy możesz mi oddać pieniądze?

Bruklin oniemiał. Dwie osoby siedzące obok kobiety, również zażądały zwrotu pieniędzy. W kinie narastał szmer. Ktoś krzyknął, żeby niezadowoleni przestali gadać i wyszli. Dwaj członkowie personelu poszli w stronę do rzędu wichrzycieli, ale jeden z nich krzyczał już: „No i co? Oddajesz?” Kolejne osoby zaczęły bronić Brukina; grupa niezadowolonych również się powiększyła. Pracownicy kina prosili papiarzy o opuszczenie sali.

- Spoko, wypieprzamy stąd - powiedział głośno jeden z pierwszych wichrzycieli i zaczął się przeciskać obok innych widzów w rzędzie, wywołując jeszcze większe zamieszanie. Bruklin siedział skamieniały, patrząc tępo na tył widowni. Flin, siedzący w pierwszym rzędzie, miał ochotę zapaść się pod ziemię. Czy powinien się wtrącić i sprowadzić Bruklina ze sceny, czy pozwolić załatwić sprawę personelowi? Na szczęście przyszedł mu z pomocą krytyk filmowy z „Guardiana”, będący gospodarzem wieczoru.

- Proszę wszystkich o spokój - powiedział. Sala powoli milkła. -Mamy chyba czas na jeszcze jedno pytanie.

Potem Flin wyprowadził wciąż oszołomionego Bruklina tylnym wyjściem do czekającej limuzyny. Nie wiedząc, jak się zachować, postanowił zbagatelizować incydent.

- Było świetnie - powiedział, gdy Bruklin, z podbródkiem opartym na dłoni, wyglądał przez okno. Ciągnął: - Zamieszanie pod koniec było rzeczywiście nieprzyjemne, ale na twoim miejscu nie przejmowałbym się tym ani trochę. - Bruklin wciąż milczał. Flin napierał: - Oprócz tych kilku osób twój film wszystkim bardzo się podobał. Wspaniale odpowiadałeś na pytania. - W tym momencie Bruklin powoli odwrócił się do Flina, włożył dłoń do kieszeni swojej długiej, czarnej skórzanej marynarki i wyciągnął długopis i kartkę papieru. Napisał coś starannie, kładąc kartkę na kolanie, podał ją Flinowi i, nie mówiąc ani słowa, znów zaczął wyglądać przez okno.

„Przestań do mnie mówić. Jestem zbyt zdenerwowany, stary”.

Flin złożył kartkę i załamał się jeszcze bardziej. Chciał natychmiast wrócić do domu, nie mógł znieść tego przygnębiającego zakłopotania. Miał przed sobą jeszcze jeden dzień z Bruklinem, ale teraz nie był w stanie o tym myśleć. Wszystko szło tak dobrze - a teraz ego błyskotliwego, młodego reżysera zostało zdeptane w jednej krótkiej chwili. Flin przeklinał kobietę, klub Ritz i siebie samego za to, że się na to zgodził. Po dwudziestu minutach jazdy w milczeniu dotarli do hotelu.

Flin czuł, że musi coś powiedzieć, więc wykrztusił: „Do zobaczenia rano i proszę, nie przejmuj się tym”. Bruklin nawet na niego nie spojrzał. Wysiadł z samochodu i zatrzasnął drzwiczki.

Było prawie ciemno, gdy Geordie i Molly wyszli z restauracji, ale ponieważ nie chcieli się jeszcze rozstawać, poszli pieszo do Covent Garden. Po drodze zatrzymywali się, żeby obejrzeć uliczne występy i wystawy sklepów. Poszli też nad rzekę. Geordie poczuł, że rozumie, czym jest romantyczność.

- Przypomina mi to *Indiscreet* - powiedziała Molly, patrząc na rzekę.

- O co ci chodzi?

- O film *Indiscreet*. Z Carym Grantem i Ingrid Bergman. Ona jest aktorką, śpiewaczką operową czy kimś takim, a on człowiekiem interesów. Zakochują się w sobie i po koncercie spacerują nad rzeką tak, jak my teraz. To świetny, romantyczny film. Nie oglądałam go od lat.

Geordie widział tylko jeden film z Carym Grantem, z którego pamiętał tylko scenę, w której bohatera gonił dwupłatowiec. Postanowił koniecznie obejrzeć *Indiscreet*.

Wrócili piechotą do Green Park. Przy stacji metra Molly znów go pocałowała.

- Nie dziś. Ale zadzwonię - powiedziała. Tulili się przez chwilę, a potem Molly

dodała: - Dziękuję za cudowny wieczór. - I zeszła do metra. Nieprzytomny z emocji Geordie postanowił się przejść, żeby nie psuć magii wieczoru powrotem do domu.

Poszedł w stronę Victorii, a potem na Sloane Square. Tam pomyślał, że może się przejść King's Road, skąd zdecydował się wrócić do domu pieszo. Tego wieczoru, mijając niezliczone budynki, ulice i place, kawiarnie, bary i restauracje stwierdził, że Londyn jest zachwycający.

Rozdział 11

Wieczór kawalerski

Zhotelowego holu dobiegał piskliwy śmiech Bombera. Ani Flin ani Geordie nigdy nie byli na wieczorze kawalerskim, więc nie mogli się doczekać. Szkoda tylko, że będzie Bomber, który w dodatku wszystko

zorganizował, pomyślał Flin. Gdy szli korytarzem, poprawiając muszki i wygładzając smokingi, znów rozległ się śmiech Bombera. Flin się skrzywił. Ten dźwięk dręczył go przez sześć miesięcy, gdy mieszkali z nim w jednym domu. Flin nie znosił arystokratycznego bogactwa Bombera (który nazywał się John, wicehrabia Barnsford) i jego kretyńskiej bufo-nady. Nie rozumiał, co Eddie w nim widzi.

- Do Bombera trzeba się po prostu przyzwyczaić - wyjaśnił kiedyś Eddie. Przyjaźnili się od dzieciństwa, co chyba miało jakieś znaczenie. Flinowi jednak było coraz trudniej znosić towarzystwo Bombera. Pewnego dnia tak się wkurzył, że był gotów go walnąć, gdyby jeszcze raz usłyszał, jak powiedziała aktorka do biskupa", ale sytuację rozładował Eddie, oznajmując, że się żeni z Victorią i kupuje dom. W rezultacie wszyscy wyprowadzili się pół roku wcześniej, niż planowali. Ale teraz śmiech Bombera przywołał bolesne wspomnienia.

Flin i Geordie przyszli jako jedni z pierwszych. Przy barze zastali Eddiego, Bombera i Simona Stringera, opartych o bufet i palących grube cygara.

- Przyszliście - powiedział wyraźnie zdenerwowany Eddie. Flin i Geordie przywitali się i pokleпали go po plecach.

- Bomber - powiedział Flin, kiwając głową do zmory z przeszłości.

- Flin-Flan! - powitał go serdecznie Bomber. Za to też go nie lubił. - Pijcie, do dna - ciągnął Bomber, nie wyjmując z ust dwudziestocentymetrowego cygara i podając im szklaneczki kremowego płynu. Wypili i natychmiast zaczęli kasłać. Napój był tak mocny, że Flin aż się wzdrygnął. - Dobrze, stary! - zaśmiał się Bomber. - Mocne, ale trzeba wypić. Cygaro?

- Co to jest? - zapytał Georgie, sięgając do cygarnicy Bombera.

- Nazywam go Strzałem Bombera - rozpromienił się Bomber. - To sekretna receptura mojego pomysłu. Barman przyrzekł, że nie zdradzi tajemnicy.

- Chryste - mruknął Flin.

Stopniowo schodzili się koledzy. Wszyscy chętnie pili drinka Bombera i palili cygara. Jak można było przewidzieć, ostatni przyszedł Josh. Wychyliwszy powitalnego drinka, sapnął i poprosił o następnego, po czym z przesadną powściągliwością walnął Flina w plecy.

- Czas trochę porozrabiać! - oświadczył z szerokim uśmiechem. Bomber stukał w szklaneczkę.

- Cisza, panowie! - huknął. - Podano kolację. - Wszyscy poszli za nim na dół po schodach, do wyłożonego boazerią pomieszczenia, gdzie stał ogromny, pięknie nakryty stół. Przy każdym nakryciu znajdowała

się wizytówka. Flina posadzono między dwoma nieznanymi: „David Coplestone-Crow” i „Tim Cummings”. Po powitaniu i prezentacji Tim zdjął marynarkę i położył sobie na talerzyku razową bułeczkę. Wszyscy natychmiast poszli w jego ślady. Jakbym się znalazł w klubie utracju-szy, pomyślał Flin. Nagle coś małego uderzyło go w twarz. Podnosząc wzrok, Flin zobaczył, że Josh triumfalnym gestem wyrzuca pięść w powietrze. Josh coś do niego krzyczał. Wojna na kulki z chleba szybko przestała ich bawić, więc usiedli. Flin odwrócił się do Tima, który miał na sobie czarne szelki ozdobione wzorem z białych czaszek i kości.

- Fajne masz szelki - skłamał. Tim łypnął na niego z ukosa.

- Chłopcy Śmierci i Chwały - warknął.

- Co takiego? - zapytał Flin.

- Stary regiment. - Jasne, pomyślał Flin. Tim ciągnął: - Odszedłem w zeszłym roku, gdy zabawa trwała na całego. To jest dobre na trochę, ale nie na całe życie. - Tim zaczął się rozkręcać, opowiadając, dlaczego nie ma sensu zostawać w wojsku (nie jest już takie, jak kiedyś). Dodał też, że jest teraz agentem nieruchomości w centrum Londynu (ale nie byle jakim agentem). Zajmował się wyłącznie ekskluzywnymi nieruchomościami, dzięki czemu „robił poważną kasę” na prowizji. Znalazł nawet dom dla Toma Cruise'a i Nicole Kidman. Flin wiedział, że Tim zmyśla, ale postanowił mu nie przeszkadzać.

- Cruise jest w porządku - kontynuował Tim między łykami wina

- chociaż to kurdupel. - Rozmowa urwała się, gdy skończył mówić o swojej pracy.

Rozejrzał się po sali i odwrócił się z powrotem do Flina.

- A czym ty się zajmujesz? - zapytał bez zainteresowania.

- Public relations w środowisku filmowym - odparł Flin.

- Aha - powiedział Tim, ale nie podjął tematu.

Zjedli zupę i przystąpili do drugiego dania. Bomber od czasu do czasu kazał wszystkim wstawać i wychylać kieliszki do dna. Geordie miał koło siebie weselsze towarzystwo. On i Tommy dyskutowali z jednym z kolegów o nowych technologiach i przyszłości.

- Nadejdą takie czasy, że człowiek będzie mógł się teleportować - stwierdził autorytatywnie Tommy.

- Jak w *Star Trekul* - zapytał z niedowierzaniem Geordie. Tommy zaciągnął się papierosem i mówił dalej.

- Rozmawiałem ostatnio z jednym gościem. Mówił, że będziemy mogli się przefaksować; to tylko kwestia czasu. - Niezrażony powątpiewającą miną Geordiego, ciągnął: - Zastanów się. Czym my jesteśmy?

Miliardami kawałków DNA, tylko trochę inaczej ułożonych niż w ciele sąsiada. Gdyby udało się odkryć wzór tego ułożenia, można by było je zburzyć i odbudować, kiedy się tylko zechce. I można by się było prze-faksować.

- Moim zdaniem to kompletna bzdura - powiedział Geordie.

- Kiedyś się o tym przekonany - rzekł z mądrą miną Tommy.

- Może i macie rację z tym DNA. Bardzo ciekawe - rzucił ich towarzysz, po raz kolejny napełniając kieliszki.

Przy drugim końcu stołu Flin rozmawiał teraz z Davidem, szczupłym mężczyzną z przedziałkiem, wyglądającym na starszego niż reszta towarzystwa. Okazało się, że jest przyjacielem rodziny Eddiego.

- Gdzie mieszkasz? - zapytał Flin, nawiązując pogawędkę.

- Głównie w Londynie. - Miał charakterystyczny akcent, dość archaiczny i sztywny.

- Głównie? A przez resztę czasu?

- Mój dom rodzinny znajduje się w Szkocji. Staram się odwiedzać go jak najczęściej

- odpowiedział beznamiętnie David.

- To daleko - wtrącił Flin.

- Tak, ale mam tam pewne obowiązki. W wieku dziewiętnastu lat odziedziczyłem majątek. Jest dość pokaźny.

- Co właściwie odziedziczyłeś? - Albo David był nadmiernie skromny, albo przeceniał Flina.

- Och, ziemską posiadłość. Około sześciu tysięcy hektarów. Nie jest największa w okolicy, ale wymaga wiele zachodu. Oprócz dbania o ziemię muszę się zajmować mieszkańcami. Powiem wprost: kłopoty w wiosce. Ci ludzie oczywiście spodziewają się, że właściciel będzie tam często przyjeżdżał.

Czy on mówi poważnie? - zastanawiał się Flin. Jest dwudziesty pierwszy wiek, a ten facet zachowuje się, jakby arcyksiążę Ferdynand nie został jeszcze zamordowany.

- Czyli jesteś właścicielem wioski? - zapytał Flin z nutką pogardy w głosie.

- Tak, wioski - odparł David, nie wyczuwając ironii. - Czasami bywa to męczące, ale cóż robić.

Flinowi trudno było wykrzesać z siebie współczucie.

- I zapewne twój dom nie jest małą letnią willą? David się uśmiechnął.

- Nie, jest dość duży. Jego utrzymanie również jest bardzo pracochłonne - wyjaśnił.

- Oczywiście kiedyś przeprowadzę się tam na stałe, ale nie spieszy mi się. W

Londynie jest bardzo wesoło.

Flin kiwnął głową, zastanawiając się, jak ten relikwiarz ery edwardiańskiej może wyrażać się w ten sposób w dwudziestym pierwszym wieku.

- Tak czy inaczej - dodał David - najpierw muszę znaleźć żonę. Flin gapił się na niego z niedowierzaniem, ale w twarzy Davida nie było widać ani odrobiny wesołości. Wioska, właściciel, znajdowanie żony? Niezwykle.

- W Londynie masz większy wybór. Przypuszczam, że szkockie dziewczyny pochodzą z krzyżujących się między sobą rodzin, a poza tym mają mało ziemi.

- Istotnie - powiedział David.

Flin zastanawiał się, po co prowadzi tę rozmowę. Najpierw Tim opowiadał wyłącznie o sobie, teraz robił to David. Dlaczego niektórzy ludzie pozwalają sobie na tak wiele, a dają tak mało?

Mniej więcej w tym samym czasie, sześć kilometrów od hotelu, w którym odbywał się wieczór kawalerski, Jessica siedziała w kuchni Lucie. Robiły sobie kolację. Całe popołudnie spędziły, jeżdżąc na rolkach po Hyde Parku. Zastanawiały się, czy nie pójść do teatru albo do klubu, ale w końcu postanowiły wrócić do Lucie i obejrzeć film na wideo. Wypiły już butelkę wina, więc Lucie otwierała drugą, a Jessica przyrządzała sos do sałatek.

- To jakiś skomplikowany przepis - zauważyła Lucie.

- Mojej mamy. Sos jest pyszny.

- Jak się miewają twoi rodzice? - zapytała Lucie.

- Chyba dobrze. *Maman* nadal dzwoni dwa razy dziennie.

- Jessico, *chérie*, tak się martwię... - powiedziała Lucie, naśladowując francuski akcent jej matki.

- Właśnie - zaśmiała się Jessica. - Powinnam chyba postarać się o sądowy zakaz kontaktowania się ze mną. Moi rodzice powoli tracą zmysły. W tym tygodniu znów się pokłócili; *maman* tak się wściekła na tatę, że z nim nie rozmawia, nie gotuje mu i większość czasu spędza w łóżku. Zdaje się, że tata wyjechał samochodem na cały dzień i wrócił do domu dopiero przed północą.

- Wyobrażam sobie twoją matkę w roli tragicznej królowej, samą w pokoju, chociaż nikt się nią nie przejmuje - powiedziała ze śmiechem Lucie.

- Wiem, jest śmieszna. Szczerze mówiąc, oboje są nieźli. Ostatnio tata zaprzyjaźnił się z mechanikiem, Carlem, więc przesiadują w garażu przy starym bentleyu ojca - to jego najnowsze hobby. Tata uważa się

teraz za specjalistę od silników. Doprowadza *maman* do szaleństwa, bo obaj przychodzą do domu w poplamionych smarem ubraniach i siedzą godzinami, pijąc, paląc i gadając o samochodach.

- To bardzo zabawne. Kiedy znów mnie tam zaprosisz?

- Niedługo. Chciałabym pojechać tam z kilkoma osobami na długi weekend. Moglibyśmy wziąć wolny piątek i w czwartek pojechać pociągiem do Truro.

- Pamiętaj o mnie. Bardzo chętnie przyjadę - oświadczyła Lucie. Jessica uwielbiała swoich rodziców, ale nie rozumiała, dlaczego są

tacy dziwni. Matki Geordiego i Flina nigdy nie wpadały w histerię, a ojcowie nie dzwonili o pierwszej w nocy „żeby pogadać” ani nie wymyślali sobie coraz to nowych, szalonych pasji, o których zapominali po kilku miesiącach. Czasami martwiła się, że odziedziczyła ich geny, ale do tej pory udawało się jej tłumić w zarodku potencjalną ekscen-tryczność rozsądkiem i opanowaniem.

Lucie przeglądała od niechcienia pismo „Harpers & Queen”.

- Popatrz na tę kobietę.

- Na którą? - zapytała Jessica, nie podnosząc wzroku.

- Jest ładna, ma nogi jak patyczki, ogromny elegancki dom w Norfolk, męża, który hoduje konie, i trójkę uroczych dzieci. Nie proszę o wiele, ale chciałabym mieć to, co ona. Suka.

- Zgadzasz się z tobą. Kto by pracował, gdyby mógł jeździć konno i wychowywać dzieci? Jest tylko jeden sposób: trzeba znaleźć niesamowicie bogatego faceta z posiadłością w Anglii, domkiem w Val-d'Tsere oraz wielkim pałacem nad Morzem Śródziemnym. Wtedy byłybyśmy szczęśliwe. - Jessica rzadko myślała o przyszłości, ale miała niejasne wrażenie, że chciałaby dobrze wyjść za mąż i regularnie pojawiać się na zdjęciach na stronach kronik towarzyskich, ubrana w eleganckie stroje od wielkich projektantów.

- Tak, to niezłe rozwiązanie - zgodziła się Lucie. - Przy okazji, jak tam w pracy?

- Och, w porządku. Chyba mam sporą szansę na awans. Szef dał mi to do zrozumienia. Poza tym cieszę się, że zawarłam pakt z Flinem i Geordiem; w przyszłym roku, gdy będziemy się wyprowadzać z domu, wszyscy troje musimy mieć lepszą pracę i stworzyć udane związki.

- To brzmi bardzo poważnie.

- Bo tak jest. Śmiertelnie poważnie. Czuję już ducha rywalizacji. Dzięki Bogu, Rob chyba przestał mnie nękać. Przyrzekam, że już nigdy nie zadam się z kolegą z pracy.

- A ten obleśny typ?

- Richard Keeble. Od kilku tygodni rzadko go widuję. Na pewno zrozumiał, o co mi chodzi, ale jeśli spróbuje jeszcze raz, chyba powiem o tym szefowi.

- Powinnaś. To molestowanie seksualne.

- Tak, wiem. Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie. Zresztą, jeśli dostanę awans, łatwiej będzie mi się odgryźć.

- Czyli pracę masz już z głowy - powiedziała Lucie. - Ale chyba już nie myślisz, że związek z Tommym to dobry pomysł?

- Och, Lucie, sama nie wiem - westchnęła Jessica. - Może. - Oblizwała palce. - Chyba gotowe.

W hotelowej sali już sprząnięto ze stołu. David nadal opowiadał Flinowi o życiu szkockiego lorda. Mówił, że ma szczęście, mogąc polować i łowić ryby; zapewniał że podróż samolotem wcale nie trwa długo. Podobnie jak Tim, David nie zdradzał zainteresowania życiem i pracą Flina. To zadziwiające, pomyślał Flin, David założył, że skoro obaj jesteście na wieczorze kawalerskim Eddiego, to ja automatycznie muszę się interesować jego opowieścią o arystokratycznych sportach i życiu feudała. Nic dziwnego, że Szkoci nie głosowali na Partię Pracy.

Gdy kelnerka pochyliła się nad stołem, Flin zauważył, że jej biała bluzka - przedtem zapięta pod samą szyję i przytrzymana muszką - teraz jest rozpięta i odsłania imponujący biust w czarnym koronkowym staniku. Pozostali zorientowali się mniej więcej w tym samym czasie. Bomber radośnie zacierał ręce.

- Zaczyna się prawdziwa zabawa - oświadczył wesoło. Rozległy się wycia i gwizdy; Josh wstał, wypił do dna kolejny kieliszek, wszedł na krzesło i zaczął kręcić biodrami.

Na salę weszły dwie kelnerki, niosąc tace z czekoladowymi eklerami. Miały na sobie tylko pończochy i bieliznę. Nie peszył ich ryk i krzyki „Cycki na wierzch!”. Geordie jako jeden z nielicznych milczał, nerwowo wiercąc się na krześle. Teraz, gdy się zakochał, sama myśl o striptizerce wywoływała w nim poczucie winy. Miał nadzieję, że nikt mu nie każe zbyt śmiało się zachowywać. Ktoś krzyknął: „Eklery czekoladowe - perwersja!” i jedna ze striptizerek, jasnowłosa, młoda dziewczyna, powiedziała, że wszyscy mają zdjąć koszule. Flin, który nie był bardzo pijany, z rozbawieniem patrzył na różne reakcje, jakie wywołał ten rozkaz. Josh zerwał z siebie koszulę i zaczął się drapać po piersi z kpiarsko-prowo-kującym wyrazem twarzy. Siedzący obok Flina Tim również rozpiął koszulę, odsłaniając smukły umięśniony tors. Inni nie okazali aż takiego

entuzjazmu. Geordie z kwaśną miną powoli rozpinał koszulę. Flin nie mógł powstrzymać uśmiechu na widok zakłopotania przyjaciela, zwłaszcza gdy Tommy wytknął go palcem i krzyknął oskarżycielsko:

- Jazda, Geordie, zdejmuj tę cholerną koszulę!

- Wystarczy, że rozpiąłem - odrzekł hardo Geordie.

- Nie, masz ją zdjąć - wtrącił gniewnie Bomber. W tym momencie do Geordiego podeszła ciemnowłosa striptizerka, teraz ubrana już tylko w majtki. Usiadła mu na kolanach i objęła go ramieniem.

- Pomóc ci ją zdjąć? - zapytała uwodzicielsko. W całym pomieszczeniu rozległ się śmiech i okrzyki. Niektórzy rytmicznie uderzali łyżkami w stół, krzyząc: „Zdejmij, zdejmij”. Co mógł zrobić biedny Geordie? Spuścił głowę jak nieszczęśnik na torturach. Miał taką minę, jakby dotykały go owady, a nie delikatne, damskie ręce. Obnażywszy go wreszcie, striptizerka wzięła jego łyżeczkę, nabrała na nią kawałek eklera i zaczęła go karmić. Próbował odebrać jej łyżeczkę, ale zawartość spadła mu na pierś. „Wstręciuch!” - wykrzyknęła dziewczyna i zaczęła zlizywać krem, powoli przesuwając językiem po jego torsie.

- Dobrze! - wrzasnął Tommy i rozległy się kolejne okrzyki i gwizdy. Ale wszyscy szybko zapomnieli o Geordiem, bo striptizerki zaczęły chodzić wokół stołu i siadać wszystkim na kolanach. Okrążywszy stół, znów zniknęły, mówiąc: „Wrócimy za chwilę, chłopcy”. Wszyscy mieli czas, żeby trochę ochłonąć i skończyć jedzenie.

- Co ty na to? - zapytał Flin i na Tim.

- Och, jest świetnie - odparł Flin.

- Pytam, czy chcesz którąś przelecieć. - Uśmiechał się znacząco.

- To striptizerki. Nie wiem, czy one tego chcą.

- Jasne, że tak. Ja to zrobię. Po to są wieczory kawalerskie. Przy drugim końcu stołu wszyscy wypytywali Bombera, co będzie dalej.

- Banda zboczeńców - odpowiadał. - Będziecie musieli poczekać. Geordie, z coraz bardziej niepewną miną, modlił się, żeby nie wymagało to uczestnictwa publiczności.

- Śliczny film - pociągnęła nosem Lucie, gdy na ekranie pojawił się napis „Koniec”.

- Może wystarczyłby mi domek na wsi, kochający mąż i para jasnookich cherubinków - rozmarzyła się Jessica.

- Powinniśmy wyjść z domu i zrobić coś pożytecznego - powiedziała Lucie.

- Rozumiem, o co ci chodzi. Taki film przywraca wiarę w podstawowe wartości rodzinne. Wzruszyłam się - wyznała Jessica, ocierając oczy.

Striptizerki robiły teraz pokaz w jednym końcu sali. Śliniący się pijani mężczyźni gromkimi brawami nagradzali najciekawsze pozy, gdy dziewczyny kołysały się, przeciągały i eksponowały swoje ciała. Josh zaczął tańczyć między nimi, aż został wygwizdany i zszedł ze sceny. Potem dziewczyny wyciągnęły z tłumu Tommy'ego i zaczęły rozpinąć mu spodnie.

Tommy był zbyt pijany, żeby czuć jakiegokolwiek zażenowanie, więc, udając ekstazę, pozwolił się głaskać po nogach. Blondynka wyjęła mały bat i zaczęła go smagać, przy akompaniamencie wycia i śmiechu zebranych. Gdy Tommy znalazł się z powrotem w tłumie, inni przepychali się do przodu, żeby też wejść na scenę.

„Wychloszczcie mnie!” wrzeszczał Simon Stringer, a kiedy dziewczyny zdejmowały mu spodnie, krzyczał wesoło: „Oj, oj, bardzo boli!” .

- Nigdy w życiu nie widziałem czegoś takiego - powiedział Flin Geordiemu, siadając obok niego przy stole, za tłumem rozwrzeszczanych kolegów. - Oglądanie gołych kobiet, to rozumiem. Ale siedzieć i patrzeć, jak faceci każą sobie zdejmować spodnie i się chłostać?

- Muszę przyznać, że czuję się trochę niezręcznie - odparł Geordie. W sali panowało zamieszanie. Śmierdziało dymem z papierosów i cygar, a obrus, jeszcze niedawno nieskazitelnie biały, teraz był pognieciony i poplamiony winem oraz resztkami jedzenia.

- Co by na to powiedziała dziewczyna Simona? Albo lepiej, co pomyślałaby Jessica o zachowaniu Tommy'ego? - ciągnął Geordie.

W tym momencie Tommy wrzasnął na całe gardło:

- Wal go mocno, laluniu!

- Facet, obok którego siedziałem, chce przelecieć którąś z nich. On też ma dziewczynę.

- Mówię ci, Flin, nie wierzę własnym oczom. - Alkohol wywołał w Geordiem falę oburzenia. - Wiesz co? - Wymachiwał w powietrzu papierosem. - Oni się zachowują tak, jakby „wieczór kawalerski” automatycznie odzierał ich z wszelkiej przyzwoitości. Jakbyśmy wszyscy tutaj mieli prawo do zachowań całkowicie nie do zaakceptowania przez nasze dziewczyny. Ale dziś można wszystko, dziś nic się nie liczy, bo to wieczór kawalerski. Coś ci powiem, Flin. - Wskazał głową rozwrzeszczany tłumek. - To jest złe.

- Ja nie przejmuję się tak bardzo kwestiami etycznymi - odpowiedział spokojnie Flin. - Ale nie bawi mnie oglądanie spoconych facetów bez spodni, których ktoś chłoszcze.

Zbliżał się finał pokazu. Bomber pchnął Eddiego w stronę dziewczyn, które zaatakowały go jak harpie. Rozwiązały mu muszkę, rozpięły wszystkie guziki i rozporek, a w końcu położyły go na podłodze. Miał czerwoną twarz i szyję, co kontrastowało z bledością reszty ciała. Striptizerki ocierały się o niego i dotykały krociami jego twarzy.

- Pała w górę, Eddie! - wrzasnął Bomber. Okrzyk podchwycili inni uczestnicy imprezy. Ale Eddie, pijany prawie do nieprzytomności, nie spełnił ich oczekiwań. Gdy dziewczęta pokryły go pianką do golenia, a potem zawinęły w celofan, zamknęły oczy i potulnie przyjął swój los.

Skończywszy pakować Eddiego jak polędwicę w Tesco, dziewczyny przestały udawać, że je to bawi, i szybko wyszły z sali. Ich rola się skończyła. Flin zauważył, że poszedł za nimi Tim. Bomber i Simon próbowali postawić Eddiego na nogi. Josh przysiadł się do Flina.

- Świetny występ - powiedział Flin. - Naprawdę byłeś wspaniały.

- Jestem napruty - odrzekł drętwó Josh. - Czego się spodziewałeś?

- Niczego - odparł Flin. - Co dalej?

- Nie wiem, jak ty, ale ja idę do kasyna. - Pochylił się i próbował sobie nalać wina, ale nie trafił do kieliszka. Na stole pojawiła się kolejna, szybko rosnąca plama.

Pobojowisko.

Eddie pojawił się na pół ubrany, z pianką do golenia na kołnierzyku i we włosach. Podtrzymał go Bomber.

- Czas na tańce! - ogłosił Bomber. - Kto idzie? Nie ma marudzenia! - Kilku chłopaków niechętnie ruszyło się z miejsc, ale widać było, że balujący nie mają już siły.

Przed hotelem, w chłodnym i znacznie czystszy powietrzu, Geordie odwrócił się do Flina.

- Gównó. Chce mi się spać.

- Ja też mam dość Bombera na ten wieczór. Niech złapią taksówkę. Uciekniemy. Nie będziemy jedyni; Josh już poszedł do kasyna.

Flin zauważył, że Tim dołączył do towarzystwa. Zastanawiał się, czy udało mu się zrealizować cel. Sposób, w jaki zapinał koszulę, sugerował, że tak. W końcu ktoś złapał taksówkę i wepchnął Eddiego do środka. Bomber stał na krawężniku, inni też wsiadali.

- Pojedziecie za nami, tak? Tylko się nie migać! Trzeba tańczyć. - To mówiąc, wsiadł do samochodu. Flin i Geordie zakończyli jednak udział w wieczorze kawalerskim Eddiego Fussle'a.

Rozdział 12

Rodziny

Gdy następnego dnia Flin zszedł na dół, żeby zrobić sobie herbatę, Geordie już nie spał. Siedząc na kanapie w bokserkach i T-shircie, oglądał program rolniczy i żuł płatki kukurydziane.

- Co to? - mruknął Flin, podobnie ubrany, stojąc w drzwiach i drapiąc się w głowę.

- Coś o dojeniu krów. Nie mogłem spać.

- Ani ja. O, rany, dopiero wpół do dziesiątej - dodał, rzucając okiem na zegar na magnetowidzie. - Chcesz herbaty? - Poczłapał do kuchni i wrócił po kilku minutach z dwoma kubkami. - A więc, wczoraj... - zaczął.

- Zabawny wieczór. Ale nie mogę powiedzieć, że to najlepsza impreza, na jakiej byłem.

- Sytuacja wymknęła się spod kontroli. Jakbyśmy nagle znaleźli się w jakiejś sekcji i wszystko, co się tam działo, było właściwe i nie podlega ocenie według normalnych standardów czy zasad. Nie przypuszczałem, że będę kiedyś oglądał swoich kolegów, zdejmujących spodnie i ustawiających się w kolejce do chłostania. To było naprawdę dziwne.

Geordie powoli potaknął.

- Dziś na pewno czują, że zrobili z siebie idiotów.

Nagle pojawiła się senna, trochę nieprzytomna Jessica. Przeszła przez salon do kuchni, otworzyła lodówkę i wypila szklankę mleka. Dopiero potem się odezwała.

- Bardzo hałasowaliście.

- Przepraszam - powiedział Geordie.

- Jak było? - zapytała, wracając do salonu.

- Och, dobrze, dziękujemy - odrzekł nonszalancko Flin. - A ty dobrze się bawiłaś?

- Nie zmieniaj tematu - powiedziała Jessica. - Musicie mi opowiedzieć coś więcej.

- Dobrze - westchnął Flin. - Była smaczna kolacja, a potem wszyscy bardzo się upili.

- Czyli żadnego skandalu ani plotek?

- Nic - potwierdził Geordie.

Jessica oczywiście mu nie uwierzyła, ale wiedziała, że niczego więcej od nich nie wyciągnie.

- W takim razie było bardzo nudno - powiedziała. - Ja spędziłam miły wieczór z Lucie. Wygląda na to, że lepiej bawilibyście się z nami.
- Pewnie tak - zgodził się Geordie. Nagle wstał, podrapał się w krocze i powiedział:
- Mam pomysł. Skoro wszyscy tak wcześnie wstaliśmy i jest ładna pogoda, może pojedziemy do mojego domu, żeby zjeść lunch i popływać?
- Genialnie, kotku - powiedziała Jessica.
- Tak, świetny pomysł - zgodził się Flin. - A Molly?
- Pojechała do rodziców, więc jesteście sami.

Rodzice Geordiego od lat mieszkali w tym samym domu, w tym samym miasteczku w pobliżu Salisbury; Geordie nie znał innego domu rodzinnego. Wspaniale mu się żyło w dworku w stylu królowej Anny, z zabudowaniami i stodołą na kamiennych słupach. W dzieciństwie Flin odwiedzał Geordiego częściej, niż Geordie Flina, bo dom i ogród były tu większe; stąd też więcej możliwości zabawy. Gdy dorastali, dużą zaletą tego domu była bliskość pubu Radnor Arms. Dom Geordiego odwiedzało teraz chętnie wielu z jego kolegów. Geordie miał bardzo towarzyskich rodziców, którym chyba nigdy nie przeszkadzało, że w weekendowe poranki na podłodze zalegali młodzi ludzie w śpiworach. Rosie Havers, matka Geordiego, zawsze powtarzała swoim przyjaciółom, jak bardzo lubi odwiedziny młodych. A ponieważ Jerry, starszy brat Geordiego, służył w wojsku i rzadko bywał w domu, rodzice mówili synowi, żeby „przyjeżdżał z przyjaciółmi”, gdy tylko zechce. Była to szczerza propozycja, z której Geordie często korzystał.

- Ach, Jessico, moja droga, cudownie, że cię znów widzę - powiedział John, ojciec Geordiego, biorąc ją za ramiona i delikatnie całując w oba policzki. - I Flin! Jakże się miewa pan szanowny? Miło cię znów widzieć. Wejdźcie, wejdźcie. - Miał na sobie szorty i niebieską koszulkę polo, pod którą rysował się lekko zaokrąglony brzuch.
- Jak leci, tato? - zapytał Geordie.
- Nieźle. Twoja matka odniosła wielki sukces na miejscowym jarmarku, ale niech ci sama opowie.

Matka Geordiego, w luźnej, letniej spódnicy i T-shircie, weszła właśnie do holu.

- Witaj, kochanie - powiedziała, całując Geordiego, a potem odwróciła się do Flina i Jessiki. - Świetnie, że przyjechaliście. Co powiecie na grilla i koktajle?

Gdy John i Geordie zajęli się rozpalaniem grilla, Rosie zaproponowała, żeby Jessica i Flin chwilę z nią poplotkowali i opowiedzieli, co tam słyszą w Londynie.

- Najnowsza i najbardziej ekscytująca wiadomość jest taka - zaczął Flin - że Geordie chyba się zakochał.

- Wielkie nieba! Cudownie! - Rosie uśmiechnęła się i zaraz dodała: - Biedna dziewczyna!

- I to bardzo - dodała Jessica. - Ma na imię Molly. Widziałam ją tylko raz, ale wydała mi się niezwykle miła i, co najważniejsze, chyba podoba jej się pani syn.

- Jessica wie na ten temat więcej niż ja, bo Geordie nie pozwolił mi jeszcze zobaczyć Molly - wtrącił Flin. - Ale zapewniam panią, że zrobił się nagle bardzo wrażliwy i nie mówi o niczym innym.

- Musi was to męczyć! Ale ja jestem zachwycona - powiedziała Rosie. - Już czas, żeby miał dziewczynę. Prawie straciłam nadzieję. A co u was?

Oboje wyznali, że jest im dobrze w okresie „między związkami”.

- Co się stało z tą śliczną dziewczyną, która ci się podobała, Flin? -zapytała Rosie.

- Zbyt wiele nas różniło - odparł Flin. - Szkoda, ale co zrobić? Rosie chciała wypytać Geordiego o Molly, ale on był bardzo onieśmielony i dziwnie milczący.

- Zostaw biedaka w spokoju, Rosie - powiedział srogo John.

- Dzięki, tato, jestem ci winien przysługę. - Geordie uśmiechnął się.

- Dobrze - powiedziała Rosie. - Ale jesteś okropny. Nie wiesz, że matki uwielbiają rozmowy o takich rzeczach?

Podczas lunchu Rosie i John opowiedzieli o jarmarku w miasteczku, o nagrodzonych kompozycjach kwiatowych Rosie, o dowożeniu posiłków potrzebującym oraz o tym, że całe miasteczko sprzeciwia się budowie piętnastu nowych domów na boisku do piłki nożnej i przygotowuje się do zajadłej walki.

Rodzice Geordiego zawsze tacy byli; Rosie angażowała się w sprawy społeczności, a John po cichu ją popierał. Słuchając ich, Flin bardzo się cieszył, że niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają. Niepokoje i troski Rosie ograniczały się do tego, czy zdąży pomóc w kościele i odwiedzić panią Riley. Nie musiała martwić się kłopotami miłosnymi ani tym, czy jakiś reżyser udzieli wywiadu. Flin wcale nie uważał, żeby jego problemy były ważniejsze; przeciwnie, codzienne sprawy Rosie pozwoliły mu spojrzeć na własne nieszczęścia z perspektywy. Kto może oceniać, co jest ważne dla ludzi? W końcu

wszystko jest względne, myślał Flin. Odkąd znał Geordiego, w Mar-tock House nic się nie zmieniło i bardzo się z tego cieszył. Wizyty u nich były spotkaniem z czymś stałym; Flin odnosił podobne wrażenie, odwiedzając własnych rodziców, którzy, podobnie jak Rosie i John, od lat nie zmienili prawie niczego w swoim życiu. Przekraczając próg rodzinnego domu, widział te same obrazy w tym samym holu i te same rozradowane psy - tak jakby istniał tam mikrokosmos, na który świat zewnętrzny nie miał wpływu. To dobrze, że istnieją takie stałe, bezpieczne miejsca. Dziś, w tym najbardziej angielskim z ogrodów, rozmawiając z rodzicami Geordiego, w otoczeniu kwiatów i przystrzyżonych trawników, Flina przepajała błogość. Może był to też wpływ koktajlu. Flin zamknął oczy i cieszył się, że słońce grzeje mu twarz. Docierały do niego kojące dźwięki: słowa Johna, śpiew ptaków, bzyczenie pszczół i plusk, gdy ktoś wskoczył do basenu. Idylla. Czuł się bezpiecznie ukryty przed groźnym światem. Nic nie mogło go dotknąć. Wieczorem, gdy wrócili do Londynu, na automatycznej sekretarce były cztery nowe wiadomości: jedna do Geordiego od Molly, jedna od matki do Jessiki i dwie do Flina.

- Cześć, braciszku. Tu Sam - brzmiała pierwsza. - Chcę ci coś powiedzieć, więc zadzwoń w wolnej chwili.

Druga wiadomość była taka:

- Cześć, tu mama, Helen... To jest matka Flina. Flin, zadzwoń do domu. Pa. Parsnip! Do nogi... - Trzask odkładanej słuchawki.

Flin zatelefonował do siostry, zastanawiając się, o co chodzi.

- Cześć, czy to Will? - powiedział, gdy słuchawkę podniósł chłopak jego siostry.

- Tak, witaj, Flin. Jak się masz? Dostałeś wiadomość od Sam?

- Jasne. Ze zdenerwowania obgryzam paznokcie. Co się stało?

- Lepiej niech sama ci powie. Zaczekaj, zawołam ją. - Flin usłyszał kroki w korytarzu i bardzo głośny wrzask: - SAM!

Rozległ się odgłos pośpiesznych kroków i w słuchawce zabrzmiał głos siostry.

- Flin? Cześć, kochany braciszku - powiedziała podekscytowana. Zawsze traktowała go jak najmłodszego w rodzinie. Było między nimi siedem lat różnicy, więc dla Sam Flin zawsze był braciszkiem, dzieciakiem, z powodu którego dokuczali jej koledzy.

- Moja wspaniała starsza siostra! - odpowiedział żartobliwie Flin. - Gadaj, co się dzieje?

- Dobrze, ale czy jesteś gotów?

- Taaak! O co chodzi?

Milczała przez chwilę, potem głęboko odetchnęła i oświadczyła:

- Jestem w ciąży!

Flina zamurowało. Nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek aż tak brakowało mu słów.

- Alec? Jesteś tam? Powiedz coś.

- O, rany! To znaczy, jasny gwint. To jest... - Co mógł powiedzieć? - To fantastycznie, wspaniale, nie do wiary. Jak cholera.

W słuchawce rozległ się śmiech Sam.

- Cieszysz się? Powiedz, że tak - poprosiła go, wciąż nerwowo chichocząc.

- Jasne, że się cieszę, tylko nie wiem, co powiedzieć. Co za niespodzianka!

- Przyjdź do nas jutro na kolację. Do tego czasu otrząśniesz się z szoku, mój ty biedaku.

- Tak, dobrze. Przyjdę. Słuchaj, Sam, to wspaniała wiadomość, naprawdę. Nie mogę uwierzyć, że zostanę wujkiem! Jestem na to za młody, na miłość boską!

- Alec, masz dwadzieścia pięć lat. Mógłbyś mieć już żonę, trójkę dzieci. Wcale by ci to nie zaszkodziło.

- Mówisz straszne rzeczy - powiedział wesoło i dodał: - Pogratuluj ode mnie Willowi.

Wciąż oszołomiony, zadzwonił do rodziców. Słuchawkę podniosła matka i natychmiast zapytała, czy rozmawiał z siostrą.

- Mamo, nie mieści mi się to w głowie. To dla mnie wielki szok.

- Ja jestem zachwycona - powiedziała. - Mam nadzieję, że to przyspieszy ich ślub.

- Oczywiście, bo co by powiedziała Unia Matek? - dokuczał jej żartobliwie.

- Alec, nie bądź taki. Przecież wiesz, o co mi chodzi. Ale rozumiem, że ludzie nie przykładają do tego tak wielkiej wagi jak kiedyś. Powinnam być trochę bardziej nowoczesna.

- Mnie nie pytaj, bo nie mam zielonego pojęcia, co planują Sam i Will. Ale nie wyobrażam sobie innej ewentualności. Jak się czujesz jako przyszła babcia?

- Cudownie. Twój ojciec też jest zachwycony. Chociaż muszę przyznać, że czuję się trochę staro.

- Tak? A myślisz, że ja nie czuję się staro? Niedługo zostanę wujkiem, a wczoraj byłem na wieczorze kawalerskim Eddiego. Eddie jest nowoczesny! Mówię ci, mamo, ostatnio życie bardzo mi dopiekło.

Flin opowiedział matce, jak mu się żyje, a ona jemu - jak Parsnip pobiegł za owcą i już myśleli, że nie uda im się zmusić go do powrotu. Potem Flin zamienił kilka zdań z ojcem, który również był trochę oszołomiony i dziwnie milczący. Gdy jednak syn zapytał go o krykieta, rozmowa potoczyła się łatwiej.

- Chłopcom z miasteczka nieźle idzie - powiedział synowi. - A ja zdobyłem wczoraj trzydzieści dwa punkty - dodał z dumą.

- Sam jest w ciąży? - zapytała Jessica, gdy tylko odłożył słuchawkę. - Kiedy urodzi?

- Boże, nie wiem. Zapomniałem zapytać. Tak mnie zatkało, że o nic nie zapytałem.

- Pobiorą się? - wtrącił się Geordie.

- Nie wiem. Matka się trochę martwi.

- Moi rodzice też by się martwili.

- Dajcie spokój - powiedziała Jessica. - W dzisiejszych czasach? Moim zdaniem to nie ma żadnego znaczenia. Najważniejsze, że są szczęśliwi.

- Z tego co wiem, może się pobiorą - powiedział Flin. - Przez to wszystko czuję się bardzo staro. W każdym razie jutro idę do nich na kolację, więc na pewno wszystkiego się dowiem.

Drzwi otworzyła Sam. Flin nie widział się z siostrą chyba z miesiąc i miał z tego powodu lekkie wyrzuty sumienia. Tyle czasu mieszkał u niej za darmo, a potem po prostu się zmył. Powinien się bardziej postarać. Za nic nie chciał, żeby ich drogi się rozeszły i żeby widywali się raz do roku na Boże Narodzenie.

- Uściskaj mnie, braciszku! - wykrzyknęła. Spełniając jej polecenie, uważał, żeby nie przytulić jej za mocno; bał się, że zgniecie dziecko. Tulili się przez kilka chwil. Włosy Sam łaskotały Flina w policzek. Czuł charakterystyczny zapach perfum, których zawsze używała.

- Ostrzegam, że jestem bardzo wzruszona - wymamrotała Sam w jego kołnierzyk. Flin się zaśmiał.

- Na to wygląda. Czy odzyskam kiedyś swoje ramię? - Siostra zaczęła się śmiać, a Flin dodał: - Jestem tym wszystkim przerażony. Nie spodziewałem się. Kiedy się urodzi?

- Na początku stycznia.

- To już całkiem niedługo. Kopie?

- Jeszcze nie, ale powiem ci natychmiast, kiedy zaczniesz. Zrób sobie drinka. - Poprowadziła go do kuchni, dużego, bardzo jasnego pomieszczenia z dwoma oknami i częściowo oszklonym dachem.

- Gdzie Will? - zapytał Flin.

- Niestety, trochę się spóźni. Pracuje nad sprawami bezpieczeństwa, ale jak zwykle jest to spowite mgiełką tajemnicy. - Will pracował w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i, jak mawiała Sam, „nieźle sobie radził”. Niewątpliwie świadczyła o tym wielkość i wystrój ich domu w Wandsworth, który Flin zawsze uważał za idealną londyńską siedzibę. Will i Sam urządzili dom z niezwykłym smakiem. Kupili go trzy lata wcześniej, w fatalnym stanie. Był od góry do dołu wyklejony tapetami. Każdy skrawek podłogi pokrywała brudna zielona wykładzina z wzorkiem. Sam i Will natychmiast ją zwinęli i na części podłogi położyli maty z morskiej trawy. Resztę parkietu wycyklinowali i polakierowali. Flin przypominał sobie weekendy wyteżonej pracy przy zdzieraniu tapet. Pomagał im od czasu do czasu. Patrząc na siostrę w poplamionych ogrodniczkach, z twarzą i włosami ubrudzonymi farbą, odnosił wrażenie, że występuje w jakiejś reklamie. Teraz dom był pełen książek, płyt i ładnych bibelotów. Trochę mebli pochodziło z domu rodziców, inne, jak ogromna kanapa i kute, żeliwne łóżko, były nowe. Na ścianach wisiały prawdziwe dzieła sztuki. Po wizytach u Sam i Willa Flin zawsze był niezadowolony z mieszkania, w którym akurat mieszkał.

- Zatem, Sam, wyjaśnijmy sobie coś - rzekł Flin, gdy usiedli w salonie. - Jeśli dziecko ma się urodzić w styczniu, to musisz być w trzecim miesiącu ciąży. Jak ci się udało tak długo utrzymać to w tajemnicy?

Sam się zaśmiała.

- Nie mam pojęcia. Roznosiło mnie, chciałam wam wszystkim powiedzieć. Dziwne, że się nie domyśliliście, przecież od jakiegoś czasu nie piję i jestem już gruba.

- Bzdura. Wyglądasz tak samo.

- Miło, że tak mówisz, ale bardzo przytyłam, zapewniam cię. Bóg jeden wie, jak będę wyglądać na święta.

- To naprawdę bardzo dziwne - powiedział Flin, obejmując siostrę. - Jeszcze nie tak dawno sami byliśmy dziećmi i mieszkaliśmy u rodziców, a teraz ty jesteś prawie mężatką, masz własny dom i oczekujesz dziecka. Zakładasz rodzinę.

- To wspaniałe uczucie i wiem, że będziesz wspaniałym wujkiem - dodała ze łzami w oczach. Otarła je, śmiejąc się i płacząc jednocześnie. - Uprzedzałam, że jestem wzruszona.

Flin czuł się niezręcznie. Nigdy nie wiedział, jak postępować z płaczącą kobietą.

- Chcecie się zaobrócić? - zapytał, zmieniając temat.

- Wesele z przymusu? - odparła Sam, przestając łkać.

- Mama bardzo chciałaby to wiedzieć - powiedział Flin.

- Nie wątpię. Co sobie pomyślą sąsiedzi? - zaśmiała się.

- To samo jej powiedziałem - oświadczył Flin.

- Nie wiem, jak będzie w przyszłości. Jeśli się nie pobierzemy, może się to źle odbić na dziecku, gdy pójdzie do szkoły. Musimy też uzależnić nasze plany od tego, czy Will nie zostanie wysłany zagranicę. Przykro mi was rozczarowywać, ale nie sądzę, żebyśmy zdecydowali się na ślub w najbliższej przyszłości. Zresztą pomyśl; mama organizuje wesele, a ja, gruba i ciężka, toczę się, zamiast chodzić. Koszmar.

- Wyobrażam to sobie - powiedział Flin. - To byłoby wyjątkowo traumatyczne przeżycie.

- Jasne. Poza tym jestem szczęśliwa i bez ślubu.

Niedługo potem przyszedł Will i zasiedli do kolacji. Prawie przez cały czas mówili o dziecku, wyobrażając sobie, jakie będzie i jak rodzice Sam i Flina spiszą się w roli dziadków. Will i Sam poprawiali Flina za każdym razem, gdy wygłaszał mylny pogląd na temat ciąży i niemowląt. Flin bardzo lubił Willa, co cieszyło Sam, bo brat nie znosił kilku z jej poprzednich chłopaków. Ale chociaż Will był o zaledwie siedem lat starszy, wyglądał na człowieka z innej epoki. Flin nie wyobrażał sobie, że w wieku trzydziestu lat będzie taki dorosły i dojrzały. Być może na dorosłość Willa wpływała odpowiedzialna praca w ministerstwie, może powagi dodawały mu siwiejące na skroniach włosy. Sam wyglądała o wiele młodziej. Ale Sam to Sam. Chociaż na pewno się zmieni, gdy urodzi dziecko.

Dziecko! Flin rozmyślał o tym przez cały następny dzień. W pracy opowiedział wszystko Tiffany, która bardzo się ucieszyła. Okazało się że jest już ciocią kilkorga dzieci.

- Mówię ci, byłam przerażona, gdy mojemu najstarszemu bratu urodziło się pierwsze dziecko. Miałam wtedy dziewiętnaście lat i nie mieściło mi się to w głowie.

- To jest po prostu dziwne. Nie dojrzałem jeszcze do bycia wujkiem.

- Wiem. Ja przed urodzeniem się Grega też nie interesowałam się dziećmi. Ale mai uszek w rodzinie, to zupełnie inna sprawa. Teraz mam

dwóch bratanków i trzy bratanice. Wszystkich kocham nad życie. -Wyjęła z portfela wyświechtane zdjęcie całej piątki. - Ale wiesz co? To jedna ze złych stron bycia w Anglii. Bardzo za nimi tęsknię. Następnego wieczoru Flin spotkał się z Joshem w Bleinheim.

- Nie mam pojęcia, dlaczego się tak dziwnie czuję, Josh. Wiem, że jestem śmieszny.
- To dlatego, że Sam jest twoją siostrą i nie możesz jej sobie wyobrazić w innej roli. Nie widzisz w niej matki, tworzącej rodzinę z Willem - powiedział mądrze Josh.

- Możliwe. Przyznam ci się, że w trakcie kolacji spojrzałem na Sama i Will i nagle wyobraziłem ich sobie w łóżku, dyszących i spoconych. To było straszne. Nigdy dotąd nie myślałem tak o Sam.

- To tak samo, jakbyś wyobrażał sobie w tej sytuacji swoich rodziców.

- Mniej więcej. Może nie aż tak. W każdym razie będę musiał się przyzwycząić.

- Ale to nie jest łatwe - ciągnął Josh - uświadomić sobie, że nagle osiągnąłeś wiek, w którym mógłbyś to być ty. To straszna chwila, jak wtedy, gdy zobaczysz, że w Glasgow Rangers grają młodszy od ciebie. I koniec. Zmarnowałeś szansę. Wiesz, że już nigdy, ale to nigdy nie będziesz zawodowym piłkarzem.

- Wiesz co? Masz rację! Tak się właśnie czuję. Dzieci, wieczory kawalerskie, śluby... Weszliśmy w nowy okres, młodość minęła bezpowrotnie.

- Smutne, ale prawdziwe, przyjacielu.

Milczeli przez chwilę, a potem Josh poszedł po kolejne piwa. Flin i Josh spotykali się regularnie, chociaż prowadzili różny tryb życia; Josh miał zupełnie innych znajomych i kumpli ze studiów, był bardzo bogaty i często bywał w kasynach. Flin nie wiedział nawet, jak działa Jednoręki bandyta" i nigdy nie jeździł na nartach w Klosters. Ale mimo tych różnic byli bliskimi kolegami. Flin miał nadzieję, że nigdy nie straci kontaktu z Joshem.

- Co myślisz o wieczorze kawalerskim Eddiego? - zapytał Josh, wróciwszy z kuflami.

- Było dziwnie.

- Nazajutrz miałem potworne wrażenie, że przegiąłem i się zeszmaciłem - przyznał Josh.

- Zachowywałeś się jak maniak seksualny.

- Płynie z tego lekcja. - Josh się uśmiechnął. - Nigdy nie bierz narkotyków, staruszk.

- Na pewno bawiłeś się o wiele lepiej niż ja. Nie mogłem się upić -pewnie za dużo zjadłem - i miałem przy stole obrzydliwych sąsiadów. A kiedy faceci zaczęli zdejmować spodnie i kazali się chłostać, poczułem, że tego już za wiele. O co w tym wszystkim chodziło?

Josh wzruszył ramionami.

- Utajone frustracje seksualne? - podsunął. Flin się uśmiechnął. Byli różni, ale zawsze miło spędzali czas. Flin uświadomił sobie, że czasami tylko tego wymaga się od dobrego kumpla.

Rozdział 13

Zabawa

Gdy Flin był u siostry, Geordie został zaproszony do Molly, do Highbury. Jej współlokatorka, Lizzie, wyszła na cały wieczór, więc Molly zaprosiła go na kolację.

- Pewnie wróci w którymś momencie, ale przez najlepszą część wieczoru będziemy mieli całe mieszkanie dla siebie - powiedziała. Geordie znów poczuł zdenerwowanie i podniecenie, bo wiedział, że wreszcie pójdzie z nią do łóżka.

Następnego dnia Geordie miał jechać do Manchesteru, więc teraz przebijał się przez Londyn samochodem. Podróż ciągnęła się niemiłosiernie długo, ale Geordie, rozradowany perspektywą czekającego go wieczoru, tylko raz krzyknął na kolarza, który potracił lusterko jego samochodu. Dotarłszy w końcu do 1 Highbury Fields, bez trudu znalazł dom i zaparkował. Wszedł po kilku schodkach i zadzwonił domofonem do mieszkania numer 3. Brzęczyk odezwał się od razu, więc Geordie wszedł. Usłyszał głos Molly: „Na samą górę”. Gdy wdrapał się na trzecie piętro, czekała na niego w drzwiach, piękna jak zawsze. Zarzuciła mu ręce na szyję i namiętnie pocałowała w usta.

- Przyjechałeś! Rozzłościły cię korki? Jak ci się podoba daleka północ?

- Przez całą drogę byłem bardzo spokojny, no, przez prawie całą drogę. Nigdy nie byłem w tej części Londynu, ale bardzo podoba mi się park. - Po chwili dodał: -

Proszę, to dla ciebie - i wręczył jej bukiet kwiatów. Ponieważ nigdy dotąd nie kupował kobietom kwiatów, ten romantyczny gest wprowadził go w zakłopotanie. Miał nadzieję, że nie widział go nikt znajomy. Gdy kwiaciarz zapytał, jakie chce kwiaty, Geor-

diego zatkało, bo myślał się, że dostanie gotowy bukiet. „Ładne i pachnące” - odpowiedział, a kwiaciarz zaproponował kombinację różnych roślin. „Doskonale” - powiedział Geordie, rozglądając się nerwowo. Ale trud się opłacił, bo Molly rozpromieniła się na widok bukietu. Jessica powiedziała mu, że mężczyzna z kwiatami zawsze zdobywa punkty. I miała rację.

- Śliczne! Dziękuję. - Molly powąchała bukiet. - I pięknie pachną. Dziękuję. Uwielbiam dostawać kwiaty. - Kwiaciarz dobrze się spisał.

- Mam jeszcze wino - powiedział, wyjmując butelkę z torby. - I coś, co znalazłem w Borehamwood. - To była kasetka z *Indiscreet*.

- Wspaniale to wymyśliłeś! Od lat nie oglądałam tego filmu. Och, dziękuję! - Wprowadziła go do środka, odłożyła kwiaty i kasetę, zarzuciła mu ręce na szyję i jeszcze raz pocałowała. - Cudownie, że przyszedłeś - powiedziała, a Geordie spojrział w jej roziskrzone jasnoniebieskie oczy i poczuł ciepło w sercu.

- Oprowadzisz mnie? - zapytał. Od razu zauważył, jak przytulne i gustownie urządzone jest mieszkanie, więc nie mógł nie pomyśleć o brakach swojego wynajętego domu. W salonie były otwarte dwa przesuwane okna, więc chłodny wieczorny wiatr delikatnie poruszał jedwabnymi zasłonami. Na dwóch dużych, głębokich i wygodnych sofach leżały niezliczone poduszki. Był tam jeszcze stół - z dwoma nakryciami. W jednym końcu pokoju stał elegancki kredens, a w drugim znajdował się kominek, przed którym leżał piękny dywanik. Wnętrze emanowało dobrym smakiem i stylem.

- Tu jest zachwycająco - powiedział Geordie, wiedząc, że dom na Barons Court może wyłącznie rozczarować Molly.

- Rzeczywiście, to miłe mieszkanie. Od lat należy do rodziców Lizzie. Wyznaczyli niski czynsz. Mam szczęście.

Kuchnia również była wspaniała w porównaniu z kuchnią w domu Jessiki i Flina.

Molly wyjęła z lodówki dwie butelki piwa, zajrzała do piecyka i z powrotem zaprowadziła Geordiego do salonu.

- Mój dom raczej ci się nie spodoba - powiedział Geordie, stając przy oknie i patrząc na park.

Molly się uśmiechnęła. Miała na sobie letnią sukienkę i sandały na grubej podeszwie. Bawiła się etykietą na piwie. Wpadające przez okno promienie zachodzącego słońca uwydatniały lekko kasztanowaty odcień włosów Molly, którego Geordie dotąd nie zauważył.

- Rzeczywiście, mieszkam we wspaniałym miejscu. Ty za to masz w pobliżu rzekę. Bardzo bym chciała móc w każdej chwili iść na spacer

nad Tamizę. No i jest tam tyle świetnych pubów... - Wypiła łyk piwa Geordie usiadł obok niej. Nagle zorientował się, że słyszy ćwierkające ptaki Miłosc wzmagala jego wrażliwość. Było cudownie czuć na podbródku jej włosy, dotykać jej ramienia; to był sygnał, że zakończy się po włoⁿsach^{C,a CZySt0,C} ZWiązku - Wojnⁿ^k^a zaczął gładzić Molly

- Powinnam zacząć grać na loterii - powiedziała z uśmiechem -Gdybym wygrała, mogłabym zamieszkać nad Tamizą. Zawsze zapominam kup.c los, ale bawi mnie myślenie o tym, co bym zrobiła z wygrana

Geordie roześmiał się.

- Ja natychmiast wyprowadziłbym się z Londynu i kupiłbym wielki dom w pobliżu Salisbury, który zawsze mi się podobał. Jest wspaniały i otacza go wielkie gospodarstwo. Potem pewnie wybrałbym się na długie wakacje, może w roczną podróż dookoła świata.

- Rzuciłbyś pracę?

- Gdybym miał gospodarstwo, pewnie pouczyłbym się rok czy dwa w szkole rolniczej. Ale na pewno przestałbym sprzedawać komputery

- Ja rzuciłabym pracę nawet jutro, gdybym tylko mogła. Mam milion pomysłów. Mogłabym karmić nasze kurczęta i spacerować z psami. – Nasze? – Powiedziała „nasze”? To nie była poważna rozmowa, ale Molly to jednak powiedziała. Jakby mieli przed sobą wspólną przyszłość.

Nagle w kuchni zaterkotał dzwonek.

- Czas na kolację! - powiedziała Molly, wysuwając się z objęć Geor-d.ego i znikając w kuchni. Geordie był zachwycony, że Molly zadała sobie tyle trudu, ale też czuł się dziwnie zakłopotany. Molly postawiła przed nim talerz i patrzyła wyczekująco. Przez chwilę żałował że nie sa w restauracji. Molly zaczęła jeść. Mówiła i nalewała mu wino' Rozluźniony, zabrał się do gulaszu. Chwilowe zakłopotanie znikło Jedzenie było wyśmienite, doskonale przyprawione, więc Geordie cieszył się każdym kęsem.

- Pycha - powiedział.

- Mówiłeś że najbardziej lubisz tradycyjne potrawy. Cieszę się, że ci smakuje. Zeby ci się bardziej przypodobać, zrobiłam nawet deser

Geordie spojrzał na nią uszczęśliwiony. Czy ta dziewczyna naprawdę nie ma żadnych wad? Teoretycznie taki sam posiłek mógłby zjeść u rodziców ale Molly chyba dodała jakichś tajemniczych składników Geordie nigdy w życiu nie jadł tak pysznego musu jabłkowego; z rodzynkami, cynamonem i gęstą śmietaną zamiast kremu budyniowego Geordie był szczęśliwy. Wspaniała dziewczyna. Odrobina śmietany kap-

nęła jej na brodę. Molly próbowała się nie roześmiać. Geordie pochylił się i start kropkę jednym dotknięciem palca.

- Pycha.

Gdy skończyli jeść, wrócili na sofę. Geordie wiedział, że zbliża się najważniejszy moment. Poczul lekkie zdenerwowanie -jakby znów zaczynał od początku. Żałował, że tak się objadł, ale nie mógł sobie odmówić dokładki.

- Włączmy kasetę - zaproponowała Molly. - Chcę obejrzeć ten film z tobą.

- Dobrze - zgodził się. Zapad! zmrok. Geordie zauważył, że Molly drży z zimna. - Chodź do mnie - powiedział, a ona oparła się o niego, wsuwając się w jego ramiona. Minęła czołówka i na ekranie pojawiła się Ingrid Bergman, nieco starsza, niż wyobrażał sobie Geordie, ale wciąż wspaniała. Pocałował Molly w czubek głowy i splótł dłonie pod jej biustem. Wtedy pojawił się Cary Grant.

- Jest bardzo, bardzo dystyngowany, prawda? Tego nie można się nauczyć - powiedział Geordie, a Molly mruknęła potakująco. Geordie pocałował ją w ucho i przesunął dłonie tuż pod jej piersi. Czul ich miękkość i jędrność pod bawełnianą sukienką i koronkowym stanikiem. Na ekranie Cary Grant właśnie poznał Ingrid Bergman - i widać było rodzące się od pierwszego wejrzenia uczucie. Molly głaskała nogę Geordiego. Miał erekcję i zastanawiał się, czy Molly to wyczuwa. Patrzył na jej dekolt, blade ramiona i szyję, ale chciał dotykać jej nagiego ciała. Przypominając sobie wrażliwego Chippendalesa, o którym czytał w McDonald's w Richmond, przesunął dłonie na jej piersi i zaczął całować jej policzek, ucho i szyję. Jego pocałunki były coraz bardziej namiętne. Molly zamknęła oczy, uśmiechając się z zadowoleniem, i powoli poruszała nogami, więc Geordie opuścił dłonie i wolno, centymetr po centymetrze, uniósł jej sukienkę. Gładził palcami jej uda, z początku po zewnętrznej stronie, a potem delikatnie rozsunął jej nogi, aż dotknął materiału majtek. Żadne z nich nie słuchało już Cary'ego ani Ingrid. Dialog na ekranie, przerywany trzeszczącą muzyką, stał się tylko szmerem w tle.

Nagle Molly odwróciła się i wstała.

- Chodź - powiedziała i poprowadziła go do sypialni. Wskoczyła na łóżko i położyła się na plecach, ze śmiechem wyciągając ku niemu ramiona. Geordie natychmiast znalazł się przy niej, a ona uniosła się, żeby go pocałować. Ujął jej twarz w obie dłoniach i całował żarliwie. Nie był już tak przejezdony i ociężały. Poczul, jak jej drobne dłonie rozpinają mu koszulę i głaszczą go po piersi. Chwycił obiema rękami jej sukienkę i zaczął ją podciągać. Molly, z zamkniętymi oczami

i rozchylonymi ustami, poruszała się, żeby mu pomóc. Rozpinał guziki na plecach, a ona wciąż całowała go po twarzy; po oczach, nosie, policzkach i ustach. Wsunęła smukłe dłonie w jego włosy. Poradziwszy sobie z guzikami, gładził jedwabistą skórę jej pleców, a po chwili rozpiął stanik. Usiadła, a on, klękając między jej nogami, powoli zdjął jej sukienkę przez głowę i odrzucił na bok. Skuliła ramiona, żeby mógł zsunąć z niej stanik. Była już prawie naga; miała na sobie tylko figi. Geordie, czując nieokiełznane pożądanie, zerwał ostatnią część jej ubrania, a ona gorączkowo szarpała jego pasek u spodni. Po kilku sekundach on też był nagi. Szeptła mu do ucha: „Tak, Geordie, teraz.” Szalał w niej jak dzika bestia. Czy to romantyczne? Nie miał czasu się nad tym zastanawiać, ale wiedział, że Molly pragnie go tak mocno, jak on jej. Gdy oboje gwałtownie się poruszali, dyszeli i z trudem łapali powietrze, wiedział, że nie potrwa to długo, ale im mocniej napierał, tym głośniej jęczała z rozkoszy, co jeszcze bardziej go podniecało. Nie panował nad sobą. Nagle poczuł wybuch rozkoszy.

Trwali tak razem przez chwilę, a potem położyli się obok siebie, obejmując się. Byli zarumienieni i spoceni. Zaczęli się śmiać. W końcu Molly wyszła z pokoju. Geordie leżał szczęśliwy: to był najlepszy stosunek w jego życiu, chociaż nie najdłuższy. Nie pragnął tak żadnej kobiety; nigdy nie czuł takiego pożądania. Z łazienki dobiegał szum wody. Molly zawołała go po kilku minutach.

Leżała w pianie, ale ponieważ w wannie było miejsce na dwie osoby, poszedł w jej ślady. Przez jakiś czas leżeli w milczeniu; Geordie dotykał dłońmi jej namydlonego ciała i po raz pierwszy ujrzał ją w całej okazałości. Jak delikatne wydawały się jej piersi, jak błada była jej skóra, tak bardzo kontrastująca z jego skórą.

- Nigdy dotąd z nikim się nie kąpałam - powiedziała nagle Molly.

- Ja też chyba nie - odparł Geordie.

- Może z bratem, kiedy byłam małutka. Przyjemnie mi, a tobie?

- Bardzo. Powinniśmy to robić częściej.

- Kiedy już będziemy mieli naszą ogromną ziemską posiadłość, musimy koniecznie sprawić sobie wielką wannę.

- Z jacuzzi.

- Z jacuzzi.

Wrócili do sypialni. Molly przypomniała sobie, że magnetowid wciąż jest wstawiony, więc pobiegła go wyłączyć. Gdy wróciła naga do pokoju, Geordie leżał w łóżku.

- O! - westchnął bezwiednie. Uśmiechnęła się uwodzicielsko i położyła obok niego.

- Jesteś taka piękna.

- Ty też nie jesteś najgorszy - powiedziała, gdy zajął w jej jasnoniebieskie oczy. Pasma włosów opadały jej na twarz. Geordie zastanawiał się, czym sobie zasłużył na takie szczęście? Przysiągł sobie, że nigdy nie przestanie jej kochać i nigdy nie pozwoli jej odejść.

Przez drugą część nocy Geordie trochę lepiej grał wrażliwego Chip-pendalesa. Następnego ranka stwierdził z zachwytem, że Molly wciąż przy nim jest i że wydarzenia ostatniego wieczoru nie były dziełem wyobraźni. Ale musiał zaraz wyjechać, więc wstał, znalazł spodenki i T-shirt, włożył je i poszedł do łazienki.

- Hej - powiedziała postać w piżamie, z masą długich, kręconych, jasnych włosów, zakrywających większą część twarzy. - Geordie, jak

- Cześć. Lizzie?-Geordie zapomniał o współlokatorce Molly. Późnym wieczorem słyszał, jak wchodzi, ale nie spodziewał się zobaczyć jej rano, tuż po przebudzeniu z głębokiego snu.

- Chcesz herbaty? - zapytała, mijając go i wchodząc do kuchni.

- Byłoby wspaniale, dziękuję. Czy mogę skorzystać z łazienki?

- Tak, tylko umyj umywalkę po goleniu i nie zapomnij opuścić deski klozetowej. . . t
Trochę ostra, pomyślał Geordie. Postanowił z nią nie zadzierać. Dlatego po goleniu przez kilka minut sprawdzał, czy na urny walce nie został choćby jeden włos. Gdy się załatwiał, kilka kropel spadło na podłogę, więc skrzętnie starł je papierem toaletowym.

- Herbata jest za drzwiami! - krzyknęła Lizzie, gdy Geordie na klęczkach wycierał podłogę.

- Dziękuję!-odkrzyknął.

Skończywszy toaletę, wrócił do pokoju, gdzie zastał Lizzie, siedzącą na łóżku i rozmawiającą z Molly.

- Nie przejmuj się mną - powiedziała mu Lizzie, ale Geordie jednak się przejmował. Czuł się niezręcznie; chciał jeszcze porozmawiać z Molly. W milczeniu włożył garnitur i zebrał swoje rzeczy, gdy Lizzie wesoło opowiadała Molly o wieczorze spędzonym w hiszpańskim barze.

- Muszę już jechać - powiedział w końcu.

- Więc was zostawiam, gołąbeczki - powiedziała Lizzie i mrugając do Geordiego, wyszła z pokoju.

- Przepraszam, Geordie. Trzeba się do niej przyzwyczaić, ale jest naprawdę bardzo miła.

- Dziękuję za ten wieczór - powiedział. - Kiedy cię znów zobaczę ?

- A kiedy wracasz?

- W czwartek.

- No to przyjdź w czwartek. Zadzwoń do mnie? Geordie obiecał, że zadzwoni. Pocałował ją, uśmiechnął się po raz ostatni i wyszedł.

Rozdział 14

Jessica kosztuje nowoczesnego europejskiego jedzenia

Wporównaniu z wiadomością ciąży Sam i nocą Geordiego z Molly, tydzień Jessiki upłynął dość spokojnie. W pracy zajmowała się ważnym przedsięwzięciem, więc codziennie zostawała po godzinach i wieczorami nie miała czasu na zabawę. Oby tylko zauważył to jej szef. Nie dostała jeszcze awansu, ale była pewna, że to tylko kwestia czasu. Lubiła być zapracowana - nie zawsze, ale od czasu do czasu. Gdy miała dużo pracy, dni mijały jak z bicza strzelił. W czwartek wieczorem trochę się zirytowała, gdy Richard Keeble zaczął się przechadzać obok jej biurka. Ku swojemu przerażeniu zobaczyła, że w pobliżu nikogo nie ma; przez głowę znów przeleciały jej obrazy gwałcącego ją brutalnie ohydneho mężczyzny.

- Cześć - powiedział Richard. Jessica odpowiedziała zerknięciem znad komputera. - Przypadałaś mi wtedy. Pozwolisz zaprosić się na drinka i przeprosić?

- Chyba żartujesz - odpowiedziała lodowato, nie patrząc na niego.

- Skądże, mówię serio. Chcę cię przeprosić - powiedział, sadwiąc się na stołku obok niej. Jessica czuła narastającą wściekłość.

- Richardzie?

- Jessico.

- Spieprzaj stąd i nigdy więcej się do mnie nie odzywaj. - Zrobił zaskoczoną minę. Serce Jessiki biło bardzo szybko. Paliły ją policzki.

- Jezu - mruknął, a potem dodał głośniejszym głosem: - Pieprzona, sztywna dziwka.

Pół godziny później Jessica wyszła z pracy. Nie miała ochoty z nikim rozmawiać.

Wróciwszy do domu, poszła prosto do swojego pokoju i położyła się spać.

Miała jednak plany na piątkowy wieczór. W połowie tygodnia zadzwoniła do niej do pracy Kim i zaprosiła ją do nowej restauracji, którą

właśnie otworzył jej kolega. „Bardzo dawno się nie widziałyśmy, więc będzie świetnie. Paolo jest wspaniały, na pewno ci się spodoba”. Jessica, zajęta pracą, zgodziła się machinalnie. Kim była jedną z jej najbliższych koleżanek, chociaż często obgadywała ją za plecami. Kim miała wiele dobrych cech, za które można było ją lubić, ale Jessicę wiele też irytowało. Z drugiej strony cieszyła się, że ma na kogo ponarzekać -gdyby lubiła wszystkich swoich znajomych, byłoby nudno. Jessica poznała Kim, gdy skończyły studia i pracowały dorywczo w Vogue House. Obie lubiły ciuchy i zakupy. Trochę ze sobą rywalizowały, chociaż nie ulegało wątpliwości, że Kim pragnie luksusu o wiele bardziej niż jej koleżanka. Jessica zaczęła pracować w reklamie, a Kim została w prasie kobiecej i teraz organizowała sesje zdjęciowe na całym świecie. Wciąż latała na Kostarykę, do Tunezji, Paryża albo w inne ciekawe miejsca i zawsze dbała, żeby dowiedziała się o tym Jessica.

- Kim mnie wkurza - skarżyła się przyjaciółom Jessica. - Lubi imponować. Musiała mi powiedzieć, że organizuje zdjęcia „dla Naomi” w Hiszpanii.

Flin i Geordie mówili wtedy, że Kim jest tylko pracownicą i musi znosić kaprysy modelek - bo Jessica lubiła słyszeć taką odpowiedź. Ale oczywiście byli przekonani, że Kim ma chyba najlepszą pracę, jaką można sobie wymarzyć.

W piątkowy wieczór Jessica i Kim spotkały się w Soho, w barze, który już był przepełniony weekendowymi gośćmi. Kim obcięła włosy; miała na sobie lekki letni kostium. Wyglądała wspaniale.

- Jessico, kochanie, jak się masz? - zapytała, muskając jej policzki.

- Dobrze, dzięki. A ty? Ładnie pachniesz.

- To nowy zapach Diora, niedługo zostanie wprowadzony na rynek. Podoba ci się?

- Wspaniały. - Przez kilka minut chwaliły się wzajemnie, aż w końcu Jessica zapytała: - Co robimy?

- Wypijemy drinka, wskoczmy do taksówki i pojedziemy na Notting Hill, gdzie jesteśmy umówione z Paolem w jego nowej restauracji. Zjemy z nim kolację. Prosił, żebyśmy przyjechały trochę później. Chyba ci nie przeszkadza, że trochę tu posiedzimy?

- Skądże. Co to za restauracja?

- Barberino. Nowoczesna, europejska. Paolo jest Włochem, ale ma już włoską restaurację w pobliżu Covent Garden.

- Co za facet - powiedziała Jessica z nutką sarkazmu w głosie. - Skąd go znasz?

- Często chodziłam do jego knajpy w czasie przerw w pracy; w ten sposób się poznaliśmy. Jest uroczy, błyskotliwy i ma pamięć do twarzy

i imion. Dużo wie o swoich stałych klientach i pewnie między innymi dlatego tak dobrze mu się wiedzie. Kiedyś był developerem, ale stwierdził, że woli prowadzić restaurację.

- Może po tym drinku pójdziemy gdzieś indziej? - zaproponowała Jessica, gdy przepchnął się obok niej jakiś grubas. - Tu jest taki tłok, że nie słyszę własnych myśli.

- Jasne. Wypijmy coś w Quo Vadis.

Jessica się zgodziła - wszystko będzie lepsze od baru, w którym teraz siedziały. Co mi tam, pomyślała, mijając krowią głowę Damiana Hirsta. Właśnie dostała wypłatę, więc było ją stać na kilka drogich drinków.

- Dla pani, i dla pani. - Usłużny kelner podał im karty koktajli.

- Dlaczego w centrum Londynu kelner bez europejskiego akcentu jest uważany za podejrzanego? - spytała Jessica. - Wszyscy są tu chudzi, ciemnowłosi i mają zabawny akcent.

Kim roześmiała się.

- Nie wiem. Przypuszczam, że chodzi o bardziej kosmopolityczną atmosferę. Zresztą Anglicy nie słyną z kulinarnego wyrafinowania.

- No, nie wiem. W Londynie można zjeść potrawy ze wszystkich zakątków świata. Moim zdaniem Londyn jest wyrafinowany.

- Tak, ale to kuchnia międzynarodowa, a nie miejscowa.

- Chyba masz rację. Co wybierasz?

- Long Island Iced Tea. - Jessica zamówiła to samo i zaczęły rozmawiać o pracy.

Kim przekazała Jessice ostatnie plotki ze świata mody i wyjaśniła, jak się trzeba ubierać w sezonie jesień-zima. Konwersacja była jednostronna, bo Kim wolała opowiadać o swojej pracy w świecie mody, niż słuchać o pracy Jessiki w świecie reklamy, chyba że ich ścieżki jakoś się splatały. - Masz rację, to była świetna reklama - powiedziała Kim, gdy Jessica zrelacjonowała jej ostatnią kampanię reklamową kosmetyków, przeprowadzoną przez firmę Farrow & Keene. - Wszyscy się zdziwili, że wystąpiła w niej Stella. Nie jest tania.

- Oczywiście nie my płaciliśmy. - Jessica zastanawiała się, czy Kim puszy się tak przy wszystkich znajomych, czy próbuje zaimponować tylko jej. Tak czy inaczej, zawsze ją to irytowało. Podejrzewała, że to właśnie było celem Kim.

Przy drugim koktajlu przystąpiły do omawiania swojego życia uczuciowego.

Poruszały ten temat podczas każdego spotkania i zawsze miały sobie sporo do opowiedzenia. Związek Kim zakończył się rok temu, za sprawą fotografa na Hawajach. Okazało się, że interesował go tylko krótki romans, więc po powrocie Kim uświadomiła sobie, że po

raz pierwszy od bardzo dawna jest sama. Miała romanse, ale żaden nie przetrwał próby czasu. Jej sytuacja przypominała więc sytuację Jessiki.

- Wiesz, na czym polega twój problem? - zapytała Jessica, gdy Kim opowiedziała jej o swoim ostatnim związku z Jonem, muzykiem, który, jak się właśnie okazało, bezczelnie ją zdradzał.

- Na czym? - zapytała Kim, sącząc koktajl przez kolorową słomkę.

- Masz bardzo męskie podejście do seksu.

- Co to ma znaczyć? Nie mów takich strasznych rzeczy.

- Nie bądź przewrażliwiona. Chodzi mi o to, że w mężczyznach interesuje cię tylko wygląd, a nie wnętrze. To męska postawa. Dlatego prawie wszyscy faceci ślinią się na widok Cameron Diaz i innych takich.

- Mężczyzna musi mi się podobać.

- Jasne, ale większość kobiet dobiera sobie mężczyzn pod względem charakteru. Nie wystarczy wygląd Ralpa Fiennesa.

- Och, moim zdaniem on wcale nie jest atrakcyjny. A już na pewno nie jest w moim typie.

- Gdybyś go poznała, mogłoby się okazać, że jest. Czy nie możesz sobie znaleźć kogoś przystojnego, nie będącego draniem?

- Chciałabym. Poznaj mnie ze swoimi kolegami. Jessica opowiedziała jej o swoim dylemacie z Tommym.

- Moim zdaniem nie powinnaś się z nim wiązać - stwierdziła poważnie Kim. - Z tego, co mówisz, wnioskuję, że to nie może się udać. - A ponieważ Jessica zawsze postępowała przeciwnie, niż radziła jej koleżanka, od razu postanowiła przespać się z Tommym przy pierwszej okazji.

Wypiwszy po trzy koktajle, wyszły z baru. Jessica zorientowała się, że jest trochę wstawiona. Przypomniała sobie, że od lunchu nic nie jadła. Nic dziwnego, że się upiła.

- Chyba nigdy w życiu nie byłam taka głodna - powiedziała, gdy wsiadły do taksówki.

- Ja też umieram z głodu. Ale nie zapominaj, że jesteśmy w Soho i jest piątkowy wieczór.

Miała rację. Taksówka bez większych kłopotów dotarła na Old Compton Street, ale już na Wardour Street ulica po prostu stała.

- Boże, nie zniosę tego! - wykrzyknęła Jessica. Była wściekła z głodu. - Pieprzone londyńskie korki! Doprowadzają mnie do szału! Nic dziwnego, że kierowcy są tacy agresywni.

Kim zrobiła zdziwioną minę, a taksówkarz spojrzął na Jessicę w lusterku.

- To przez roboty drogowe na Regent Street. Dlatego są korki -powiedział.
- Przepraszam - rzekła Jessica. - Nie chciałam przeklinać w pańskiej taksówce.
- Proszę się mną nie przejmować. Doskonale panią rozumiem.
- Jessico, nic na to nie poradzimy. Już niedługo. Musimy się tylko wydostać z Soho i przejechać Oxford Street. Potem pójdzie jak po maśle. A poza tym bardziej będzie ci smakować kolacja.

Jessica zapaliła papierosa i wyjrzała przez okno. W Soho było rojno i gwarno: ludzie przechodzili między samochodami, wylewali się z barów, tłoczyli w restauracjach, robili zakupy w całodobowych sklepach. Miasto tętniło życiem. Nigdzie nie jest tak, jak w Soho, pomyślała Jessica, wydmuchując przez okno kolejny kłęb dymu. Gdy taksówka przedzierała się przez korek, Jessica słyszała strzępy rozmów i śmiechy. Dlaczego jest tu tyle ludzi? I tyle samochodów?

- Londyn jest wspaniały. Uwielbiam go - oświadczyła. - Ale czy nie chciałabyś, żeby nie był aż tak zatłoczony?

- W Los Angeles jest gorzej - odparła Kim.

Nie rozmawiały już, dopóki taksówka nie wjechała na Notting Hill.

Było wpół do dziesiątej, gdy w końcu przekroczyły próg restauracji Barberino.

Kelner w czarnej marynarce ze stójką zaprowadził je do stolika we wnęce, z dala od głównej sali. Gdy zamówiły butelkę wina, przyszedł do nich Paolo. Był młodszy, niż spodziewała się Jessica. Linia zarostu, ciemne włosy i charakterystyczne rysy świadczyły o tym, że pochodzi z rejonu Morza Śródziemnego.

- Cześć, Kim. Świetnie, że przyszłyście. Zaczynałem już tracić nadzieję. Myślałem, że wystawiłaś mnie do wiatru - powiedział i zaśmiał się głośno.

- Przepraszam, Paolo, ale były straszne korki. To jest Jessica. - Paolo spojrział na Jessicę z udanym zdziwieniem i ujął obie jej dłonie.

- Bardzo miło mi cię poznać, Jessico - powiedział powoli, uważnie patrzając jej w oczy. - Wiele o tobie słyszałem. Mam nadzieję, że spodoba ci się w mojej restauracji.

Jessica zaśmiała się nerwowo i powiedziała, że wewnątrz wygląda wspaniale.

- Wstrzymaj się z oceną, aż skosztujesz jedzenia - powiedział i znów się roześmiał.

Jessica, odurzona drinkami i zadowolona z perspektywy rychłej kolacji, zaczęła chichotać. Paolo śmiał się coraz głośniej i nawet Kim dołączyła do chóru.

W końcu się uspokoił i Paolo pobiegł po karty.

- To jest pyszne - powiedział, wskazując w jadłospisie cielecą wątróbkę z kapustą sabaudzką i plackami z sago. - Powiedz, co lubisz, a my przyrządzimy ci idealne danie. Na co masz dziś ochotę?

- Jestem bardzo, bardzo głodna, Paolo, i potrzebuję pokarmu. Jak najszybciej. - Paolo znów się roześmiał, jakby nigdy w życiu nie słyszał nic zabawniejszego.

- Dobrze - powiedział, poważniejąc. - Musisz zjeść jagnięcinę. - Mówiąc, pochylił się ku niej i podkreślał każde słowo lekkim gestem dłoni. - Jest bardzo delikatna, świetnie upieczona, z ziołami i sałatką z cukinii i oberżyny. Na pewno będzie ci smakowała. - Patrzył na nią, pocierając podbródek i czekając na odpowiedź.

- Chyba się skuszę. Ale poproszę też o przystawkę. Koniecznie szparagi.

- Ja mam dziś ochotę na rybę - powiedziała Kim po dokładnym przestudiowaniu menu. - Najpierw kraby, a potem anioł morski.

- Wasze życzenia są dla mnie rozkazem - powiedział Paolo, skłaniając się z wdziękiem i znów wybuchając śmiechem. - Przekażę zamówienie szefowi kuchni i zaraz wrócę.

- Czy on zawsze tyle się śmieje? - zapytała Jessica.

- Niestety tak. Ale jest uroczy, nie sądzisz?

- Może więc z nim się zwiążesz? Jest przystojny i miły. To coś dla ciebie.

- Nie. Za niski.

- Wcale nie.

- Tak! Jest tylko kilka centymetrów wyższy ode mnie. A jeśli włożę kapelusz?

- Na miłość boską, nie bądź śmieszna. Czasami mam cię dość. Zanim przyniesiono potrawy, Jessica rozchichotała się na dobre. Nie

mogła się powstrzymać. Za każdym razem, gdy Paolo coś im opowiadał - o

Włoszech albo jakimś domu, który budował - kończył wybuchem śmiechu,

rozbawiając Jessicę do łez. Docierało do niej jak przez mgłę, że Kim nie poddaje się

tej wesołości. Wyczuwała też, że z każdą opowiadaną historyjką Paolo przysuwa się

do niej trochę bliżej. Od czasu do czasu napełniał ich kieliszki albo gestem

przyzywał kelnera. Potem mówił mu coś cicho, a kelner kiwał głową i znikał.

Gdy zabrano talerze po daniu głównym, Paolo znów podał im menu.

- Co zjecie na deser?

- Nie gniewaj się, Paolo, aleja spasuję - powiedziała Kim.

- Co takiego?! - wykrzyknął przerażony. - Jak możesz mi to robić? Musisz czegoś skosztować, chociaż odrobinę.

- A ja zjadłabym pudding - powiedziała Jessica.

- Ha, zuch dziewczyna. Lubię kobiety o zdrowym apetycie. Lubię każdego, kto ma apetyt! Ha, ha, ha! - Śmiał się, wymachując rękami i krążąc po pustoszejącej restauracji. Na stole pojawiły się więc desery: półmisek z czekoladowymi ciastkami, wieloowocowa tarta i puddingi, które jedli na spółkę. Jessica nigdy nie czuła się tak najedzona i zastanawiała się, czyje to aby nie zaszkodzi.

W restauracji nie było już nikogo oprócz nich i kelnerów, cierpliwie czekających na zapleczu. Ale Paolo powiedział, że nie mogą jeszcze wyjść. Najpierw muszą napić się kawy i najlepszego likieru, jaki zna.

- Tak należy kończyć posiłki - powiedział śmiertelnie poważnie, marszcząc brwi. Wypili więc kawę i likier. W pewnej chwili Jessica zobaczyła, że pomieszczenie wiruje przy wtórze śmiechu Paola.

Rozdział 15

Eddie Fussle się żeni

Geordie miał ciężki poranek. Nocował u Molly, ale ponieważ musiał wcześniej wrócić do domu z powodu ślubu Eddiego, wstał o tej samej porze, co w normalny dzień pracy. Gdy zadzwonił budzik, Molly wymamrotała coś, ale zaraz znów usnęła. Geordie wyszedł na palcach z pokoju, zamknął się w łazience i właśnie odkręcił prysznic, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

- Tak? - zapytał głośno, przekrzykując szum wody.

- Musisz tak hałasować? Rozbijasz się jak stado pieprzonych słoni.

- Cholera, przepraszam - odpowiedział Geordie. Myślał, że zachowuje się bardzo cicho.

- I czy zawsze musisz śpiewać pod prysznicem? Doprowadzasz mnie do szału.

Geordie, jest weekend!

Geordie zawsze śpiewał pod prysznicem i nie miał pojęcia, że Lizzie go słyszy. Był przekonany, że to prywatna sprawa jego i łazienki.

- Przepraszam - powtórzył. Miał wyrzuty sumienia. Flin i Jessica od czasu do czasu skarżyli się, że hałasuje. Postanowił, że od tej pory będzie się starał zachowywać jak najciszej. Ale Lizzie to był problem; złościło ją wszystko, co robił. Pomyślał, że Lizzie po prostu go nie lubi i z tego powodu czuł się niezręcznie w mieszkaniu dziewczyn.

Wstał tak wcześnie i zepsuł poranek Lizzie tylko po to, żeby po powrocie do domu stwierdzić nieobecność Jessiki. I tak się spóźnił.

- Gdzie ona jest, do cholery? - zapytał Flina, patrząc na pustą ulicę.
- Ile mamy czasu? - odpowiedział pytaniem Flin. Geordie zerknął na zegarek. Był obsesyjnie punktualny.

- Robi się nieciekawie - oznajmił. - Jeśli nie wyjedziemy za dwadzieścia minut, możemy się spóźnić. Nie wiem, czy zdążymy wpaść do pensjonatu przed rozpoczęciem ceremonii. - Było prawie wpół do pierwszej, a Eddie miał się ożenić za dwie i pół godziny, w miasteczku leżącym między Henley a Reading.

- Czyli jeszcze wszystko gra. Nie martw się, zdążymy.

Gdy Flin i Geordie zastanawiali się, co robić, Jessica siedziała w porsche, mknącym wąskimi uliczkami Kensington. Czuła się fatalnie, a ostre hamowanie i przyspieszanie samochodu przyprawiało ją

0 mdłości. Obudziła się pół godziny wcześniej. Otworzywszy oczy, od razu zorientowała się, że coś jest nie tak. Leżała w łóżku w dwupoziomowym pokoju z bardzo, bardzo lśniąca podłoga i nielicznymi meblami. Odwracając się, zobaczyła ciemne męskie plecy. Stwierdziła, że jest naga. Co się stało? Co robi w łóżku z obcym facetem? Pamiętała tylko, że wypila bardzo słodki likier, a Paolo śmiał się do rozpuku. Czy z nim spała? Wściekła, obiecała sobie, że już nigdy więcej się nie upije. Nigdy. A przynajmniej nie do tego stopnia. Ostatnio zajmowała się chyba tylko piciem, chociaż wiele razy obiecywała sobie, że już nie będzie tego robić. Wstała i zaczęła szukać swoich ubrań. Gdzie one są? Chodząc nago po mieszkaniu obcego człowieka, czuła się zakłopotana

1 zażenowana.

- Jesteś piękną kobietą. - Jessica omal nie wyskoczyła ze skóry. Wstrząśnięta, zasłoniła piersi dłońmi. Na łóżku leżał Paolo, oglądając ją od stóp do głów.

- Gdzie moje ubranie? - warknęła.

- Po co ci ono? Wracaj do łóżka.

- Gdzie moje pieprzone ubranie? To nie jest śmieszne.

- Dobrze, dobrze. Twoje rzeczy są w szafie. Co ja takiego zrobiłem? A może zawsze jesteś taka szorstka o poranku?

Pobiegła do szafy. Ubranie tam było.

- Gdzie łazienka?

- Nie pamiętasz? - Paolo patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Paolo, błagam!

- Do końca i w prawo.

Jessica pobiegła, kurczowo ściskając ubranie. To było wkurzające. Zamierzała załatwić sprawę, gdy tylko się umyje i ubierze. Niechętnie

wkładała brudne ciuchy, przesiąknięte zapachem dymu papierosowego.

Nadużywanie alkoholu i budzenie się w łózkach obcych ludzi zaczyna mi wchodzić w nawyk, pomyślała. Trzeba go natychmiast wykorzenić.

- Właśnie za to się nie lubię - powiedziała głośno do swojego odbicia w lustrze. - Jej oczy wyglądały jak czerwone szparki. Co gorsza, zostawiła w domu regenerujący żel. Co za nieszczęście! Nagle przyszła jej do głowy straszna myśl. Ślub! Która godzina? Biegiem wróciła do pokoju.

- Paolo, bardzo mi przykro, że muszę o to zapytać, ale gdzie ja jestem? Muszę natychmiast wrócić na Barons Court - powiedziała poważnie.

Paolo podrapał się w zarosnięty podbródek.

- Spokojnie, odwiezę cię. Jesteśmy na Notting Hill, to niedaleko. Za dwie minuty wsiadamy do samochodu.

Jessica poszła do kuchni i wypila tyle wody, ile mogła. Jeszcze kropla, a zaczęłaby się czuć jak cysterna. Miała tępy, pulsujący ból głowy i czuła, że zaraz zwymiotuje. Dlaczego, och, dlaczego ja to sobie robię?

- Jesteś kretynką - powiedziała głośno.

- Wszystko w porządku? - Gdy schylała się nad zlewem, Paolo położył jej rękę na ramieniu i przestraszył ją po raz drugi tego ranka.

- Tak, przepraszam, wszystko gra. Tylko że idę dziś na ślub kolegi, więc powinnam jak najszybciej wrócić do domu. Na pewno możesz mnie odwieźć?

- Jasne. Z przyjemnością. Ale pod jednym warunkiem - powiedział, przerwał i spojrzał prosto w jej mętne oczy. - Niedługo przyjmiesz moje zaproszenie na następną kolację. *Capichel*

Jessica wiedziała, że nie powinna się spierać.

- Zgoda. - Uśmiechnęła się blado. Był dla niej bardzo miły, a poprzedniego wieczoru rozśmieszał ją do łez.

- Paolo, czy mogłabym zapytać... - wyjąkała, gdy zamykał drzwi frontowe. - Wczoraj... Czy, hm, no wiesz, czy do czegoś między nami doszło?

- Mój Boże! Byłaś dzika. Wulkan napiętności. To było coś. Mówię ci. - Uśmiechał się, ale Jessica stała się popielata. Była przerażona.

- O, mój Boże - powiedziała, zakrywając twarz dłońmi.

- Hej, tylko żartuję! Śniło mi się to, ha, ha! Jessica odetchnęła z ulgą.

- To nie jest śmieszne! - powiedziała, bijąc go w ramię.

- Oj, oj! - wrzasnął. - A teraz ta szalona kobieta mnie atakuje! - Znów się uśmiechnął. Idiota, pomyślała Jessica, ale i tak się zaśmiała.

Gdy wsiedli do jaskrawoczerwonego porsche, Paolo odwrócił się do niej.

- Lubię żartować, ale naprawdę do niczego nie doszło, przysięgam. Zasnęłaś w mojej restauracji. Takie wrażenie zrobiła na tobie moja gościnność, ha ha! Zabrałem cię do domu i położyłem do łóżka. Kim chciała cię wziąć do siebie, ale też nie była w najlepszym stanie, a ja mieszkam blisko restauracji. To wszystko.

- A kto mnie rozebrał?

- Ja. Co miałem zrobić? Przecież nie mogłaś spać w brudnym ubraniu.

Jessica uważała, że mogła, ale przytaknęła. Może ją rozebrał, bo tak mu nakazywało włoskie wychowanie.

- Dziękuję, że się mną zająłeś. I przepraszam, że zasnęłam jak ostatnia nudziara.

- Przedtem spędziliśmy razem bardzo przyjemny wieczór, prawda? Dobrze się bawiłaś?

Jessica kiwnęła głową.

- Więc nie ma problemu. Powiedz, dokąd chcesz jechać - poprosił, gdy mijali reklamy przy Whiteley's Depository.

„Ten samochód to moc bez irytujących przerw" - było napisane na jednym z billboardów ze zdjęciem przypominającego panterę samochodu. Nie w Londynie, pomyślała ponuro Jessica.

Geordie wyglądał na ulicę po raz trzeci, gdy pod ich dom podjechało czerwone porsche. Wsiadła z niego Jessica. Samochód zniknął tak szybko, jak się pojawił - słychać było tylko ryk silnika i klakson. Jessica minęła osłupiałego Geordiego, mówiąc: „Nie pytaj" i wbiegła do środka. Zanim zdążył wejść do domu, już usłyszał ją na górze, trzaskającą drzwiami sypialni i łazienki. Siedzący na sofie Flin, wzruszył ramionami.

- Z huku i wyraźnego pośpiechu wnioskuję, że wie, iż jest spóźniona.

Po kwadransie Jessica zeszła na dół całkowicie przeobrażona. W eleganckim kremowym żakiecie, minispódniczce i ogromnym kapeluszu. Była wcieleniem nieskazitelnej wytworności.

- Jedziemy? - zapytała.

- No, no, wyglądasz fantastycznie, kochana - powiedział Flin.

- Zachwycająco - dodał Geordie.

- Zawsze wiecie, co powiedzieć. Dobrze was wyszkoliłam. Wy też jesteście eleganccy. - Obaj mieli na sobie garnitury i zmienili się równie

radykałnie, jak Jessica. Wszystko, co wiązało się ze ślubem Eddiego Fussle'a, było dla nich nowością, nawet ubranie.

- Chociaż te stroje wyglądają elegancko - pozałił się Flin - są za ciepłe na taki dzień. Mam na sobie koszulę, kamizelkę i marynarkę z grubej wełny.

- Zdejmij ją od razu, gdy tylko będzie można - powiedziała Jessica. Czowała się o wiele lepiej. Woda i aspiryna zrobiły swoje.

- Zatem, Jessico - zaczął Geordie, gdy ruszyli samochodem - opowiadaj.

- To długa historia. Nie chcecie jej usłyszeć.

- Chcemy - wtrącił Flin. - No, już, gadaj.

- Skoro nalegacie... - Jessica westchnęła głęboko, zapaliła pierwszego w tym dniu papierosa i opowiedziała im o nocy z Paolem.

Dzień był piękny. To dobrze wróżyło małżeństwu Eddiego i Victo-rii, zwłaszcza że synoptycy zapowiadali deszcz. Geordie niepotrzebnie się martwił, bo dojechali do miasteczka na czas. Stwierdzili, że przed ślubem zdążą jeszcze pójść do pensjonatu.

Geordie zaparkował i wszyscy różnym krokiem przeszli przez podwórze wiejskiego domu, w którym mieli się zatrzymać. W niewielkiej zagrodzie muczała jałówka, a naprzeciwko niej stał stary traktor z plamami zaschłego błota. Geordie zadzwonił do frontowych drzwi i po chwili otworzyła im tęga kobieta o rumianych policzkach.

Wewnątrz panował nieopisany bałagan.

- Przepraszam za nieporządek - powiedziała, gdy przeciskali się za nią między skrzynkami owoców i słoików z dżemem, stojącymi w całym korytarzu, i weszli na górę wąskimi schodami.

- Kto w dwójce, a kto w małżeńskim? W dzisiejszych czasach nigdy nie wiadomo. - Zaśmiała się tak, że trzęsło jej się całe obfite ciało.

- My zajmiemy dwójkę - wyjaśnił Flin, wskazując na Geordiego.

- No to proszę - powiedziała, otwierając drzwi do pokoju ze ścianami wyklejonymi tapetą w kolorowe kwiaty. - Drugi pokój jest kawałeczek dalej. Łazienka pośrodku. Macie wszystko, czego wam trzeba?

- Chyba tak, dziękujemy - powiedział Geordie. Dała im klucz do drzwi wyjściowych.

- Śniadanie między ósmą a dziesiątą. To bardzo angielskie, prawda?

- Tak. - Geordie kiwnął głową.

- Zostawiam was - powiedziała i zniknęła na schodach.

- Słodka kobieta. Różowiotka i wiejska - powiedziała Jessica, gdy stali na podeście, nie wiedząc, co ze sobą zrobić.

- Skoczmy na szybkiego drinka? - zaproponował Flin.
- Nie, kotku, nie bądź głuptaskiem - rzekła stanowczo Jessica. - Musimy natychmiast iść do kościoła i zająć dobre miejsca.

Ponieważ z podwórza widzieli wieżę kościelną, postanowili pójść pieszo.

Miasteczko było wręcz niewiarygodnie spokojne w porównaniu ze zgłębkiem Londynu. Geordie i Flin, z marynarkami przerzuconymi przez ramię, oraz Jessica w kapeluszu rzucającym ogromny cień, ruszyli skąpaną w słońcu drogą.

- Wiecie co? Chyba nigdy nie mieszkałem w pensjonacie, a już na pewno nigdy nie byłem na ślubie. To mój podwójny debiut - poinformował Flin.

- Ja też nie mieszkałam w pensjonacie, ale raz byłam na ślubie. Wiele lat temu - powiedziała Jessica.

- A ja nawet nie pamiętam, kiedy ostatni raz byłem w kościele - wyznał Geordie. - Nie mogę się doczekać. Czynniki nowości bardzo uatrakcyjnia wydarzenia.

- Ciekawe, kto będzie następny - rzekł Flin. - Nie ma oczywistego kandydata. Nie wiem, kto mógłby się zaręczyć. Macie jakiś pomysł? - Jessica i Geordie wzruszyli ramionami, a Flin ciągnął: - Dziwię się Ed-diemu, że zdecydował się na to tak wcześnie. Spójrzmy na siebie. Ja czuję się tak samo, jak w dniu skończenia studiów. Tak samo się zachowuję i to samo mnie śmieszy. Nie dojrzałem jeszcze do małżeństwa. Uważam, że wszyscy jesteśmy jeszcze za młodzi.

- Kotku, żeby się ożenić, nie trzeba się nagle zamieniać w starca. Czy uważasz, że Eddie wygląda na starszego i dojrzałego od nas? - zapytała Jessica.

Flin odparł, że Eddie zawsze wyglądał staro, ale przyznał, że Jessica ma trochę racji.

- Może i tak - westchnął.

Minęli pub. Ludzie ubrani równie elegancko, jak oni, parkowali samochody i kręcili się bez celu. Kobiety w różnym wieku rozmawiały z ożywieniem i poprawiały kapelusze, a ich stroje - żółte, czerwone, zielone, jasne i ciemne - sprawiały wrażenie tęczy.

- Popatrzcie na nich - powiedział Flin, machając Jimowi, Katie i Tommy'emu, którzy właśnie wyszli z pubu.

- A co będzie z Tommym, droga Jessico? - dokuczał jej Geordie.

- Nie twoja sprawa - odburknęła, odchodząc do grupki znajo^{my} - Atmosfera oczekiwania jest prawie namacalna - powiedziała Katie, również bardzo elegancka.

- Dziwnie będzie słuchać, jak Eddie wykrztusza „tak” - powiedział Jim, podciągając spodnie.

- Będzie cholernie wesoło - dodał Tommy. - Nie mogę się docze-
Jessica rozmawiała z Katie.

- Wiesz, jak będzie ubrana?

- Nie znam kroju - odrzekła Katie - ale Sophie Champness, która zna Victonę od lat, powiedziała, że suknia będzie od Phillipy Lepey.

- Bardzo mądrze-powiedziała z uznaniem Jessica.-Czytałam że dopasowane suknie ślubne są bardzo modne w tym sezonie.

- Jedno jest pewne: to nie będzie beza. *Cztery wesela i pogrzeb* położyły kres bufiastym rękawom i szerokim spódnicom.

Przy drzwiach kościoła stali Simon Stringer i Chris, brat Eddiego Wręczali gościom kartki z pieśniami i wskazywali miejsca. Fotograf w nieodpowiednim garniturze i jasnozielonej koszuli skrzętnie robił zdjęcia wszystkim wchodzącym. Siedzący w pierwszym rzędzie Eddie nerwowo zacierał ręce, a towarzyszący mu wystrojony Bomber od czasu do czasu rozglądał się po kościele, patrząc, kto przyszedł.

Sześciuosobowa grupka, w której znaleźli się teraz Flin, Jessica i Geordie zajęła cały rząd po prawej stronie, w tylnej części kościoła. Flin rozpoznał mnóstwo znajomych, nawet takich, których nie widział od czasu studiów. Zapisał sobie w pamięci, żeby ich unikać, o ile tylko będzie to możliwe.

- Wiedziałem, że nie powinienem tyle pić. Chce mi się łać - szepnął głośno Tommy do Flina.

- Jeszcze zdążysz, jeśli bardzo ci się chce - powiedział Flin

- Sam me wiem - wahał się Tommy. - Chyba nie obrócę do pubu i z powrotem.

- To idź za kościół.

- Nie wypada. Wytrzymam. - Skrzywił się.

Punktualnie o trzeciej do kościoła wbiegł wyraźnie zakłopotany Josh lekko zarumieniony od biegu.

- Przypuszczałam, że się spóźni - powiedziała Jessica do Flina -Po tylu latach znajomości powinnaś wiedzieć, że nie jest w stanie

zrobić niczego na czas - odparł, gdy organista zaczął grać *Przybycie królowej Szeby*.

- Zaczyna się - szepnął Flin do Jessiki. Wszyscy wstali. Jessica zauważyła z zadowoleniem, że Victoria ma na sobie dopasowaną suknię. Twarz miała zasłoniętą welonem. Jej ojciec, pan Beagle odprężony i zadowolony, uśmiechał się do gości siedzących w mijanych rzędach. Eddie odetchnął głęboko, próbując się uspokoić, a potem

wstał, żeby powitać swoją oblubienicę. Napięcie przełamały tony hymnu. Flin, Tommy i Jim śpiewali najgłośniej, jak potrafili, szturchając się porozumiewawczo. Pozbawiony słuchu Geordie mamrotał w kartkę.

- Przestańcie się popisywać! - syknęła Jessica, częstując Flina mocnym kuksańcem w żebra.

Wszyscy wstrzymali oddech, gdy Eddie i Victoria składali przysięgę małżeńską. Ceremonia skończyła się w mgnieniu oka. Zebrani wykrzyčili *Jeruzalem*, chyba jeszcze głośniej niż pierwszy hymn, i zanim się zorientowali, państwo Fussle wyszli z kościoła w promieniach pięknego letniego słońca.

Goście musieli przejść przez połowę ogrodu i ominąć grupę podstarzałych członków rodziny Beagle, by dojść do białego namiotu, w którym miało się odbyć przyjęcie. Flin, Jessica, Josh, Tommy i anorektycz-na Melissa Todd stanęli w kolejce, żeby złożyć życzenia nowożeńcom. Kelner przyniósł szampana.

- Na tych przyjęciach trzeba cholernie dużo stać - oświadczył Flin, rozglądając się.

- Mnóstwo czasu zajęło fotografowanie - dodała Melissa, zakładając okulary.

- Tak, ale gdy już znajdziemy się w namiocie i zacznie się przyjęcie, okaże się, że było warto się trochę pomęczyć - uśmiechnął się Josh.

- Żeby tylko siedział przy stoliku ze znajomymi - powiedział Flin. - Rozmawianie z obcymi bywa bardzo męczące.

- Tak, ale tą obcą osobą może się okazać śliczna samotna dziewczyna, która czeka właśnie na kogoś takiego, jak ty - wtrącił Tommy.

Flin znalazł się przy stoliku z Simonem Stringerem i Sophie, ale pozostałej piątki nie znał. Westchnął ciężko. To było typowe. Po jego prawej stronie siedziała kuzynka Victorii, Anna, wyglądająca na nudziarę, ale sąsiadka z lewej strony, Zoe, wydawała się dość sympatyczna. Flin stwierdził, że w zachowaniu Zoe jest pewien chłód, pasujący do jej prawie idealnej urody. Coś mu się w niej nie podobało, ale nie umiał powiedzieć, co. Nalewając jej wino, rozpoczął nieuniknioną pogawędkę.

- Jestem Flin - powiedział. - Jak się masz?

- To przezwisko? - odrzekła, prawie się nie odwracając.

- Owszem. Nikt nie mówi na mnie Alec, więc czasami zapominam, że tak brzmi moje imię. - Uśmiechnął się do niej, ale nie zareagowała.

- A ja jestem Zoe i to nie zdrobnienie - powiedziała w końcu.

- Pewnie jesteś koleżanką Victorii? - Flin próbował podtrzymać rozmowę.

- Tak. Studiowałyśmy razem.

- Nie znam jej za dobrze - mówił z ożywieniem Flin. - Widziałem ją kilka razy z Eddiem, ale nie miałem okazji dłużej z nią porozmawiać. Mam nadzieję, że to się zmieni, teraz, gdy zdecydowali się na ten krok.

- Słusznie. To świetna dziewczyna - odparła krótko Zoe.

Flin był rozczarowany jej wyraźnym brakiem zainteresowania. Dopiero gdy zapytał ją o pracę, trochę się ożywiła. Okazało się, że jest asystentką producenta w małej wytwórni filmowej.

- Naprawdę? - zapytał Flin z ulgą. - Moja praca też wiąże się z filmem. Pracuję w public relations.

Zaczęli rozmawiać o nowych produkcjach i ludziach filmu. Flin uznał, że Zoe ma gust typowy dla młodych osób z filmowego świata, przykładających dużą wagę do stylu. Wychwalała różnych kultowych reżyserów i ich ponure dramaty społeczne oraz filmy o przemocy. Flin natomiast wołał w kinie oderwać się od rzeczywistości i nie cierpiał wychodzić z seansu załamany. Gdy jej to powiedział, spojrzała na niego z pogardą i dokuczała mu, mówiąc, że film powinien być czymś więcej niż tylko pustym romantycznym bełkotem. Zaczynała go irytować. Dlaczego zawsze sadzano go obok tak aroganckich osób? A może on sam prowokował ludzi do takiego zachowania?

Przyniesiono pierwsze danie i mężczyzna siedzący po lewej stronie Zoe wykorzystał okazję, żeby nawiązać z nią rozmowę. Flin z ulgą odwrócił się do Anny. Przy stoliku na chwilę zapadła cisza. Simon powiedział do siedzącej obok niego pary:

- Jeśli sądzicie, że to jest okropne, powinniście posłuchać horroru Flina! Przeżył straszliwy wstrząs.

- Jakiego horroru? - zapytał Flin. W głowie odezwał mu się dzwonek alarmowy.

- Mówię o tej pani, z którą poleciałeś do Włoch. Drań, pomyślał Flin. Zaśmiał się nonszalancko.

- Och, rzeczywiście, to było dość niefortunne. - Zajął się jedzeniem, żeby uniknąć dalszej rozmowy.

- Dlaczego? Co się stało? - zapytała dziewczyna siedząca obok Simona.

- Co? Och, nic takiego. Simon przesadza. - Flin westchnął i oparł się na krześle, ale ponieważ wszyscy patrzyli na niego wyczekująco, stwierdził, że musi coś powiedzieć. - Dobrze. Było tak... - Podał im okrojoną wersję historii. - Płynie z tego morał - powiedział wesoło - że nie wolno wyjeżdżać na wakacje z dziewczyną, z którą dopiero zaczyna się spotykać. - Uśmiechnął się do towarzystwa, mając nadzieję, że mu się upiekło.

- Czy aby nie pojawił się jej były chłopak? - nie ustępował Simon. Flin chciał go kopnąć pod stołem, ale nie był pewien, czy trafi w jego

^{no8^} To by było ciekawe! - stwierdził i zaśmiał się, wiedząc, że nie zabrzmiało to przekonująco. - Nie, Simon, nie było tak źle. Gdyby się pojawił, prawdopodobnie bym tego nie przeżył. - Miał ochotę zabić Simona. Jak ten bydlak mógł go tak upokorzyć?

W przerwie między daniami Flin przeprosił towarzystwo i ruszył w stronę toalety. Po drodze minął Geordiego i Jessicę. Nie tylko siedzieli przy jednym stoliku, ale i dzielili go z Tommym, Joshem i dziewczyną, która zawsze się Flinowi podobała, Sally Summerson.

- Dobrze się bawisz? - zapytał Geordie, gdy Flin zatrzymał się obok niego

- Potwornie. Siedzę obok jakieś beczelnej rury, a Simon opowiada wszystkim o mojej wycieczce do Włoch. _

- Drań - powiedział współczująco Geordie. - My bawimy się świetnie. Nie mógł nam się trafić lepszy stolik. - Geordie zorientował się nagle że Flina pewnie nie cieszą takie spostrzeżenia, więc dodał pospiesznie: - Ale ty przynajmniej będziesz dobrze słyszał przemowy^

- Och, super. Dlaczego ty zawsze siedzisz z fajnymi ludźmi/ lak samo było na wieczorze kawalerskim.

- Nie wiem. Mam szczęście.

- Chyba tak - mruknął Flin i odszedł.

Przez resztę posiłku rozmawiał z Simonem i Sophie oraz z Anną, która okazała się miłą, chociaż niewiele mieli ze sobą wspólnego. Po kawie nadszedł czas na przemówienia. Rozpromieniony ojciec y.ctoni oznajmił, że jest szczęśliwy, bo zyskuje syna, nie tracąc córki, i dumny, widząc Victorię tak ślicznie wyglądającą na swoim ślubie. Wszyscy pomrukiwali na potwierdzenie, a Victoria uśmiechnęła się wdzięcznie, choć trochę nieśmiało.

Eddie wstał, nerwowo potrząsając trzymaną w dłoni kartką. Wygłosił sztywne podziękowanie, opowiedział kiepski żart i pochwalił swoją „żonę”. A potem nadeszła kolej Bombera.

- Tego chcę posłuchać - powiedział Simon do Flina.

- Aż się boję myśleć, co powie - odrzekł Flin.

Flin się z tym zgadzał, ale i tak było mu trochę żal Bombera. Trudno jest rozbawić dwieście osób w różnym wieku, zwłaszcza gdy debiutuje się jako mówca.

Bomber stuknął w mikrofon, a potem w niego dmuchnął.

- Próba, raz, dwa. - Podniósł wzrok i uśmiechnął się szeroko. Wśród zgromadzonych rozległ się lekki śmieшек. Bomber odchrząknął.

- Panie i panowie - zaczął. - Gdy Eddie poprosił mnie, żebym był jego świadkiem, nie wiedziałem, że to będzie przypominać pójście do łóżka z Królową Matką. - Odsunął się na chwilę od mikrofonu, a potem wypalił: - Zaszczycz przewyższa przyjemność.

Kilku młodych mężczyzn wybuchnęło śmiechem, ale początek przemowy nie wywołał spodziewanego wrażenia. Starsi goście się oburzyli, a Flin zakrył usta ręką, krzywiąc się z zażenowania. Przykro było tego słuchać, chociaż Bomber chyba nie zauważył chłodnej reakcji na pierwszy dowcip i niezrażony opowiadał o Eddiem, który okradał szkolny sklepik, został przyłapany przez nauczyciela geografii „z językiem w gardle” jakiejś dziewczyny, a potem założył Klub Marchewek krojonych w kostkę i wymiotował na trawnik przed szkołą. Z wyrazu twarzy Eddiego, zmieniającego się podczas monologu Bombera, można było wyraźnie wywnioskować, że pan młody gorzko żałuje, iż poprosił go o przemowę. Bomber zakończył swój występ dowcipem o rozmiarze penisa Eddiego - wyraził nadzieję, że Victoria znajdzie go w nocy -wzniósł toast i usiadł. Uśmiechając się radośnie, odłożył notatki. Wydawał się zachwycony wymuszonymi, pozbawionymi entuzjazmu oklaskami. Jego zwykle rumiane policzki były teraz pąsowe.

- Jeśli kiedykolwiek się ożenię, staruszku - powiedział Flinowi Geo-rdie - nie waz się wygłaszać takiej przemowy.

- I vice versa, kolego - odparł Flin. - Ale przynajmniej wiemy, skąd się wzięło jego przezwisko. Jest naprawdę bombowy - dodał.

Po jakimś czasie rozsunięto stoliki i zaczęły się tańce. Całe towarzystwo przyglądało się Eddiemu, niezdarnie drepczącemu w pierwszym walcu, ale wkrótce najstarsi goście dyskretnie zniknęli, więc parkiet szybko się zapełnił. Tommy i Jessica tańczyli blisko siebie, a Flin, podrygujący w pobliżu, pomyślał, że Tommy niedługo zostanie nagrodzony za swoją cierpliwość.

Zapadał już zmrok. Geordie, który nie cierpiał tańczyć, wyszedł do ogrodu, gdzie natknął się na ojca Victorii. Podziękował mu za tak wspaniałe przyjęcie i zaczęli rozmawiać.

- Chcesz cygaro? - zapytał pan Beagle, podając mu piętnaście centymetrów starannie zwiniętego tytoniu.

- Eee, dziękuję, dziękuję bardzo. Znów mamy piękny wieczór.

- Tak, lepszego nie mogliśmy sobie wymarzyć. Wiesz, że zapowiadali deszcz. - Spojrzał na niebo, potem na Geordiego i powiedział: -Przepraszam, nie zapamiętałem imienia.

- Geordie. Geordie Havers. Jestem kolegą Eddiego.
- Miło mi cię poznać, Geordie. Nazywaj mnie Tony. Masz co pic? Gdzie twój kieliszek?

Geordie powiedział, że gdzieś go odstawił.

- Weźmy więc następny. Umieram z pragnienia. - Geordie poszedł za nim do namiotu. Tony wziął butelkę wina i usiedli przy jednym ze stolików z tyłu. . . .

- Musisz być bardzo dumny z córki - powiedział Geordie.

- Tak jestem. Czyż nie wygląda zachwycająco? - Geordie zgodził się że tak. - To szczególne uczucie - ciągnął Tony. - Kiedyś je poznasz W jednej chwili twoja córka jest maleństwem z mysimi ogonkami które gapi się na ciebie z dołu i czci ziemię, po której stąpasz, az tu nagle pojawia się młody kozioł i fiu! - Zrobił duży zamach ręką.

- Zakochuje się i odchodzi, dorosła. Wiliam jest trochę młodszy ale też właściwie nie mieszka z nami. Zostałem więc tylko z żoną, tak jak na początku. Tylko że teraz jesteśmy starsi, mniej aktywni, jesh rozumiesz, co mam na myśli.

Geordie się uśmiechnął. .

- Ile miałeś lat, kiedy się ożeniłeś? - zapytał, gdy Tony zaciągał się swoją hawaną.

- Dwadzieścia pięć, a Margaret dwadzieścia jeden. Kiedyś robiło się to wcześniej. Ile masz lat?

- Właśnie dwadzieścia pięć. Eddie i Victoria są pierwszym małżeństwem w naszej paczce. To coś nowego dla nas wszystkich.

- Powiem ci coś jeszcze - wymamrotał Tony. - Gdy Margaret była w wieku Victorii, miała już dwoje dzieci.

- Nie mogę sobie wyobrazić, jak to jest mieć dzieci - wyznał Geordie. -Nie czuję się dość dorosły, by wziąć na siebie taką odpowiedzialność.

- Bzdura. To po prostu dzieje się samo. Ja nie czuję się starszy, niz wtedy, gdy miałem osiemnaście lat. Gdzie pracujesz?

Geordie powiedział.

- Co będzie, gdy awansujesz?

- Jak to? - zapytał Geordie, zauważając, że wypalił tylko kawałek cygara.

- Awans będzie się wiązał z większą odpowiedzialnością, tak?

- Tak.

- I co będzie?

- Nie wiem. Chyba po prostu będę musiał się przyzwyczaić.

- Otóż to Geordie, otóż to. W pracy posuwasz się naprzód, ale gdy wracasz do domu, wciąż czujesz się taki sam. Chociaż dużo pracujesz

i myślisz o wielu rzeczach, nadal jesteś sobą. Tak samo jest z dziećmi. Nie rozumiem, dlaczego dzisiejsi młodzi ludzie tak z tym zwlekają. Dzieci to najlepsze, co może nas w życiu spotkać.

Do ich stolika podszedł jakiś znajomy Tony'ego. Tony, tracąc wątek, zaczął pogawędkę z nowym towarzyszem. Geordie wyszedł z namiotu i skierował się w stronę toalety/Analizując w myślach słowa pana Beagle, po raz pierwszy w życiu uświadomił sobie, że odpowiedzialność nie musi oznaczać zmian; ślub nie zmieni go automatycznie w innego człowieka ani nie odbierze mu chęci do dobrej zabawy. Nagle zrozumiał, że to właśnie był problem Flina. Jego przyjaciel utożsamiał przejście do następnego etapu z końcem przyjemności w życiu. Ale jak długo będzie go bawić mieszkanie w brudnym wynajętym domu z brzydkimi dywanami? Przecież to właśnie jest stagnacja i nuda, czyli dwie rzeczy, których nadejścia tak bardzo bał się Flin.

Stojąc przy pisuarze, z cygarem w zębach, wciąż o tym rozmyślał, gdy do toalety wszedł po schodkach jeden ze starszych gości. Stał obok niego, cmokając. Geordie miał właśnie wyjść, gdy mężczyzna mocno chwycił go za pośladek.

- Wszyscy tego chcecie, chłopcy - oznajmił i zaśmiał się.

- Cholera jasna! - krzyknął Geordie, zbiegł po schodkach i wrócił pod namiot.

Rozejrzał się za Flinem. Zobaczył go, rozmawiającego z ożywieniem z jakąś nieznaną dziewczyną - jasnowłosą i bardzo ładną.

- Cześć - powiedział Geordie, podchodząc do nich.

- Och, cześć - odrzekł Flin. - Claire, to jest Geordie. Geordie, Claire.

Geordie usiadł, nalał wina im trójgu i opowiedział, co mu się przydarzyło. Flin i Claire roześmiali się z niedowierzaniem.

- Ciekawe, kto to jest. Bardzo dziwnie się zachował - powiedział Flin.

- Nigdy go nie widziałem. Myślisz, że powinienem jakoś zareagować?

- Na przykład jak?

- Nie wiem. Ale Beagle'owie na pewno nie byliby zadowoleni, że wśród gości jest obmacy wacz.

- Cóż za fantastyczna historia - powiedziała Claire. Na jej twarzy wciąż malował się wstrząs i niedowierzanie.

Nagle w drugim końcu namiotu podniosła się wrzawa. Flin powiedział: „Pewnie go złapali”, ale poruszenie było spowodowane pojawieniem się przebranych do wyjazdu Eddiego i Victorii. Victoria energicz-

nie uściskała się ze wszystkimi, a Eddie był lekko skonsternowany. Tłumek gości wyprowadził ich na zewnątrz, gdzie już czekał tradycyjnie udekorowany samochód. Kolejne okrzyki rozległy się, gdy Victoria odwróciła się tyłem i rzuciła wiązaną. Wszyscy machali państwu młodym, którzy odjeżdżali, trąbiąc klaksonem. Tommy i Jessica, którzy zeszli z parkietu, żeby odprowadzić szczęśliwych nowożeńców, obeszli namiot i przysiedli na jednej z ogrodowych ławek. Nic nie mówili, ale gdy Tommy pochylił się ku Jessice, pocałowała go.

- Chodź - powiedziała, zaczerpnąwszy powietrza. - Tu jest zimno. Zatańczmy ostatni raz i wracajmy do pensjonatu.

- Świetny pomysł - odparł rozradowany Tommy i poszli z powrotem pod namiot. Gdy umilkła muzyka, goście zaczęli się rozchodzić. Jessica zniknęła z Tommym, a Claire, oparta na ramieniu Flina, wpatrywała się w niego i wsłuchiwała w każde słowo. Nagle rozległ się odgłos głośnego uderzenia i wszyscy zobaczyli Josha, trzymającego się za policzek, oraz Zoe, energicznym krokiem wychodzącą z namiotu. Wśród dziewcząt rozległ się pomruk, niektórzy chłopcy wzniesli radosne okrzyki. Josh podszedł do Flina i Claire.

- Cholera, to boli - powiedział Josh, nalewając sobie kolejnego drinka.

- O co poszło? - zapytała Claire.

- Och, o nic takiego. Z początku grzecznie rozmawialiśmy. Ale ona jest tak cholernie nadęta i przemądrzała, że zaczęła fukać, gdy tylko się z nią nie zgodziłem. Powiedziałem jej więc, co myślę, a ona mi przywalila. Nigdy mi się coś takiego nie przydarzyło. Dziś wszystko robię po raz pierwszy.

- Co jej powiedziałaś? - zapytał Flin.

- Że jest cholernie nadęta i przemądrzała. Nie powiedziałbym tego, gdybym wiedział, że strzeli mnie w głowę.

- Ja bym się tym nie przejmował - powiedział Flin. - Siedziałem obok niej i już wtedy była nadęta.

- Tak, ale ciebie nie uderzyła. Tak czy inaczej, czas się zbierać. Gdzie nocujesz?

- Na farmie przy drodze. A ty?

- Chyba w pubie. Muszę znaleźć pozostałych. - To mówiąc, odszedł.

- Wesoly chłopak, prawda? - zapytał Flin Claire.

- Fantastyczny - powiedziała i położyła szczupłą dłoń na jego nodze.

Geordie widział, jak Claire klei się do Flina, więc uznał, że jego przyjaciela czeka bardzo udana noc. Flin dobrze wybrał: Claire była cholernie atrakcyjna. Nie potępił go - po prostu wróci do pensjonatu sam. Szukał marynarki, gdy podszedł do niego Flin.

- Spadamy? - zapytał Flin.

- Jasne. A Claire?

- Co z nią?

- Wszyscy widzieli, jak się do ciebie przystawiała.

- Naprawdę? - zapytał nonszalancko Flin.

- Tak, i, co więcej, jest cholernie dobrze zbudowana.

- Chyba tak, rzeczywiście. Ale nie mogłem z nią wyjść.

- Niby dlaczego?

- Bo cały czas powtarzała „fantastycznie!” Co drugie słowo. Mówię ci, to cholernie irytujące. Wyobraź sobie jutrzejszy poranek. „Jak było?” „Fantastycznie!” Śliczna dziewczyna, ale z przykrością stwierdzam, że nie ma takiej możliwości.

- Wariat - powiedział dobitnie Geordie. - Myślałem, że pozwolisz sobie na przygodę.

- Świetna uwaga w ustach kogoś, kto jest w stałym związku. Przygody na jedną noc nie mają sensu.

- Nie sądziłem, że kiedykolwiek to od ciebie usłyszę. Przynajmniej masz świadomość, że mógłbyś się z nią przespać, gdybyś tylko chciał.

Flin się uśmiechnął.

- Jasne.

Przeszli kawałek w milczeniu.

- Co myślisz o tym ślubie? - zapytał wreszcie Flin.

- Świetna zabawa. Ale pomyśl, tyle planowania i przygotowań i w mgnieniu oka jest po wszystkim. Ffddie i Victoria są małżeństwem. Na zawsze.

- Tak, to musi być deprymujące. Wszyscy przygotowują się do wielkiego dnia, do tych kilku godzin, a potem nagle okazuje się, że życie toczy się dalej, nic się nie zmienia i tylko ty liczysz się teraz podwójnie.

- To skłania do rozmyślań - powiedział Geordie.

- Jasne. Eddie i Victoria pojedą w podróż poślubną, wprowadzą się do nowego domu i założą rodzinę. Ale tak czy inaczej... - Flin zawiesił głos.

- Przynajmniej Jessice się poszczęściło. Pewnie zobaczymy Tom-my'ego przy śniadaniu. - Zaśmiali się i znów zamilkli. Powietrze wydawało się nieruchome, bardzo wyraźnie słyszeli swoje kroki. Flin spojrzał w niebo, usiane gwiazdami świecącymi tak jasno jak tej nocy, gdy

kochał się z Poppy przy altanie. Księżyc był prawie w pełni, rzucał dziwny blask na uśpione miasteczko, oświetlając im drogę.

- Geordie? - zapytał nagle Flin.

- Co?

- Myślisz, że ożenisz się z Molly?

- Cholera jasna, mówisz poważnie?

- Nie wiem. Ożenisz się?

- Trochę późna pora na takie rozmowy, staruszk. Jeśli koniecznie musisz wiedzieć, czuję, że będę z nią długo, ale małżeństwo to zupełnie inna sprawa.

- Starzejemy się. To mnie dołuje. Cóż, przynajmniej jutro czeka nas pyszne śniadanie.

- Racja. Nie spuszcжайmy z oczu tego, co ważne.

Flin objął ramieniem swojego najlepszego przyjaciela i poklepał po plecach. Ich kroki niosły się echem w chłodnym nocnym powietrzu.

Część 2
Jesień

Rozdział 16

Długi weekend w Kornwalii

Lato minęło i bez żadnych wątpliwości była już jesień. Jako dziecko Jessica zawsze kojarzyła zmiany pór roku z wakacjami, feriami i szkołą; lato kończyło się w dniu rozpoczęcia jesiennego semestru. Ale nawet gdy dorosła, wciąż miała wrażenie, że pory roku zmieniają się z dnia na dzień. Jednego dnia było ciepło i świeżo, a następnego powię-trze robiło się chłodne, opadały liście i był już październik. Jessica nie cierpiała początku zimy, więc co roku, żeby się rozweselić, brała kilka dni wolnego i przedłużała sobie któryś weekend; robiła to w pewnym sensie na przekór wszystkiemu, bo przecież było już po sezonie.

Bardzo często podczas długich weekendów Jessiki była ładna pogoda. Mimo że było już chłodno i szybko zapadał zmrok, w ciągu dnia świeciło słońce. A Kornwalia była pięknym spokojnym miejscem. Jessica bardzo się cieszyła, że jej rodzice postanowili tam zamieszkać. Dlatego zaprosiła przyjaciół na jesienny urlop do swojego rodzinnego domu. Już nie mogła się doczekać.

Pociąg dojeżdżał do Truro. Jessica stała na korytarzu, patrząc na deszcz za oknem. Teraz może sobie padać, oby tylko do rana się wypogodziło, myślała, nie chcąc, żeby słońce zepsuła jej nastrój.

- Gdzie tata? - zastanawiała się głośno, trzymając się dłońmi za policzki i próbując dojrzeć coś przez zaparowaną szybę. Przyjaciele stali za nią, wyraźnie zaniepokojeni. Ojca nie było. Po minucie cała grupka wyszła na peron.

- Do cholery jasnej, gdzie on się podział? Zawsze musi się spóźnić, gdy jest zimno i leje!

- Na pewno zaraz przyjedzie - pocieszała ją Lucie. Pozostali milczeli, nie wiedząc, co powiedzieć.

- Zadzwoń do niego - oświadczyła stanowczo Jessica, wyciągając z torebki komórkę. Przyjaciele przyglądali się jej spokojnie, gdy czekała na połączenie.

- Tato! Co robisz w domu? - Lucie i Geordie uśmiechnęli się do siebie. Znali Teda i Celeste Turpinów od lat i wiedzieli doskonale, że rodzice Jessiki są nieprzewidywalni.

- Cholernie fantastycznie! - powiedziała Jessica, wpychając telefon do torebki. - Tata „wypił głębszego”, więc nie może po nas przyjechać. Mamy wziąć taksówkę, a on zapłaci. Bardzo was przepraszam. Jeszcze nie dojechałam do domu, a oni już zachowują się jak wariaci.

W drodze Jessica uprzedziła Tommy'ego i Molly, jacy są jej rodzice.

- Warczą na siebie jak wariaci. Nagle zaczynają się awanturować, a potem mama wpada w depresję i chowa się w swoim pokoju na kilka dni, a tata wypływa łodzią, jeździ samochodem albo zajmuje się swoim najnowszym hobby. Potem nagle znów robi się słodko i wspaniale. Kłótnie nigdy nie trwają długo, rodzice są na ogół bardzo mili, a dom jest śliczny, choć trochę nieporządkny. - Widząc powątpiewające miny Tommy'ego i Molly, dodała: - Tak czy inaczej zajmiemy się własnymi rozrywkami, więc nie będziemy się z nimi często widywać. Wolałam jednak was uprzedzić, że bywają denerwujący. Och, i mają sześć psów, które wszędzie gubią sierść - dodała od niechcienia. Jessica rzadko była zakłopotana czy zmartwiona niecodziennym sposobem bycia swoich rodziców; Flin i Geordie umarliby ze wstydu, gdyby ich rodzice zachowywali się tak, jak ojciec i matka Jessiki, ale ona nic sobie z tego nie robiła. Dziwactwa rodziny nigdy nie przeszkadzały jej w zapraszaniu przyjaciół.

Dotarli na miejsce po północy. Gdy wygramolili się z dwóch zaparowanych taksówek i zaczęli wyjmować torby z bagażników, na ich powitanie wybiegła grupa psów różnych rozmiarów, szczekających różnymi głosami. W drzwiach stanął Ted Turpin i odśpiewał kawałek przeboju z *Deszczowej piosenki*, kończąc wybuchem śmiechu. Oświadczył, że wszyscy są mile widziani, a on bardzo się cieszy z ich przybycia.

- Jessico, kochanie! Cudownie jest znów zobaczyć swoją wspaniałą córkę - mówił, wyciągając ręce na powitanie.

- Tato, jak mogłeś nas zostawić w deszczu? Nigdy w życiu tak nie zmokłam! - skarciła go Jessica, z ociąganiem odwzajemniając uścisk.

- To przez twoją matkę, która zabroniła mi prowadzić - odparował Ted.
- I słusznie, za dużo wypiełeś. Chciałeś nas zabić? Czy tylko dopuścić, żebyśmy wszyscy nabawili się zapalenia płuc? Przesuń się i wpuść nas do środka. - Ted wzruszył ramionami i zaczął się witać z gośćmi, którzy wchodzili do domu, potykając się o psy i walające się w korytarzu kalosze.

W holu czekała Celeste, elegancka i spokojna jak zwykle.

- Cudownie znów cię widzieć, kochanie - powiedziała cichym głosem do Jessiki, a potem po kolei przywitała się z pozostałymi. - Zaprowadzę naszych gości do pokoi i idę spać. Zostawiłam wam w kuchni kolację. Dla mnie to trochę za późna pora.

- Nie bądź taką cholerną purytanką! - wrzasnął Ted, gdy odwróciła się w stronę schodów. - Możesz chyba zostać na pięć minut i wypić z nami drinka. To by chyba było bardziej uprzejme wobec gości, niż wychodzenie, gdy tylko przyjechali.

Celeste zeszywniała i zrobiła kwaśną minę.

- Och, na miłość boską, Ted, doprowadzasz mnie do szału - powiedziała głosem, w którym wyraźnie słyhać było napięcie. Zażenowani goście przestępowali z nogi na nogę, a Celeste spojrzała w górę i szepnęła: - Daj mi siłę. - Potem, spokojniejszym i bardziej wyważonym tonem ciągnęła: - Ted, nie zamierzam robić sceny przy Jessice i jej znajomych. Wytrzymają beze mnie do rana, podobnie jak ty. A teraz proszę, chodźcie ze mną, pokażę wam pokoje.

Nikt nie wiedział, po czyjej stronie stanąć, gdzie podziać czy co powiedzieć. Nawet psy, siedzące czujnie pośrodku korytarza z wywieszonymi językami, patrzyły niepewnie to na panią, to na pana.

- Tato - powiedziała Jessica, czule głaszcząc ojca po brzuchu - może przygotujemy drinki?

- Dobrze, ale mówię ci, nie wiem, co wstąpiło w twoją cholerną matkę. Klóciliśmy się przez cały wieczór.

Ted ciężkim krokiem ruszył do salonu, a Jessica zachęciła pozostałych, żeby poszli za Celeste.

- Czasami mam wrażenie, że oni są dziećmi, a ja ich rodzicem - powiedziała cicho. Milcząca grupka podreptała na górę.

- To wariaci! - powiedziała Molly do Geordiego, gdy znaleźli się w swoim pokoju.

- Tak, zgadzam się - uśmiechnął się Geordie. - Ale bardzo zabawni. Po chwili weszli Tommy i Flin, którzy zajęli sąsiedni pokój. Również byli zaskoczeni powitalną sceną.

- Nie do wiary, że wydzierali się na siebie, nie krępując się ani trochę naszą obecnością - dziwił się Tommy.

- Stary jest wstawiony - rzekł Flin. - Ale to śpiewanie na progu bardzo mnie ubawiło. Pamiętaj, że Jessica uprzedzała.

- Przyrzekam wam - powiedział Geordie - że spędzimy fantastyczny weekend. Rodzice Jessiki są wspaniali.

- Ja jednak trochę się denerwuję - rzekła Molly. - Mimo tego, co mówiła Jessica, czuję się nieswojo.

- Nie martw się, prawie wcale nie będziemy ich widywać. Zresztą do jutra na pewno się pogodzą - zapewnił ją Geordie.

- Dobrze - powiedziała Molly. - Ale dom jest przecudowny - dodała po chwili. Mimo wszechobecnego zapachu wilgotnej i brudnej psiej sierści, dom był imponujący. Ogromna budowla w stylu Lutyensa stała na wzgórzu nad rzeką Helford.

Molly podeszła do okna, żeby spojrzeć na deltę rzeki i plamki świateł na wodzie.

- Z jakim akcentem mówi Ted? - zapytała. - Trudno mi rozpoznać.

- Wydaje mi się, że z West Country - powiedział Geordie. - Zabawne, prawda? Ona ma taki silny francuski akcent, on przeciąga słowa, a Jessica mówi normalnie. Ted pochodzi z tych okolic, ale zamieszkali tu na stałe dopiero kilka lat temu. Przemierzili cały kraj, a ojciec Jessiki zajmował się wieloma rzeczami. Miejscowy chłopak dobrze się spisał.

- Zejdziemy na dół? - zaproponował Flin.

- Koniecznie. Jestem głodny jak wilk - powiedział Geordie, ruszając w stronę drzwi.

- Jak zawsze. - Molly uśmiechnęła się.

- Jeszcze bardziej - odparł Geordie. Na korytarzu spotkali Lucie, która nocowała już u Jessiki, więc zajęła ten pokój, co zwykle.

- Powiem wam, jak to widzę - oświadczył szeptem Tommy. - Ten weekend będzie albo rewelacyjny, albo całkiem do niczego.

W salonie zastali Teda, pochylonego nad barkiem w rogu i pomrukującego pod nosem. Spojrzał na nich.

- Czego się napijecie? Wina? Piwa? Martini? Na co macie ochotę? Wybierajcie! - Ale zanim ktokolwiek zdążył odpowiedzieć, wykrzyknął radośnie: - Zaraz, zaraz. Powinniśmy uczcić wasz przyjazd. Gdzie ten cholerny szampan? Hej? Może być? Geordie i Flin uśmiechnęli się do siebie; w całej gromadce rozległ się entuzjastyczny szmerek. Salon był zagracony. Bardzo gustowne rze-

czy sąsiadowały z całkowicie niepasującymi do wnętrza; na przykład piękny antyczny kredens stał obok barku na kółkach z nierdzewnej stali. Psy wylegiwały się na słomianych matach i na poplamionym puszystym dywaniku przed marmurowym kominkiem. Na obiciach kanapy i krzeseł było pełno sierści. Centralne miejsce na wielkiej ścianie zajmował ogromny portret Celeste, sprzed mniej więcej dwudziestu lat, leżącej z rozsuniętymi nogami na dużym łóżku. Była naga. Gdy Ted poszedł po szampana, do pokoju wróciła Jessica.

- O, rany - powiedział do niej Tommy, wskazując akt na ścianie. - Mocne.

- Czyż nie była olśniewająca? Jestem dumna z *mamcm*, mimo że trochę jej odbiło - powiedziała swobodnie Jessica, a potem zwróciła się do całego towarzystwa: - Nie musicie pić z tatą całą noc. Nie dajcie mu się zastraszyć i idźcie spać, kiedy tylko będziecie chcieli.

- Bzdura! Oni chcą drinka i trochę żarcia - ryknął Ted, wracając z szampanem. Miał triumfalną minę, a do bujnych, siwiejących, odgarniętych do tyłu włosów przykleiła mu się pajęczyna. „Pyk!” - korek wyskoczył z butelki i przeleciał przez cały pokój. - O! - wrzasnął Ted. - Kieliszki, szybko! - Musujący płyn wylewał się z butelki.

Przeszli do kuchni, żeby coś zjeść. W pomieszczeniu pełno było pudeł, magazynów, listów i innych rupieci. Na blacie kuchennym, pod szafkami nie było ani kawałka wolnego miejsca, a na stole i parapecie piętrzyły się gazety, listy, otwarte i jeszcze zaklejone. Ted zrobił miejsce na stole, po prostu zrzucając z niego rzeczy. Flin zauważył, że siedzi obok stosiku wyciągów bankowych i rachunków z kart kredytowych. Próbował nie patrzeć, ale kilka razy przyłapał się na zerkaniu. Zadumał się nad kwotami i wizją przyszłości.

Flin nagle poczuł się strasznie zmęczony. Miał za sobą długą podróż i ciężki tydzień w pracy. Spojrzał na pozostałych, również wyraźnie zmęczonych, skubiących potrawkę i sałatki. Wyjątkiem był Tommy, który z ożywieniem rozmawiał z Tedem o samochodach.

- Jessico - rzekł, w końcu ją zauważając. - Jak mogłaś mi nie powiedzieć, że twój tata ma bentleya blowera?

- Bo takie są kobiety - zaśmiał się Ted, nalewając wina do wielkich kieliszków.

- Nie powiedziałam? - spytała Jessica, coraz bardziej znudzona. - Pewnie dlatego, że mnie to nie interesuje. Obejrzyj go jutro, jeśli chcesz. Jest niezły, chociaż bardzo hałasuje i marznie się w czasie jazdy.

Flin uśmiechnął się do Geordiego, wiedząc, że obaj myślą o tym samym: Jessica i Tommy nigdy nie będą dobraną parą.

- Jaki to model, Ted? - pytał Tommy.
- 1928 rok, cztery i pół litra.
- Cudo! - wykrzyknął Tommy. - One są fantastyczne. Pewnie jest w kolorze *British racing green*?
- Oczywiście - odparł Ted z szerokim uśmiechem. - I na wszystkich drzwiczkach ma namalowane flagi. Zaraz ci go pokażę.
Po kilku minutach Ted i Tommy wstali, żeby pójść do garażu. Wszystkie psy zaczęły szczekać i skakać, mając nadzieję na spacer. Kakofonia szczekania, krzyku Teda i zatraskiwania drzwi była nie do zniesienia.
- Teraz rozumiecie, dlaczego mieszkamy daleko od miasteczka.
- Biedna Celeste - dodała Lucie. - W tym hałasie na pewno nie zaśnie.
- Wkurza mnie, że Tommy jest facetem i chłopcem zarazem - powiedziała Jessica. - To takie męczące. Mógłby być czuły i delikatny. Mógłby szeptać mi do ucha miłe słówka.
- To dlaczego z nim jesteś? - zapytał Geordie.
- Och, sama nie wiem. Kiedy nie uprawia sportu i nie zgrywa fajnego koleśka, jest wspaniały. Mówię ci, Molly, sama nie wiesz, jakie masz szczęście.
- Wiem - odpowiedziała Molly, a Geordie się rozpromienił.
- Cudownie - powiedział beznamiętnie Flin i wstał. - Czas do łóżka.
- Ja też chyba się położę, jeśli wolno - rzekł Geordie, patrząc na Molly.
- 1 ja. Jestem kompletnie rozbita - dodała Lucie, ziewając.
- A ja nie mam zamiaru czekać na Tommy'ego i tatę - oświadczyła Jessica i wyraziła głośno życzenie wszystkich: - Chodźmy spać.
Jessica była zła. Wściekła się na rodziców za zrobienie sceny i miała za złe Tommy'emu, że interesował go bardziej samochód niż ona. Przynajmniej uprzedziła wszystkich, że rodzice są zwariowani; niezależnie od wybryków jej ojca i matki przyjaciele na pewno będą się dobrze bawić. W barku było mnóstwo alkoholu, morze o krok, w jachtklubie miała się odbyć doroczna dyskoteka, a okolica zapewniała wiele innych atrakcji. Jessica chciała się przespać. Przypuszczała, że Tommy przyjdzie do jej pokoju. Postanowiła powiedzieć mu, że jest zmęczona i nie chce słuchać pijackiego bełkotu; po prostu wyśle go do łóżka.
Flin obudził się tuż po czwartej rano, bo strasznie chciało mi się pić. Zapalił światło. Łóżko Tommy'ego było puste. W pokoju nie było szklanki, więc postanowił zejść na dół. Cały dom był pogrążony w ciemnościach, więc Flin zaczął szukać kontaktu. Kręcąc się po omacku w korytarzu, nagle usłyszał hałas i zamarł. Księżyc akurat wyjrzał zza chmur,

więc Flin wyraźnie zobaczył Céleste, schodzącą po schodach w jasnej koszuli nocnej.

- Och, Céleste, przestraszyłaś mnie - powiedział. - Idę na dół po wodę.

Céleste zatrzymała się, rozejrzała wokoło i mijając go, bez słowa weszła do kuchni.

- Céleste! - zawołał ponownie, ale nie usłyszał odpowiedzi. Potrząsnął głową i wrócił na schody. Potrzebował snu.

Rano przestało padać i chociaż na niebie było trochę chmur, zapowiadał się ładny dzień. W kuchni krzątała się Céleste w jedwabnym szlafroku.

- Dzień dobry, *chéri* - powiedziała radośnie, najwyraźniej nie pamiętając dramatycznych wydarzeń nocy. - Dobrze spałeś?

- Jak zabity - skłamał Flin, przeciągając się. - Przepraszam, że przestraszyłem cię w nocy.

- Przestraszyłeś? - Céleste spojrzała na niego pytająco. - Jak to?

- Na schodach. - Céleste wciąż nie rozumiała. - Nad ranem - ciągnął Flin - na schodach, przy korytarzu.

Céleste się roześmiała.

- Kochany Flinie, coś ci się przyśniło. To pewnie przez ten ser. Co to ma znaczyć? - zastanawiał się Flin. Nie jadł sera. Rumieniąc się z zakłopotania, postanowił nie wracać do tematu.

- Chyba tylko my już nie śpimy, ale proszę, bierz, na co masz ochotę. Ja dziś strajkuję, bo mam potworną migrenę.

- Bardzo mi przykro - powiedział pośpiesznie Flin.

- Mnie także. Nie lubię leżeć w łóżku, ale tylko to pomaga. Muszę powiedzieć, że krzyki i rozbijanie się mojego męża nie poprawiają mi samopoczucia, ale to nie twoje zmartwienie.

Flin uśmiechnął się współczująco. Rozmowa stawała się krępująca.

- Jeśli wolno, zrobię sobie tylko herbaty - powiedział.

- Och, oczywiście. Czajnik stoi na kuchence - objaśniła, otwierając i zamykając szafki. Idąc w stronę kuchenki, Flin omal nie potknął się o jamnika stojącego w drzwiach.

- Eugène, zejdź z drogi, kochanie - zagruchała Céleste, biorąc chudego pieska na rękę.

- Przepraszam, nie zauważyłem go - tłumaczył się Flin.

- Moje biedactwo, zawsze ktoś się o ciebie potyka - powiedziała, czule całując zwierzątko w głowę. - Czas na jego poranną przekąskę

- poinformowała Flina, postawiła psa na ziemi, wyjęła z lodówki grubą kielbasę i zaczęła ją kroić. - Jedz, kochanie - zapiszczała dziecinnym głosem, gdy Eugene chwycił smakołyk. - On to uwielbia - wyjaśniła Flinowi. - Stare psisko zasłużyło na odrobinę luksusu, prawda, Eugene? Taak! - Eugene nieufnie zerknął na Flina i chapnął kielbasę.

- Mam nadzieję, że niedługo poczujesz się lepiej, Celeste - powiedział Flin, wychodząc z herbatą.

- Tak - powiedziała radośnie Celeste, nie przerywając karmienia swojego pupilka. W południe kuchnię opanowała Jessica.

- Trzeba iść na plażę - oświadczyła, zbierając ze stołu talerze z okruszkami z tostów.

- Pojedziemy do Perranporth. To kawałek stąd, ale tam jest najpiękniejsza plaża w całej Kornwalii. Tommy i tato, pewnie chcecie się teraz przejechać bentleyem? My wychodzimy. Wszyscy zadowoleni?

Zgodnie powiedzieli, że tak.

- Mogę z wami jechać? - zapytał Flin Teda.

- Jasne - zahuczał Ted. - W drogę.

Zdalnie sterowane drzwi garażu otworzyły się z cichym szmerem, odsłaniając dwa ogromne okrągłe reflektory, wyzierające arogancko z ciemnej nory bentleya.

Tommy w przekrzywionej czapce bejsbolowej odsunął się trochę, podziwiając samochód.

- Cudo - powiedział z niekłamanym zachwytem. Ted usiadł za kierownicą. Po chwili rozległ się warkot silnika i samochód powoli wytoczył się z garażu.

- Wskakujcie! - zawołał Ted, który zdążył już włożyć rozciągniętą płaską czapkę i gogle. Flin usiadł z tyłu i rozłożył ramiona na oparciu siedzenia ze skórzaną tapicerką, a Tommy zajął miejsce obok Teda. -Jazda! - wrzasnął Ted i ruszyli. Ted, w cesarskiej pozie we wspaniałym samochodzie, przypominał Flinowi postać z książki Milne'a. Jechał krętymi drogami Kornwalii, trąbiąc przed każdym zakrętem i machając do zdziwionych przechodniów.

Rozparty Flin cieszył się wiatrem smagającym mu twarz i targającym włosy. Jestem splukany, nie układa mi się z dziewczynami, pomyślał, ale mam wspaniałych przyjaciół i, ogólnie rzecz biorąc, świetnie się bawię. Nie każdy ma okazję jeździć po wiejskich drogach kabrioletem bentleyem z 1928 roku. W długiej smukłej masce odbijały się wełniste chmury. Bentley naprawdę był wspaniałym wozem; głęboki warkot silnika, piękne krzywizny, lśniące chromowane elementy. Flin doskonale rozumiał, dlaczego Ted go uwielbia. Gdy wreszcie zawrócili

w stronę Porth Navas, pomyślał, że bardzo chciałby mieć kiedyś tak stylowy klasyczny samochód.

W Perranporth zaczął się odpływ. Plaża była prawie pusta, nie licząc kilku rodzin spacerujących brzegiem. Na parkingu Jessica omal nie przejechała dziecka, które biegło zaaferowane, nie patrząc przed siebie.

- Wolałabym, żeby ludzie pilnowali swoich dzieci, kiedy próbuję prowadzić - wymamrotała gniewnie.

- Dlaczego angielskie kurorty są takie beznadziejne? - zapytał Flin.

- Nie wiem. - Lucie roześmiała się. - Ale masz rację. Trudno sobie wyobrazić Francuzów, wpuszczających na Riwierę furgonetki z lodami Mr Whippy, prawda?

- Ja uważam, że to wspaniałe - wtrąciła Jessica. - To nieodłączny element naszej kultury.

Minęli wypożyczalnię desek, koło której przechadzali się wystudiowanym niedbałym krokiem bladzi brodacі surferzy w piankach.

- Bardzo chciałbym spróbować - powiedział Tommy.

- Surfingu? - zapytał Geordie.

- Tak. Myślę, że to jest super.

Do morza w czasie odpływu było daleko, ale docierał do nich huk fal.

- Idę popływać - oświadczył Tommy.

- Ja też - powiedział Geordie, rozpinając pasek.

- Przecież jest zimno! - wykrzyknęła Jessica.

- Bzdura - uśmiechnął się Tommy. - Tylko ci się tak wydaje. Zresztą kilkuminutowa kąpiel na pewno nas rozgrzeje.

- Masz kąpielówki? - zapytała Molly Geordiego.

- Popływam w bokserkach - odpowiedział obojętnie.

- O, Boże, jakie to żalosne - jęknęła Jessica, gdy Geordie i Tommy zdjęli koszule, odsłaniając blade ciała z opalonym trójkątem przy szyi.

- Kiedy skończycie się pluskać jak dzieci, przyjdźcie do nas. Będziemy przy tamtej skale - dodała z uśmiechem.

- Ktoś jeszcze idzie popływać? - zapytał Tommy, zdejmując dzinsy.

- Dla nas, kobiet, pływanie w takiej temperaturze może być zgubne

- powiedziała Lucie. - Ja spasuję.

- No dobrze, mogę się przyłączyć - powiedział Flin, gdy Tommy i Geordie ruszali do morza. - Za minutę was dogonię.

- Głuptasy. Duże dzieci - powiedziała Jessica, patrząc z Lucie i Molly na Flina biegnącego przez fale i krzyczącego coś do Geordiego

i Tommy'ego. Później, gdy usiadły przy skale, zapytała Molly: - Jak tam z Geordiem? /

- Wspaniale - odpowiedziała Molly, patrząc na trzech przyjaciół, kąpiących się w morzu. - Chyba będzie nam bardzo dobrze i zawsze wesoło. Mamy podobny gust. I muszę wyznać, że Geordie bardzo mi się podoba.

- Ach. - Jessica uśmiechnęła się z zadowoleniem. - Uwielbiam, kiedy wszystko dobrze się układa. Zapewniam cię, że od kilku tygodni Geordie mówi prawie wyłącznie o tobie. Bardzo się ucieszyłam, kiedy wreszcie postanowiliście być razem. Chyba nie wytrzymałabym już dłużej jego gadania.

- Mam nadzieję, że nie zmęczył cię za bardzo - rzuciła żartobliwie Molly.

- Skądże, świetnie się bawiłam. Tylko biedny Flin jest trochę załamany, chociaż bardzo się stara nie porównywać z Geordiem.

- Tak, biedny Flin - potwierdziła Lucie, włączając się do rozmowy. - Chyba przechodzi teraz trudny okres?

- Wyobraź sobie, że skrzywdził cię jakiś mężczyzna, wracasz do domu i widzisz, że twoja najlepsza przyjaciółka właśnie zaczyna nowy związek. Byłoby ci przykro - powiedziała Molly.

- Czyli słyszałaś o włoskich przygodach Flina? - zapytała Jessica.

- Och, tak, Geordie mi opowiedział. Pewnie wie o tym pół Londynu.

- Co najmniej - zaśmiała się Jessica. - Biedaczysko.

- Ta dziewczyna to wredna świnią - stwierdziła Lucie.

- Okaż mu trochę współczucia, a poczuje się o wiele lepiej. - Jessica nie mogła zrozumieć, dlaczego Lucie i Flin nie są razem. Przecież byli dla siebie stworzeni. Po prostu głupio się uparli. Miała nadzieję, że w ten weekend wreszcie się do siebie zbliżają, że może się to zdarzyć podczas dyskoteki w jachtklubie, zwłaszcza jeśli trochę wypiją i poczują się samotni. Lucie szybko przekreśliła jej plany.

- Przestań, Jessico - powiedziała surowo.

- Naprawdę byłoby wam świetnie razem. - Nie ustępowała Jessica.

- Jestem z Dave'em, więc daj sobie spokój.

Molly nie wiedziała, o co chodzi. Lucie zauważyła jej niepewną minę.

- Dave służy w wojsku i jest w jednostce w Niemczech, więc rzadko go widuję - wyjaśniła.

- A kiedy już przyjedzie, to zawsze chce się spotkać ze wszystkimi swoimi głupimi kumplami, więc Lucie prawie nigdy nie jest z nim sam na sam - wtrąciła Jessica.

Lucie westchnęła.

- Nie jest aż tak źle. Jessica wbiła sobie do głowy, że powinnam puścić kantem Dave'a i związać się z Flinem.

- Powinnaś - powiedziała Jessica szorstko.

- A podobasz się Flinowi? - zapytała Molly.

- Nie sędzę. To kolejna drobna skaza w planie Jessiki.

- Oczywiście, że mu się podobasz, każdy to widzi.

- Jessico? - Lucie trąciła przyjaciółkę.

- Tak, kochanie?

- Czy mogłybyśmy zmienić temat?

Gdy chłopcy wyszli z wody, wytarli się i ubrali, wszyscy poszli na spacer pustą plażą. Molly rozmawiała z Tommym, więc Jessica podeszła do Geordiego.

- Jest urocza. Masz szczęście - powiedziała.

- Wiem. Cieszę się, że ją polubiłaś. Mam tylko nadzieję, że Flin się za bardzo nie denerwuje.

- Moim zdaniem powinien się związać z Lucie.

- Flin i Lucie? - zapytał z niedowierzaniem. - Przecież przyjaźnią się od lat, dlaczego teraz miałyby się to zmienić?

- Bo oboje są samotnymi duszyczkami szukającymi miłości, i dlatego, że po prostu nie widzą, jak do siebie pasują - wyjaśniła Jessica.

Geordie wzruszył ramionami.

- Możliwe. Idziemy na lody? Nie wyjadę z Kornwalii, nie zjadłszy Mr Whippy.

Rozpoczynała się doroczna dyskoteka jacht klubu. Na ścianach wielkiej sali, wśród wyblakłych fotografii jachtów i żeglarzy oraz list prezesów i honorowych sekretarzy, zawieszono kiście balonów i serpentyny. W rogu podstarzały rockman grzebał w pudłach z płytami, przygotowując się do roli dyskdżokeja, a przy stolikach zasiadły już grupki młodzieży z miasteczka.

- Tu jest fantastycznie - oświadczył Tommy. - Zamówmy kilka piw.

- Popatrz na dyskdżokeja - szepnął Flin do Jessiki. - Przeflanco-wany z początku lat osiemdziesiątych.

- Pst, nie bądź niegrzeczny - powiedziała Jessica, udając powagę i usiadła przy stoliku. Tommy i Geordie poszli do baru po piwo.

- Kiedy zaczną grać? - zapytała Lucie.

- Myślę, że lada moment - odpowiedziała Jessica.

- Dziś chyba trochę się upiję - powiadomił Jessicę Flin.
- Coś nowego. Ja chyba też. - Po chwili sala ożyła, bo z dwóch ogromnych wzmocniaczy huknęły dźwięki przeboju Hot Chocolate.
- *I believe in miracles!* - zacharczał do mikrofonu dyskdzokej. -Wszyscy na parkiet i tańczyć!
- Już się robi! - wrzasnął Tommy, uderzając palcami w wymaglinowane bębny.
- No to chodź! - krzyknęła do niego Jessica i wybiegli na środek parkietu. Geordie z zakłopotaną miną tłumaczył Molly, że owszem, będzie z nią tańczyć, ale najpierw musi trochę wypić dla kurażu.
- Lucie, zatańczysz? - zapytał Flin, stając przed nią i wyciągając rękę.
- Dziękuję, to dla mnie wielki zaszczyt - odparła, a na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

Trzy godziny później, gdy przebrzmiały chyba wszystkie największe przeboje, przyjaciele usiedli przy stoliku. Wszyscy byli spoceni i zmęczeni, ale ani trochę pijani. Nawet Geordie niezdarnie pokręcił się po parkiecie.

- Tu jest o wiele lepiej niż w klubie SW1! - wykrzyknęła Lucie.
- Prawda? Po co komu bębny i bas, kiedy można słuchać China Crisis? - zażartował Flin. Przez większą część wieczoru tańczył z Lucie, ale teraz, gdy dyskdzokej zapowiedział *Dancing Queen*, spojrzął na Molly i podał jej rękę. Roześmiana Molly rzuciła okiem na Geordiego i wstała.
- Dobrze - powiedziała. - Chodźmy.

Flin rozpoczął taniec serią obrotów, po czym chwycił Molly w talii. Słyszał oklaski i gwizdanie Tommy'ego. Molly śmiała się i piszczała, więc obrócił ją jeszcze raz, a potem energicznie przyciągnął do siebie.

- Geordie będzie zazdrosny! - wrzasnął Tommy, ale Flin tylko się uśmiechnął, spojrzął na Geordiego i udał, że wsuwa język w ucho Molly. Potem oboje zaczęli rzucać na siebie uwodzicielskie spojrzenia, udając, że się obmacują. Flin dostrzegł groźną minę siedzącego przy stoliku Geordiego.

- Twój chłopak jest zazdrosny - szepnęła do ucha Molly.

Gdy kręcili w tańcu biodrami, spojrzała na Geordiego, a potem odwróciła się ze śmiechem do Flina.

- A to głupek.

Gdy wrócili do stolika, Geordie podniósł kufel i chlusnął piwem w twarz Flina.

- Geordie! - krzyknęła Molly.

- Uspokój się, stary - powiedział Tommy.

- Za co to, do cholery?! - wrzasnął Flin. Piwo spływało mu po twarzy i koszuli.

- A jak myślisz? - zapytał zarumieniony z gniewu Geordie.

- Pieprz się - powiedział Flin spokojniejszym tonem i chlusnął swoim piwem na Geordiego.

- Dość tego, popaprańcu! - powiedział Geordie, energicznie odsuwając krzesło. Zanim Flin zdążył zareagować, Geordie pchnął go na podłogę i wybiegł z sali.

- Idź za nim - powiedziała Jessica do Molly, która z niepokojem kiwnęła głową i wybiegła.

- Dobra, chłopcy, przestańcie - powiedział trochę za późno dyskdzokej. Większość ludzi patrzyła w ich stronę. Flin spojrział na Jessicę, ale zakręciło mu się w głowie. Jessica coś do niego mówiła, lecz nie rozumiał słów.

- Um - jęknął.

Tommy próbował go podnieść.

- Wszystko gra, stary? - zapytał, z trudem powstrzymując się od śmiechu.

- Chyba tak - wybełkotał Flin, masując tył głowy.

- Idioci - parsknęła Jessica.

Co mógł powiedzieć? Wściekłość minęła tak szybko, jak przyszła. Teraz było mu wstyd i miał wyrzuty sumienia.

- Co ja zrobiłem? - wyjącał. - Wszystko zepsułem. Geordie już nie będzie chciał ze mną rozmawiać.

- Nie bądź śmieszny - powiedziała Lucie. - Jutro o tym zapomnicie.

- Kto jeszcze potańczy? - wybełkotał Tommy, lekko się chwając. - Trzeba teraz, bo puszczają Spice Girls.

- Ja z tobą zatańczę, Tommy - rzekła Lucie, odsuwając krzesło.

- *Excelente* - powiedział i uśmiechnął się do niej.

- Chyba zabiorę Flina do domu - powiedziała Jessica, ale Tom-my'ego już nie było. Rytmicznie kołysał się na parkiecie.

- Dzięki, Jessico. Prawdziwy z ciebie kumpel - powiedział Flin, gdy wtoczyli się do jego pokoju.

- Nie ma za co. Musisz zdjąć tę koszulę, bo jest zalana piwem.

- Wiem. To straszne. - Walcząc z guzikami, poczuł, że dłonie Jes-siki sięgają do jego talii i wyciągają koszulę zza paska. Mimo zamroczenia, a może właśnie z tego powodu, przeszył go dreszcz. Flin instynktownie ujął jej dłonie. Spojrzała na niego, ale nie cofnęła rąk. Nagle

wydała mu się niesamowicie seksowna i pociągająca. Flin pochylił się i zaczął ją bardzo delikatnie całować, aż nagle poczuł ciepło jej języka w swoich ustach.

- Chodź - powiedziała cicho Jessica i wyprowadziła go z pokoju. Poszli korytarzem do dużej łazienki. Pocałowała go jeszcze raz, a potem powoli odkręciła prysznic i zaczęła się rozbierać.

- Szybciej - ponagliła, gdy Flin szarpał się z paskiem. Było cudownie znów tulić jej nagie ciało, i to w strumieniach ciepłej wody. Całowanie i wzajemne namydlenie nie bawiło Jessiki już w wieku siedemnastu lat; Flin poczuł ogromną falę podniecenia. Okrywając ją pocałunkami, czuł i słyszał, że go ponagla, więc wszedł w nią, a ona oplótła go nogami, opierając się plecami o ścianę kabiny prysznicowej. Wciąż płynęła na nich woda. Później, gdy się wzajemnie wycierali, Jessica nie powiedziała ani słowa, tylko znacząco mrugnęła. Nagle na dole rozległ się huk zamykanych drzwi.

- Cholera - powiedział Flin. - Wrócili. Jessica uśmiechnęła się i mocno go przytuliła.

- Trzeba już iść. Słodkich snów, kotku. - I zniknęła.

Flin usłyszał turkawkę, śpiewającą znajomą poranną piosenkę i uświadomił sobie, że się obudził. Było jeszcze wcześniej, więc przewrócił się na bok, chcąc wracać do snu, ale nagle niezwykle wyraźnie przypomniał sobie scysję z Geordiem.

- Cholera! - zaklął głośno. - Psiamać!

A potem Jessica. To było jeszcze gorsze. Co on zrobił? Możliwe, że w ciągu jednej pijackiej godziny zniszczył dwie największe przyjaźnie w swoim życiu. I o co właściwie chodziło Jessice? Dlaczego się z nim kochała? I, co ważniejsze, czy będzie chciała to zrobić jeszcze raz? Flin leżał w łóżku, tępo patrząc w sufit. Może to była reakcja na kryzys w życiu uczuciowym ich obojga. Może powinni znów być razem. Jessica podobała się Flinowi - komu się nie podobała? - a ich pijacki seks był wspaniały. Poza tym było oczywiste, że ona i Tommy nigdy nie stworzą trwałego związku. Flin wiedział, że jest jednym z najlepszych przyjaciół Jessiki, ale może ona chciała czegoś więcej, niż tylko przyjaźni? Zakręciło mu się w głowie. Co ma o tym wszystkim myśleć?

W pokoju na górze Jessica też już nie spała. Obok, nieświadomy jej zdrady, leżał Tommy, chrapiąc głośno. Dlaczego, och, dlaczego uprawiała seks z Flinem? Jak mogła być tak głupia? Wiedziała, co będzie dalej: Flin uroi sobie, że jest w niej zakochany i że są dla siebie stworze-

ni, a gdy ona go odepchnie i wybierze Tommy'ego, stanie się zazdrosny i uszczypliwy. Bardzo wyraźnie to sobie wyobrażała. Zrobiło jej się przykro. Ale w nocy świetnie się bawiła. Zrobiła coś szalonego, ekscytującego. A Flin wyglądał wspaniale. Jego wielkie smutne oczy i potargane włosy były takie urocze. Wiedziała w głębi duszy, że Tommy nie jest jej wymarzoną mężczyzną, ale bardzo go lubiła. Zawsze umiał ją rozbawić, był przystojny i dobrze się czuła w jego towarzystwie. Nie chciała, żeby Flin wszystko zepsuł. Jessica zagryzła wargę. Będzie musiała porozmawiać z Flinem i mieć nadzieję, że wszystko się ułoży. Uwielbiała go, ale tylko jako przyjaciela, nic więcej. Miała nadzieję, że uda im się zachowywać, jak gdyby nigdy nic. Po cichu wysunęła się z łóżka i zeszła na dół.

- Cześć, Jessico - powiedział Flin. Serce mu podskoczyło, gdy cicho weszła do jego pokoju.

- Sza - powiedziała, podchodząc na palcach do łóżka. Usiadła i uśmiechnęła się, szukając odpowiednich słów. - Wczoraj - zaczęła powoli - to był jeden, jedyny raz. - Zobaczyła, jak zmienia się wyraz jego twarzy. Flin był wyraźnie załamany. Nie potrafił tego ukryć. - Świetnie się bawiliśmy - dodała - ale oboje za dużo wypiliśmy i nie powinniśmy byli tego robić. Za bardzo cię kocham, żeby ryzykować zniszczenie naszej przyjaźni jednym głupim wybrykiem. - Była zadowolona z ostatniego zdania.

- Masz rację - powiedział jej Flin, zbyt energicznie kiwając głową. - Absolutnie. Było super, ale nie możemy tego powtórzyć. - Uśmiechnął się blade.

- Dobrze. Czyli nadal jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi?

- Jasne.

- I nikomu o tym nie powiemy?

- Absolutnie nikomu.

Jessica pochyliła się i lekko pocałowała go w czubek głowy.

- Świetnie. Cieszę się, że się zgadzamy. Do zobaczenia na śniadaniu. Ale najpierw muszę poleżeć w wannie i przeczytać nowe „Hello!”

Flin oczywiście wiedział, że Jessica ma rację. Ale miło mu było przez chwilę myśleć, że będzie się z nią kochał co noc. Tak czy inaczej, to było kolejne odrzucenie. Był trochę załamany - zadano mu kolejny cios. Idąc do toalety, spotkał Geordiego.

- Geordie! Dobrze, że cię widzę - powiedział najserdeczniej, jak potrafił.

- Szedłem do ciebie - odrzekł Geordie i kopnął go lekko w goleń.

- Przepraszam, stary - powiedział zakłopotany Flin.

- Nie, to ja przepraszam. Byłem pijany i nie wiedziałem, co robię -przyznał Geordie.
- Ja też. Jesteśmy głupi.
- I śmieszni. Widziałeś miny pozostałych?
- Tak - zaśmiał się Flin. - Niezła scena.
- Tak czy inaczej przepraszam - powtórzył Geordie.
- Nie ma o czym mówić. Przynajmniej było wesoło. - Zamilkli na chwilę. - Z Molly w porządku? - zapytał Flin.
- Tak, chyba mi wybaczyła.
- To dobrze. Przepróż ją ode mnie.
- Jasne - rzekł Geordie, odwracając się w stronę swojego pokoju. -Na razie.
Flin wiedział, że już nie zaśnie, ale był zadowolony, że pogodził się z Geordiem. Ubrał się i zszedł na dół. W kuchni zastał Celeste i Teda, wesoło rozmawiających przy śniadaniu. Nie widział Celeste od poprzedniego ranka, ale teraz była ubrana i chyba migrena już minęła. Pogodziła się też z Tedem, bo razem, nad kawą i gazetami, wyglądali jak alegoria małżeńskiego szczęścia.
- Dzień dobry! Siadaj i mów, jak się wczoraj bawiliście - powiedział serdecznie Ted.
- Świetnie. Było bardzo wesoło - oświadczył Flin, nie chcąc się wdawać w szczegóły. - Chociaż teraz trochę boli mnie głowa.
- Wspaniale! Tak ma być! - ryknął Ted. On i jego żona byli w dobrym humorze. Celeste dorównywała mu dziś gadatliwością. Zarzucała Flina pytaniami o londyńskie życie, pracę, Molly i Geordiego, Jessicę i Tommy'ego. Flin z radością jej odpowiadał.
- Jessica, niestety, nigdy nie opowiada mi wszystkiego do końca -pożaliła się Celeste. - Trudno jest być matką. Cały czas się o nią zamartwiam. W końcu Londyn, jak każde wielkie miasto, jest bardzo niebezpieczny. Wiem, że ona ma dość moich telefonów. - Flin uśmiechnął się współczująco. - Uwielbiam, kiedy wszyscy nas odwiedzacie. Cudownie się wtedy bawię - ciągnęła, klaszcząc w dłonie. Lodowate powitanie i niemal dwudniowa nieobecność gładko poszły w niepamięć.
- A my zawsze chętnie tu przyjeżdżamy. Jesteście fantastycznymi gospodarzami - powiedział, wiedząc, że pochlebstwo rzadko zawodzi.
- Miło, że tak mówisz - powiedział Ted, opierając się na krześle i przeciągając. - W takie dni żadne miejsce nie może się równać z Korn-walią i angielską wsią. Cieszę się, że nie mieszkamy już w tych śmiesznie gorących krajach, jak na przykład Kuwejt, kochanie. - Posłał Celeste całusa.

- Ja też, *cheri*. - Uśmiechnęła się, czule ujmując masywną dłoń męża. - Wiesz, Flin, Ted zadawał się kiedyś z okropnymi ludźmi. - Flin poczuł lekkie zakłopotanie. Czy powinien tego słuchać?

- Z megalomanami - ciągnął Ted. - Aż nagle pomyślałem sobie: mam pięćdziesiąt dwa lata i trochę gotówki w banku, więc po jaką cholere mam się wplątywać w interesy z ludźmi, na których nie można polegać? Od dawna marzyłem - prawda, kochanie? - żeby wrócić do Anglii, a raczej do Kornwalii, więc jesteśmy. Tutaj też mogę pracować, więc całkiem nieźle nam się powodzi.

- Z egoistycznego punktu widzenia muszę przyznać, że bardzo mnie to cieszy - wyznał Flin.

- Ha, ha, dobry z ciebie chłopak, Flin - zaśmiał się Ted, a Celeste wstała, żeby zaparzyć jeszcze trochę kawy. - Ale coś ci powiem - ciągnął. - Moim zdaniem nie warto przez całe życie wypruwać sobie żył, jeśli nie ma się kiedy cieszyć zarobionymi pieniędzmi. - Dla podkreślenia tych słów, rozpostarł ramiona i wyjrzał przez okno na ujście rzeki.

Flin z powagą skinął głową. Ted miał rację; życie jest po to, żeby żyć.

- Często martwię się o przyszłość - wyznał po chwili milczenia. - Nie wiem, co się stanie ze mną i moimi kolegami. Powstają coraz bardziej skomplikowane komputery, a po ulicach jeździ o wiele więcej samochodów, niż kiedykolwiek przedtem. Kiedy to się zatrzyma? To naprawdę przerażające. Tak jakbyśmy poruszali się po spirali, nad niczym nie panując.

- Powiem ci, że nam nigdy nie było tak dobrze, jak dzisiejszej młodzieży - wtrąciła Celeste. - Gdy byliśmy w waszym wieku, nie mieliśmy nawet połowy rzeczy, które macie teraz wy. I nie bawiliśmy się tak często.

- Mów za siebie, kochanie - zaśmiał się Ted, porozumiewawczo mrugając do Flina.

- Mam rację, najdroższy, i dobrze o tym wiesz. Jeszcze jedno, Flin. Wy nie wiecie co to wojna. Mój ojciec walczył w ruchu oporu. Wielu jego przyjaciół zginęło. To były straszne, potworne czasy. Ojciec miał wtedy niewiele ponad dwadzieścia lat, tyle, co ty teraz. Odebrano mu najlepsze lata życia.

Flin zamyślił się nad tym, co powiedziała.

- Dość tych smutnych spraw - rzekła po chwili Celeste. - Popływacie dziś łodzią?

- Bardzo bym chciał. Na pewno możemy? - zapytał Flin. Powoli wracało mu dobre samopoczucie.

- Jasne! - wykrzyknął Ted, uderzając dłońmi w stół. - Jak moglibyście nie popływać motorówką? Przecież my dosłownie mieszkamy na wodzie.

W ten sposób ustalono plan dnia. Do kuchni poTcolei schodzili się pozostali. W porze lunchu wszyscy byli już gotowi. Między Flinem i Geordiem nie było napięcia; każdemu z nich wyraźnie ulżyło. Po tym zdarzeniu stali się jeszcze lepszymi przyjaciółmi. Naturalnie wysłuchali serii docinków na swój temat, ale szybko im wybaczone. Jessica unikała jednak wzroku Flina i, jak mu się wydawało, przesadnie nadszkakiwała Tommy'emu. Śmiała się ze wszystkimi z ich wybryku w dyskotecę, ale Flin zorientował się nagle, że nie zwraca się do niego bezpośrednio. W pewnym momencie nawet zaproponowała kawę i herbatę wszystkim z wyjątkiem niego. Dlaczego chciała go zranić? Starał się nie brać tego do siebie, ale nie mógł się powstrzymać. Gdyby tylko mogli cofnąć czas...

Na zewnątrz, zacumowana do niewielkiego drewnianego nabrzeża, stała motorówka „Wesoły pirat”. Geordie i Tommy, nie zauważając niepokoju Flina, słuchali Teda, który wyjaśniał, jak obsługiwać prosty zewnętrzny silnik i omawiał drobne wady łodzi.

- To mała skorupa, a was jest sporo, więc płyncie spokojnie -ostrzegł ich. - Jak daleko się wybieracie?

- Postanowiliśmy popłynąć do Helford i zjeść tam lunch w pubie -oświadczyła Jessica.

- Dobrej zabawy! - powiedział, gdy Tommy pociągnął linę i rozległ się warkot małego silnika.

Dopłynęli do pubu, zacumowali łódź i znaleźli wolny stolik. Było słonecznie, ale chłodno, więc nikt nie chciał siedzieć na dworze.

- Niegrzeczny chłopiec - powiedziała Lucie do Flina, gdy stali przy barze i zamawiali drinki.

- Powiedziała ci - rzekł Flin, unikając jej wzroku. - Głupia krowa. Miała trzymać język za zębami.

- Wiesz, jaka jest.

- Tak, ale ja nie powiedziałem nawet Geordiemu, a mówię mu wszystko. Przykro mi, Lucie, ale to naprawdę mnie wkurza. Zwłaszcza że tak bardzo nadszkakuje Tommy'emu. Dlaczego tak się zachowuje?

- Ma wyrzuty sumienia, więc próbuje przeprosić go za swoją zdradę, płaszcząc się przed nim. Daj spokój. Jesteś tak samo winny.

Flin się skrzywił.

- Flin, nie przejmuj się tym. Proszę.

- Przykro mi, Lucie, ale jestem zdenerwowany - powiedział, biorąc piwo i odwracając się do niej. - Chociaż ona ma to gdzieś.

Flin chciał porozmawiać z Jessicą, ale nie było okazji. Wszyscy śmiali się i rozmawiali z coraz większym ożywieniem. Geordie i Tommy wspominali czasy studenckie i opowiadali pieprzne historyjki. Flin starał się włączyć do rozmowy, ale wiedział, że jego wymuszone uśmiechy nie wyglądają przekonująco.

- Mógłbym tu przesiedzieć całe popołudnie - oświadczył wesoło Geordie, odstawiając pusty kufel.

- Ja też - powiedział Tommy. - Bo jestem bardzo wychłodzony.

- W takim razie wypijmy jeszcze po piwie - zaproponowała Jessica. - Flin, pomóż mi, dobrze? - Zauważył jej ego kwaśną minę. Naprawdę nie potrafił się maskować. Przeklinała w myślach; zachowała się jak kompletna idiotka.

- Dlaczego powiedziałaś Lucie? - syknął Flin, gdy doszli do baru.

- Och, Flin, daj spokój! Musiałam komuś powiedzieć - parsknęła Jessica, nie wierząc, że on tego nie rozumie.

- Przecież przyrzekałaś, że nikomu nie powiesz. Ja nie powiedziałem Geordiemu.

- Lucie się nie liczy. Poza tym skąd miałam wiedzieć, że ukryjesz to przed Geordiem? Uspokój się, kotku, i przestań robić zagniewane miny. Oboje doszliśmy do wniosku, że to był błąd, więc przestań udawać skrzywdzonego. - Spróbowała go połaskotać i zobaczyła, że za wszelką cenę stara się powstrzymać uśmiech. - Proszę, Flin. Nie bądź taki, bo tego nie wytrzymam.

- To przestań mnie ignorować i nadszokiwać Tommy'emu - odrzekł zuchwale Flin. - To mi działa na nerwy.

- Dobrze, dobrze - zgodziła się. - Ale może w zamian dostanę uśmiech?

Uspokoił się trochę - tylko trochę - stwierdzając, że Jessica znów zaczęła zwracać na niego uwagę. Pozostali nie domyślali się, że coś było między nimi nie tak. Dużo pili, więc gdy ruszyli z powrotem do łodzi, wszystkim trochę szumiało w głowie. Nie byli pijani, ale śmiali się bez powodu i zachowywali się głupio. Geordie chwycił rumpel i zaczął przekrzywiać łódź z burty na burtę, więc wszyscy trzymali się górnej części burty i piszczeli. To były tylko żarty. Potem ster przejął Tommy i, chcąc się popisać, zwrócił motorówkę prosto na zakotwiczone łodzie przed nimi, skręcając w ostatniej chwili. Jessica kazała mu przestać, ale on tylko się zaśmiał i zrobił to ponownie, przy wtórze zachęcających okrzyków Flina i Geordiego. Wpłynąwszy na zatokę Porth Navas, Tommy skręcał coraz ostrzej, aż łódź gwałtownie się zachwiała i Lucie wypadła za burtę. Wszyscy się wychylili, żeby sprawdzić, czy nic jej się nie stało, i właśnie wtedy pokład łódki załapała wielka fala.

- Tommy, ty idioto! - wrzeszczała Jessica.

- Dobrze, przepraszam wszystkich! - krzyknął Tommy, powoli podpływając do unoszącej się na wodzie Lucie. - Spokojnie, nie ruszaj się przez chwilę. - Gdy zbliżali się do Lucie, Flin wskoczył do wody. Wydawało mu się, że powinien jej pomóc.

- Och, wspaniale - westchnęła Jessica. - Teraz musimy wyłowić dwie osoby zamiast jednej. Flin, dlaczego to zrobiłeś?

- Chciałem ratować Lucie - wyjąkał Flin z wody - chociaż ty masz to w dupie. - Woda była lodowata. Flin poczuł, że drętwieje z zimna. Był wściekły.

- Nie panikujcie - powiedział Tommy. On i Geordie ostrożnie wychylili się za burzę i chwycili Lucie za ramiona. Powoli wciągnęli ją na łódkę. Opadła w brązową wodę na dnie.

- Flin, możesz dopłynąć do tej przystani? - zapytał Geordie, z trudem powstrzymując śmiech i wskazując oddalony o pięćdziesiąt metrów budynek. - Będzie nam się lepiej płynęło bez obciążenia.

- Ale woda jest lodowata! - wyjąkał.

- Płyn szybko, to się rozgrzejesz. To tylko trzydzieści metrów - nalegał Geordie, znów wybuchając śmiechem.

To jest dopełnienie straszliwego dnia - pomyślał smutno Flin, płynąc w stronę przystani pół kraulem, pół pieskiem, rozpaczliwie próbując utrzymać głowę nad wodą. Było mu o wiele zimniej niż w morzu w Perranporth; poza tym woda była brudna. Jego ruchy spowalniały przylepiające się do niego ubranie. Głupio zrobiłem, skacząc za nią - pomyślał - ale przecież to był instynkt. Teraz pewnie dostanę zapalenia płuc i umrę. Z drugiej strony jednak, myślał, gdy przystała zdawała się nie przybliżać - to z pewnością rozwiąże wiele problemów.

Tommy uruchomił silnik i, upokorzony, ponuro sterował w stronę brzegu, podczas gdy Molly i Geordie próbowali ogrzać przemoczoną i drżącą Lucie.

- Mówiłam, żebyś przestał się zachowywać jak idiota. - Jessica zrobiła gniewną minę. - Ktoś mógł utonąć.

Tommy milczał speszony.

- Czy z Flinem wszystko w porządku? - zapytała Lucie, szczękając zębami.

- Co on najlepszego zrobił? - wymamrotała Jessica.

- Widzę go. Próbuje się wygramolić z wody przy przystani - powiedział Geordie. - Biedny Flin. Ostatnio nie ma szczęścia.

- Ty też mu nie pomogłeś - skarciła go Molly. Geordie zrobił zakłopotaną minę. Bardzo żałował, że tak go poniosło poprzedniego wie-

czoru; na samą myśl o tym aż się krzywił. Poczul ulgę, gdy Flin mu wybaczył. Ten incydent powinien pójść w zapomnienie. Najlepiej będzie udawać, że nic się nie stało.

Okrążywszy przystań, Flin znalazł ścieżkę i powlókł się w stronę miasteczka. Zmarzł, był wyczerpany i czuł się bardzo głupio. Twarz i ręce miał pokryte błotem. Nie ulegało wątpliwości, że buty już do niczego się nie nadają. To oznaczało, że znów musi wydać pieniądze. A poprzedniego wieczoru omal nie zniszczył dwóch przyjaciół.

- Nigdy nie było mi tak źle - powiedział do siebie i wszedł na podjazd, zostawiając za sobą mokre ślady.

Ted uśmieł się tylko, gdy usłyszał, że łódź nie została zniszczona i nikomu nic się nie stało, ale Celeste wpadła w szal.

- Na miłość boską, spójrzcie na siebie! Macie dwadzieścia pięć lat! Dwadzieścia pięć lat! Powinniście już być dorośli! Ale nie, wygłupiacie się, za dużo pijecie i przez szczenięce zabawy omal się nie potopiliście! Kiedy wreszcie dorośniecie! A ty, Flin? Mogłeś się utopić! Co powiedziałabym twojej matce? Jesteście żałośni! - Otarła oczy. - Jestem taka rozczarowana, taka zawiedziona. Nie mogę tego znieść. Idę się położyć.

Jessica milczała, ale wyglądała jak chmura gradowa. Gdy tylko Celeste wyszła, ona też bez słowa oddaliła się do swojego pokoju. To doszczętnie załamało Flina.

Pozostali też czuli się upokorzeni. Nikt nie wiedział, co powiedzieć, ani jak się zachować. Na szczęście odezwał się Ted:

- Posłuchajcie mnie, dzieci. Niech wszyscy wezmą gorącą kąpiel, a potem przyjdą tu na drinka. Niedługo im przejdzie. Wszyscy zachowaliście się jak krety, ale nie ma się czym przejmować; takie rzeczy zdarzają się w życiu.

Mimo wszystko nie było już tak miło jak przedtem.

Przez następny tydzień Flin i Jessica raczej się ignorowali. Ona dużo pracowała, a poza tym coraz częściej wychodziła wieczorami do Tom-my'ego. Geordie przesiadywał u Molly. Flin czuł się opuszczony i był coraz bardziej zły.

Rozdział 17

Teraz Jessica jest niezadowolona

Chociaż od zawarcia paktu upłynęło już niemal pół roku, sytuacja zawodowa i uczuciowa Jessiki nie poprawiła się tak, jak powinna.

Jessica stwierdziła, że jest coraz bardziej niezadowolona i rozczarowana. Mimo że było jej dobrze z Tommym, który rozpieszczał ją kolacjami i wyjściami do teatru, wiedziała, że to kolejny związek z kimś, kto nie wywołuje w niej szybszego bicia serca. Pewnego wieczoru przyznała to w rozmowie z Lucie, która odpowiedziała bez ogródek, że skoro Jessica tak się czuje, to powinna natychmiast z Tommym zerwać.

- Ale mnie nie jest z nim źle - powiedziała Jessica. - Jest naprawdę kochany.

- To wspaniale - odparła Lucie - ale dokąd to prowadzi? Bo jeśli donikąd, to po co to ciągnąć?

Jessica całkowicie się z nią nie zgadzała.

- Jest wiele powodów. Będę z Tommym, dopóki nie pojawi się mężczyzna moich marzeń, a jeśli nie... Zobaczymy. W każdym razie - dodała - nie spodziewałam się, że tak zareagujesz. \

Lucie westchnęła z irytacją.

- Szkoda mi energii na komentowanie takiej uwagi. Nie zapominaj, że go zdradziłaś. Uważam, że jesteś wobec niego nie w porządku.

- Przyznaję, że to był ogromny błąd, ale Tommy o niczym nie wie. A skoro nie wie, to nie cierpi. Poza tym to się więcej nie powtórzy.

- To szlachetnie z twojej strony. - Lucie uniosła brwi. Po raz pierwszy podczas tej rozmowy przez twarz Jessiki przemknął cień zakłopotania.

Kolejnym problemem była praca. Szef Jessiki, Damien, od dłuższego czasu dawał jej do zrozumienia, że wkrótce czekają awans. Kilka tygodni temu rzeczywiście pojawiło się lepsze stanowisko, posada starszego księgowego, prowadzącego rachunkowość dużej firmy samochodowej. Jessica niewiele wiedziała o samochodach, ale zaczęła się uczyć. Była pewna, że doskonale poradzi sobie z nowym zadaniem.

Pierwszym ciosem był fakt, że Damien ogłosił na to stanowisko konkurs. Zamiast dostać pracę na talerzu, Jessica musiała zabłysnąć na rozmowie kwalifikacyjnej. W dodatku okazało się, że w komisji jest Richard Keeble. Na jego widok ugięły się pod nią nogi. Z początku milczał, nie pozwolił sobie na nawet najmniejszą aluzję do tego, co się kiedyś wydarzyło. Siedział po prostu na końcu stołu, bawiąc się długopisem. Na jego twarzy malowało się lekkie rozbawienie. Jessicę krępowała sama jego obecność - przypominał jej kota bawiącego się swoją zdobyczą i czekającego na dogodny moment do ataku. Nerwowo wierciła się na krześle. Pociły jej się dłonie.

- Zacznijmy od czegoś prostego - wtrącił się nagle Richard, wbijając w nią wzrok. - Jaka jest różnica między, powiedzmy, volkswagenem golfem GTi a modelem 1.4?

- Pierwszy jest mocniejszy?

- Tak, słusznie - powiedział, teraz z uśmiechem. - Ale czy mogłabyś to określić precyzyjniej?

Jessica nie miała pojęcia, o co chodzi. Wiedziała tylko, że faceci lubią modele GTi, a kobiety - te drugie.

- Przykro mi, nie mogę.

Richard Keeble zwrócił się do Damiena i trzeciego członka komisji z wyrazem niedowierzania na twarzy.

- To bardzo ważne - powiedział powoli, pouczającym tonem - żeby osoba zajmująca się sprawami jednej z największych firm samochodowych w Londynie wiedziała choć trochę na jej temat.

Jessica milczała. Drań, pomyślała.

- Dobrze - ciągnął. - Co interesuje cię w samochodach?

Co ma powiedzieć? Nauczyła się nazw różnych marek i modeli, uważnie oglądała reklamy samochodów, zapytała nawet ojca o Bentleya, ale nie mogła udawać, że ją to pasjonuje. Odetchnęła głęboko i zaczęła mówić o estetyce, kształcie i wnętrzu samochodu oraz o tym, jak ważne jest konstruowanie przyjaznych dla środowiska, bezpieczniejszych pojazdów. Dodała, iż ciekawi ją proces przekonywania potencjalnego klienta, że dany model jest bardziej wart jego pieniędzy niż inny. To interesowało ją w samochodach bardziej niż wygrana czy przegrana Michaela Schumachera w rajdowych mistrzostwach świata.

Wychodząc z pokoju, była przekonana, że nie dostanie tej pracy. Nie myliła się.

Damien zaprosił ją do sali konferencyjnej i poinformował, że pracę dostał kandydat z zewnątrz.

- Przykro mi, Jessico - powiedział. - Wiem, że bardzo chciałabyś awansować, ale za mało wiesz o samochodach. Żeby współpracować z tą firmą, trzeba mieć obsesję na punkcie maszyn.

- Mogę wyrobić w sobie tę obsesję.

- Jesteś świetnym pracownikiem. Gdy tylko znajdzie się odpowiednie stanowisko, awansujesz. To kwestia „kiedy” a nie „czy”. - Nędzna pociecha. Równie dobrze może zacząć szukać innej pracy. Czy on nie rozumie, że Jessica potrzebuje silniejszych bodźców, jakiegoś wyzwania? To było frustrujące. Wiedziała, że doskonale nadawałaby się do tej pracy. Wiedziała też, że Damien jest tego świadom. Odrzucono ją tylko z powodu Richarda Keeble i jego żalostnego męskiego ego.

Wysłuchawszy tej opowieści, Lucie zaproponowała, żeby Jessica złożyła skargę.

- Nie mogę - powiedziała Jessica. - Gdybym to zrobiła, byłabym na zawsze napiętnowana. Tę firmę prowadzą mężczyźni, którzy w razie czego potrafią trzymać się razem.

- Ale musieliby jakoś zareagować.

- Tylko że ja nie dostałabym awansu i prawdopodobnie nie przyjęto by mnie do żadnej innej pracy. Miałabym przyklejoną etykietkę skrzywionej, niegodnej zaufania histeryczki.

- Co z tego? Chciałabyś pracować w firmie, gdzie sędzi się po pozorach?

Odpowiedź brzmiała: tak. Jessica bardzo by tego chciała. Lubiła swoją pracę i była w niej dobra. Żeby osiągnąć sukces, musi zacisnąć zęby i albo zacząć szukać innej firmy, albo tak zaimponować Damieno-wi, żeby natychmiast ją awansował. Na razie sytuacja była daleka od ideału, co oznaczało, że przegrywała w konkursie z przyjaciółmi - a to doprowadzało ją do szału.

Jessica martwiła się też sytuacją w domu. Mieszkanie na Turneville Road nie było tak przyjemne, jak wydawało się na początku. Geordie spędzał dużo czasu u Molly - co było zrozumiałe - ale w domu było bez niego pusto, co Jessica odczuwała dotkliwie, zwłaszcza ostatnio, gdy Flinowi nic się nie układało. Po riocy w Kornwalii ich wzajemne stosunki uległy zmianie. Byli dla siebie mili i nadal dzwonili do siebie z pracy, ale on nie przychodził już na wieczorne pogawędki, nie tulił jej i nie całował na dobranoc. Gdy siadała obok niego na kanapie, od razu przesunął się na drugi koniec i nie gładził jej już po ramieniu. Przedtem zawsze jej dotykał - ale od weekendu w Kornwalii zmieniło się to diametralnie. Miała nadzieję, że gdy Flin wyrwie się z marazmu, znów stanie się taki, jak kiedyś. Ale przecież to nie jej wina, że nic mu się nie układa. A poza tym mógł nie reagować, gdy podrywała go po dyskotecę. Zaczęła częściej zostawać u Tommy'ego, ale tam było jej jeszcze gorzej. Lubiła mieć swoje miejsce i trzymać przy sobie swoje rzeczy. W dodatku nie podobało jej się jego mieszkanie.

Gdy więc ni stąd, ni zowąd zatelefonował do niej Paolo, miała wrażenie, że wreszcie oddycha świeżym powietrzem.

- Hej, Jessico, zgadnij, kto mówi, malutka! - wykrzyknął, gdy Flin podał jej słuchawkę.

- Paolo! Cześć! Jak się masz? Świetnie, że dzwonisz. Gdzie jesteś? - wyrzuciła z siebie jednym tchem. Dzwonił z komórki. Słyszała rozmowy i zgiełk w tle.

- Wiesz co? Jestem w mojej nowej restauracji! Musisz koniecznie przyjść.

Zapraszam cię na kolację. Tutaj jest jeszcze lepiej niż w Barberino.

- Jeszcze lepiej? Dobrze, kiedy?

- W najbliższy piątek. Spędzimy wspaniały wieczór, tylko we dwoje. Pogadamy.

- Świetnie - odrzekła z radością.

- Tym razem obiecuję, że nie rozbiorę cię bez pozwolenia. - Wybuchnął śmiechem. Jessica zachichotała.

- Dobrze, umowa stoi.

- Tommy będzie zachwycony - powiedział sarkastycznie Flin, gdy powiedziała mu o swoich planach.

- Tommy się nie dowie - odparła szorstko. Przecież wybierał się na drinka. Nie może mu sprawić przykrości coś, o czym nie będzie wiedział. - Zresztą - dodała - nie jesteśmy małżeństwem. On umówił się ze swoimi kumplami, ja ze swoim znajomym. Wielkie mi co.

- Dobrze, dobrze - odparł niepewnie Flin. - Ale Paolo nie jest chyba zwykłym znajomym, prawda? Widziałas się z nim tylko raz, a już spałaś w jego łóżku. Jakby nie patrzeć, idziesz na randkę.

- Co z tego? Ktoś musi się bawić - warknęła.

W piątek udało jej się wcześniej wrócić z pracy. Stwierdziła, że ma cały dom dla siebie. Od rana czekała na to wyjście, więc specjalnie wydłużyła „czas dla siebie”. Spędziła odprężającą godzinę w wannie, przeglądając czasopisma. Wypróbowała nowy krem nawilżający. Potem niespiesznie przygotowała się do wyjścia. Uważnie przejrzała szafę, Zastanawiając się, w co się ubrać.

Zamówiła nawet czarną taksówkę; chciała w ten sposób podkreślić wyjątkowość wieczoru. Nie planowała przygody z Paolem - a może jednak? - ale miała ochotę z nim poflirtować. Nie mogła się doczekać komplementów przy kolacji. To poprawi jej nastrój.

Gdy tylko weszła do restauracji, Paolo odepchnął kelnera i z wyciągniętymi ramionami wybiegł jej na powitanie.

- Prześlicznie wyglądasz - powiedział, lekko całując ją w oba policzki. - Bardzo dziękuję, że przyszedłaś.

- Kochany Paolo, to ja dziękuję za zaproszenie - odpowiedziała. Był bardzo elegancki w czarnym garniturze i białej koszuli z rozpiętym kołnierzykiem, odsłaniającej imponujące owłosienie na piersi. Restauracja, oświetlona delikatnym światłem z licznych żeliwnych lamp, była dwupoziomowa. Każdy poziom pomalowany był na inny odcień beżu. Będzie przyjemnie, pomyślała Jessica.

- Chodź - ponaglał, biorąc ją za rękę. - Zanim zasiądziemy do kolacji, chcę ci przedstawić kilku moich ludzi. - Zaprowadził ją do kuchni, gdzie zamienili kilka słów z szefem kuchni i kelnerami, którzy, podobnie jak w jego pierwszej restauracji, mieli na sobie eleganckie, długie, czarne marynarki ze stójką.

- To moja wyjątkowa przyjaciółka - przedstawił Jessicę, która stała obok niego i chichotała jak zawstydzona dziewczynka. - A teraz zaprowadzę cię do naszego stolika. Nie rzuca się w oczy i myślę, że ci się spodoba. Będziemy się świetnie bawić.

Z początku Paolo dotrzymywał słowa. Proponując dania, jak to miał w zwyczaju („Po prostu musisz zjeść pieczone sardynki w liściach winorośli, z oberżyną w jogurcie”), mówił z ożywieniem i śmiał się wesoło. Kelnerzy prześcigali się w uprzejmościach, obsługując szefa i jego przyjaciółkę. Jessica czuła się rozpieszczana i bardzo ją to cieszyło. Ale gdy już rozmawiali o restauracji, Kim i innych mało ważnych sprawach, Paolo zapytał niepewnie, czy w jej życiu jest jakiś mężczyzna.

- Och, to świetny facet, Paolo. Polubiłbyś go. Ma na imię Tommy - powiedziała Jessica.

- Już go lubię, skoro pozwala ci się ze mną spotykać - odrzekł Paolo. /

- Właściwie to mu nie powiedziałam - wyznała. - Pije gdzieś z kumplami. W naszym związku każdy robi to, na co ma ochotę. - Uśmiechnęła się do niego. - A ty? Na pewno masz dziewczynę i wozisz ją swoim szybkim samochodem. - To niewinne zdanie, wypowiedziane wyłącznie dla podtrzymania konwersacji, sprawiło, że Paolo zmienił się w mgnieniu oka. Spojrzał na stolik, potem znów na Jessicę.

- Niestety, już nie. Rzuciła mnie w zeszłym tygodniu. Byliśmy razem trzy miesiące. Przy niej czułem się najszczęśliwszym mężczyzną na świecie. Mówię ci, już myślałem, że to ta jedna jedyna. - Spojrzał na nią smutno. Na jego twarzy malowała się rozpacz. - Myślałem, że się pobierzemy.

- Och, Paolo, tak mi przykro - powiedziała poważnie. Wyglądał na nieszczęśliwego; wprost nie mogła uwierzyć, że widzi go w takim stanie. - Co się stało? - zapytała, od razu wyczuwając, że tego właśnie od niej oczekiwał i zdając sobie sprawę ze swojego błędu. Przez następną godzinę mówił bez przerwy o swojej eks, żalił się i prosił Jessicę o wyjaśnienie pewnych spraw „z kobiecego punktu widzenia”. Cieszył się, że znalazł kogoś, komu może się zwierzyć.

- Jest mi tak ciężko - westchnął. - Muszę pracować, jak gdyby nigdy nic, muszę wciąż być radosnym roześmianym Paolo, którego wszyscy znają, ale czasami... - W jego oczach błysnęły łzy.

Jessica mówiła „tak” i „mm”, starając się wyglądać współczująco, ale zaczynało ją już męczyć. Nie spodziewała się, że będzie słuchać żalów zrozpaczonego Paola. Chociaż Flin ostatnio mniej narzekał, miała dość mężczyzn o złamanym sercu.

- Przepraszam, że ci zawracam głowę, Jessico - powiedział w końcu Paolo. - Naprawdę. Nawet nie wiesz, jak bardzo pomogła mi ta rozmowa. - Gdy spojrział na nią swoimi ciemnobrązowymi, wilgotnymi oczami, było jej go szczerze żal; ale gdy próbował się ożywić i zaproponował pójście do klubu, „żeby potańczyć, ty i ja”, zdecydowanie odrzuciła propozycję. Miała już dość rozrywek tego wieczoru. Jadąc do domu, czuła się trochę głupio. Zrozumiała, że zbyt wiele spodziewała się po tym wieczorze, więc rozczarowanie było nieuniknione. Odnosiła też wrażenie, że Paolo ją wykorzystał. Teraz nie miała wątpliwości, że zadzwonił do niej, bo czuł się samotny i pragnął kobiecego towarzystwa. Zaprosił ją bardzo późno, więc była ciekawa, ile osób namawiał bezskutecznie, zanim ona z radością przyjęła jego propozycję. A była skłonna pójść z nim do łóżka! Skarciła się w myśli za to, że jest tak pusta. Była rozczarowana i rozdrażniona.

Nie pamiętała, kiedy ostatni raz spędziła piątkowy wieczór trzeźwa albo w samotności, więc trudno jej było określić, jak się czuje, gdy wchodziła do zimnego pustego domu. Stwierdziła, że musi się jakoś pocieszyć, więc szybko przebrała się w szlafrok i zrobiła sobie kakao. Potem, leżąc w łóżku, przeczytała od deski do deski ostatni numer „Bunty”.

Następnego ranka wstała w lepszym nastroju. Opowiadając Flinowi o wieczorze z Paolem, uznała go za o wiele bardziej komiczny, niż wydawało jej się poprzedniego dnia. Ale humor popsuł jej się podczas lunchu z Tommym. Tommy przyszedł do pubu Atlas skacowany, z daszkiem czapki opuszczonym na twarz jeszcze niżej niż zwykle.

- Dobrze wyglądasz - powiedziała wesoło Jessica. Tommy tylko odchrząknął i zdawkowo pocałował ją w policzek. - Co z tobą? - zapytała.

- Nic - odpowiedział ponuro.

- Dobrze - rzekła powoli i zmieniła taktykę. - Jak się wczoraj bawiłeś?

- Świetnie - odrzekł bez entuzjazmu.

- Może jakieś szczegóły? - zapytała Jessica głosem, w którym pobrzmiwała desperacja.

- Dobrze - rzekł na odczepnego. - Wszyscy waliśmy w siebie dużo piwa, upiliśmy się i rozeszliśmy do domów.

- Tommy, co w ciebie wstąpiło? Czy zrobiłam coś złego? Nagle Tommy się ożywił.

- Nie wiem, Jessico. Ty mi powiedz - odparł stanowczo.

- Co to ma oznaczać?

- Zapytam wprost. Gdzie byłeś wczoraj wieczorem?

- Och, na miłość boską - rzekła lekceważąco Jessica.

- No? - ponaglił Tommy. - Słucham?

Jessica rozważała możliwość kłamstwa, ale szybko się zreflektowała. Po pierwsze, on pewnie i tak już wie, a po drugie, właściwie nie miała czego ukrywać.

- Jezu, Tommy, co w ciebie wstąpiło? Wolno mi wychodzić z domu, jeśli chcę. Ty spotkałeś się z kumplami.

- Jessico - rzekł powoli i dobitnie, próbując opanować gniew. -Gdzie byłeś?

- Dobrze. Skoro koniecznie musisz wiedzieć, zaprosił mnie na kolację stary znajomy, właściciel restauracji. Właśnie zerwał z dziewczyną i chciał się wyzalić. Jak widzisz, nie zrobiłam nic złego. Szczerze mówiąc, Tommy, naprawdę nie lubię być przesłuchiwana. - Ta krótka wymiana zdań zupełnie zepsuła jej nastrój.

- Nie lubisz być przesłuchiwana? Ale ja mam powód do gniewu -powiedział podniesionym głosem. - Po pierwsze, nie powiedziałaś mi o spotkaniu z tym draniem, co oznacza, że masz coś do ukrycia, a po drugie, jesteś ze mną, czyli nie powinnaś chodzić na randki z innymi mężczyznami, co właśnie zrobiłaś.

Jessica przez kilka chwil siedziała w milczeniu. Była wściekła. Jak śmiał tak do niej mówić? Ale Tommy jeszcze nie skończył.

- Zresztą wcale się z tym nie kryłaś. Katie Symons widziała cię na Kensington Church Street, wystrojoną, wysiadającą z czarnej taksówki. Trud się opłacił? Tego już było za wiele.

- Tommy - powiedziała najspokojniej, jak potrafiła. - Paolo jest restauratorem. Właśnie otworzył nowy lokal. To elegancka restauracja, więc obowiązują eleganckie stroje. - Spojrzała na niego gniewnie. -Nie do wiary, że mówiłeś do mnie takim tonem. Wolno mi się spotykać z kim chcę i kiedy chcę. Bez poczucia, że szpieguje mnie Wielki Brat Tommy. Nie jestem twoją własnością i nie myśl, że kiedy ty się upijasz i zgrywasz fajnego gościa, ja będę grzecznie siedzieć w domu i czekać, aż mój macho skończy się bawić i łaskawie obdarzy mnie odrobiną uwagi. - Tommy próbował jej przerwać, ale Jessica mówiła dalej. -O, nie. Posłuchaj, Tommy. Muszę cię poinformować, że najbardziej w życiu nienawidzę zazdrosnych mężczyzn. Nigdy, ale to nigdy więcej nie mów do mnie takim tonem. A teraz chyba będzie lepiej, jeśli wyjdę.

- Jessico - powiedział Tommy słabym głosem, gdy wzięła torebkę i płaszcz.

- Nie, Tommy. Nie chcę teraz tego słuchać. Zadzwoń do mnie, kiedy się trochę uspokoisz. Ale mówię poważnie; nie zamierzam grać śla-

biutkiej narzeczonej, więc decyzja należy do ciebie. Albo bierzesz mnie taką, jaka jestem, albo wcale. Kiedy coś postanowisz, zadzwoń. - Nie pocałowaś go nawet w policzek, wybiegła, trzęsąc się z oburzenia.

- Biedny Tommy - powiedział Flin następnego dnia w samochodzie, gdy jechali na niedzielny lunch do Lucie. - Założę się, że nawet nie wie, z której strony oberwał. - Flin był wyraźnie rozbawiony.

- Tak, biedaczysko. Był wstrząśnięty. Próbował zgrywać męskiego i asertywnego, ale go zgasiłam. Mówię ci, byłam naprawdę wściekła. Nie wiem, czy kiedykolwiek przedtem czułam taką złość.

- Wspaniale. Czapki z głów, Jessico, masz wyjątkową zdolność odwracania kota ogonem. Tommy zaczął rozmowę jako oskarżyciel, a skończył jako winowajca. Jessica miała zakłopotany wyraz twarzy.

- Cóż. Jeśli zrobi się zazdrosny i zaborczy, nie wytrzymam. To dla mnie zbyt męczące.

- Sądzę, że na jego miejscu też bym się wkurzył. Przede wszystkim dlaczego mu nie powiedziałaś?

- Bo nie muszę mu się ze wszystkiego spowiadać. Nie jestem jego własnością.

- Bzdura. Po prostu wiedziałaś, że nie będzie zadowolony. Jessica się uśmiechnęła.

- Możliwe, że to był jeden z powodów. Odpowiedział uśmiechem.

- Jesteś niepoprawna.

Lucie znów spędzała weekend samotnie, chociaż w poprzednim tygodniu odwiedziła Dave'a w Niemczech. Jessica cieszyła się, że Lucie ma dla niej czas, ale wolałaby, żeby przyjaciółka stworzyła z kimś bardziej udany związek. Wciąż miała nadzieję na wyswatanie jej z Flinem; była przekonana, że to tylko kwestia czasu. To naprawdę miało sens. Gdy więc dojeżdżali do jej mieszkania, Jessica powiedziała do Flina:

- Chciałabym, żebyś się związał z Lucie. To oczywiste, że powinniście być razem.

- Jessico, nie zaczynaj, proszę - powiedział stanowczo Flin. - Nigdy do tego nie dojdzie.

Lucie mu się podobała, trochę, ale nie aż tak, żeby chciał się z nią umawiać. Poza tym wiedział, że on nie podoba się jej. Mogli być tylko przyjaciółmi, nikim więcej. Można było przewidzieć, że Lucie będzie surowa wobec Jessiki.

- Wydaje mi się, że teraz masz jeszcze mniej powodów, żeby być z Tommym - powiedziała. - Gdyby ci się naprawdę podobał, nie

flirtowałaś z takimi, jak Paolo. Tommy tylko się przez ciebie denerwuje. Powinnaś zakończyć ten związek.

- Ale ja go lubię - oponowała niepewnie Jessica. - Właściwie jest mi z nim fajnie. Tylko nie lubię, gdy ludzie stają się zaborczy. Ale już mu to powiedziałam.

- On się nie zmieni i dlatego powinnaś z nim zerwać.

- Przyznaję, że między nami mogłoby być lepiej, ale teraz, gdy powiedziałam mu, co myślę, na pewno wszystko się ułoży.

- Daj spokój. Wiesz, że to nie takie proste - upierała się Lucie.

- Nie? Szczerze mówiąc, nigdy nie byłam z kimś, z kim wszystko byłoby proste. A już na pewno nigdy nikogo nie kochałam.

- Nikogo? - nie wierzył Flin. - Nawet jako osiemnastolatka? Myślałem, że to trafia wszystkich w tym wieku. Ja ciągle byłem zakochany.

- A ja nie - powiedziała Jessica.

- Nie kochałaś się nawet we mnie? — nalegał Flin. - Ja cię uwielbiałem.

- Nie - odrzekła, spuszczać wzrok.

- Jestem pewna, że kiedyś się zakochasz - powiedziała jej Lucie. - Po prostu nie trafiłaś jeszcze na odpowiedniego mężczyznę. To zresztą wyjaśnia, dlaczego ostatnio zachowujesz się jak dziwka.

Jessica była trochę urażona, ale musiała przyznać, że Lucie ma rację. Podrywała nawet Flina i co jej to dało? Zastanawiała się, czy Lucie ma też rację co do miłości; martwiła się, że po prostu nie jest zdolna do takiego uczucia. Czasami sądziła, że najlepszym pomysłem na życie jest to, o czym tak często mówiły z Lucie: poślubienie bogatego faceta, który ma domy w Londynie i Toskanii, rezygnacja z pracy i poświęcanie całego czasu na zakupy i wyjścia do restauracji z przyjaciółmi. To by ją uszczęśliwiło. Czy aby na pewno? Bo kiedy indziej myślała, że najbardziej zależy jej na karierze zawodowej. Chciała być bogata, ale przecież wszyscy tego pragną. Uświadomiła sobie, że tak naprawdę nie wie, czego chce. Ostatnio miała pewność tylko co do jednego: że jest niezadowolona z obecnego stanu rzeczy.

Flin i Lucie mieli też rację co do Tommy'ego. Ten związek nie był dobry; dopóki się z niego nie uwolni, nie ruszy do przodu. Miała nadzieję, że Tommy da jej tę iskrę, której tak szukała, ale szybko stało się jasne, że tak nie będzie. Tommy się nie zmieni. Jessica pomyślała też, że krzycząc na niego, prawdopodobnie ugodziła jego męskie ego. Nie była z siebie zadowolona. Potraktowała go naprawdę okropnie, ale dzięki temu po raz pierwszy w życiu uświadomiła sobie, że może znaleźć szczęście wyłącznie w związku partnerskim. Nie mogła już

spotykać się z kimś tylko dlatego, że go lubi. Potrzebowała czegoś więcej. Tommy był przygnębiony i wstrząśnięty. Jessica przysłała do niego wieczorem i powiedziała, że z nim zrywa.

- Dlaczego? - zapytał z niedowierzaniem.

- Uważam, że nasz związek do niczego nie prowadzi - odpowiedziała.

- O co ci chodzi? Myślałem, że jest nam naprawdę dobrze. Jessica spuściła wzrok. Nie chciała widzieć jego nieszczęśliwej miny.

- Oczekuję od związku czegoś więcej. Jesteś wspaniały, przystojny i wesoły, ale... Nie kocham cię, a dobra zabawa i trochę seksu to za mało. Przykro mi.

- Nie mogę w to uwierzyć - rzekł. - Wybacz, ale to spada na mnie jak grom z jasnego nieba. - Westchnął. Nigdy dotąd nie rzuciła go dziewczyna, więc sytuacja była dla niego zupełnie nowa. - Oczywiście jeśli tak uważasz...

- Tak. Przepraszam. Powinniśmy się nadal przyjaźnić. Przez jakiś czas będziesz na mnie zły, ale wkrótce się przekonasz, że miałam rację.

Gdy wychodziła, Tommy miał zrozpaczoną minę. Czowała się potwornie. Nigdy dotąd nie widziała go w takim stanie. Ale wracając pieszo na Barons Court, poczuła ulgę; postąpiła słusznie i miała wrażenie, że ktoś zdjął z jej ramion ogromny ciężar.

Rozdział 18

U Flina jest coraz gorzej

Flin dosłownie wpadł na Poppy. W sali projekcyjnej zrobił wszystko, co do niego należało: powitał gości, rozdał broszury opowiadające o filmie i dopilnował, żeby wszyscy dostali coś do picia. Ale nie miał ochoty drugi raz oglądać filmu, więc o siedemnastej, gdy tylko zgasły światła, dyskretnie wymknął się z sali. Wyszedł na D'Arblay Street

i wpadł na Poppy.

- Przepraszam, niezdara ze mnie - powiedział, podnosząc wzrok, żeby zobaczyć, kogo potrafił. Cóż za zbieg okoliczności!

- Flin, kochanie. O mój Boże. Jak się masz?! - wykrzyknęła entuzjastycznie Poppy, rzucając mu się na szyję.

- Poppy, no, no! Co tu robisz? - zapytał, całkowicie oszołomiony, ściskając ją równie zapalczywie.

- Miałam spotkanie służbowe w Soho - odpowiedziała tonem „o, mój Boże, sama w to nie wierzę” i, udając nieszczęśliwą, zarzuciła go pytaniami: - Dlaczego do mnie nie zadzwoniłeś? Gdzie się podzie-wałeś? Jeśli nawet chciała usłyszeć odpowiedź, to na nią nie czekała. Zanim Flin zaczął zbierać myśli, wzięła go za rękę, mówiąc: - Chodź, zabieram cię na drinka. Nie będziesz już dziś pracował. Gdyby ktoś robił ci wymówki, powiedz, że zabawiałeś klientkę albo coś w tym stylu.

Flin czuł, że powinien odmówić, ale w głębi serca cieszył się ze spotkania. Po kilku minutach kupował więc drinki w barze na Greek Street. Dlaczego w tym trzynastomilionowym mieście musiał wpaść właśnie na Poppy? Gdyby wyszedł z kina kilka sekund później albo wstąpił po drodze do toalety, mogli nie spotkać się już nigdy w życiu. Czy przeznaczenie specjalnie kusiło Flina, wiedząc, że nie będzie umiał się oprzeć?

Stojąc przy barze, Flin rozmyślał o tym, jaki jest miękki. Skoro już rozmawiał z Poppy, powinien odpowiadać krótko i szorstko. A jednak cieszył się, że znów ją widzi. Była jak zwykle wesola i wyglądała oszałamiająco. Flin bał się jednak kłótni, więc postanowił zachowywać się przyjaźnie i udawać, że nic się nie stało.

- Wprost nie mogę uwierzyć, że nie widziałam cię aż od lipca -powiedziała Poppy, gdy usiedli. - To już cztery miesiące, a ty ani razu do mnie nie zadzwoniłeś, ty brzydalu. - Lekko uderzyła go w udo.

- Nie robiłem tego specjalnie - skłamał. - Nie mam pojęcia, co się stało z czasem. Wiesz, jak to jest. Zresztą nie przypominam sobie, żebyś ty do mnie dzwoniła, więc nie możesz się na mnie złościć.

- Dzwoniłam i to kilkakrotnie - odparła. - Przynajmniej dwa razy zostawiłam dla ciebie wiadomość, czasami było też zajęte.

Flin nie wierzył jej ani przez chwilę. Na pewno nie zostawiła mu żadnych wiadomości; Jessica i Geordie nigdy by nie zapomnieli mu ich przekazać.

- Miło znów cię widzieć - powiedział.

- Ja też się cieszę, że cię widzę. Zwłaszcza takiego eleganckiego, w garniturze - gruchała.

Znaleźli restauracyjkę przy Broadwick Street. Przy pierwszym daniu Poppy mówiła wyłącznie o Marku. Zaczynało się to robić męczące.

- Słuchaj, Poppy - powiedział, po raz kolejny napełniając jej kieliszek. - Jesteś wspaniała pod każdym względem. Zasługujesz na kogoś

lepszego niż Mark. - Czuł, że nadeszła jego kolej na komplementy i miał nadzieję, że dobrze sobie poradził.

- Tak, masz rację. Zasluguję na kogoś lepszego - powiedziała, wyrzucając pięść w powietrze dla podkreślenia swojego postanowienia.

- To się nazywa duch bojowy - powiedział Flin i oboje się roześmieli.

- Przepraszam, że wciąż to roztrząsam - powiedziała po chwili. Przecież ty wcale nie chcesz słuchać o mnie i o Marku. - Ma rację jak cholera, pomyślał Flin. Uznając jego milczenie za potwierdzenie, dodała zdecydowanie: - Tak. Sprawa zamknięta.

Mówmy o czymś innym.

Do końca posiłku dotrzymywała słowa. Była rezolutna i wesoła jak zwykle; rozśmieszyła Flina tak, że kilkakrotnie zdarzyło mu się na parę minut zapomnieć o przeszłości i pamiętać tylko to, że bardzo mu się podobała. Doskonale się przy niej bawił.

Gdy wyszli z restauracji, należało przejąć inicjatywę, ale Flin stracił pewność siebie.

- No dobrze. Cóż... - wymamrotał. Strach przed odrzuceniem był silniejszy niż pożądanie. Ostatnio Flin stał się bardzo niepewny i bojaźliwy.

Niepotrzebnie się jednak martwił, bo Poppy odezwała się rzeczowo, tonem myśliwego, który jest pewien, że upoluje zwierzynę.

- Jedziesz do mnie, prawda? - Flin nie wierzył własnym uszom. Bardzo mu się to spodobało.

- Jasne - odpowiedział żarliwie, a ona zaczęła machać na taksówkę. Gdy usadowili się na tylnym siedzeniu, znów wzięła go za rękę.

- Cudownie jest znów się z tobą spotkać - mruzczała. - To był wspaniały wieczór. I taki niespodziewany!

Flin był szczęśliwy, a depresja, która spowijała go od kilku miesięcy, zaczęła się ulatniać jak para z lustra przy otwartym oknie. Teraz, kiedy Mark zszedł ze sceny, może ma jakieś szanse na przyszłość z Poppy. W końcu dlaczego nie? Podrywała go kiedyś i teraz chyba robiła to samo. Myśli bezładnie kłębiły mu się w głowie. Nagle Poppy wyrwała go z zadumy.

- Pewnie nie powinnam tego robić, ale po prostu nie mogę ci się oprzeć. - Mrugnęła do niego znacząco i zaczęła go całować, w ciekawy sposób dotykając jego języka swoim. Jakże zmienny potrafi być los, pomyślał Flin, czując lekki ból mięśni szczęk.

Z uniesienia wyrwał ich taksówkarz, oznajmiając, że są na Prince of Wales Drive.

- Och, Boże, jaka jestem zażenowana - zaśmiała się Poppy. - Przyłapano nas na całowaniu się na tylnym siedzeniu taksówki!

Flin też się roześmiał - prawie beztrąsko - a potem wbiegł za nią po schodach. Poppy grzebała w torebce, szukając kluczy. Gdy tylko weszli do środka, zaczęli się gorączkowo rozbierać. Poppy zatrzasnęła drzwi i oparła się o nie, śmiejąc się i całując Flina jednocześnie. Jej dłonie szarpały jego płaszcz, marynarkę i krawat. Podniecony Flin zaczął desperacko ciągnąć jej rękawy. W jakiś sposób, dotykając się, szarpiąc i śmiejąc, przeszli do salonu, zostawiając za sobą ścieżkę zrzuconych ubrań.

- Jesteś wspaniała - powiedział, całując jej nagie ciało. Mówił poważnie. Nigdy w życiu nie był tak podniecony. Było jeszcze lepiej niż w Sussex. Bardziej namiętnie, bardziej cieleśnie. Po kilku chwilach Poppy mocno chwyciła go za włosy i jęczała - fantastycznie, pomyślał Flin - z pożądania, a on wprowadził w życie kilka sztuczek, o których czytał w „Cosmo” Jessiki. Ze swojego punktu obserwacyjnego widział cudowną linię jej piersi, podnoszących się i opadających coraz szybciej; sterczące sutki, przypominające pąki kwiatów; płaski brzuch. Nagle poczuł, że Poppy się napina, wypręża i jeszcze mocniej wczepia się w jego włosy. Bolało, ale był to wspaniały ból. Uśmiechnęła się jak kot z *Alicji w Krainie Czarów* i pociągnęła go w górę, wprowadzając w siebie. „Och, tak!” - krzyczała, a jej paznokcie wbiły się w jego plecy. Flin nie mógł się powstrzymać od krzyku. Był to najwspanialszy seks w jego życiu, więc Flin chciał więcej. Chciał się kochać z Poppy do końca swoich dni. Skończywszy, przez jakiś czas leżeli objęci.

- Jestem wyczerpana! - powiedziała Poppy, wciąż dysząc.

- Ja też - zgodził się Flin, czując, że ma czerwoną od wysiłku twarz. Wysuwając się z jego objęć, Poppy wstała i ruszyła energicznym krokiem do łazienki. Flina trochę to zdziwiło. Przy drzwiach leżały jego ubrania. Usiadł pośrodku pokoju i przyglądał się swojemu blademu ciału i obrzękłemu penisowi. Był zadowolony i spodziewał się, że coś jeszcze się wydarzy. Cały wieczór z Poppy był fantastyczny - nie tylko jego triumfalny powrót do seksualnej aktywności.

- Chcesz wziąć prysznic, czy wolisz siedzieć całą noc goły jak święty turecki? - zapytała po chwili Poppy, wychodząc z łazienki w ręczniku, z mokrymi włosami. Schyliła się po swoje ubranie. - Ależ nam się spieszyło. Widać, że ostatnio nie kochaliśmy się zbyt często. - Uśmiechnęła się i posłała mu całusa. Flin wstał i poszedł do łazienki, mając nadzieję, że Poppy do niego przyjdzie.

Nie przyszła. Po kąpieli znalazł ją w łóżku, schowaną pod grubą kołdrą. Rozmawiali przez chwilę, głaskali się po włosach i rękach, ale to wszystko.

- Będiesz o mnie dbał? - zapytała lekko Poppy. Flin zapewnił ją, że tak. Wkrótce potem zasnęła. Jeśli nawet docierało do Flina, że jej namiętność gasła, nie przejmował się tym ani trochę; przecież było późno, oboje sporo wypili, a potem ogniście się kochali. Poza tym był środek tygodnia. Żadna myśl nie zakłócała więc Flinowi radości z patrzenia na śpiącą Poppy. Pomarańczowy neon rzucał światło przez cienkie bawełniane zasłony, więc Flin widział ją wyraźnie. Miała lekko rozchylone usta i od czasu do czasu drgały jej powieki. Wydawała się młodsza i bezbronna. Patrzył na nią ciepło, z nadzieją w sercu.

Obudził się wcześniej rano. Wiedział, że przed pójściem do pracy musi wpaść do Barons Court, więc wstał najciszej, jak potrafił, pocałował ją lekko w policzek i wyszedł. Było mroźno i ciemno. Mimo tego miasto zdawało się nie spać od dawna. Nie do końca obudzony Flin cudem uniknął potrącenia przez samochód, gdy przechodził przez ulicę przy Battersea Park. Ponieważ nie wiedział, jak najlepiej dostać się do domu, a nie ufał autobusom, postanowił pójść pieszo do metra. Białe światło parkowych latarni padało na oszronioną ziemię. Chodnik był śliski, więc Flin szedł po trawniku, zostawiając za sobą wyraźne ślady. W parku było dość pusto - z powodu mrozu. Oczywiście byli niezważający na pogodę ludzie z psami, ale zimne powietrze i śliskie alejki najwyraźniej odstraszyły biegaczy. Flin wsadził ręce głęboko w kieszenie płaszcza. Uszy szczypały go z zimna. Przy każdym oddechu z jego ust wydobywała się para. Lubił takie zimowe poranki - chłodne i świeże, zwiastujące słoneczny, cieszący serce dzień. Flin był zadowolony z siebie i wiedział na pewno, że tym razem wszystko dobrze się ułoży. Być może spotkali się przez przypadek, ale z pewnością było to zrzędzenie opatrności. Było wspaniale! Ona chyba czuła to samo. Nie mogła znów go odrzucić. To byłoby sprzeczne z logiką. Wychodząc z parku i krocząc przez Chelsea Bridge, był w siódmym niebie. W domu nie zastał Jessiki, ale wpadł na Geoidicgo, który szykował się do wyjścia.

- Mieliśmy pójść na piwo - warknął Geordie.

- Tak, przepraszam, ale wiedziałem, że się nie pogniewasz - powiedział wesoło Flin, klepiąc przyjaciela po plecach.

- Przegapiłeś fajny wieczór. Poszedłem do pubu z Tommym i Jo-shem. Świetnie się bawiliśmy. Tommy z początku topił żalę w piwie, ale potem się rozchmurzył.

- Świetnie. Więc nie byłem wam potrzebny.

Geordie zignorował tę uwagę i wziął z wieszaka płaszcz.

- A teraz mów, kto to jest. - Spędzenie nocy poza domem mogło oznaczać tylko jedno.

- Poppy - odrzekł triumfalnie Flin. Widząc przerażoną minę Geo-rdiego, dodał: - Wiem, co myślisz, ale wszystko się zmieniło. Jest teraz sama i z tego, co zdarzyło się wczoraj, wnioskuję, że zaczniesz ją częściej widywać. Mówię ci, Geordie, było świetnie. Sama pchała mi się w rękę.

- Niesamowite. Gratuluję. Muszę lecieć, ale później wszystko mi opowiesz.

- Czyli wybaczasz, że nie poszedłem z tobą chlać? - zapytał Flin.

- Mniej więcej - odparł Geordie, zamykając drzwi.

Tamtego wieczoru Geordie był trochę zirytowany nieobecnością Fli-na, ale cieszył się ze spotkania z Tommym i Joshem. Molly tak go zaabsorbowała, że poza treningami i meczami rugby prawie nie widywał się z kolegami. Przyjemnie mu więc było spędzić męski wieczorek w pubie. Gdy wychodził, bardzo pijany Tommy oświadczył głośno, że nie ma zamiaru się załamać z powodu Jessiki; przeciwnie, postanowił zapuścić włosy, wrócić do starych zwyczajów i jeszcze częściej grać w rugby.

- Szczerze mówiąc - powiedział Geordiemu, obryzgując go śliną— dobrze będzie odzyskać swoje życie. Nie będę już musiał płaszczyć się przed Jessicą i spełniać jej zachcianek. *Carpe diem*, jak to się mówi. Chwytaj chwilę.

Geordie też wypił dużo więcej, niż zamierzał. Postanowił bardziej przykładać się do pracy; częścią tego planu było ograniczenie picia w tygodniu. Co więcej, Molly była zdania, że szkodzą mu takie wyjścia do pubów. Powiedziała, że od piwa będzie gruby. Geordie uśmieł się wtedy, bo zawsze był chudy jak szczapa, ale musiał przyznać, że bardzo przyjemnie jest przychodzić do pracy, nie mając kaca. Dzięki temu był o wiele bardziej uważny, a od kilku miesięcy starał się jak najwięcej dowiedzieć o firmie i całej branży. Analizując przeszłość, doszedł do wniosku, że miał klapki na oczach; robił swoje i nic ponadto. Nie chciał ani wiedzieć, ani rozumieć, jakie jest jego miejsce w większej strukturze. A teraz dowiedział się czegoś bardzo ważnego: Burt szukał sposobu na wyeliminowanie pośredników. W ich branży droga od producenta na rynek obejmowała sprzedawców i dystrybutorów; w języku biznesu nazywało się ją „kanałem”. Burt chciał pominąć „kanał” i iść drogą, którą określał mianem ścieżki Robin Hooda. „Będziemy brać od boga-

tych i dawać biednym" - powiedział. Geordie to rozumiał: zamiast dostarczać towar hurtowo wielkim bogatym dystrybutorom, jego szef chciał sprzedawać swoje produkty klientom indywidualnym. Ale jak to przeprowadzić? To było kluczowe pytanie, bo reorganizacja firmy w dystrybutora i producenta zarazem byłaby ogromnie kosztowna i ryzykowna. Teoretycznie pomysł był bardzo prosty, ale wprowadzenie go w życie wiązało się z ogromnymi problemami. Niemniej jednak Geordie, spotykając się z dystrybutorami i organizując prezentacje, poświęcił dużo czasu na rozmyślenia nad tym dylematem. Dziś, jadąc do pracy, był ogromnie podekscytowany. Miał pomysł, który koniecznie chciał przedstawić Burtowi. Flin musiał wyjść z biura w połowie dnia, ale po powrocie późnym popołudniem, zastał dwie wiadomości od Jessiki.

- Kochanie, co ja słyszę? - powiedziała, gdy wreszcie zadzwonił. Flin opowiedział jej o drinku i kolacji, o tym, jak dobrze im się rozmawiało. Dodał, że Mark nie jest już przeszkodą i że od tej pory wszystko będzie dobrze.

- Przecież nie mogła się domagać szalonego namiętnego seksu i zaraz wyrzucić mnie na ulicę?

- Uważam, że to ty jesteś szalony - powiedziała rzeczowo Jessica. - Obym się myliła, ale moim zdaniem są ogromne szanse na to, że tak właśnie postąpi. Raz już to zrobiła. Nie słyszałeś o „pieprzeniu na pocieszenie”?

- Ale ona chce, żebyśmy byli razem, powiedziała mi to! Przestań krakać i uciesz się chociaż raz z mojego szczęścia. Czy zawsze musisz być taka złośliwa? - odparł.

- Nie jestem złośliwa, tylko ci wyjaśniam, jak myślą kobiety. Nie daj się omotać. Po rozmowie z Jessicą próbował wszystko szczegółowo przemyśleć. Wiedział, że bronił się słabo, ale wciąż był pewien uczucia Poppy. Spodziewał się, że Jessica ucieszy się z jego związku, zwłaszcza po tamtej nocy w Kornwalii. Zresztą, co ona o tym wie? Nie było jej przy tym. Jessica nigdy nie akceptowała Poppy i otwarcie się do tego przyznawała.

To była prawda. Ale Jessica po prostu chciała chronić Flina, więc nie mogła polubić kobiety, która tak źle go potraktowała. Gdy Geordie powiedział jej, co się stało, zrobiło jej się smutno. Niepokoili ją radość Flina. Był taki łatwowierny w stosunkach z kobietami. To takie typowe

dla Flina, pomyślała. Wie, że wszystko będzie dobrze, bo Poppy nie rzuciłaby go dwa razy.

Ale Poppy właśnie to zrobiła, gdy zadzwoniła do niego wieczorem.

- Cześć, Poppy - powiedział radośnie, słysząc jej głos. Serce zaczęło mu bić szybciej. Zarumienił się nawet.

- Flin, co do ostatniej nocy... - zaczęła, a twardszy, niezbyt entuzjastyczny ton jej głosu powiedział wszystko. Flin nie mógł wydusić słowa. Czekał na jej następne zdanie. - Myślałam o tym cały dzień. Popęłniłam błąd, idąc z tobą do łóżka. Jeszcze nie odzyskałam równowagi po rozstaniu z Markiem, więc byłoby nie fair w stosunku do ciebie...

- Rozumiem - powiedział Flin. To było okropne.

- Nie chcę cię krzywdzić i naprawdę uważam, że jesteś uroczy. Chcę, żebyśmy byli wspaniałymi przyjaciółmi, ale nie kochankami.

Flin milczał. Co miał powiedzieć?

- Flin? Nie bądź taki przygnębiony, nie jestem tego warta - dodała łagodnie.

- Nie, nie, wszystko w porządku, Poppy. Wszystko gra. Wiedziałem, że to tylko przygoda. - Czuł, że się dusi. Cios był celny.

- Och, dobrze. Czyli możemy być przyjaciółmi? - W jej głosie było słychać ulgę, prawie entuzjizm.

- Oczywiście. Jasne. Zadzwoń kiedyś - powiedział i odłożył słuchawkę. Wystarczy tej dzielności na jeden dzień. Przez kilka chwil nie mógł się ruszyć z miejsca. Czuł się upokorzony, jego duma rozpadła się w drobny mak, a myśl o tym, że już nigdy nie będzie spał z tą piękną kobietą, była wprost nie do zniesienia. Czym sobie na to zasłużył? Było mu źle, był rozczarowany. Okazał się łatwowiernym głupcem - w dodatku nabrał się dwa razy, bo połechtala jego próżność. Zasłużyłem na wszystko, co mnie spotkało, pomyślał, bo zaufałem komuś takiemu jak Poppy. Powlókł się na górę do pokoju Jessiki. Jego mina powiedziała jej wszystko.

- Och, Flin, moje biedactwo. Bardzo mi przykro.

- Suka - wymamrotał Flin.

- Wiem, że to okropne, kotku, ale tak będzie lepiej. Po prostu jesteś zbyt ufny. To cudowna cecha, ale wiedz, że ludzie tacy jak ona zawsze będą wykorzystywać takich jak ty. - Objęła go i mocno przytuliła, czując, że czyny powiedzą więcej niż słowa, a uwagi „a nie mówiłam” są zdecydowanie nie na miejscu. Zresztą co miałyby powiedzieć człowiekowi, któremu właśnie wymierzono tak potężny cios? Flin tępo gapił się w telewizor, gdy do domu wpadli Geordie i Molly.

- Tu jest nasz bóg miłości! - Geordie uśmiechnął się. - Opowiadaj, tylko ze szczegółami.

- Pieprz się - powiedział Flin i poszedł do swojego pokoju. Przeprósł Geordiego, zanim ten wyjechał do Molly, ale gdy znów usiadł sam w salonie przed telewizorem, nadal czuł się podle. W swoim krótkim życiu zdążył zauważyć pewną prawidłowość: gdy psuło się jedno, los natychmiast zaczynał mu rzucać pod nogi kolejne kłody. Tak było i teraz. Tego popołudnia, ponieważ nie sprawdzał bankowych wyciągów ani nie zapisywał wydatków - jak zawsze radził mu Geordie - dowiedział się, że ma na koncie o wiele mniej pieniędzy, niż przypuszczał. W dodatku ostatni wyciąg nie obejmował kosztów wieczoru spędzonego z Poppy. Flin przypomniał sobie z przykrością, że próbując jej zaimponować, płacił za wszystko. Zostało mu bardzo mało pieniędzy, które musiały mu wystarczyć do wypłaty za dziesięć dni. Żaden z jego znajomych chyba nigdy nie był w takiej sytuacji. Flin czuł, że naprawdę musi wziąć się w garść i poszukać lepiej płatnej pracy.

Ostatnio ktoś próbował nawet go podkupić. Stanowisko było lepsze i trochę lepiej płatne, ale w mniejszej wytwórni. Poza tym musiałyby się zajmować mniej prestiżowymi, niskobudżetowymi filmami. To nie byłby najlepszy krok w karierze zawodowej. Flin poszedł więc na rozmowę wstępną - głównie z ciekawości - a potem odmówił. Pochlebiali mu, że ktoś go chciał - ale to wszystko. A właściwie nawet nie pochlebiali. Świątek public relations był mały. Podkradanie pracowników było jedyną metodą zatrudniania ludzi. Nikt nie zamieszczał ogłoszeń o pracy w „Guardianie”. Flin wiedział, że powinien lepiej zarabiać, ale ponieważ pracował w jednej z największych wytwórni w Londynie, mógłby się skusić tylko na znacznie wyższe stanowisko.

Kłopot w tym, że do tej pory żadna wytwórnia filmowa ani niezależna firma public relations nie poprosiła go o wykonanie takiego ruchu. Chyba musi się jeszcze wykazać i przygotować kilka dobrych kampanii, które zostaną zauważone. Popularności mógł mu przysporzyć Bruklin Sale, ale niestety rozniosła się wiadomość o incydencie w Ritzy i okazja przepadła. Pech i tyle. Flin miał kilka dobrych pomysłów, ale brakowało mu zapasu. Ostatnio wszystko wymagało od niego za wiele wysiłku.

Może powinien zmienić zawód? Skoro nie podobało mu się w tej pracy, równie dobrze mógłby robić coś innego, też nieciekawego, na czym przynajmniej dobrze by zarobił. Ale co by to mogło być? Nie znał się na komputerach, skończył literaturę angielską. Był nogą z matematyki, więc księgowość odpadała. Nie ma więc szans na znalezienie

lepiej płatnej pracy, nawet gdyby bardzo chciał. Ta myśl go przygnębiła. Lepiej się nad tym nie rozwodzić. Może pojawi się jakaś okazja. Może zechce go podkupić ktoś, kto naprawdę się liczy. Przecież los musi się kiedyś odmienić.

Gdy tak rozmyślał, zadzwonił telefon. Zanim zdążył podnieść słuchawkę, włączyła się sekretarka. Nasz komunikat jest za długi - pomyślał - gdy głos Geordiego podawał długą listę numerów telefonów komórkowych i innych, pod którymi można się było z nimi skontaktować. Wreszcie rozległy się trzy krótkie sygnały.

Przyjmując metodę Jessiki, Flin zaczął czekać, żeby usłyszeć, kto dzwoni.

Niejaki Geoffrey Bailey próbował skontaktować się z Jessicą Turpin.

- Halo? - powiedział do słuchawki Flin. - Tu Alec Flinders, współ-lokator Jessiki.

- Ach, tak - powiedział głos. Elegancko artykułuje słowa, pomyślał Flin. - Jestem ojcem chrzestnym Tommy'ego Bynga. Przypuszczam, że jest pan jego dobrym kolegą.

- Tak, znamy się od dawna odparł Flin i, czując, że powinien to czymś poprzeć, dodał: - Kilka lat temu razem mieszkaliśmy. W czasie studiów.

- Niestety, mam tragiczną wiadomość - mówił ojciec chrzestny Tommy'ego napiętym głosem. - Niełatwo mi to powiedzieć. Wczoraj Tommy został potrącony przez furgonetkę i zmarł w drodze do szpitala.

Rozdział 19

Nadir

Przez chwilę Flin myślał, że to Tommy robi mu wyjątkowo głupi dowcip. Tylko że to ewidentnie nie był jego głos. Flin o mało nie zemdlał. Przecież ludzie w jego wieku nie umierają.

- Nie - odparł Flin. - To nie może być prawda. Jak to zmarł?

- Wiem, że trudno w to uwierzyć. To był straszliwy, tragiczny wypadek. - Bailey przerwał, a potem dodał tytułem wyjaśnienia: - Rodzina ustaliła, że to ja zawiadomię jego kolegów. Jego matka poprosiła, żebym do ciebie zadzwonił.

- Boże, nie, nie mogę w to uwierzyć - wyjąkał znów Flin. - Jak umarł? Co się stało? Ojciec chrzestny Tommy'ego westchnął ciężko.

- Nie mamy pewności, ale chyba przechodził przez ulicę, wracając z pubu. Była gołodędź, furgonetka nie zdążyła wyhamować i uderzyła w niego. .

- O, Jezu. Ogromnie mi przykro. To taki wstrząs. Ja... To niezrozumiałe. - Flinowi kręciło się w głowie.

Starszy pan odchrząknął.

- Przykro mi poruszyć ten straszliwy, praktyczny temat, ale muszę cię zawiadomić, że pogrzeb odbędzie się w przyszłą środę o czternastej, w kościele rodzinnym w Croft.

- Pogrzeb? - Flin był roztrzęsiony. - O, mój Boże, oczywiście. Przepraszam, to jest takie... Oczywiście, przyjadę.

Ojciec chrzestny Tommy'ego, który nie był już ojcem chrzestnym, odłożył słuchawkę. Flin stał odrętwiały. Nie płakał. Siedział tylko na kanapie i gapił się w ścianę.

W takim stanie zobaczyła go Jessica.

- Rozchmurz się! - zawołała. Wtedy Flin jej powiedział. Upuściła torebkę. Jej twarz zrobiła się popielata.

- Nie - powiedziała. - Nie, nie wierzę. - Zaczęła jej drzeć dolna warga. Ukryła twarz w dłoniach, szlochając konwulsyjnie. - Nie, nie - jęczała. - To moja wina. Gdybym z nim nie zerwała, pewnie wciąż byłby z nami.

Flin pomyślał o tym, jak Tommy upił się z Geordiem, załamany z powodu Jessiki. Zginął tej samej nocy.

- Nie - zaprotestował Flin. - To był wypadek. Wypadek.

- Nie. - Spojrzała na niego. Rozmazany tusz do rzęs spływał jej po twarzy. - To kara za to, że byłam taką dziwką, taką egoistyczną, podłą dziwką.

W tym momencie Flin nie wytrzymał i razem płakali, obejmując się mocno.

Po jakimś czasie udało im się trochę opanować i zadzwonili do Molly i Geordiego.

Geordie był wstrząśnięty; po Flinie Tommy był jego najlepszym przyjacielem.

Rozmawiał z nim zaledwie godzinę przed jego śmiercią.

- Wiedziałem, że jest pijany. Powinienem być z mm zostać, a wtedy nie doszłoby do wypadku - jęknął Geordie.

- Nie możesz tak myśleć. Przecież każdy z nas się upijał i bezpiecznie wracał do domu. Tommy po prostu miał pecha. To nie była niczyja wina.

Geordiego też nie można było pocieszyć. Dzięki Bogu jest przy nim Molly, pomyślał Flin. Roztrzęsiona Jessica pobiegła do swojego pokoju

i zamknęła drzwi na klucz. Flin słyszał jej płacz, gdy rozmawiała przez telefon z rodzicami. Flin też zadzwonił do domu, ale okazało się, że zawiadomienie o śmierci przyjaciela po raz trzeci raz w ciągu jednego wieczoru przekracza jego możliwości, więc tylko jęczał i płakał, a matka bezskutecznie starała się go uspokoić.

Gdy Flin zdołał wreszcie opanować szloch, poszedł do pokoju Jes-siki. x

- Jessico? Wpuść mnie.

Powoli otworzyła drzwi. Miała czerwone, opuchnięte oczy i rozmazany makijaż.

- Spróbujmy obejrzeć jakiś film albo coś... - powiedziała w końcu.

- Dobrze - zgodził się Flin. Usadowili się na jej łóżku i zaczęli oglądać *City Slickers*.

W pewnym momencie Jessica nie mogła się powstrzymać od śmiechu. Z przerażeniem pojrzała na Flina.

- Zapomniałam - powiedziała. - Na chwilę zapomniałam. To straszne.

Flin spojrział na nią smutno. Nie wiedział, co powiedzieć.

- Nie zostawiaj mnie dziś samej, Flin - poprosiła. - Nie zniosę tego.

Został więc i leżał w ubraniu, nie mogąc zasnąć, a Jessica spała, tuląc się do niego rozpaczliwie.

Flin stwierdził z zaskoczeniem, że wciąż jest załamany rozstaniem z Poppy.

Wstydził się tego; to nie powinno być ważne po tym, jak zginął Tommy. Ale nie mógł nic na to poradzić. Czuł, że jest na dnie. On, Geordie i Jessica chodzili jak zwykle do pracy, ale nagle przypominali sobie o Tommym i wpadali w rozpacz.

Świątokradztwem wydawało im się odczuwanie czegoś innego niż żal i rozpacz przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Krótsza żałoba byłaby obrazą pamięci Tommy'ego. Jessicę dręczyły również wyrzuty sumienia. Chociaż wszyscy mówili, że to nie jej wina, nie potrafiła się pozbyć poczucia, iż przyczyniła się do jego śmierci. Gdyby z nim nie zerwała, może zamiast iść na piwo, byłby z nią i nie przechodziłby przez ulicę. Gdyby nie potraktowała go tak podle, nie upiłby się do nieprzytomności i zauważyłby furgonetkę. Gdyby, gdyby, gdyby... Geordie wrócił do domu na następnych kilka dni. On też miał wyrzuty sumienia. Nie pomyślał, że Tommy jest aż tak pijany i że nie zdoła bezpiecznie dotrzeć do domu. Przecież, jak przypomniał mu Flin, wszyscy wracali pijani do domu niezliczoną ilość razy.

Śmiertelny wypadek podczas takiego powrotu wydawał się nieprawdopodobny. Geordie nigdy, ale to nigdy nawet o tym nie pomyślał. Takie rzeczy nie zdarzały się znajomym.

Flin nie mógł zapomnieć o spacerze przez Battersea Park. Gdy marzył o Poppy - którą teraz przeklinał - i rażnym krokiem maszerował po oszronionej trawie, Tommy już nie żył. Ten sam szron, który tak ucieszył Flina, spowodował śmierć Tommy'ego. Kiedy to się stało? -zastanawiał się Flin. Musiało to być mniej więcej w tym samym czasie, gdy śmialiśmy się z Poppy, nadzy, na podłodze jej salonu. Zastanawiał się, czy w tym momencie coś poczuł. Nie przypominał sobie i bardzo tego żałował. Trudno jest myśleć o chwilach między życiem a śmiercią. Gdy przyszli do jej mieszkania, jego przyjaciel jeszcze żył, ale gdy uprawiali seks - już nie. Tydzień wcześniej, zaledwie siedem dni, byli razem w pubie. Tommy był bardzo ożywiony i doskonale się czuł. Jessica jeszcze z nim nie zerwała. Czy gdyby Flin przyszedł na spotkanie, życie potoczyłoby się inaczej? Nigdy się tego nie dowie. Pomyślał, że los płała tragiczne figle. Skoro Tommy miał umrzeć młodo, najbardziej prawdopodobna byłaby śmierć w wypadku samochodowym: pędząc swoim bmw i udając Damona Hilla, mógłby wypaść z zakrętu na wiejskiej drodze. Mógł też zginąć w wypadku na meczu rugby. Ale przejechała go furgonetka. Jakie to banalne.

Jessica oświadczyła, że nie pójdzie na pogrzeb. Przecież cała rodzina Tommy'ego na pewno ją znienawidziła. Nie powinna iść. Ale Flin i Geordie prosili, żeby była z nimi w tych smutnych chwilach. Flin powiedział bardzo poważnie, że będzie jej za to bardzo, bardzo wdzięczny.

- Ale rodzina Tommy'ego na pewno nie chce mnie widzieć - zaprotestowała. - Zacznę histerycznie ryczeć i zrobię z siebie idiotkę.

- Bzdura. Nie przychodząc na pogrzeb, urazisz ich. Poza tym przecież wszyscy będziemy roztrzęsieni - argumentował Flin.

Geordie mówił jeszcze bardziej dobitnie, tłumacząc, że jej obowiązkiem jest oddać ostatnią posługę przyjacielowi, choć będzie to straszne przeżycie. Flin poczuł ogromną ulgę, gdy w końcu się zgodziła.

Nie był to jednak koniec komplikacji. Flin zorientował się, że nie ma pieniędzy na bilet kolejowy do Darlington. Kasjerka zapewniła go przez telefon, że gdyby zarezerwował bilet cztery tygodnie przed odjazdem, to mogłaby mu zaproponować zniżkę. Skoro jednak - skarciła go - zwlekał z tym do piątego dnia przed odjazdem, będzie musiał zapłacić pełną kwotę, czyli siedemdziesiąt pięć funtów. Flin przeklinał prywatyzację kolei i potentatów z zarządu, aż wreszcie zadzwonił do matki

z prośbą o pomoc. Wiedział, że to chwyt poniżej pasa i emocjonalny szantaż, ale po prostu nie miał wyboru. Nie był z siebie dumny.

- Uspokój się, Alec - powiedziała mu matka, gdy w strasznym stanie rozmawiał z nią przez telefon. Oczywiście zgodziła mu się pomóc, ale Flin czuł się podle, że o to poprosił.

- Zwrócę ci pieniądze za dziesięć dni - obiecał, głównie po to, żeby poprawić sobie samopoczucie.

- Nie oddawaj wcale - powiedziała łagodnie. - Mam nadzieję, że wszyscy jakoś się trzymacie. - Podziękował jej i powiedział, że jest najlepszą matką na świecie. Nie wpłynęło to jednak dodatnio na jego szacunek do samego siebie.

Wielu znajomych Tommy'ego przyjechało do Darlington tym samym pociągiem.

Byli wśród nich starzy kumple ze studiów i szkoły, którzy teraz mieszkali w Londynie. Geordie, Molly, Jessica i Flin siedzieli razem. Przez całą drogę milczeli i nawet na stacji, gdy pozostali złościli się, że muszą czekać na taksówki, prawie się nie odzywali. Zresztą co mogliby powiedzieć - nie rozmawiali o tym nawet między sobą, bo żadne z nich nie było w stanie wyrazić swoich myśli. Pół godziny później weszli do kościoła, dyskretnie zajmując miejsca na końcu. Nikt nie wiedział, jak się zachowywać. Uśmiech albo zadowolony wygląd byłby bezmyślną zdradą wobec przyjaciela. Kościół szybko się zapełniał. Weszli bliscy Tom-my'ego. Matka opierała się na ramieniu jego starszego brata. Przed ołtarzem stała trumna. Flinowi wydawało się niemożliwe, że leży w niej Tommy - sztywny i bładny. Nigdy dotąd nie widział nieboszczyka, ale wiedział, jak wyglądają zwłoki. Wbrew sobie myślał o artykule z niedzielnego magazynu o człowieku, który przygotowywał ciała do pogrzebu. Artykuł był okropny. Flin starał się odpędzić to wspomnienie, ale uświadomił sobie ze zgrozą, że wciąż wyobraża sobie tego człowieka, jak przygotowuje Tommy'ego. Przez chwilę myślał, że zwymiotuje. Gdy wstał ojciec Tom-my'ego, żeby powiedzieć kilka słów, Jessica, która dotąd siedziała nieruchomo, sięgnęła po chusteczkę. Siedzący przy niej Geordie wyglądał poważnie i godnie. Flin nie czuł nic. Wróciło odrętwienie. Nie słyszał słów kapłana ani ojca Tommy'ego. Nic do niego nie docierało.

Matka Tommy'ego jęczała, patrząc, jak jej najmłodszy syn jest opuszczany do grobu. To był przejmujący jęk osoby, która nie zasłużyła na takie cierpienie. Wszyscy byli poruszeni tą smutną sceną. Nawet mężczyźni dyskretnie ocierali łzy. Później Flin przypomniał sobie, że ojciec opowiadał mu kiedyś o pogrzebie, podczas którego wszyscy z uśmiechem wspominali zmarłego. Ale podczas pogrzebu Tommy'ego nie było wesołych chwil.

Podczas stypy, gdy przyjaciele ze smutkiem pili herbatę, do Jessiki podeszła matka Tommy'ego.

- Bardzo ci dziękuję, że przyszedłeś - powiedziała cicho. Wyglądała strasznie. - Byłaś dla Tommy'ego całym światem. Uszczęśliwiałaś go. Chciałam, żebyś to wiedziała. Flin stał tuż przy Jessice. Natychmiast zrozumiał. Tommy nie powiedział matce o rozstaniu, więc pani Byng sądziła, że jej syn umarł szczęśliwy i kochany. Błada jak ściana Jessica patrzyła na nią z przerażeniem. Nagle jej twarz się wykrzywiła i ugięły się pod nią nogi.

- O, Boże, tak mi przykro - wykrztusiła i zaczęła histerycznie szlochać. Flin objął ją ramieniem.

- Szybko, Geordie, pomóż mi! - zawołał Flin i we dwóch (Molly szła tuż za nimi) wyprowadzili ją na zewnątrz, z dala od matki Tommy'ego i wstrząśniętych świadków tej sceny.

- O, Boże - płakała Jessica, próbując wyrwać się z objęć przyjaciół. - To takie potworne! Zabierzcie mnie stąd!

- Już dobrze - powiedział Flin, trzymając ją mocno.

- Wezwę taksówkę - powiedział Geordie, wyjmując telefon komórkowy. Molly też płakała. Czekali, nie mówiąc ani słowa.

Jessica odezwała się dopiero gdy minęli York.

- Przepraszam - powiedziała cicho. - Nie chciałam robić sceny. Ale matka Tommy'ego... Tego było już za wiele.

- Wiem - powiedział Flin, biorąc ją za rękę i patrząc na nią czule. Było mu jej tak bardzo żal. Jaki był śmieszny i żaloszny, złoścąc się na nią przygodzie w Kornwalii. Śmierć Tommy'ego kazała mu spojrzeć na tę sytuację z innej perspektywy. Życie jest zbyt cenne, żeby psuć je egoizmem i urażoną dumą. Po śmierci Tommy'ego odrodziła się ich dawna bliska przyjaźń. Jak na ironię, przyczyną napięcia między nimi był właśnie Tommy. Chociaż odczuwał ulgę, że wróciły dobre stosunki z Jessicą, miał wyrzuty sumienia z powodu Tommy'ego. Jessica oparła głowę na jego ramieniu.

- To takie smutne, takie straszne.

- Nie dociera do mnie, że już nigdy więcej go nie zobaczymy.

- To całkowicie niezrozumiałe - zgodził się Geordie. - Nigdy nie zobaczymy, jak się wygłupia, nosi bejsbolówkę albo jeździ z piskiem opon tym swoim beamerem.

- W pracy jest strasznie - dodała Molly. - Już sprzątnęli jego biurko. Bardzo, bardzo mi go brakuje.

- To wszystko jest takie ostateczne, nieodwołalne. - Jessica siąknęła nosem. -

Uświadamia mi to tylko, że nie żyjemy wiecznie. Zawsze

uważałam, że śmierć jest dla starych ludzi, takich, jak moi dziadkowie, którzy żyli długo i zdążyli się nacieszyć życiem. Wiem, że na całym świecie umierają młodzi ludzie - ale nie nasi znajomi, nie tacy, jak my. To się po prostu nie zdarza.

Milczeli przez chwilę. Wreszcie odezwał się Flin:

- Uderza mnie jeszcze to, że Tommy był żywą, myślącą, aktywną osobą i w jednej chwili stał się niczym. Trudno mi się z tym pogodzić.

- Chciałabym być dobrą chrześcijanką, muzułmanką czy wyznawczynią innej religii - wtrąciła Jessica. - Przynajmniej mogłabym się cieszyć wiarą, że Tommy tralił do nieba. Ale nie jestem religijna i nie wierzę, że po śmierci coś nas czeka. - Jessica nie знаła ani jednej religijnej osoby w swoim wieku; nikt ze znajomych nie chodził do kościoła poza świętami Bożego Narodzenia. A teraz także ślubami i pogrzebami. Jej rodzice też nie chodzili do kościoła, chociaż matka była katoliczką. W czasach szkolnych Jessica musiała chodzić do kościoła z całą klasą, ale nie cierpiała tego i uważała, że to strata czasu.

- Ja wolę myśleć, że Tommy gdzieś jest - powiedział w końcu Flin. - Jestem o tym przekonany. Nie wiem, gdzie, ale ponieważ nigdy nie zrobił nic złego, pewnie nie dzieje mu się krzywda. Myślę, że gra w rugby z aniołami. - Uśmiechnął się smutno. Po kilku dniach wszyscy stwierdzili, że obecność na pogrzebie i rozmowa o Tommym w drodze powrotnej do Londynu, po kilku dniach szoku i samotnych przemyśleń, pomogły im pogodzić się z tym, co się stało. Z upływem dni, a potem tygodni, zaczęli stwierdzać, że życie powoli wraca do względnej normalności. Pozostało jednak uczucie ogromnej pustki, więc często go wspominali, ale jednocześnie cieszyli się, że żyją. Nawet Jessica odkryła, jak odporny potrafi być ludzki duch.

Część 3
Zima

Rozdział 20

Coś się zaczyna

Choć dochodziło dopiero wpół do czwartej, na dworze było już ciemno jak w nocy. I padał deszcz. Elektroniczny termometr na desce rozdzielczej samochodu Geordiego wskazywał trzy stopnie. Zimno, ciemno i mokro. Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Geordie wracał właśnie z Bristolu. Nie cierpiał takich dni. Zima nie przeszkadzała mu, gdy było sucho, jasno i mroźnie; w takie dni można było iść na spacer, a wieczorem posiedzieć w pubie przy kominku. Ale teraz było po prostu paskudnie - wydawało się, że lato już nigdy nie nadejdzie.

Przeklinając deszcz i korki, nagle poczuł wyrzuty sumienia z powodu Flina.

Przyjaźnił się z nim od wczesnego dzieciństwa, ale teraz go zaniedbał; od dawna nie rozmawiali tak, jak kiedyś. Miłość do Molly zaprzętała go tak bardzo, że w ciągu kilku ostatnich tygodni prawie nie bywał w domu. Flinowi było ciężko, a on mu nie pomógł. Postanawiając to jak najszybciej naprawić, włączył zestaw głośno mówiący i zadzwonił do Molly.

- Rzeczywiście, ostatnio jesteśmy aspołeczni - zgodziła się Molly. - Ale zobaczycie się w czasie świąt. Może pojedziecie do Salisbury dzień wcześniej?

- Chyba będzie to możliwe - odparł Geordie. - Flin mógłby przenocować u mnie, zanim pojedzie do rodziców.

- Właśnie. Pojdziecie na długi spacer i pogadacie.

- Nie pogniewasz się, jeśli wyjadę dzień wcześniej? - zapytał.

- Oczywiście, że nie. Powinieneś spędzić trochę czasu z Flinem. Zadowolony, że otrzymał przepustkę, Geordie zatelefonował do Flina. Z głośnika w samochodzie rozległ się zwykły komunikat: „albo

rozmawiam przez telefon, albo nie ma mnie przy biurku", więc Geordie nagrał wiadomość. Powiedział, że sprawa jest bardzo ważna, więc Flin musi jak najszybciej do niego zadzwonić.

Jakimś cudem oddzwonił już po kilku minutach.

- Oby to było naprawdę ważne - powiedział, udając śmiertelnie poważnego. - Jestem bardzo zajęty i nie będę tracić czasu na rozmowę ze znudzonym kierowcą.

- To jest naprawdę ważne. Kiedy wyjeżdżasz na święta? - zapytał wprost Geordie.

- Dwudziestego trzeciego. Dlaczego pytasz?

- A może zwolniłbyś się z pracy dwudziestego drugiego i przyjechał do mnie?

Zanim pojedziesz do rodziców, moglibyśmy trochę połączyć, a wieczorem pójść do pubu. Urviesz się dzień wcześniej?

- Chyba tak. Mam zaległy dzień urlopu. Byłoby fajnie wypić kilka piwek w Radnorze.

- Właśnie - powiedział Geordie. - Jak za dawnych, dobrych czasów. Ostatnio prawie nie rozmawiamy.

- Racja, zdrajco. Tak się zakochałeś, że nie pamiętasz o najlepszym kumplu.

- Tak, racja, ale jak myślisz, uda się? Flin zastanawiał się kilka sekund.

- Dobrze, wchodzę w ten interes. Zaraz wszystko załatwię i od-dzwonię. - Zrobił to prawie natychmiast, bez trudu uzyskawszy dzień urlopu.

Czyli wszystko gra, pomyślał z zadowoleniem Geordie. Zadziwiające, zaledwie przed dziesięcioma minutami zamartwiał się o Flina, a teraz problem jest już rozwiązany. Wystarczyło wcisnąć kilka guziczków i nie trzeba było nawet przerywać jazdy autostradą z prędkością stu trzydziestu kilometrów na godzinę.

Tak jak ustalili, przyjechali do domu Geordiego w porze kolacji. Geordie już tęsknił za Molly, ale cieszył się, że zobaczy ją za cztery dni. Wiedział, że rozłąka wzmacnia uczucie, więc postanowił nie marudzić i nie psuć sobie chwil z Flinem. Pożegnali się z Jessicą, która wybierała się na przerwę świąteczną do swojej francuskiej rodziny w pobliżu Lyonu.

Podczas długiej kolacji przekazali Rosie i Johnowi najświeższe wiadomości z miasta. Rosie jak zwykle chciała wiedzieć wszystko. Z radością wysłuchała opowieści Flina o jej chorym z miłości synu i z żalem wspomniała Tommy'ego. Z Johnem natomiast rozmawiali o pracy i planach na najbliższą przyszłość.

- Czuję się prawie gotów do wyjazdu z miasta, tato - powiedział Geordie. - W końcu i tak większość pracy wykonuję poza Londynem. Nawet Borehamwood jest daleko od centrum.

- Co więc planujesz? - zapytał John.

- Burt myśli o przeniesieniu firmy w obszar autostrady M4. Jeśli to zrobi, poważnie zastanowię się nad wyjazdem z miasta. Przecież nie byłoby sensu dwa razy dziennie stać w londyńskich korkach. Nawet dojazd do Borehamwood jest koszmarny.

- Zgadza się - powiedział John.

- Nie mówiłeś mi o tym - wtrącił Flin.

- Bo to świeża sprawa. Zresztą nic nie zostało jeszcze zdecydowane. Ale wiesz, że chcę się wyprowadzić z Londynu.

- A co na to Molly? - zapytała Rosie. Geordie był wyraźnie zakłopotany.

- Zajmiemy się tym, kiedy będzie trzeba - powiedział, dolewając wszystkim wina. Po kolacji, gdy Flin pomagał sprzątać ze stołu, Rosie zapytała go konspiracyjnym szeptem:

- Jak myślisz, Flin? Poprosi ją?

- Słucham? - odpowiedział Flin, nie wiedząc, o co chodzi.

- Myślisz, że Geordie oświadczy się Molly?

- Mówisz poważnie?

- Jak najbardziej. Są doskonałą parą, prawda? Bardzo polubiliśmy Molly. Nigdy nie sprawia kłopotu, zawsze chętnie pomaga. I jest urocza. Uważam, że Geordie ma niesamowite szczęście, że się z nią związał. Im szybciej się ożeni, tym lepiej.

- Ale przecież są ze sobą od niedawna. Nie sądzę, żeby Geordiemu się spieszyło. - Flin przerwał. Po chwili dodał: - Muszę przyznać, że wcale się nad tym nie zastanawiałem.

- Mógłbyś spróbować się wywiedzieć? - zapytała, chwytając go za ramię.

- Dobrze - obiecał Flin. - Zapytam go, a jeśli wspomni coś o ślubie, przyrzekam, że natychmiast doniosę.

Następnego dnia niebo było prawie bezchmurne. Piękny, mroźny dzień był wręcz idealny na spacer. Flin i Geordie obudzili się wcześniej i po obfitym śniadaniu wyszli na dwór z psami. Flin myślał nad słowami Rosie i postanowił porozmawiać z Geordiem bez ogródek.

- Twoja matka uważa, że powinieneś się ożenić z Molly - powiedział, obserwując reakcję przyjaciela.

- Tak, Molly chyba zrobiła na niej dobre wrażenie - odparł Geordie i dodał: - To świetnie.

- Dobrze wrażenie to za mało powiedziane. „Pomaga, urocza, cudowna”. Aż mnie mdli.

- Tak, w konkurencji „uprzejmość i grzeczność” Molly jest mistrzynią. - Geordie uśmiechnął się z dumą.

- Więc ożenisz się z nią? - naciskał Flin. Doszli właśnie do ogrodzenia. Geordie zatrzymał się i wyjął papierosa.

- Sam nfe wiem. Wydaje mi się, że jest na to trochę za wcześnie. Ale... Mówię to tylko tobie...

- Tak, jasne - przerwał Flin.

- Uważam, że Molly jest tą jedyną. Jest nam razem świetnie, ona potrafi mnie rozśmieszyć, jest cholernie seksowna, lubią ją wszyscy moi przyjaciele - na przykład ty - a moi rodzice uważają, że jest cudowna. Nie wiem, czy można sobie wymarzyć coś lepszego.

- Nie, raczej nie można - powiedział zamyślony Flin. - Ale chyba nie trzeba się spieszyć.

Gdyby Geordie ożenił się z Molly, nie mógłby już mieszkać w jednym domu z przyjacielem, pomyślał egostycznie. I czy ślub nie zakończy ich przyjaźni?

- Jasne, że nie - zapewnił go Geordie. - Nie sądzę, żeby Molly chciała mi uciec.

Szli starą, ulubioną trasą, przez pola i na wzgórze za domem państwa Haversow. Kiedy byli młodszy, obaj pracowali w czasie wakacji u farmera z okolicy, wrywając głuchy owies z pola pszenicy i jęczmienia. Narzekali, że praca jest nudna i bardzo źle płatna, ale teraz z rozrzewnieniem wspominali te czasy. Szczególnie Geordiemu ten okres zapadł w pamięć jako pasmo długich, beztrudnych letnich dni. Zgodzili się, że kiedyś mieli bardzo proste zmartwienia. Teraz wszystko się zmieniło. Pojawiła się odpowiedzialność.

W końcu dotarli do fortyfikacji Clearbury Rings z epoki żelaza, teraz porośniętych lasem, i znów przystanęli. Na południu widzieli Gallops. Na wschodzie rozciągała się dolina Avon, z wioskami i górującym nad nią Trafalgar House. A na północy wyraźnie widzieli słynną wieżę katedry w Salisbury, lśniąca w zimowym słońcu. Ile razy tu przychodzili? Nie da się tego zliczyć. Geordie zawsze tęsknił za tym pięknym zakątkiem. Zjeździł kawał świata, ale to było jego ulubione miejsce na ziemi.

- Fatalnie jest przyjechać tu w taki dzień - powiedział Flin, wyjmując papierosa. - Tu jest idealnie. Od razu mam ochotę wyprowadzić się z miasta i zacząć proste wiejskie życie.

- Wiem, o co ci chodzi - odparł z żalem Geordie.

- Geordie? - zagadnął Flin. - Naprawdę chcesz się wynieść z Londynu?
- Chyba tak. Jeszcze nie podjąłem ostatecznej decyzji, ale stało się coś, co może się okazać bombą.
- Tak? Co takiego?
- Wpadłem na pomysł na nową gałąź firmy.
- Naprawdę? - Flinowi to zaimponowało. v
- Na razie to tylko projekt.

Geordie wymyślił kiedyś, że firma FDU mogłaby oprócz monitorów produkować myszy, podkładki, klawiatury i inne małe komponenty. Ponieważ płacili bardzo dużo za pakowanie monitorów, koszt włożenia mniejszych części do tych samych pudeł byłby minimalny, więc warto było zaoferować klientom mniejsze oprzyrządowanie. Geordie najpierw opowiedział o swoim pomysle Mike'owi, a po kilku dniach, gdy go wspólnie omówili, poinformował Burtę. Ku jego zaskoczeniu, pomysł spodobał się Burtowi, który jednak zwrócił uwagę na wysokie koszty reorganizacji. Geordie uznał, że to koniec, bo Burt ani razu nie wspomniał o jego planie, ale tuż przed przerwą świąteczną szef wezwał go do swojego gabinetu i powiedział, że chyba znalazł sposób na realizację jego pomysłu. Firma FDU mogłaby zawrzeć umowę z jedną z dużych firm produkujących komputery i otrzymać finansową pomoc w rozkręceniu nowej gałęzi. W zamian wytwarzałyby części wyłącznie dla producenta komputerów i miałyby niewielki udział w tej części biznesu. Burt prowadził już wstępne rozmowy z wiodącym na rynku wytwórcą komputerów, który był „bardziej niż zainteresowany”. Geordie był bardzo zadowolony, zwłaszcza że Burt nagroził jego pracę sowitą premią gwiazdkową.

- No, no - powiedział Flin. - Nie miałem pojęcia, że jesteś taki dynamiczny.
- Nie chciałem nic mówić, żeby nie zapeszyć, ale z trudem trzymałem język za zębami. Nadal nie wiadomo, czy coś z tego wyjdzie, ale mówię ci jedno, moja praca zrobiła się cholernie interesująca.

Flin spojrzał na wystającą zza wzgórza wieżę katedry.

- Wygląda na to, że wywiązałeś się z naszej umowy: zakochałeś się i kipsisz z zapału do pracy. Mam sporo do nadrobienia.
- Wszystko będzie dobrze. Zobaczysz. Wszystko się jakoś ułoży.

Flin smutno kiwnął głową.

- Załóżmy, oczywiście hipotetycznie, że ożenisz się z Molly. Czy będzie chciała zamieszkać za miastem?

- Chyba tak. Powiedziała, że nie ma nic przeciwko temu. Lubi swój dom w Cheshire, ale wcale nie musi tam mieszkać. Sam nie wiem, Flin. Niedługo wszystko się wyjaśni.

Po południu pili herbatę i oglądali telewizję, a wieczorem poszli do pubu Radnor. Podobało mu się, że w pubie zawsze przesiadują stali bywalcy. Ten wieczór nie był wyjątkiem. Witając ich charakterystycznym chrząknięciem, właściciel od razu zaczął nalewać piwo w ciężkie, staromodne kufle. Dzięki temu poczuli, że są stałymi klientami, swoimi ludźmi.

Gdy usiedli, Geordie opowiedział o czymś, co dręczyło go od jakiegoś czasu. Były to jego relacje z Lizzie, współlokatorką Molly i jej starą przyjaciółką.

- Ona mnie chyba nie lubi - powiedział Flinowi - i zawsze robi przy mnie sarkastyczne uwagi. Nie wiem, jak mam się zachować.

- Ale to jest zrozumiałe - odrzekł Flin.

- Dziękuję bardzo.

- Chodzi mi o to, że one przedtem spokojnie mieszkały sobie razem. Nagle ni stąd, ni zowąd pojawiłeś się ty i właściwie wprowadziłeś się do ich domu. Może być trochę zazdrosna, że Molly poświęca ci tyle czasu. I pewnie złości ją, że ma kolejnego współlokatora.

- Nie pomyślałem o tym - przyznał Geordie.

- Nie dokładasz się do czynszu ani do opłat. Ale kiedy tam jesteś, pewnie korzystasz z elektryczności i ciepłej wody.

- Tak - zgodził się Geordie.

- Jak często zostajesz na noc? Ostatnio rzadko nocujesz w naszym domu - ciągnął Flin.

- Może więc powinienem częściej przywozić Molly na Barons Court? - zastanawiał się głośno Geordie. - Tylko że ich mieszkanie jest sto razy przyjemniejsze niż nasz wstrętny dom.

- A wydawał się taki fantastyczny, gdy się wprowadziliśmy - powiedział smutno Flin. - Może już z tego wyrosliśmy. Wiem, że mieszkanie Molly jest świetne. Pewnie czujesz się jak w prawdziwym domu, a nie w akademiku.

- Muszę się postarać naprawić stosunki z Lizzie - powiedział Geordie. - Jak myślisz, co zrobić?

- Może zaproponujesz, że będziesz płacić część czynszu? Stać cię na to. Sam nie wiem, co jeszcze. Mógłbyś też z nią pogadać i powiedzieć, że rozumiesz jej niezadowolenie.

Geordie niepewnie pokiwał głową.

- Jedno jest pewne - ciągnął Flin. - Musisz to jakoś załatwić.

- Masz rację. Kilka tygodni temu z powodu Lizzie pierwszy raz poważnie pokłóciliśmy się z Molly.

- I całe szczęście! Od tej waszej błogości robiło mi się już niedobrze. Rozwiązanie jest bardzo proste, Geordie. Porozmawiaj z Lizzie.

Wyszli z pubu i wracali pieszo do domu.

- Uwielbiam takie wieczory w pubie. Kilka kufla piwa i fajna rozmowa - powiedział Geordie.

- Zwłaszcza w Radnorze - zgodził się Flin.

- Czy nie byłoby świetnie, gdybyśmy obaj zamieszkali tu na stałe? Moglibyśmy chodzić na spacer i wpadać do pubu. Byłoby fantastycznie - rozmarzył się Geordie.

- Tak, chociaż Bóg jeden wie, co bym tu robił. Ale miło jest o tym pomyśleć - przyznał Flin. Na chwilę zapomniał o kłopotach. Zbliżały się święta, a potem wyjazd do Szkocji, do Josha. I nowy rok, w którym Flin bez względu na wszystko zrobi coś ze swoim życiem.

Dwadzieścia cztery godziny później Flin stał z rodziną w kościele, śpiewając *Hark the Herald Angels Sing* najgłośniej, jak potrafił. Z jego prawej strony stała Sam, w zaawansowanej ciąży, w długim, ciemnym płaszczu zapiętym pod samą szyję, a z lewej - jego matka, Helen, równie szczerze opatulona.

Geordie podrzucił go do domu rano. Flin przyjechał przed Sam i Willem; spędził bardzo przyjemny dzień, pomagając matce w dekorowaniu domu i innych świątecznych przygotowaniach. W porze lunchu przyszedł ojciec, Charles, i poszli z psami na spacer. Po powrocie zastali Sam i Willa. Sam miała urodzić dopiero za siedem dni, ale Flin, który nie widział siostry od kilku tygodni, z otwartymi ustami gapił się na jej wielki brzuch. Z trudem chodziła.

- W nocy musi być koszmarnie, prawda? - zapytał ze współczuciem.

- Nawet mi nie przypominaj - odpowiedziała ponuro. - Im szybciej się urodzi, tym lepiej.

Podczas drugiej zwrotki Flin nagle zorientował się, że jego siostra porusza się nerwowo, a Will patrzy bezradnie na jej stopy.

- Co się stało? - szepnął.

Przerażona Sam zakryła usta dłonią i spuściła wzrok.

- Jezu - powiedział, widząc, że podłoga pod ławką jest mokra. Will objął Sam, a Flin szturchnął matkę, która wciąż śpiewała, niczego nieświadoma.

- Wody odeszły Sam! - wykrzyknęła trochę za głośno Helen. Ludzie zaczęli się odwracać w ich stronę.

- O, mój Boże - bełkotała Sam. Chyba wpadała w histerię. - Will, zabierz mnie stąd, szybko!

Śpiew wiernych wyraźnie ucichł, bo wszyscy się odwrócili, żeby zobaczyć, jak Sam i jej roztrzęsiona rodzina biegną przez kościół. Flin rozpoznał wiele osób z miasteczka, które on i Sam znali od urodzenia. Uśmiechnął się nieśmiało i wyszedł za swoimi bliskimi z kościoła.

- Dobrze, dobrze - powtarzał gorączkowo Will, gdy Sam usiadła na ławce przed kościołem. - Biegnę po samochód.

- Nie - rzekł stanowczo Flin. - Ja przyprowadzę samochód. Ty i mama zostańcie z Sam.

- Tak - zgodził się popielaty z przerażenia Will.

- Przynieś też szmatę i jakiś detergent, dobrze? - zawołała za nim matka. - Trzeba będzie potem posprzątać.

- Mamo, musisz o tym teraz mówić? - zapytała Sam i, przesuwając dłonią po włosach, wyznała: - Czuję się taka zażenowana. Jak ja spojrzę w oczy tym wszystkim ludziom?

- Ta wigilia z pewnością jest niezwykła - powiedziała Helen, próbując się uśmiechnąć i dodać córce otuchy.

Po kwadransie byli w domu. Właśnie zamierzali zadzwonić do szpitala, gdy Sam poczuła pierwszy skurcz.

- Och - jęknęła, krzywiąc się. - O, cholera, zaczyna się.

- Już dobrze, kochanie - powiedział przerażony Will.

- Spokojnie - nakazała Helen. - Już dzwonię do szpitala.

Sam siedziała na kanapie obok Willa, a Flin i Charles stali przed nią, nie wiedząc, co robić.

- Jestem wam wdzięczna za troskę - powiedziała Sam, patrząc na nich - ale czy moglibyście przestać się gapić? Przez was czuję się jak eksponat w muzeum.

- Chodźmy stąd - powiedział zakłopotany Charles. - Twoja siostra potrzebuje przestrzeni.

W szpitalu powiedziano, że Sam ma natychmiast przyjechać.

- Dobrze, to jest, no tak... - powiedział ojciec, gdy Will wyjechał do szpitala z Sam i Helen. Charles, który prawie nie pił alkoholu, spojrział na syna i zaproponował kropelkę whisky na uspokojenie. Stali przez jakiś czas, zastanawiając się, jak długo potrwa poród, aż w końcu stwierdzili, że mogą iść spać.

Córeczka Sam urodziła się po siódmej w świąteczny poranek. Helen zadzwoniła ze szpitala i rozmawiała z Charlesem, który już nie spał.

Nie było żadnych komplikacji. Matka czuła się dobrze, a dziecko było zdrowe i ważyło trzy kilogramy i trzydzieści gramów, chociaż urodziło się tydzień przed terminem.

- Co dalej? - zapytał Flin ojca, stając w korytarzu, w samych spodenkach i podkoszulku, drżący z zimna.

- Hm, nie jestem pewien - wymamrotał ojciec. - Chyba czekamy na instrukcje. Były to najniezwyklejsze święta Bożego Narodzenia w życiu Flina. Zwykle wszystko przebiegało według utartego schematu: pasterka, świąteczne śniadanie, prezenty, lunch, przemówienie królowej i tak dalej, ale teraz, przy śniadaniu, Flin i jego ojciec nie mieli pojęcia, co mają zrobić.

- Myślisz, że powinienem coś ugotować? - zapytał Charles. - W spizarni jest indyk. Czy nie trzeba go nafaszerować, czy co tam zwykle robi Helen?

- Nie wiem - odpowiedział Flin, a potem, próbując być bardziej konstruktywny, zapytał: - Jak myślisz, kiedy wrócą ze szpitala?

- Wydaje mi się, że Helen niedługo tu będzie, Will też chyba dziś przyjedzie, ale Sam pewnie zostanie tam kilka dni.

- Ciekawe, czy możemy tam pojechać i zobaczyć dziecko? - zastanawiał się Flin.

- Helen powiedziała, że zadzwoni, więc chyba na razie powinniśmy siedzieć tu kamieniem.

Helen rzeczywiście zadzwoniła i kazała im przyjechać do szpitala za godzinę.

Dodała, że potem wróci do domu i spróbuje odpocząć. Char-lesa i Flina zaskoczyła informacja, że Sam i dziecko prawdopodobnie wrócą do domu tego popołudnia.

Helen powiedziała też, że mogą coś ugotować na świąteczną kolację.

- Ach, tak, rzeczywiście - rzekł Charles, który, w przeciwieństwie do żony, nie był zbyt religijny.

W szpitalu najpierw zobaczyli Willa, który wyglądał na wyczerpanego, ale wyraźnie spokojniejszego. Z radości zaczął wszystkich ścisnąć, czego nigdy przedtem nie robił. Charles, nieprzyzwyczajony do tak otwartego manifestowania uczuć, nerwowo poklepał go po plecach. Flin wpatrywał się w małe różowe niemowlę, które Sam trzymała w ramionach. Moja siostra, pomyślał z podziwem, urodziła dziecko, a teraz jest spokojna i zadowolona.

- Nie do wiary - powiedział Flin, patrząc na maleństwo. - Nie do wiary, że moja starsza siostra urodziła coś takiego.

Sam była rozpromieniona.

- Nazwiemy ją Emily - powiedziała z dumą i patrząc na córeczkę, dodała tonem, jakiego Flin nigdy u niej nie słyszał: - To jest wujek Alec, taak, i będzie najlepszym wujkiem na świecie. Och, tak.

Flin spotkał się z Geordiem dwa dni później. Święta minęły. Helen była zmęczona, ale wszyscy pomagali jej w przygotowywaniu świątecznego posiłku. Charles poradził sobie nawet z ugotowaniem brukselki, wysłuchawszy długich instrukcji swojej cierplivej żony. W drugi dzień świąt przyjechali rodzice Willa i w domu zapanował chaos. Przemęczona Helen stała się drażliwa. Spadł na nią niespodziewany obowiązek zabawiania rodziców Willa. Charles próbował się do czegoś przydać, ale tylko jej przeszkadzał, a Will jeszcze nie doszedł do siebie po wszystkim, co się stało.

- Twoje święta były o wiele ciekawsze niż moje - powiedział Geordie, gdy wyruszyli w długą podróż do Szkocji. Jego brat nie wrócił jeszcze z Bośni, więc w domu był tylko Geordie, jego rodzice i jeden wuj.

- W naszej rodzinie zapanował całkowity chaos - powiedział Flin. - Cieszę się, że nie zostałem w domu. Na początku wszyscy się cieszyli, ale kiedy wyjeżdżałem, atmosfera była już dość napięta.

- Jakie jest dziecko? - zapytał Geordie.

- Małe i różowe, wiesz - powiedział Flin. - Sam wciąż mówiła na mnie „wujek Alec”. To bardzo dziwne uczucie, gdy twoja starsza siostra rodzi dziecko. I jeszcze to karmienie piersią! Mówię ci, Sam wyciąga cycek bez ostrzeżenia. Nie wiedziałem, gdzie oczy podziać.

Podróż była długa - po drodze wpadli po Molly - ale wieczorem wreszcie skręcili na polną drogę prowadzącą do domu Josha.

- Nareszcie! - wykrzyknął Josh, ściskając wszystkich.

- Jesteśmy ostatni? - zapytał Flin.

- Tak, państwo Fussle'owie zjawili się w południe, a Jim i Katie kilka godzin temu. Wejdźcie i napijcie się czegoś - powiedział, elegancko biorąc torby Molly. Flin uwielbiał tu przyjeżdżać. Josh odziedziczył dom po jednym ze swoich kapryśnych wujów. Okolica była cudowna. Posiadłość rozciągała się na płaskowyżu w połowie niewysokiej góry nad rzeką Tay. Była odizolowana od świata, ale dzięki temu idealna na tydzień picia, jedzenia i długich spacerów. Dom był niewielki - miał tylko trzy sypialnie i pokój w wieżycze wyrastającej z jednego z rogów budynku - co oznaczało, że Flin będzie spał na łóżku polowym w salonie.

- Przepraszam, staruszkule, ale pary mają pierwszeństwo, a ja biorę wieżyczkę, bo to mój dom - powiedział mu Josh.

- To jest dyskryminacja - jęknął Flin, chociaż tak naprawdę wcale nie był zły.
- Następnym razem przywieź dziewczynę, a obiecuję ci najlepszą sypialnię. Niech to będzie dla ciebie bodziec.

Nazajutrz padał deszcz, a nad doliną zebrały się ciemne chmury. Nie przejaśniło się ani na chwilę, ale po południu Josh, Eddie i Flin pobiegli do Pitlochry po jedzenie i napoje, a potem spędzili resztę dnia nad gramy planszowymi, rozłożonymi na dużym okrągłym stole w kuchni, przed wykuszowym oknem.

Deszcz ustał i wzrosło ciśnienie, więc następne dni były jasne i słoneczne. Można było spacerować po górach i nad rzeką i cieszyć się świeżym czystym powietrzem. Chłopcy zagraли nawet w golfa na spokojnym dziewięciodołkowym polu w pobliskim Strathhtay.

Pewnego ranka wszyscy postanowili iść nad górskie jezioro. Geordie i Eddie szli przodem. Zaczęli rozmawiać o małżeństwie.

- Bardzo polecam- oświadczył Eddie. - W małżeństwie jest po prostu świetnie.
- A co jest takiego świetnego? - zapytał Geordie.
- Poza wszystkim innym, Victoria jest moją najlepszą przyjaciółką, a świetnie jest mieszkać z najlepszym kumplem. No i jest z kim pogadać. Tak naprawdę chodzi o drobiazgi. Fantastycznie jest spać z nią co noc. Przed ślubem bardzo często się spotykaliśmy, ale teraz, gdy sobie przypomnę, jak łaziliśmy od mieszkania do mieszkania, dochodzę do wniosku, że to było beznadziejne. Teraz żyje mi się o wiele wygodniej.
- Rozumiem. Ale to jest decyzja na całe życie. Czy to cię nie niepokoi? Ani trochę?
- Skądże - powiedział stanowczo Eddie. - Przeciwnie, czuję wielką ulgę, bo wiem, że już nie będę musiał nikogo podrywać. Zanim poznałem Victorię, spałem z wieloma kobietami. Teraz, kiedy jestem żonaty, ani trochę mnie nie martwi, że będę spać tylko z nią i z nikim więcej. Przecież jest piękna, a w dodatku - uśmiechnął się do Geordiego - świetna w łóżku. - Chcesz się ożenić z Molly? - zapytał po chwili milczenia.
- Nie wiem. Kiedyś pewnie tak. To poważna decyzja.
- Jasne. Ja po prostu wiedziałem, że to już. Na pewno też to poczujesz, gdy nadejdzie odpowiedni moment. To się dzieje instynktownie.
- Pewnie tak - zgodził się Geordie. - Ale wydaje mi się, że to bardzo dojrzała decyzja. Wiem, że wszyscy jesteśmy już w wieku małżeńskim, ale... - Geordie na chwilę przerwał, a potem zapytał: - Czy po zaobrączkowaniu bardzo się zmieniłeś?

- Ani trochę. Szczerze mówiąc, jest prawie tak samo jak wtedy, kiedy ze sobą chodziliśmy, tylko że teraz razem mieszkamy. Mówię ci, Geordie, nie ma się czego bać. Wskakuj, woda jest ciepła.

Żeby jakoś wyróżnić ostatni wieczór roku, Josh kazał wszystkim przywieźć stroje wieczorowe. Goście entuzjastycznie przyjęli ten pomysł; dzięki temu będzie bardziej uroczyście. Wszyscy zadali sobie sporo trudu, żeby przygotować wyśmienitą kolację; kupili porto i sery, a nawet szampana na toasty. Panowała atmosfera świątecznej harmonii. Flin dawno się tak serdecznie nie śmiał. Odliczali sekundy do północy, a potem uściskali się i pijackimi głosami odśpiewali pierwszy *wers Auld Lang Syne* - reszty nie pamiętali. Wznieśli też toast za Tommy'ego, który powinien być z nimi.

Wszyscy się wzruszyli, nawet Geordie. Brakowało mu Tommy'ego, a poza tym rozpierała go miłość do Molly. Nigdy nie widział jej tak elegancko ubranej; wyglądała jeszcze piękniej niż zwykle. Pół godziny po północy wyszedł z nią na zewnątrz. Oparli się o kamienny mur i spojrzeli w niebo pełne gwiazd. Okrył ją swoją marynarką i mocno przytulił. Nie wyobrażał sobie życia bez niej, ale wciąż czuł, że małżeństwo to bardzo poważny krok. Geordie nie mógł go jeszcze zrobić. Jeszcze nie.

Flin patrzył na nich, stojąc w drzwiach. Tulili się, śmiali i całowali. Niezauważony, wyjął papierosa i przeszedł na tył domu, nad potok. Na polu beczały owce.

Powietrze było cudownie świeże, a górski potok z szumem spływał ze zbocza. Nadszedł nowy rok, więc Flin miał tylko pięć miesięcy na zrealizowanie swojego zobowiązania. W maju, gdy rozpoczynali konkurs, nie miał pojęcia, że wszyscy potraktują to aż tak poważnie. Ale nagle tamto postanowienie stało się ważne. Nie chodziło tylko o rywalizację; uważali, że ich życie powinno się zmienić. Czuli, że muszą wejść w następny etap. Geordie osiągnął cel; znalazł w sobie zapał do pracy i zakochał się w Molly. Teraz - pomyślał z determinacją Flin - moja kolej.

Rozdział 21

Jessica realizuje plan

Jessica znalazła się w trudnej sytuacji; pod koniec stycznia ona i Tommy mieli jechać na narty z Jimem i Katie. Wyjazd został zaplanowa-

ny i opłacony dawno temu, ale Jessica czuła, że nie powinna jechać. Czy nie dosyć skrzywdziła biednego Tommy'ego? Czy wyjeżdżając na jego wymarzone wakacje, nie będzie śmiała mu się w twarz? Zastanawiała się, co by zrobiła, gdyby żył. Pewnie sprzedałaby komuś swój bilet. Albo może do tej pory by jej wybaczył i pojechaliby razem, jako przyjaciele? Wszystko jedno - nie warto było spekulować, bo Tommy nie żył. Pamiętała jego radość, gdy zdecydowali, że wyjadą. Teraz perspektywa wyjazdu wywoływała w niej niemiłe uczucie. Problem polegał na tym, że po pierwsze, Jim i Katie bardzo chcieli jechać na narty, a po drugie, wszyscy mówili jej, że rezygnacja z wyjazdu będzie obrazą pamięci Tommy'ego. Bardzo trudno było znaleźć kogoś na jego miejsce, trudno też było sprzedać jej bilet. Nawet Lucie uważała, że Jessica byłaby głupia, rezygnując.

- Nie pokutuj. Wiem, co czujesz, ale mówię ci, nie masz żadnego, ale to żadnego powodu, żeby się obwiniać za śmierć Tommy'ego. Jedź na narty i baw się dobrze z Jimem i Katie.

Jessica spojrzała na nią sceptycznie.

- Tak czy inaczej - ciągnęła Lucie - nie mogę wprost myśleć o tym, że zmarnują się takie świetne wakacje. Poza tym nigdy nic nie wiadomo, może kogoś poznasz...

- Nie jestem zainteresowana. Długo nie pomyślę o kolejnym związku. Stanowię zagrożenie dla mężczyzn, więc sądzę, że będzie lepiej dla wszystkich, jeśli przez jakiś czas pozostanę samotna.

W końcu jednak pojechała. Przyjaciele cierpliwie nad nią pracowali, stopniowo osłabiając jej opór. Ponieważ szanse na znalezienie kogoś na jej miejsce malały, a termin wyjazdu się zbliżał, wreszcie się zgodziła. Wiedziała, że będzie okropnie, ale może właśnie w ten sposób powinna odpokutować swoje złe uczynki.

Czwartego dnia Jessica była już bardzo zmęczona. Do Val d'Isère pojechali golfem Katie i podróż niemiłosiernie się dłużyła, chociaż Jim przez całą drogę jechał ponad sto trzydzieści kilometrów na godzinę. Podróżowanie nocą, na tylnym siedzeniu, nie bawiło Jessiki ani trochę. Gdy wreszcie dotarli na miejsce, przez pierwsze dwa dni starali się jak najwięcej jeździć na nartach, a po zejściu ze stoku pili i tańczyli do rana (pewnej nocy wszyscy trochę się upili i ze smutkiem wspominali Tommy'ego, ale później już nikt o nim nie mówił). Jessica nie dziwiła się więc, że jest zmęczona. Dotarłszy na szczyt góry drugi raz tego ranka, postanowiła zrobić sobie przerwę i powiedziała pozostałym, żeby jeździli bez niej.

- Na pewno poradzisz sobie sama? - zapytał z galanterią Jim.

- Nic mi nie będzie. Posiedzę tu chwilę i coś wypiję — odpowiedziała, machając mu ręką.

Bar nie był jeszcze pełen, więc Jessica bez trudu znalazła miejsce na drewnianym tarasie, ze wspaniałym widokiem na góry i ośnieżone doliny. Tuż pod tarasem śmigali narciarze - widziała błyski turkusowych i czerwonych kombinezonów - zjeżdżający w dolinę.

Zapaliła papierosa, patrząc na grupę popisujących się snowboardzistów. Krzyczeli i szusowali, aż wreszcie znikali jej z oczu. Nagle poczuła przytłaczające zmęczenie. Cieszyła się, że może jeszcze chwilę posiedzieć. Nie było jej ani trochę zimno, promienie słońca ogrzewały jej twarz. Zastanawiała się, czym wypełnić resztę dnia. Postanowiła zjechać jeszcze kilka razy, a potem zrobić sobie bardzo długą przerwę na lunch. Będzie przyjemnie i rozsądnie, pomyślała, spędzić jeden spokojny dzień, tylko ze swoimi myślami. Muszę porządnie odpocząć.

Gdy tak rozmyślała, sącząc grzane wino, przy sąsiednim stoliku usiadła grupka narciarzy. Po chwili podszedł do nich jeszcze jeden mężczyzna, który odwrócił się do Jessiki i zapytał, czy mógłby wziąć puste krzesło, stojące naprzeciwko niej.

- Proszę - powiedziała Jessica i uśmiechnęła się do niego, zauważając, że jest przystojny i natychmiast karcąc się za te nieczyste myśli. Uśmiechnął się do niej. W kącikach jego oczu pojawiły się maleńkie wesołe zmarszczki. Zastanawiała się, ile może mieć lat - prawdopodobnie jest tuż po trzydziestce, pomyślała. Chciałaby posłuchać, o czym mówią, ale siedzieli trochę za daleko. Mężczyzna wszystkich rozśmieszał. Jessica gapiła się na niego, zastanawiając się, jak zarabia na życie, gdy nagle się odwrócił i popatrzył na nią, dostrzegając jej spojrzenie. Jessica natychmiast odwróciła wzrok. Zrobiło jej się głupio, że została przyłapana; ale zerkając kątem oka widziała, że mężczyzna wciąż na nią spogląda.

Nagle poczuła się nieswojo. Postanowiła natychmiast zjechać na dół i poczekać tam na kolegów. Obchodząc budynek, podniosła wzrok i zobaczyła tego samego mężczyznę, opartego o barierkę i rozmawiającego z kimś. Zauważył ją i pomachał. Jessica to speszyło. Nie mogła się skupić. Trasa była trudna. Niedaleko od szczytu źle skręciła, straciła równowagę, przewróciła się i zaczęła zsuwać ze stoku. Gdy się wreszcie zatrzymała, stwierdziła z irytacją, że jedna z nart została kawałek wyżej.

- Do diabła! - zakląła głośno, otrzepując się i z trudem próbując zdjąć drugą nartę. - Złaź, ty cholerstwo - mruzczała, próbując wcisnąć wiązanie.

Ktoś podjechał i zatrzymał się tuż za nią.

- Nie zdejmuj. To chyba twoja narta - usłyszała czyjś głos.
- Och! Dziękuję bardzo - powiedziała Jessica, odwracając się i widząc mężczyznę z tarasu.
- Cała przyjemność po mojej stronie. - Uśmiechnął się i podając jej rękę, powiedział:
- Nieprzyjemnie jest się przewrócić, gdy jedzie się bez towarzystwa.
- Tak, i głupio leżeć, kiedy wszyscy patrzą - dodała Jessica, odwzajemniając uśmiech.

Mężczyzna się zaśmiał.

- Wiem coś o tym. Nic ci się nie stało?
- Nie, wszystko w porządku. - I wysoki, pomyślała. Dzięki opale-niźnie wyglądał zdrowo i atrakcyjnie.
- Pozwolisz, że zjadę z tobą na dół? - zapytał, gdy Jessica przypinała drugą nartę. Ujęta jego galanterią, pomyślała, że niegrzecznie byłoby odrzucić tak miłą propozycję.
- Byłoby wspaniale, dziękuję.

Mimo że mężczyzna był świetnym narciarzem, cierpliwie zjeżdżał w jej tempie. Na dole powiedział:

- Udało się. Przy okazji, mam na imię Titus.
- Dziękuję ci, Titusie. Jessica. - Stali razem przez chwilę, ale żadne z nich nie wiedziało, co powiedzieć albo zrobić. Jessica rozejrzała się dookoła, ale nie dostrzegła nikogo z przyjaciół.
- Jesteś tu ze znajomymi? - zapytał Titus.
- Tak. Właściwie miałam się z nim spotkać na górze, ale uznałam, że równie dobrze mogę zjechać.
- To może wrócimy na szczyt? - zapytał. Jessice bardzo podobał się jego głos. Był miły i emanował pewnością siebie. Chciała zaczekać na dole, ale Titus był tak uprzejmy i czarujący, że odrzucając jego propozycję, zachowałyby się jak głupia gęś. Zresztą, co jest złego w chwili rozmowy?
- Dobrze - powiedziała. - Wspaniale.

Gdy stali w kolejce do wyciągu, a potem wolno wjeżdżali na górę, Titus poprosił, żeby opowiedziała mu o sobie. Jessica bez zakłopotania mówiła mu o swoim życiu w Londynie, o tym, że przyjechała tu ze znajomymi w tym tygodniu, oraz wyjaśniła, dlaczego siedziała sama. Uważała jednak, żeby nie wspominać o Tommym. Bo i po co? Gdy mówiła, coraz swobodniej, Titus uważnie słuchał, jakby interesowało go każde jej słowo.

- Ojej, nawet nie zapytałam, czym się zajmujesz - powiedziała, gdy zbliżali się do szczytu.

- Właściwie jestem rolnikiem - powiedział. - Mam trochę ziemi w Norfolk, ale prowadzę też tor wyścigowy.

- No, no! - wykrzyknęła Jessica, której to zaimponowało. - Jakie wyścigi?

- Samochodowe. Tor działa tylko latem, ale świetnie się tam bawię. To dobre dodatkowe zajęcie dla rolnika.

- Musisz wieść bardzo przyjemne życie - powiedziała Jessica.

- Tak. - Uśmiechnął się. - Jestem prawdziwym szczęściarzem.

- Widzę Jima i Josha - powiedziała bezwiednie Jessica.

- Bardzo mi było miło z tobą porozmawiać - powiedział Titus. - Gdybyś jutro też chciała się oszczędzać, może pozwolisz się zaprosić na lunch?

Jessica poczuła, że jeżą jej się włoski na karku. Ten Titus był naprawdę bardzo przystojny.

- Umowa stoi. - Uśmiechnęła się. - Zapewniam cię, że będę się oszczędzać.

- Kto to był? - zapytał Jim, gdy do nich podeszła.

- Nie wiem - skłamała. - Jechaliśmy razem wyciągiem.

- Wydawało mi się, że rozmawialiście - powiedział odrobinę podejrzliwie.

- Tak, był dość miły - odrzekła obojętnie. - Jak się jeździło? Czy jestem okropna? -

zastanawiała się Jessica. Znów poczuła wyrzuty

sumienia. Titus wydał jej się taki miły, taki dżentelmeński i... Dojrzały i pewny

siebie. Ale przecież tylko z nim rozmawiała, nic więcej, i po prostu umówiła się na

lunch. Nie uprawiała z nim namiętnego seksu, nie robiła nic niewłaściwego. Po

urlopie prawdopodobnie już nigdy go nie zobaczy. Nikt więc nie weźmie jej tego za

złe. Ale było jej wstyd, że nagle zaczęła mniej myśleć o Tommym, a więcej o tym

uroczym posiadaczu ziemskim z Norfolk. Jej przyjaciele po prostu nie mogą się

dowiedzieć. Czują, że jest wstrętną hipokrytką, ale nie aż taką, żeby zrezygnować ze

spotkania.

Następnego dnia Jessica sprytnie odłączyła się od pozostałych, mówiąc, że dobrze

jej zrobi kolejny spokojny ranek, ale zje z nimi lunch w barze na dole, koło drugiej.

Wczoraj, jeszcze na wyciągu, umówiła się z Titusem na spotkanie w innym barze w

południe. Koledzy bardzo się ucieszyli, bo byli lepszymi narciarzami niż ona; przez

nią musieli zjeżdżać wolniej i nie mogli jeździć poza trasą, co tak bardzo lubił Josh.

Lucie na pewno by ją pochwaliła - czyż nie sugerowała, że Jessica powinna poznać

kogoś nowego?

Titus zachowywał się bardzo szarmancko. Jest taki elegancki, pomyślała Jessica.

Napełniał jej kieliszek i regularnie pytał, czy czegoś jej

nie potrzeba. Był bardzo zainteresowany nią i wszystkim, co miała do powiedzenia. Mimo tego udało jej się dowiedzieć o nim czegoś więcej. Miał trzydzieści dwa lata i po skończeniu studiów pracował w City, ale zachorował jego ojciec. Titus postanowił więc wyjechać z Londynu i wrócić do Cirencester na rok, żeby pomóc w prowadzeniu gospodarstwa. Tak to pokochał, że nie mógł sobie wyobrazić powrotu do Londynu.

- Ale nadal często przyjeżdżam do stolicy. Wielu moich kolegów, w tym ludzie, z którymi tu jestem, mieszka tam i pracuje. Szczerze mówiąc, Jessico - powiedział, patrząc jej w oczy - moim zdaniem tak jest najlepiej: regularnie odwiedzać Londyn i czerpać z tego same korzyści, unikając złych stron życia w mieście.

Jessica zapytała go o ojca.

- Niestety zmarł. To tragiczne, ale tak było dla niego najlepiej. Moja matka ponownie wyszła za mąż i bardzo jej to służy. Wyprowadziła się z domu, ale mieszka całkiem niedaleko. Zostałem więc sam w domu rodzinnym.

Jessica czuła, że mogłaby z nim przegadać całe popołudnie, ale zbliżał się czas spotkania ze znajomymi.

- Było mi bardzo miło, Titusie, i bardzo dziękuję za lunch - powiedziała, gdy uparł się, że zapłaci.

- Ja też świetnie się bawiłem - odrzekł.

- Cóż, do widzenia i bardzo dziękuję za dotrzymanie mi towarzystwa. - Pocałowała go lekko w policzek.

- Czy mógłbym do ciebie zadzwonić, kiedy będę w Londynie? - zapytał z nadzieją w głosie.

- Będę zachwycona, proszę. - Uśmiechnęła się, chociaż wątpiła, że to zrobi. Może tak będzie najlepiej. Nic się nie stało; zachowała twarz. Ale nie pamiętała, żeby tak od razu polubiła kogoś. Może gdy spotka się z nim znowu, za kilka miesięcy...

Jessica wróciła do Londynu i myślała o Titusie coraz mniej. Kilka dni po powrocie przyszła do pracy i, będąc w barowym nastroju, usiadła przy długim wygiętym kontuarze obok akwariów z tropikalnymi rybami. Niedługo potem podszedł do niej szef.

- Zechcesz się zamienić miejscami? - powiedział do osoby siedzącej obok niej.

- Oczywiście - powiedział młodszy księgowy, który skrycie pod-kochiwał się w Jessice.

- Cześć, Damien - powiedziała Jessica z obawą. O co chodzi?
 - Cześć. Jak ci z tym idzie? - Jessica pracowała nad strategią reklamową nowego szamponu.
 - Chyba nieźle. Jestem całkiem zadowolona.
 - Dobrze, wspaniale. - Damien w zamyśleniu potarł podbródek, spojrzał poważnie na Jessicę i wreszcie się uśmiechnął. - Czas na awans!
 - Naprawdę? - Jessica nie wierzyła własnym uszom.
 - Tak, naprawdę. Wyjdźmy stąd. Zapraszam cię na śniadanie. Poczula wielką ulgę. Nareszcie! Stanowisko było o wiele lepsze niż tamto, na które nie powołano jej przed kilkoma miesiącami. Damien powiedział, że jest już gotowa do przyjęcia większej odpowiedzialności. Podobało mu się, że pragnęła bardziej wymagającej pracy i był pod wrażeniem jej ostatnich dokonań. Przy kawie i papierosach Jessica dowiedziała się, że otrzyma większą pensję i będzie miała stanowisko na tym samym poziomie, co Richard Keeble.
 - Staniesz się kluczowym graczem firmy, Jessico, więc gratuluję. Po najbardziej przygnębiającej zimie w jej życiu, wreszcie zaczęło się coś zmieniać. Wypełniła połowę konkursowego zobowiązania i rzuciła się w wir pracy ze wzmożonym zapałem. Wizje życia żony rolnika stawały się coraz mniej atrakcyjne. Po narciarskim urlopie wyobrażała sobie, że życie na farmie to gdaczące kury, słońce i nowo narodzone jagnięta, ale teraz wieś kojarzyła jej się tylko z błotem i brudem. Dlaczego miałyby chodzić przez cały dzień brudna i zaniedbana, jeśli mogła się stroić w dopasowane kostiumy i wymyślać fantastyczne rozwiązania dla międzynarodowych firm, liderów rynku? Kim również się skrzywiła, gdy Jessica opowiedziała jej o Titusie i o tym, jak jej się spodobał.
 - Nie wyobrażam sobie, żebyś mogła polubić życie wieśniaczki -sarknęła Kim. - Pewnie będziesz musiała skubać kurczaki i rodzić setki dzieci. A to jest moim zdaniem okropne.
 - Czy nie mogłabym być modną rolniczką? - zapytała Jessica. Kim śmiała się długo i głośno.
 - On jest całkowicie nieodpowiedni - upierała się, a Jessica wróciła tego wieczoru do domu z przekonana, że jej koleżanka miała chyba rację. Oczywiście tylko tym razem.
- Prawie zapomniała o Titusie, gdy pewnego ranka zadzwonił do niej do pracy.
- Titusie, miło, że dzwonicz! - wykrzyknęła, zachwycona. Zaśmiał się.
 - Jak się miewasz? - zapytał.

- Dobrze, dziękuję, ale kiedy będziesz w Londynie?

- Cóż - odparł Titus. - Tak się składa, że już jestem. Musiałem przyjechać na kilka spotkań. Masz może wolny wieczór? - Miała czas; tak ciężko pracowała, że od kilku tygodni całkowicie zaniedbała życie towarzyskie. Titus zaprosił ją więc na kolację. Jessica była zachwycona, zwłaszcza gdy poprosił, żeby nie wracała do domu, tylko spotkała się z nim tuż po pracy. - Będziemy mieli dla siebie więcej czasu - powiedział.

Nie wspomniała o Titusie nikomu, z wyjątkiem Kim, i teraz zastanawiała się, czy to nie był błąd. Nie powiedziała nawet Lucie, a przecież zwierzała jej się ze wszystkiego. Przedtem po prostu nie było

o czym mówić, ale teraz postanowiła trzymać to w tajemnicy. Po co komplikować wszystko wyrzutami sumienia wobec Tommy'ego? A na pewno tak by się stało, gdyby powiedziała przyjaciółom.

Umówili się w małym barze przy Leicester Square, a stamtąd mieli iść na kolację do Criterion. Jessica pełna obaw szła z Berkeley Square do Leicester Square. Czy wciąż będą mieli sobie tyle do powiedzenia?

I czy Titus będzie tak uroczy i atrakcyjny, jak we Francji? Martwiła się tym trochę, ale, jak przyznała w myślach, to zmartwienie było bardzo ekscytujące.

W dwurzędowym, granatowym, prążkowanym garniturze i krawacie od Charveta wyglądał jeszcze lepiej, niż zapamiętała. Spodziewała się, że będzie ubrany w tweedowe albo sztruksowe spodnie i flanelową koszulę. Rozpromienił się na jej widok i lekko ją ucałował; po króciutkiej, niezręcznej przerwie zaczęli wesoło rozmawiać. Niepokój Jessiki rozwiął się natychmiast. Titus z radością przyjął wiadomość o jej awansie, a potem opowiedział jej trochę więcej o swoim życiu w Norfolk i torze wyścigowym. Jessica zorientowała się, że przedtem umniejszył trochę swoje sukcesy. Gdy płacił za kolację, nie mogła nie zauważyć złotej karty, którą dyskretnie umieścił pod rachunkiem. Była zachwycona zarówno jego skromnością, jak i pewnością siebie, w której nie było ani krzty arogancji. Titus był atrakcyjny i dojrzały. Jessica przypomniała sobie swoich poprzednich partnerów. W porównaniu z nim wydawali się niemożliwie nudni i niedojrzali.

To był magiczny wieczór. Powiedziała mu to, gdy się żegnali.

- Muszę wracać do domu - oświadczyła, gdy wyszli z ciepłej restauracji na chłodne powietrze. - Gdzie się zatrzymałeś?

- Och, niedaleko - powiedział, wskazując w kierunku St James, ale nie rozwijając tematu. - Złapię ci taksówkę.

Taksówka z napisem „wolna” pojawiła się prawie natychmiast. Pocałowała Titusa w policzek, a on nie próbował niczego więcej. Machał

z uśmiechem, gdy taksówka odjeżdżała. Czy Jessica się zakochała? Nie była pewna, ale wiedziała, że nigdy w życiu nikt nie podobał jej się tak bardzo jak Titus. Była zachwycona jego odrobinę staromodną galanterią i całkowitym brakiem ostentacji. Ale co z Tommym? - myślała, zagryzając wargę, gdy taksówka powoli, lecz nieprzerwanie jechała w stronę Barons Court. Czy jest podła, chcąc się związać z Titusem tak niedługo po śmierci Tommy'ego? A może Titus znów zadzwoni i podejmie za nią decyzję. Wiedziała, że jest samotny, ale czy była osobą, której mógłby pragnąć ktoś taki jak on? A nawet jeśli zaczniesz się z nim spotykać, czy coś z tego będzie, skoro on jest w Norfolk, a ona, świeżo po awansie, w Londynie? Pomyślała o słowach Kim. Teraz miała jej za złe te pogardliwe uwagi. Och, po co tyle myśleć - lepiej poczekać na rozwój wydarzeń.

Titus zadzwonił po dwóch dniach i zaprosił ją do siebie do Norfolk na następny weekend.

- Bardzo chętnie! - odrzekła bez wahania. Ku swojemu niezadowoleniu, przypomniała sobie o przyjęciu urodzinowym Flina. - Ale w najbliższy weekend nie mogę.

- Dobrze. W takim razie w następny.

- Doskonale! Czy ktoś jeszcze przyjedzie? - zapytała.

- Nie zamierzałem zapraszać nikogo więcej. Nie przeszkadza ci to?

- Nie-odpowiedziała zdecydowanie.-Będzie wspaniale. Nie mogę się doczekać.

Odłożywszy słuchawkę, poczuła falę podenerwowania i ekscytacji. Czyli stało się to, na co miała nadzieję. Jego zaproszenie było zakamuflowaną prośbą o bycie razem i Jessica uświadomiła sobie nagle, że nie powstrzymaję żadne bezsensowne wyrzuty sumienia. Ale musi czekać prawie dwa tygodnie! Bardzo długo - nie mogła jednak zawieść Flina. Natychmiast zadzwoniła do Lucie i wszystko jej opowiedziała.

- Ależ to podniecające! - powiedziała Lucie. - A więc znalazłaś swojego bogatego mężczyznę z wielką posiadłością na wsi!

- Nie sądzę, żeby to była wielka posiadłość - powiedziała Jessica.

- Założę się, że nie jest mała - odparła Lucie. - Dwa i pół tysiąca hektarów to nie jest małe rodzinne gospodarstwo. A powiedziałaś jeszcze, że prowadzi tor wyścigowy i ma złote karty.

- Myślisz, że dwa i pół tysiąca hektarów to dużo? W takim razie chyba przyjąłam tę wiadomość zbyt obojętnie. Myślałam, że to typowa ziemська posiadłość. Nie mam pojęcia, ile to jest hektar.

- Uwierz mi, to jest wielki, wielki majątek. Mogę się założyć, że Titus ma forsy jak lodu.

- Cudownie - zachichotała Jessica i dodała: - Ale pamiętaj, że spodobał mi się, zanim o tym wszystkim wiedziałam. Nie możesz mnie posądzać, że poluję na jego pieniądze.
- Oczywiście, że nie - zaśmiała się Lucie.
- Chociaż nie będę narzekać, jeśli okaże się, że jest fantastycznie bogaty - dodała. Roześmiały się znowu, ale nagle Lucie spoważniała.
- Uważam, że postępujesz słusznie - powiedziała.
- Wiem, że tak jest, Lucie. I nie będę mieć z tego powodu wyrzutów sumienia.

Rozdział 22

Urodzinowa niespodzianka

Tego wieczoru przy kolacji Jessica opowiedziała o Titusie Flinowi, Geordiemu i Molly. Zrelacjonowała całą ich znajomość, od poznania we Francji po zaproszenie na wieś.

- Wydaje mi się trochę za stary - powiedział Flin.
- Nie, przeciwnie - nie zgodziła się z nim Molly. - Moim zdaniem jest w sam raz.
- Postawmy sprawę jasno - powiedział Flin, machając do Jessiki widelcem. - Podobał ci się, zanim się dowiedziałas, że jest bogatym posiadaczem ziemskim.
- Tak, chociaż teraz też nie wiem, czy jest bogaty. Może być zubożałym posiadaczem ziemskim - odpowiedziała.
- Jasne - rzekł Flin. - A gdyby był biedny? Nadal tak bardzo by cię pociągał?
- Jasne, chociaż muszę przyznać, że byłoby miło, gdyby był nadziany, zabierał mnie na wakacje i często zapraszał na kolację.
- Czyli na tym polega mój problem - powiedział Flin. - *Quod erat demonstrandum*. Dziewczyny lubią bogatych facetów. Będę musiał zostać bankierem.
- Och, Flin, nie pleć bzdur - parsknęła Jessica. - Żartowałam. Mówię ci, to twoje ciągle uzalanie się nad sobą staje się męczące. - Wstała i poszła do kuchni.
- Ona ma rację, Flin - powiedział Geordie. - Wykrzesz z siebie trochę ognia.

- Łatwo wam mówić - odparł gniewnie Flin. - Wam się wszystko udało, do cholery. Ale kiedy odmieni się mój los? Ty już prawie wypełniłeś swoje zobowiązanie.

Jessica chyba też. A ja nie osiągnąłem niczego. Uważam, że mam prawo się nad sobą uzalać. W końcu zginął jeden z moich najlepszych kumpli, sponiewierała mnie głupia dziewczucha i widzę wokół siebie samych szczęśliwych zakochanych ludzi.

- Wszystko będzie dobrze. Ułoży się - bąknął niepewnie Geordie.

- Tak, tak, wiem. Gniew Flina rozwiązał się w mgnieniu oka. - Przepraszam, nie chciałem tego wszystkiego mówić. Naprawdę się cieszę, że wam się tak dobrze układa. Tylko że... Moje życie jest kompletnie do dupy.

. - Flin, kochanie, musisz odpocząć - powiedziała Jessica, wracając do pokoju. - Wyjedź gdzieś i przez tydzień nic nie rób. Odzyskasz siły i wrócisz wesoły i pełen zapału.

- Może - mruknął ponuro Flin. Miał nadzieję, że ożywcza przerwa, której potrzebował, będzie wyjazd do Szkocji.

- Uważam, że to doskonały plan. Za długo byłeś w dołku. To nie jest w stylu Flina, którego znałam.

Jessica i Geordie mieli inny plan rozweselenia przyjaciela. Postanowili wydać wielkie przyjęcie urodzinowe na jego cześć. W tym roku jego urodziny przypadły w sobotę. Czuli, że muszą poprawić mu nastrój i na razie udało im się to utrzymać w tajemnicy. Zresztą, jak powiedziała Jessica, nie zorganizowali parapetówki, więc trzeba to nadrobić. Bez końca o tym rozmawiali. Czy przyjęcie powinno mieć jakiś motyw przewodni? Jak wywabić Flina na trochę z domu? Ile osób zaprosić? W końcu uznali, że zorganizują przyjęcie w stylu Jamesa Bonda. Flin uwielbiał filmy o Bondzie, więc można by było serwować martini i kazać wszystkim przyjść w eleganckich strojach. Jessica poprosiła kolegę z pracy o zaprojektowanie zaproszeń ze zdjęciem Rogera Moore'a z głową Flina. Rozesłali je wszystkim znajomym.

- Chcę, żeby to była wielka impreza - powiedział podekscytowany Geordie.

- Zapraszamy z dużym wyprzedzeniem - powiedziała Jessica - więc nikt nie będzie mógł się wykręcić. Do urodzin Flina było wtedy półtora miesiąca. Geordie zdobył bilety na międzynarodowy mecz rugby z udziałem reprezentacji Anglii w Twickenham, więc mógł wyciągnąć Flina z domu.

Plan się udał. Flin był bardzo zadowolony, że idą na mecz.

- Muszę ci powiedzieć teraz, na wypadek gdybyś chciał sobie coś zaplanować - powiedział Geordie - ale mecz jest w twoje urodziny, więc bilet dostaniesz dopiero wtedy.

- Co mógłbym sobie planować - powiedział sarkastycznie Flin. - Szalony urodzinowy weekend z rodzicami? - Flin zdziwił się, że Geordie pamiętał. Zwykle z okazji urodzin szli na piwo. Miał nadzieję, że Geordie nie będzie się spodziewał równie hojnego prezentu na swoje urodziny.

- Szczerze mówiąc, dostałem je z pracy - skłamał Geordie, czytając w myślach Flina i nie chcąc wzbudzać podejrzeń (przyjaźnili się w końcu od dwudziestu lat). - Molly nie przepada za rugby, więc pomyślałem o tobie. - Nie chciał również, żeby prezent wydał się wyrazem litości, którym oczywiście był.

- Świetnie. Dzięki, stary, nie mogę się doczekać - powiedział szczerze Flin.

Gdy Geordie i Flin byli na meczu, Molly i Jessica przygotowały przyjęcie. Przykleiły do drzwi plakaty z Jamesem Bondem, w holu postawiły dużą, wyciętą postać Seana Connery z sklepu filmowego w Soho, a w rogach pomieszczeń zawiesiły balony. Jessica kupiła płyty z muzyką z filmów o Bondzie. Razem przygotowały jedzenie i wielką wazę wódki z martini, śpiewając *Człowieka ze złotym pistoletem*.

Jessica i Geordie wiedzieli, że większość przyjaciół przyjdzie późno ale dopilnowali, żeby niektórzy zjawili się na czas. Wróciwszy z Geordiem z meczu, Flin zastał w domu Josha, Molly, Eddiego z Metodą, Simona z Sophie, Jima z Katie, Lucie, Sam i Willa - oraz Jamesa Bonda w różnych wcieleniach, patrzącego z każdego kąta.

- Wszystkiego najlepszego, kochanie! - wykrzyknęła Jessica i podbiegła do niego z rozłożonymi ramionami.

- O, mój Boże... - wybąkał Flin. - Jak to możliwe, że się nie domyśliłem?

- Nie było łatwo utrzymać tego w tajemnicy - rzekł Geordie. - Cały czas mnie korciło, żeby ci powiedzieć.

Flin był ogromnie wzruszony. Miał wspaniałych przyjaciół. Zadali sobie tyle trudu! Najpierw mecz rugby, a teraz przyjęcie. Od kilku miesięcy był beznadziejnie smutny i teraz się tego wstydził; nie zasłużył na tak dobrych przyjaciół.

Sam upiekła nawet tort. Wszyscy odśpiewali *Sto lat*, po czym szybko zjedli tort, żeby zdążyć przed przybyciem rzeszy kolejnych gości.

- Chyba się udało, nie sądzisz? - zapytał Geordie Jessicę.

- Jestem z siebie bardzo zadowolona. Flin! - wrzasnęła przez cały pokój i pomachała, żeby podszedł.

- Kochanie - odrzekł z radością Flin.

- Flin, kołeczku, musisz się przebrać w smoking. To jest eleganckie przyjęcie, a ty masz być Bondem. - Zaprowadziła go do kuchni i wręczyła prezent. - Doskonały rekwizyt na ten wieczór - powiedziała. - Walther PPK!

O północy w domu było pełno gości, a muzykę z filmów o Bondzie dawno zastąpiła inna. Josh mianował się dyskdzokejem i wyszukiwał taneczne kawałki w stosie kompaktów wokół wieży stereo Geordiego. Flin tańczył pośrodku salonu z Jessicą i Lucie, a Geordie siedział na schodach i rozmawiał z Jimem.

- Dobrze jest widzieć Flina takiego, jak kiedyś - powiedział Jim.

- Wiem. Mam nadzieję, że to będzie trwała zmiana. Od jakiegoś czasu był zupełnie rozbity.

- Nigdy dotąd nie widziałem go załamane. Zawsze był optymistą. Wydawało się, że nic go nie ruszy.

- Cóż, ostatnio życie mu dokopało. A śmierć Tommy'ego... - urwał. To był trudny temat. Zorganizowali pierwsze duże przyjęcie po śmierci Tommy'ego i wydawało się dziwne, że go nie ma. Jim wypił łyk martini.

- Zawsze mam wrażenie, że on tylko wyjechał, został przeniesiony służbowo za granicę czy coś takiego - powiedział Geordie.

- Tak, tylko że nigdy nie wróci i nie dostaniemy pocztówki - odparł Jim. - Wciąż trudno mi to pojąć. Jego śmierć zmieniła mój pogląd na życie.

- Jak to?

- Uświadomiłem sobie, że trzeba żyć pełnią życia i wykorzystywać każdą chwilę... takie tam. To stereotyp, ale nigdy nie wiesz, co cię czeka. - To mówiąc, wstał i poszedł po kolejnego drinka. Geordie rozglądał się za Molly. Tańczyła z Flinem, ale teraz Geordie nie czuł zazdrości; miał szczęście, że tak się zaprzyjaźnili. Molly zauważyła jego spojrzenie, uśmiechnęła się i podeszła do niego.

- Chodź - powiedział Geordie i zaprowadził ją na górę, do swojego pokoju. Posadził ją na łóżku i znów na nią spojrzał.

- Geordie, o co chodzi? - Molly zaśmiała się. - Jesteś bardzo tajemniczy.

- Wyjdź za mnie. - Poszło zaskakująco łatwo.

- Co powiedziałaś?

- Wyjdź za mnie - powtórzył Geordie. - Molly, wyjdiesz za mnie? Molly pocałowała go z radością.

- Tak, Geordie.

Geordie zdecydował się na oświadczyzny na kilka chwil przed tym, jak to zrobił. Przez ułamek sekundy zastanawiał się, czy da radę. Ostat-

nio bardzo wiele o tym myślał. Jego rozmowa z Eddiem w Szkocji utwierdziła go w przekonaniu, iż powinien to zrobić, ale czuł, że minie jeszcze trochę czasu, zanim zdobędzie się na odwagę i wypowie te magiczne słowa. Teraz, nagle, siedząc na schodach i rozmawiając z Jimem, poczuł, że to zrobi. Prosta filozofia Jima skłoniła go do zastanowienia się. Uwielbiał Molly, uważał, że jest najpiękniejsza na świecie i wiedział, że nie chce być z nikim innym. Co więc go powstrzymywało? Nic. Tulili się i całowali, aż w końcu zaczęli się śmiać.

- Co teraz zrobimy? - zapytała Molly.

- Nie wiem. Będziemy musieli wszystkim powiedzieć, prawda? Chyba nie uda nam się utrzymać tego w tajemnicy.

Molly znów się zaśmiała.

- Nie mogę w to uwierzyć. Jestem taka szczęśliwa! Tak bardzo szczęśliwa!

Powiedzmy im od razu! - wykrzyknęła, podskakując. - Ale jutro musimy jechać do moich rodziców.

- Jesteś pewna? - zapytał, obejmując ją.

- Och, tak!

Mocno trzymając Molly za rękę i nie przestając się uśmiechać, Geordie poprowadził ją do Flina i poklepał go po ramieniu.

- Flin - powiedział, nie mogąc się opanować. - Molly i ja zamierzamy się pobrać.

Flin zbladł jak ściana i spojrzał na nich, jakby zobaczył ducha. Szybko wziął się w garść i uśmiechnął blado.

- No, staruszkule - wykrztusił i dodał: - Gratuluję. - Molly zarzuciła mu ręce na szyję.

- Cieszysz się? - zapytała nerwowo.

- Ogromnie, naprawdę - powiedział Flin. Był bardzo wzruszony i bał się, że się rozpłacze. - Jesteś najlepszym, co spotkało Geordiego. Ma ogromne szczęście.

- Dziękuję, Flin, to cudowne, że tak mówisz - powiedziała, całując go w policzek. W oczach zalśniły jej łzy. Po chwili wiedzieli już chyba wszyscy. Gdy goście tłoczyli się, żeby pogratulować Geordiemu i Molly, Flin poszedł do swojego pokoju. Chciał spędzić kilka chwil w samotności i wszystko przemyśleć. Geordie wygrywał konkurs. Ale, co ważniejsze, jego zaręczyny z Molly oznaczały, że nie będą już razem mieszkać. Jego przyjaciel z dzieciństwa zaczyna samodzielne życie. Flin bardzo chciał się z tego wszystkiego cieszyć, ale czuł się opuszczony. Życie zmieniało się za szybko i to go przerażało.

Geordie wsadził głowę przez drzwi.

- Wszystko w porządku?

- Oczywiście. - Flin uśmiechnął się. - Jestem tylko trochę pijany i wystraszony. -
Geordie usiadł przy nim, a Flin ciągnął: - Ale wiem, że dobrze robisz. Moim
zdaniem Molly jest fantastyczna.

- Będziesz moim świadkiem, prawda? - zapytał Geordie.

- Z przyjemnością, staruszk.

- Dzięki, Flin. Wiesz, że mój ślub niewiele zmieni - powiedział Geordie. - I
przysięgam - dodał - że zawsze będziesz moim najlepszym kumplem.

- Wiem - powiedział Flin. Ale wiedział, że już nigdy nie będzie tak samo.

Następnego dnia Geordie i Molly, wciąż do końca nie wierząc, że są zaręczeni,
pojechali do Cheshire, do domu państwa Duguid.

- To ty musisz im powiedzieć, kochanie - powiedziała stanowczo Molly.

- Dobrze - zgodził się Geordie. - Ale czy mam najpierw porozmawiać z samym
ojcem, czy od razu z obojgiem rodziców?

- Nie mam pojęcia - powiedziała niepewnie Molly. - Chyba najpierw powinienes
poprosić tatę o moją rękę. On lubi, gdy wszystko jest jak należy. - Spojrzała
nerwowo na narzeczonego i zagryzła wargę.

- Dobrze - rzekł dobitnie Geordie. - Zrobię to, gdy tylko zostanę z nim sam.

Dojeżdżając do Cheshire, byli coraz bardziej zdenerwowani.

- Niedobrze mi - powiedział Geordie, kilkanaście kilometrów od miasteczka, w
którym mieszkali państwo Duguid. - Myślisz, że twój ojciec wyrzuci mnie z domu?

- Nie wiem, kochanie - powiedziała z niepokojem Molly. - Naprawdę nie wiem, jak
zareaguje.

W końcu podjechali pod dom i na drżących nogach podeszli do drzwi. Uprzedzili
rodziców Molly przez telefon, że przyjadą na lunch, więc przynajmniej
spodziewano się ich wizyty.

Na powitanie wyszła matka Molly.

- Cudownie, że przyjechaliście.

- Tak, pomyślałam, że dawno was nie widziałam - powiedziała nieprzekonująco
Molly i uściskała matkę.

- Gdzie tata? - zapytała Molly.

- Gra w golfa, ale niedługo powinien wrócić - powiedziała pani Duguid, gdy weszli
do kuchni.

Geordie poczuł kolejną falę zdenerwowania i burczenie w brzuchu. Następna godzina była chyba najdłuższa w jego życiu. Czekali na powrót ojca Molly i udawali, że interesuje ich opowieść matki o przyjęciu noworocznym.

- Jesteś dziwnie milczący, Geordie - powiedziała w pewnym momencie pani Duguid.

- Bardzo przepraszam. Jestem jeszcze trochę zmęczony po wczorajszym przyjęciu.

- Poza tym długo prowadził, mamó - dodała Molly.

W końcu usłyszeli, że otwierają się drzwi i pan Duguid stawia na podłodze torbę z kijami golfowymi.

- Cześć, tato! - krzyknęła Molly i wybiegła mu na powitanie.

- Witaj - odrzekł szorstko i dodał: - Nie pamiętam drugiego tak fatalnego dnia na polu golfowym.

- Och, a to pech - wtrącił Geordie, natychmiast żałując, że się odezwał.

Pan Duguid spojrział na niego podejrzliwie.

- Idę się przebrać. Zaraz wrócę - zapowiedział.

Geordie nie mógł znieść napięcia. Próbował przygotować się psychicznie, gdy decydujący moment znów się odwłókł. Co gorsza, pan Duguid był najwyraźniej w nie najlepszym nastroju.

Ojciec Molly przyszedł do nich niedługo potem, nalał sobie drinka, zapytał, czy ktoś jeszcze ma ochotę i usiadł. Zapanowała niezręczna cisza. Geordie spojrział z niepokojem na Molly.

- Przepraszam - powiedziała matka Molly. - Muszę sprawdzić pieczeń.

- Pójdę ci pomóc - powiedziała Molly, zerkając na Geordiego.

- Nie ma potrzeby - odparła pani Duguid.

- Pomogę - upierała się Molly, wychodząc za matką z pokoju. Geordie poczuł, że serce wali mu jak młotem.

Pan Duguid spojrział na niego badawczo.

- Jak tam, młody człowieku? Dobrze się bawiłeś w Szkocji? - zapytał.

- Wspaniale - odrzekł Geordie. - Naprawdę wspaniale. Hm, panie Duguid, chciałbym coś powiedzieć. - Poprawił okulary i poprawił się na krześle.

- Hm? - mruknął pan Duguid, podnosząc gazetę.

- Chodzi o Molly i mnie - ciągnął Geordie.

- Taak? - wycedził pan Duguid, odkładając gazetę i wbijając w niego wzrok.

- Chcielibyśmy się pobrać. - Pan Duguid przyglądał mu się przez chwilę, a potem podrapał się w głowę.

- Panie Duguid? - powiedział Geordie.

- Rozumiem - rzekł w końcu i wrzasnął: - Molly! Susan! - Molly i jej matka wróciły do pokoju.

- Co, kochanie? - zapytała pani Duguid męża.

- Molly i Geordie chcą się pobrać - powiedział rzeczowo. Pani Duguid wydała z siebie cichy okrzyk i zakryła usta ręką. Była oszołomiona.

- Naprawdę tego chcesz, kochanie? - powiedziała wreszcie, odwracając się do Molly.

- Tak, mam - powiedziała Molly ze łzami w oczach.

- Jesteśmy zaskoczeni - powiedziała pani Duguid, ściskając córkę. Geordie miał ochotę zapaść się pod ziemię. Nigdy w życiu nie czuł się tak niezręcznie. Nie wiedział, co powiedzieć ani w którą stronę patrzeć, ale wiedział, że głupio się uśmiecha. Nie mógł się powstrzymać.

- Zgadza się - powiedział w końcu pan Duguid, a potem, odwracając się do Geordiego, dodał: - Ale, na Boga, dbaj o nią, bo będziesz miał ze mną do czynienia.

- Przysięgam, że tak będzie - wykrztusił Geordie. Chciał powiedzieć „sir” i podać mu rękę, ale zamiast tego stał tylko z głupią miną.

- Och, tato, proszę, uciesz się - błagała Molly. - Przy Geordiem jestem najszczęśliwszą dziewczyną na świecie i przysięgam, że to nie jest pochopna decyzja. Oboje bardzo tego chcemy, ale nie pobierzemy się bez twojego błogosławieństwa.

- Macie je - powiedział pan Duguid. - Ale nie dziwcie się, że jesteśmy w szoku. Niedawno nam go przedstawiłaś, a teraz jesteście już zaręczeni. Spójrz na to z naszego punktu widzenia, Molly.

- Och, bardzo się cieszymy, kochanie - powiedziała pani Duguid, znów ściskając córkę - ale będziemy musieli się przyzwyczaić do tej myśli. Ty na pewno też to rozumiesz, prawda Geordie?

- Oczywiście - zgodził się Geordie, wciąż się uśmiechając. - Rozumiem to doskonale.

- Cóż, witaj w rodzinie, Geordie - powiedziała niezręcznie matka Molly, a potem uściskała przyszłego zięcia.

- Dzięki - mruknął Geordie, widząc, że ojciec Molly właśnie wyszedł z pokoju. Atmosfera podczas lunchu była bardzo napięta. Pan Duguid nie powiedział prawie ani słowa, ale matka Molly trochę się ożywiła. Przy deserze z entuzjazmem mówiła o datach, kościołach i ogłoszeniu w „Te-

legraph". Molly i Geordie z ulgą zgadzali się ze wszystkim, co mówiła. Wreszcie nadeszła pora powrotu.

- Dzięki Bogu, już po wszystkim - powiedział Geordie, gdy siedzieli już w aucie.

- Było strasznie - przyznała Molly. - Ale pomyśl o tym jako o sprawdzanie twojej miłości do mnie.

- Który przeszedłem śpiewająco - dodał Geordie.

- To będzie dla nas wspaniały rok, kochanie - powiedziała Molly.

- Wiem, ale czy myślisz, że twoi rodzice będą z tego zadowoleni?

- Mama już jest - zapewniła go Molly. - A tatą się nie przejmuj. Przyzwyczaj się.

Zresztajakie to ma znaczenie? Będzie nam razem cudownie. Rodzice Molly, chociaż z rezerwą, jednak dali nam swoje błogosławieństwo. A moja matka będzie zachwycona, pomyślał Geordie z satysfakcją, gdy wjechali na autostradę M6.

Czesc 4
Wiosna

Rozdział 23

Życie poza Londynem

Wpiątek Jessica wsiadła do pociągu na Liverpool Street i wyruszyła w podróż do innego świata. Na dworze było jeszcze jasno. W powietrzu czuło się wiosnę, a dni stawały się coraz dłuższe. Niedługo nadejdzie lato. Oświadczyzny Geordiego były szokiem również dla Jessiki i nadały dacie dwudziestego czwartego maja jeszcze większe znaczenie. Nie tylko wszyscy muszą wypełnić swoje zobowiązania, ale wyprowadzą się z domu. Jessica cieszyła się, że zrealizowała połowę konkursowego postanowienia. Pod koniec weekendu może się okazać, że zrealizowała też drugą. Przeszył ją dreszcz ekscytacji i zdenerwowania. Nie wiedziała, czego się spodziewać u kresu podróży, bo, mimo że Titus bardzo jej się podobał, do tej pory widywali się tylko na neutralnym gruncie. Czy nadskakiwał jej, żeby zwabić ją do siebie, czy też naprawdę jest tak przyzwoity i miły, na jakiego wygląda? Próbowała sobie wyobrazić jego gospodarstwo. Pomyślała o kamiennych posadzkach, stodołach ze słomą i zapachu zwierząt. Nie miała pojęcia, jak wygląda dom. Nagle wpadła w panikę. Co ja robię? - pomyślała. Chociaż prawie go nie знаła, przyjęła zaproszenie na cały weekend w domu, w którym nigdy dotąd nie była. Nawet się nie całowali! Jessica nie otworzyła przez całą drogę książki, którą trzymała na kolanach. Pociąg minął Bishop's Stortford, Audley End i Cambridge. Podróż dobiegała końca. Titus czekał na nią z wielkim bukietem kwiatów na peronie na stacji King's Lynn. Gdy tylko zobaczyła go z pociągu, jej niepokój w znacznym stopniu się rozwiął, a panika ustąpiła miejsca ekscytacji i oczekiwaniu na wspólny weekend na wsi.

- Ach, przyjechałaś! - wykrzyknął, podbiegając do niej, biorąc jej torbę i całując ją na powitanie w usta. - Bałem się, że w ostatniej chwili zmieniłaś zdanie i uznałaś, że przyjazd na weekend do kogoś, kogo widziałaś tylko parę razy, jest jednak zbyt ryzykowny.

- Nie zrezygnowałabym nigdy w życiu - powiedziała rozpromieniona Jessica. Zaprowadził ją do rangę rovera, który w porównaniu z jej golfem wydał jej się wielki jak pałac.

- Elegancki samochód - powiedziała, gdy ruszyli.

- Och, te wozy są świetne, chociaż dużo palą - powiedział i dodał: - Jeśli ci to nie przeszkadza, zjemy kolację w domu. Oby się nie przypaliła.

- Doskonale. Daleko jedziemy?

- Nie. Za dwadzieścia minut będziemy na miejscu.

Jessica spojrzała na kasety rozrzucone po samochodzie, uświadamiając sobie, że nie wie nic o jego muzycznym guście. Biur, Bowie, Mahler, Finley Quaye - z przyjemnością zauważyła, że był eklektyczny.

- Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę twój dom, Titusie - powiedziała. - Próbowałam sobie go wyobrazić, ale na pewno całkowicie się myłę.

Titus się roześmiał.

- Powiedz więc, co sobie wyobraziłaś - poprosił. Powiedziała, a on znów się roześmiał.

- I co? - zapytała Jessica. - Ciepło? Czy mróz?

- Powiedziałbym, że zimno. Ale mam nadzieję, że dom ci się spodoba. Jutro pokażę ci całą posiadłość.

Niedługo potem Titus zjechał z głównej drogi w aleję wysadzaną drzewami. Jessica nie widziała wiele poza światłami samochodu. Wjechali na żwirowy podjazd i zobaczyła dom. Był biały, z ogromnymi drzwiami i portykiem oraz z wielkimi eleganckimi oknami - o wiele większy, niż Jessica mogłaby sobie wyobrazić. Obok domu stało kilka budynków gospodarczych i stajnia. Słysząc było wesołe szczekanie psów.

- Mieszkasz tu? - zapytała z niedowierzaniem Jessica.

- Tak - odparł skromnie Titus.

- Ależ, Titusie, to ogromny dom dla jednej osoby! - wykrzyknęła, gdy weszli do środka. Pomyślała o swoim domu na Turneville Road^ maleńkim w porównaniu z tą rezydencją.

Titus poprowadził ją do kuchni. Gdy otworzył drzwi, z pomieszczenia wyskoczyły dwa dalmatyńczyki, merdając ogonami i ciesząc się z powrotu pana.

- Są piękne - powiedziała Jessica. - Ale który jest który?

- Ten z czarną łatą na oku wabi się Nelson, a drugi to Hardy - wyjaśnił Titus, poklepując psy.

- Aha - powiedziała, wchodząc do kuchni o kamiennej posadzce. - Dlatego było zimno, a nie mróz.

Titus uśmiechnął się, podszedł do kuchenki i zajrzał do garnka.

- Nie jest źle - oświadczył. - Chcesz teraz zwiedzić dom?

Jessica była zachwycona. Dom był piękny i wypełniały go gustowne rzeczy: piękne meble, wspaniałe pejzaże i portrety członków rodziny. Salon był wielki, jasny i wygodny, z oszklonymi drzwiami prowadzącymi do ogrodu. Jadalnia była bardziej typowa. Był również pokój bilardowy, w którym na ścianach wisiały fotografie Titusa i jego ojca w różnych drużynach - szkolnych i uniwersyteckich - rugby, futbolowych i krykieta.

- Nie zmieniłeś się ani trochę - powiedziała, patrząc na jedno ze zdjęć.

- Wiem. Nadal często czuję się jak piętnastolatek. Stał niepewnie przy schodach.

- Myślę, że góra może na razie zaczekać - powiedziała Jessica.

- Dobrze, ale pokażę ci piwnicę - oznajmił entuzjastycznie. Chłodna wilgotna piwnica była idealnym miejscem do przechowywania ogromnych beczek wina.

- Mój Boże, tu jest wspaniale! - wykrzyknęła Jessica.

- Większość z nich to zapasy mojego ojca. Szczerze mówiąc, nie piję dużo, kiedy jestem sam - przyznał Titus.

- Nigdy nie widziałam tyle wina - powiedziała osłupiała z zachwytu Jessica. Tu było po prostu fantastycznie.

- Weźmy kilka butelek - powiedział, wyciągając trzy zakurzone butelki z jednego ze stojaków.

Przy kolacji Jessica zarzucała Titusa pytaniami, a Nelson i Hardy leżały cierpliwie koło pieca. Do tej pory mówiła o sobie więcej, niż on, ale teraz poczuła, że chce o nim wiedzieć wszystko. Pytała o ojca, o historię domu i młodość Titusa spędzoną w tym cudownym miejscu. Jedząc wyśmienitą kolację, uważnie słuchała jego opowieści. Dom został zbudowany w osiemnastym wieku na fundamentach o wiele starszej siedziby; za stajniami zachowały się szczątki budowli Normanów. Titus powiedział, że kiedy jego ojciec był mały, podczas wojny, na polu za domem

rozbił się niemiecki bombowiec. Potem opowiadał, jak wychowywał się z dwiema siostrami. Wspominał, jak cudownie było biegać po ogrodzie, bawić się w chowanego w budynkach gospodarczych i stajniach.

- Byliście taką szczęśliwą rodziną, a teraz mieszkasz tu sam - powiedziała ze smutkiem Jessica.

- Ale mam nadzieję, że kiedyś założę rodzinę - powiedział. Jego siostry, starsza Sarah i młodsza Cordelia, wyszły za mąż. Sarah mieszkała w pobliżu.

- Często widuję ją i matkę. Śmieszne, że po skończeniu studiów zamierzałem wyjechać stąd na zawsze. Chciałem być niezależny i dlatego przenieśliśmy się do City. Ale teraz - powiedział, rozglądając się - teraz nie zamieniłbym tego domu za nic w świecie. Uwielbiam go. Stał się moim życiem.

Jessica pomyślała, że to cudowne i romantyczne. Siedząc w dużej, pięknej kuchni, w pustym domu, czuła, że stała mu się bliższa. Ich znajomość przeszła w kolejny etap, choć zmiany tej nie wyczułby nikt poza nimi samymi.

Później powoli weszli na górę. Titus wniósł jej torbę. Zatrzymał się na podeście.

- Jessico, bardzo ci dziękuję, że przyjechałaś - powiedział. Wiedziała, że nadeszła ta chwila. Uśmiechając się, pocałowała go. Titus postawił torbę i objął ją. Och, wielkie nieba! - pomyślała Jessica, mając nadzieję, że ten weekend będzie trwał wiecznie.

Tej nocy się nie kochali, choć Titus nie mógł przestać jej całować. Była zachwycona. W końcu usnęli, oczywiście przytuleni. Gdy Jessica się obudziła, Titusa nie było. Po raz pierwszy miała okazję rozejrzeć się po pokoju. Nie wyobrażała sobie, że sypialnia może być tak duża. Na jednej ścianie znajdowało się szerokie okno wykuszowe z ławeczką. Naga, wstała z łóżka i odsłoniła zasłony. Jej oczom ukazał się ogród. Kawalek dalej, za polami, było morze, roziskrzone w świetle poranka. Nie przypuszczała, że jest tak blisko. Titus mówił, że w dzieciństwie często chodził nad morze, ale nie wspominał, że było dosłownie na jego podwórku. Widok zapierał dech w piersiach, więc Jessica stała przez jakiś czas i patrzyła zachwycona.

W niedzielę wieczorem żał jej było wyjeżdżać. Gdy Titus machał do niej z peronu, nagle wydało jej się, że minie wieczność, zanim znów go zobaczy. Czuła, że mogłaby zostać w Manor Farm na zawsze. Zatłoczony i brudny Londyn nagle wydał jej się potwornym miejscem. Perspektywa jazdy śmierdzącym metrem, bardzo ją przygnębiała. Postanowiła więc pomyśleć o przyjemniejszych rzeczach.

Kochali się w ten weekend, w sobotę, gdy Jessica się obudziła. Wróciwszy do pokoju, odświeżony porannym obchodem posiadłości, Titus szybko się rozebrał i wziął ją w ramiona. W ogromnym łóżku, w tym wielkim pokoju, Jessica czuła się cudownie. Długa, zmysłowa gra wstępna sprawiła, że przeszywały ją dreszcze. Nie spodziewała się tak wielkiej przyjemności. Gdy wreszcie położyli się, żeby odpocząć, pomyślała, że nigdy dotąd nie było jej tak cudownie. Później Titus pokazał jej resztę domu i posiadłość. To była prawdziwa wolność, byli zupełnie sami. Nawet gdy spacerowali na plaży, Jessica nie zauważała nikogo innego. Uświadomiła sobie nagle, że znajdują się na różnych biegunach. Jessica wiedziała, że nigdy nie zaprosi go do domu w Londynie. Czułaby się zbyt zakłopotana, kontrast był przecież ogromny. Czy Titus polubi jej przyjaciół? Lucie na pewno, ale Flina, Geordiego i wszystkich innych? Miała taką nadzieję. Czyżby wreszcie się zakochała? Cóż, pomyślała, uśmiechając się do siebie triumfalnie, na to wygląda.

Rozdział 24

Dobrze jest zrobić sobie przerwę

Flin bardzo się cieszył, że Geordie i Jessica są tak niesamowicie, ekstatycznie szczęśliwi, a ich życie układa się wspaniale pod każdym względem. Spędziwszy jednak czwarty niedzielny wieczór z rzędu w samotności, w domu, który stał się bardzo nieprzyjemny, nie mógł zwalczyć poczucia, że został porzucony.

Nieobecność Jessiki i Geordiego nie rozbiła całego jego życia towarzyskiego (nadal często spotykał się z Joshem, Jimem i spółką), a ponieważ nie nadeszło jeszcze lato, niewiele się działo (nie było krykietowych weekendów, letnich przyjęć, a nawet ślubów), ale nie o to właściwie chodziło. Flin miał świadomość, że w ciągu ostatnich sześciu miesięcy w jego życiu nie udało się wszystko, co mogło się nie udać, podczas gdy jego przyjaciółom wiodło się wprost doskonale. Przypomniawszy sobie, jak niedawno stracił przy nich panowanie nad sobą i jak Jessica zaproponowała, żeby wyjechał sam na kilka dni. Może miała rację. W połowie tygodnia wybierał się służbowo na zachodnie wybrzeże Irlandii. Potem będzie mniej zajęty, więc prawdopodobnie uda mu się wziąć kilka dni wolnego. Mógłby pojechać do domu, cieszyć się domową kuchnią

matki i długimi spacerami. Na jakiś czas oderwie się od wszystkiego i wszystkich. Był pewien, że Tiffany przejmie jego obowiązki na kilka

Tiffany uznała, że to wspaniały pomysł.

- Tego właśnie ci potrzeba - powiedziała. - Wyglądasz na przemęczonego. Odrobina matczynej miłości postawi cię na nogi.

Flin spojrział na nią. Była drobna, miała na sobie spodnie-biodrówki i krotką koszulkę, spod której wystawał kawałek brzucha. Dla odmiany rozpuściła włosy.

Uśmiechnął się.

- Nigdy nie czujesz się przygnębiona? - zapytał. Odwzajemniła uśmiech.

- Raczej nie. Czasami może trochę, ale wiesz, życie w sumie jest fajne. Miło by było mieć faceta, ale poza tym nie mogę się skarżyć. -Gdy wyszła, Flin wyjrzał przez okno. Pomyślał, że Tiffany jest najnormalniejszą, najbardziej nieskomplikowaną osobą, jaką zna.

- Chcę ci polecić książkę - powiedział mu pewnego wieczora Geordie przy drinku. - Jedną z najlepszych, jakie czytałem. - Geordie nie wie co czytał, ale ta krótka książeczka pod tytułem *Alchemia bogów* wywarła na nim wielkie wrażenie.

Autorem był Paulus Campostello Flin wiedział że Geordie lubi wszystko, co południowoamerykańskie podejrzewał więc że to był główny powód, dla którego przyjaciel dawał książce tak dobrą recenzję. Geordie bardzo namawiał go do lektur? Zapewniał, że ta książka na pewno wyrwie go z przygnębienia, bo łączy w sobie dawne mądrości z nowoczesną bajką. Mówi o tym, że człowiek powinien podążać za głosem serca, myśleć optymistycznie i spełniać swoje marzenia. Geordie dodał też, że *Alchemia bogów* przekonująco wyjaśnia, jak ważne są rozmyślanie i kontemplacja. Jednym słowem -idealna lektura na tydzień urlopu.

- Mówię ci, Flin, mnie to natchnęło. To króciutka książeczka-powiedział, jakby to zwiększało jej atrakcyjność. - Kup ją sobie natychmiast.

Flin znalazł książkę w sklepiku na lotnisku. „Nawiązująca do *Her-meuh-* i starożytnej wiedzy *Alchemia bogów* mówi nam, jak niewiele innych lektur, o podstawowej mądrości wsłuchiwanie się w nasze serca, uczy nas odczytywania znaków rozsianych na ścieżce naszego życia przede wszystkim, każe nam realizować swoje marzenia" - przeczytał na okładce. Doskonale, pomyślał z zadowoleniem. Może ta książeczka wyrwie go na chwilę z przygnębienia.

Z zaskoczeniem stwierdził, że *Alchemia bogów* jest wspaniała. Mówiła o takim rodzaju duchowości, której zawsze brakowało mu w religii. Tak, jak obiecywał Geordie, Flin poczuł się zainspirowany i postanowił wznowić wysiłki, żeby wyrwać się z letargu i poświęcić się pracy. W Irlandii wszystko poszło dobrze. Miał szczęście; aktorzy i ekipa nie sprawiali tym razem żadnych trudności. Poza tym udało mu się okazać trochę więcej entuzjazmu i zapału, niż ostatnio, co zaowocowało większą chęcią współpracy całego zespołu. Flin nie przypominał sobie równie przyjemnego i łatwego wyjazdu służbowego. Po trzech dniach czuł satysfakcję z dobrze wykonanej pracy - prawie zapomniał, jakie to przyjemne. Cieszył też czekający go tygodniowy urlop.

Gdy pociąg minął Basingstoke i Andover, Flin wyjrzał przez okno i patrzył na znajomą okolicę. W powietrzu wyraźnie czuło się wiosnę; niedługo będzie lato. Choć ta myśl z początku bardzo go ucieszyła, nagle przypomniał sobie, że nadejście lata oznacza zmianę jego dotychczasowego trybu życia. Jessica i Geordie wypełnili swoje zobowiązania, ale on ani trochę. Czas się kończył. Co ja robię? W wieku dwudziestu pięciu lat uciekam do mamusi? - zastanawiał się.

Flin nie miał pojęcia, jak wiele czasu spędza jego niepracująca matka poza domem. W ciągu dnia prawie jej nie widywał. Zaprzętały ją spotkania w organizacji kobiet, dowożenie posiłków chorym, lekcje sztuki i obiady z koleżankami. Chociaż z początku było mu przyjemnie siedzieć w domu, czytać i oglądać telewizję, trzeciego dnia poczuł się znudzony i sfrustrowany. Nie miał nic do roboty i zdał sobie sprawę, że kontemplacja w odosobnieniu po jakimś czasie przeradza się w przykrą samotność. Niespodziewanie jednak, kręcąc się po warsztacie ojca, doznał olśnienia. W rogu pomieszczenia stał jego stary rower. Był zakurzony, pokryty pajęczynami i miał zardzewiały łańcuch. Flin go uwielbiał - kiedyś ciągle jeździli z Geordiem na rowerach. Gdy mieli dziesięć lat to było ich główne zajęcie. Flin pomyślał o świętach Bożego Narodzenia, na które go dostał. Pamiętał rozczarowanie na widok pudełeczka pod choinką - okazało się, że zawiera pierwszą wskazówkę - i rosnącą ekscytację, gdy chodził z miejsca na miejsce, znajdując kolejne wiadomości, które w końcu doprowadziły go do celu, czyli nowiutkiej, lśniącej wyścigówki z dziesięcioma przerzutkami, opartej o ścianę garażu, z wielką kokardą na kierownicy.

Zatęsknił za tymi czasami, więc postanowił oczyścić rower i trochę pojeździć. Okazało się, że łańcuch nie zardzewiał aż tak bardzo, a pasta do polerowania odświeżyła chromowane elementy. Oczywiście rower nie był już takim cudem, jak kiedyś, i trzeba było podnieść siodełko, ale

jadąc ostrożnie przez miasteczko, Flin uznał, że jego pojazd wciąż spisuje się doskonale.

Przejechał wiele kilometrów. W końcu dotarł do miejsca, z którego widział całą dolinę, z długim, poszarpanym, wapiennym klifem po jednej stronie. Postawiwszy rower przy drodze, odszedł do samotnego buku i zatrzymał się, podziwiając widok. Polecona przez Geordiego książka skłoniła go do myślenia. Z początku był do niej dość sceptycznie nastawiony - spodziewał się bełkotu w stylu New Age. Ale podstawowe zasady, szczerłość wobec samego siebie oraz pragnienie wykorzystania swojego potencjału, choć proste i oczywiste, przemawiały do Flina. Nagle jego praca znów stała się przyjemna - jeden wyjazd do Irlandii przywrócił mu zapał. Oczywiście nie stało się tak jedynie za sprawą książki, ale dowiodło, że przygnębienie nie pomaga w pracy. Do Flina dotarło coś jeszcze: to, że od pół roku nie miał dziewczyny, nie było niczym złym. Flin uznawał to za swoją porażkę, bo wszyscy jego znajomi byli z kimś związani. I co z tego? - pomyślał. Jest starszy i dlatego sprawy sercowe stały się bardziej skomplikowane. Uświadomił sobie, że nie może sobie znaleźć dziewczyny, bo wzrosły jego wymagania. Chciał związać się z kimś na dłużej. Był gotów na poważny związek. Objawienie to było dla niego szokiem, ale i bardzo go ucieszyło. Flin był przystojny - może stracił młodzieńczą szczupłość, ale był wysoki i ciemnowłosy. Wiedział też, że gdy nie użala się nad sobą, jest miłym kompanem. Miał przecież wielu przyjaciół.

Zastanowił się też nad pieniędzmi. Powinien po prostu trochę ograniczyć wydatki. Nauczyć się odmawiać sobie, jeśli go na coś nie stać, co miesiąc odkładać jakąś kwotę. Stać się bardziej odpowiedzialnym. Bez Geordiego w domu pokusa będzie mniejsza. Uznał, że proszenie rodziców o pomoc jest śmieszne, więc postanowił z tym skończyć. Zarabiał dużo lepiej niż większość ludzi - i rozumiał, że ciągle porównywanie siebie i swojej pensji z zarobkami znajomych jest żalosne i bez sensu. Tak, mieszkał w wielkim mieście, w epoce konsumpcyjnego podejścia do życia, ale powinien się nauczyć z tym walczyć. W przeszłości robił już sobie takie postanowienia - za każdym razem, gdy kończyły mu się pieniądze lub przekraczał limit w banku - ale tym razem był naprawdę zdecydowany. Coś nagle się zmieniło, jakby wreszcie przebił się przez straszliwą barierę, która przeszkadzała mu w rozwoju. Czy sprawiła to *Alchemia bogowi* Flin uśmiechnął się. Wiatr smagał mu twarz. Zaczęły mu łzawić oczy. Pomyślał o Tommym. Książka nauczyła go, że celem istnienia jest życie po śmierci; to była przyjemna teoria i miał nadzieję, że jego przyjacielowi jest teraz dobrze. Świadom, że

niespodziewanie osiągnął ważny moment w życiu, Flin zatrzymał się dłużej w swoim ulubionym miejscu. Chciał je zapamiętać, żeby w przyszłości móc sobie dokładnie przypomnieć rzeźbę terenu, kolor wzgórz i wiatr, od którego z oczu płynęły łzy. Chciał pamiętać, że wreszcie zaczął słuchać samego siebie.

Rozdział 25

Odrodzenie

Geordie przekonał się, że narzeczeństwo wcale nie jest tym, co sobie wyobrażał. Myślał, że on i Molly, trzymając się za ręce, będą szukać pięknego pierścionka w sklepach jubilerskich, pić ogromne ilości szampana, a potem, gdy zbliży się data ślubu, omówią kilka szczegółów dotyczących uroczystości. Mylił się ogromnie. Rzeczywiście, przez jeden dzień chodzili po sklepach jubilerskich, trzymając się za ręce, ale nie udało im się znaleźć odpowiedniego pierścionka. Spróbowali więc ponownie w wieczór handlowy, a potem jeszcze raz, w następną sobotę. Już nie chodzili, tylko się włóczyli, i Geordie uznał, że nie będzie żałował, jeśli już nigdy nie będzie musiał odwiedzać sklepu jubilerskiego. Ponieważ wyraźnie tracił entuzjazm, Molly się rozgniewała.

- Tobie też pierścionek musi się podobać - powiedziała. - Proszę, spróbuj wykazać odrobinę zainteresowania.

W końcu problem się rozwiązał, bo Molly stwierdziła, że najodpowiedniejszy będzie pierścionek z pojedynczym brylantem. Geordie zauważył, że wybrany pierścionek był bardzo podobny do tego, który oglądali podczas pierwszych pięciu minut poszukiwań.

Na początku pili dużo szampana, ale toasty szybko się skończyły. Zamiast tego okazało się, że zapraszają ich na kolacje różni ludzie, którzy nigdy dotąd tego nie robili. Molly i Geordie zorientowali się, że te osoby próbują zapewnić sobie zaproszenie na wesele.

No właśnie, kogo zaprosić? Do ślubu - w czerwcu - zostało jeszcze trochę czasu, ale listę gości trzeba było sporządzić już teraz. Rodzice Molly uparli się, żeby zaprosić wszystkich członków rodziny oraz znajomych, więc pozostało mniej miejsc dla przyjaciół. A przecież nie doliczono jeszcze setki krewnych Geordiego. Jak powiedzieć znajomym, że po prostu nie ma dla nich miejsca? Geordie aż się gotował. Nie chcąc zachowywać się ordynarnie ani zbyt impulsywnie przy przyszłych

teściach, wyładował frustrację na Molly, która znalazłszy się między młotem a kowadłem, błagała rodziców, żeby skreślili kilka nazwisk z listy.

- Nie widziałam ich od lat, wy też nie - przekonywała.

- Ale kiedy byłaś mała, okazali ci wiele dobroci, więc strasznie by się obrazili, gdyby nie zostali zaproszeni - powiedziała matka Molly.

- I pamiętaj, kto płaci - dodał ojciec. Geordie westchnął i ugryzł się w język.

- Wolałbym sam pokryć koszty wesela, ale zorganizować je tak, żeby nam się podobało - powiedział później do Molly.

- Kochanie, nie denerwuj się tym. Proszę - próbowała go uspokoić. Sporządzenie listy prezentów również okazało się bardzo trudne.

Oświadczając się Molly, Geordie nie myślał o żadnej z tych spraw. Podobnie jak przy kupowaniu pierścionka, jeden sobotni ranek w sklepie Peter Jones był bardzo zabawny, ale w drugą czy trzecią sobotę - zwłaszcza gdy odbywał się wielki, międzynarodowy mecz rugby - zapał Geordiego znacznie zmalął.

- Będzie mi bardzo miło, jeśli sama wszystko wybierzesz - powiedział wspaniałomyślnie do Molly.

- Nie, kochanie, musimy wybrać wszystko razem. Te rzeczy mają trwać, jak nasze małżeństwo. Nie chcę wybrać czegoś, co nie będzie ci się podobać. - Była nieustępliwa. Sytuację komplikował również fakt, że nie ustalili, gdzie będą mieszkać, więc starali się nie wybierać niczego, co mogłoby nie pasować do ich przyszłego domu. W związku z tym byli skazani na neutralne przedmioty codziennego użytku. Ale to przecież jest takie nudne! Trudno było podjąć jakąkolwiek decyzję, a gdy Geordie próbował wymyślić coś oryginalnego, Molly po prostu go karciała.

- Niepotrzebny nam czterdziestodwucalowy telewizor, kochanie - mówiła zniecierpliwiona.

Wydawało się jednak coraz bardziej prawdopodobne, że Burt otworzy nowe, oddzielne biuro w Southampton. Geordie i Molly rozmawiali o tym i zdecydowali, że przeniosą się tam, jeśli tylko będzie taka możliwość. Molly miała dobry zawód, a dzięki ich wspólnym oszczędnościom mogła spokojnie poszukać sobie pracy. Oboje bardzo chcieli się wyprowadzić z Londynu i jak najszybciej zacząć wiejską idyllę. Otwarcie biura w Southampton oznaczało, że będą mogli znaleźć dom gdzieś w pobliżu ukochanego Salisbury Geordiego. Jedynym problemem było to, że Burt nie spieszył się z podejmowaniem decyzji - mieli więc kolejne zmartwienie, dręczyła ich kolejna nierozwiązana sprawa.

Ale najbardziej męczyło Geordiego to, że często musieli jeździć do Cheshire i tamtejszego kościoła. Spotkali się z wikarym, potem kilka razy byli na mszy, bo tak wypadało, a im bliżej daty ślubu, tym częściej musieli chodzić do kościoła, żeby słuchać zapowiedzi. Geordie nie cierpiał chodzenia do kościoła i gdyby nie nalegania rodziców - zarówno Molly, jak i jego - żeby wzięli ślub kościelny, wystarczyłby mu urząd stanu cywilnego. Dochodził do wniosku, że ślub na plaży w St. Kitts nie byłby złym rozwiązaniem.

Przynajmniej pogodził się z Lizzie. Zgodnie z sugestią Flina zaproponował, że dołoży się do czynszu i rachunków. Odrzuciła propozycję, ale widać było, że jest z niej bardzo zadowolona. Pewnego wieczoru, gdy Molly miała wrócić później z pracy, przyniósł butelkę dobrego wina i wypili je razem. W końcu otwarcie i szczerze powiedziała mu, co jej się nie podoba. Nie spodziewała się, że będzie mieszkać z dwojgiem ludzi, ani nie chciała, żeby jej przyjaźń z Molly uległa zmianie, gdy na scenie pojawił się Geordie.

- Przykro mi - powiedziała - ale trafia mnie szlag, że zajmujesz łazienkę wtedy, gdy ja właśnie chcę tam wejść. To głupie, ale strasznie mnie wkurzają takie rzeczy, zwłaszcza że nie dorzucasz się do kosztów. - Geordie przyjął wszystko do wiadomości, uparł się płacić część rachunków, nawet jeśli Lizzie nie przyjmie od niego pieniędzy na czynsz, i powiedział, że wszyscy powinni spędzać więcej czasu razem.

Zaczął działać natychmiast, poznając Lizzie z Flinem. Mieli być ich świadkami, więc wydawało się to dobrym pomysłem. Molly zaprosiła Flina i we czwórkę zjedli kolację. Flin i Lizzie przypadli sobie do gustu. Wszyscy serdecznie się śmiali, słuchając dramatycznych opowieści Molly o przygotowaniach do ślubu.

- Nie miałem pojęcia, że zmiana stanu cywilnego jest tak traumatycznym przeżyciem - powiedział Flin. - A ja zazdrościłem Geordiemu, że się zaręczył!

- Lepiej ci będzie, jeśli zostanie tak, jak jest. Zapewniam cię - dodał Geordie.

- Geordie! - wykrzyknęła Molly, lekko urażona.

- Żartuję, kochanie - powiedział Geordie. - Ale musisz przyznać, że załatwianie spraw z twoimi rodzicami to koszmar.

- Po prostu myślą inaczej niż my. Należą do innego pokolenia. Im też jest trudno.

- Wiem, mówię tylko, że będę szczęśliwy, kiedy to wszystko się skończy.

Wszyscy zamilkli na chwilę. Zakłopotany Flin spojrzał na Lizzie.

- Co chciałeś przez to powiedzieć? - Molly było wyraźnie przykro.
- Nic - odparł z irytacją Geordie. - Tylko to, że jeżdżenie do Cheshire w każdy weekend, słuchanie głośnego twojego taty i nudzenie się w kościele ani trochę mnie nie bawi. Dlatego właśnie będę zadowolony, gdy to wszystko się skończy.
- Jak możesz tak mówić? - zapytała Molly drżącym głosem. - To nasz ślub, a moi rodzice są bardzo hojni, płacąc za wszystko, żeby było tak, jak my chcemy - a raczej tak, jak ty chcesz. - Patrzyła na niego błyszczącymi od łez oczami.
- Ona ma rację, Geordie - powiedział Flin.
- Och, daj spokój. Wiesz, że trudno się z nimi porozumieć. Sama to przyznałaś. A do Cheshire jest cholernie daleko. Cały tydzień spędzam za kółkiem. Jeżdżenie jeszcze w weekend po prostu mnie dobija.
- Flin chciał kopnąć Geordiego pod stołem; Molly była wyraźnie zdenerwowana, a on niepotrzebnie roztrząsał całą sprawę.
- Potrafisz być cholernie egoistyczny - powiedziała Molly i zaczęła płakać.
- Pięknie, Geordie. Jesteś z siebie zadowolony? - zapytała gniewnie Lizzie.
- Co ja takiego powiedziałem? Molly, nie denerwuj się.
- Zamknij się! - wrzasnęła Molly, wybiegając z pokoju. Lizzie spojrzała na niego z wściekłością i wyszła za przyjaciółką.
- Ty idioto - powiedział Flin po krótkim milczeniu.
- Co ja takiego powiedziałem?
- Jeśli naprawdę nie wiesz, ja ci nie wyjaśnię. Geordie westchnął.
- Cholera. Przepraszam. - Znów westchnął. - Masz rację. Ale... Sam nie wiem. Nie tak to sobie wyobrażałem. Można pomyśleć, że to rodzice Molly biorą ślub, a nie my.
- Posłuchaj, Geordie - powiedział Flin. - Wszystko robisz źle. Pamiętaj, że wesele jest dla Molly i jej rodziców. Twoja rola ogranicza się do przyjścia i powiedzenia tego, co trzeba. Przestań się w to tak bardzo angażować. Jeśli zdejmiesz z siebie odpowiedzialność, nie będziesz musiał się denerwować. I przestaniesz się kłócić z Molly.
- Geordie ponuro kiwnął głową.
- KobiECE łyzy mnie rozkładają. Nigdy nie wiem, co powiedzieć.
- Przepróś ją. Przyznaj, że zachowywałeś się egoistycznie, że nie myślałeś tak naprawdę. I utul ją. Powiedz też, że jest dla ciebie najważniejszą osobą na świecie i nie chcesz jej już nigdy zranić. Bądź wielkim pokutnikiem.

W tym momencie wróciła Lizzie.

- Trochę się uspokoiła - powiedziała Geordiemu - ale dobrze ci radzę, następnym razem spróbuj nie być takim dupkiem.

Postępując zgodnie z radą Flina, Geordie zdołał ugłaskać Molly. Przyjaciel miał rację; powinien podchodzić do sprawy bardziej na luzie. Bez względu na wszystko, on i Molly przeżyją swój wielki dzień, więc nie powinien tracić z oczu tego, co jest naprawdę ważne. Dzień ślubu będzie pierwszym dniem ich wspólnego życia.

Weekendy spędzone z rodzicami Molly to niewielka cena za pasmo przyjemności, które nastąpi potem. Dziwne, że Flin potrafił być tak wrażliwy i rozsądny w sprawach innych ludzi, a nie potrafił rozwiązać własnych problemów. Geordie był pewien, że to się zmieni. Flin ma przed sobą tak szerokie perspektywy, że na pewno nie będzie się długo zamartwiał. W chwili, gdy Flin to sobie uświadomi, Geordie będzie o niego spokojny.

Może sprawił to przypadek, a może przeznaczenie, ale kilka tygodni po tym, jak Flin wrócił z urlopu, ktoś zaproponował mu nową pracę.

- Może pan rozmawiać? - powiedział głos przez telefon. Flin rozejrzał się i widząc, że wokół jest pusto, szepnął: „Jasne”. Jedna z czterech największych londyńskich firm zajmujących się dystrybucją filmów szukała kogoś na stanowisko szefa reklamy - co oznaczało kierowanie zespołem pracowników - a Flin, jak powiedział konsultant, miał świetne rekomendacje. Flin był zachwycony - taka propozycja oznaczała znaczny awans. Podczas pierwszej rozmowy wszystko poszło dobrze. Konsultant był wyraźnie zadowolony. Flin ucieszył się, kiedy usłyszał, że ma się spotkać z dyrektorem do spraw reklamy tej firmy na cały kraj. Druga rozmowa była nieformalna; pogawędka przy lunchu, podczas której Flin dowiedział się, że producent filmu w Irlandii jest przyjacielem dyrektora do spraw personelu i to właśnie on wskazał jego kandydaturę. Jeśli tylko zechce, może objąć to stanowisko. Flin nie mógł uwierzyć we własne szczęście. Z radością przyjął wszystkie warunki. Triumfalnie odkrył, że podstawa jego wynagrodzenia będzie wyższa od pensji Geordiego i że nowe stanowisko upoważnia go do samochodu służbowego oraz miejsca na parkingu pod biurami w Hammersmith. Koniec kłopotów. Będzie mógł przeżyć miesiąc bez pożyczania i nawet trochę oszczędzić. Będzie mógł kupować sobie ubrania i wyjeżdżać na weekendy bez poczucia winy. Może nawet zacznie od zastąpienia wszystkich starych winylowych płyt Beatlesów

kompaktami. Martwił się, że może nie sprostać wymaganiom nowej pracy i nie był pewien, czy dobrze zrobił, mówiąc Martinie - oraz Tiffany - ale mimo tych drobnych niepokojów czuł ogromną ulgę.

- Nie do wiary, że dostaniesz samochód! Cwaniaku! - wykrzyknęła Tiffany.

- Ja też nie mogłem w to uwierzyć. Nigdy w życiu nie miałem samochodu. Będę teraz wolny.

Tiffany uśmiechnęła się i nerwowo pocałowała go w policzek.

- Gratuluję. Naprawdę na to zasłużyłeś. Tylko nie zapomnij o starych znajomych z pracy.

- Jasne, że nie zapomnę! To, że zmieniam pracę, nie znaczy, że nie możemy się widywać. Nie martw się, będę do ciebie dzwonił.

Flin mówił poważnie. Tiffany była koleżanką z pracy, ale pod wieloma względami stała się jedną z jego najlepszych przyjaciółek. Będzie mu jej brakowało. Tylko to nie podobało mu się w zmianie pracy.

Geordie i Jessica też bardzo się ucieszyli.

- To cudownie, kotku. Bardzo się martwiłam, że wciąż jesteś w dołku - powiedziała Jessica.

- Wiem, było fatalnie - przyznał. - I przepraszam.

- Nie myśl o tym więcej - oświadczyła, ściskając go czule.

- Mówiłem ci, że byłbyś wariatem, gdybyś zmienił zawód - powiedział później Geordie, w pubie.

- Jak zwykle miałeś rację, stary - odrzekł Flin.

- Teraz musisz tylko poznać swoją wymarzoną dziewczynę - ciągnął Geordie - bo przecież chyba nie chcesz dłużej gnić w samotności.

- Ja tak na to nie patrzę - powiedział z satysfakcją Flin. - Gdy nadejdzie czas, ktoś się pojawi.

Geordie roześmiał się na cały głos.

- Nie, mówię poważnie. Ostatnio żyłem w stresie i za bardzo się przejmowałem tym, że muszę mieć dziewczynę. To śmieszne, więc przestaję się tym martwić. Jeśli nie wypełnię konkursowego postanowienia, trudno. Już mi nie zależy. Zamartwiałem się z tego powodu przez rok, podchodziłem do sprawy bardzo poważnie, i co? W każdym razie będzie mnie stać na stawianie wam drinków przez całą noc.

- I bardzo dobrze - powiedział Geordie, wciąż się uśmiechając. - Jeszcze piwko?

- Jak najbardziej - powiedział Flin. - A potem opowiesz mi o swojej sytuacji w pracy.

Sprawy rozwijały się bardzo szybko. Burt zawarł umowę z Contakiem, wielkim wytwórcą komputerów. Firma zażądała udziałów w no-

wej branży produkcji myszy i klawiatur, ale też potwierdziła zamówienia na większą liczbę monitorów. Tak czy inaczej, trzeba będzie wejść na angielski rynek, więc zwiększą się obroty. Na razie wszystkie komponenty wykorzystywane w FDU pochodziły z Tajwanu. Docierały do Londynu złożone, kilka miesięcy po ich zamówieniu. Poprzez składanie elementów w Zjednoczonym Królestwie, tylko dla Contaka, proces ten będzie przebiegał znacznie szybciej. Co więcej, Contak miał pustą fabrykę w pobliżu Southampton, sfinansuje więc rozpoczęcie działania zakładu, a FDU będzie go prowadzić. A raczej, jak zaproponował Burt, prowadzić go będzie Geordie.

- To wspaniale - powiedział Flin. - Fantastyczny zwrot w niecały rok!

Podczas ostatniego tygodnia pracy Flinowi przyśniła się Tiffany. Było mu coraz smutniej, że nie będzie już z nią pracował, więc może dlatego wkradła się do jego podświadomości. Ale ten sen był erotyczny - naprawdę erotyczny - i Flin obudził się z poczuciem ogromnej błogości. Nigdy nie myślał o Tiffany w ten sposób. Była tylko koleżanką z pracy, asystentką Flina i dwóch innych kierowników do spraw reklamy.

Myślał o niej następnego ranka, jadąc na rowerze do pracy. Była przeciwieństwem Poppy. Przede wszystkim pochodziła z Australii i, choć miała niewiele ponad metr pięćdziesiąt wzrostu, była śliczna i zawsze uśmiechnięta. Miała jasne niesforne włosy, które związywała kolorową gumką. Flinowi podobał się również styl jej ubierania; szerokie spodnie albo lekkie spódnice i buty na grubej podeszwie. Jej drobniutka sylwetka kryła się pod za dużymi koszulami i bluzami. W jej towarzystwie czuł się odprężony i swobodny. Często śmiała się z tego co mówił. „Jesteś taki zabawny, Flin!” - mówiła, wychodząc z jego boksu i wciąż chichocząc. Nagle uświadomił sobie, że Tiffany bardzo mu się podoba. Dlaczego wcześniej tego nie dostrzegł? Jak mógł być tak ślepy? Nigdy nie myślał o niej w ten sposób, bo była jego koleżanką z pracy, a Flin nie potrafiłby znieść zakłopotania, nierozzerwalnie związanego z biurowym romanssem. Ale wkrótce wszystko się zmieni. Tiffany nie będzie przecież jego podwładną!

Tak czy inaczej, wątpił, żeby jego uczucie było odwzajemnione; w końcu sam uświadomił je sobie pod wpływem erotycznego snu. Nie było powodu, żeby Tiffany również nagle dostrzegła go w innym świetle. Tak przynajmniej myślał do swojego ostatniego dnia pracy, kiedy to

usłyszał jak rozmawia przez telefon z koleżanką. Wyszedł ze swojego boksu na spotkanie z Martiną, ale o czymś zapomniał, więc się cofnął. Tiffany, rozmawiająca tuż obok, nie zauważyła go.

- Nie wiem, nie sędzę, żebym mu się podobała. Nie chcę wszystkiego zepsuć - mówiła. Flin natychmiast się załamał, ale zaraz potem usłyszał: - On jest wspaniały. Wiesz, naprawdę dobrze się rozumiemy i... tak... tak... Flin. Wiem, że to urocze przezwisko! - Wracając do swojego boksu, wyrzucił w górę pięść w triumfalnym geście. Nie był w stanie skupić się na spotkaniu. Był zbyt podekscytowany. Później, gdy weszła do jego boksu, uśmiechnął się szeroko.

- Z czego się tak cieszysz? - zapytała.

- Och, z niczego. Po prostu z życia - odpowiedział. Był zawstydzony i chciał powiedzieć coś jeszcze, ale nie wiedział co. Dziwnie było znów kogoś podrywać.

- Na pewno pójdziesz do pubu po pożegnalnym drinku? - zapytała.

- Jasne.

- Upewniam się. Nie chcę, żebyś mnie wystawił do wiatru.

- Nigdy w życiu. - Jąka ona ładna, pomyślał. Jej uśmiech potrafiłby stopić najtwardsze serce. Nagle wszystko w jego życiu zaczęło się układać. Wprost nie mógł uwierzyć, że zaledwie półtora miesiąca wcześniej leciał do Irlandii w stanie głębokiego przygnębienia. Dlaczego los nagle zaczął mu sprzyjać? Czy była to rekompensata za Poppy, Tommy'ego i wszystko inne?

O dziewiątej wieczorem Flin i Tiffany byli ostatnimi osobami z pracy, które zostały w pubie. Pożegnalny drink w biurze na szczęście nie trwał długo. Martina powiedziała o nim kilka miłych słów i wręczyła mu nowe wieczne pióro. Potem przenieśli się do pubu za rogiem, ale powoli wszyscy się rozeszli. Był weekend, a Flin nigdy nie udzielał się towarzysko w pracy.

- Zatem - powiedział dobitnie do Tiffany - zostaliśmy sami. - Nic nie jedli, więc zaczęli czuć działanie alkoholu. Flinowi dodało to odwagi. - Wiesz, naprawdę chciałbym się z tobą częściej widywać. - Spojrzał na nią i dodał: - Bardzo często. Tiffany zarzuciła mu ręce na szyję.

- Czy to znaczy „tak”? - zapytał ze śmiechem.

- A jak myślisz? - Jej niebieskie oczy wpatrywały się w niego przekornie, na policzkach pojawiły się dołeczki. Czyżby mu się podobała?

- W takim razie - powiedział, próbując wyglądać poważnie - chodźmy gdzieś indziej, żeby to uczcić.

- Dobrze, ale gdzie? - Wciąż promiennie się uśmiechała, a Flin czuł ciepło w sercu.

- Do pubu? - Flin wzruszył ramionami. - Mieszkasz w Earl's Court, czyli powinniśmy iść do Atlasa. To w połowie drogi między naszymi domami. - Będzie świetnie - powiedział, gdy wyszli ze stacji metra West Brompton.

- Wiem. Już nie mogę się doczekać. - Wzięła go za rękę. Jej drobna dłoń ginęła w jego dłoni. - Cieszę się, że załatwiliśmy tę sprawę. Naprawdę się martwiłam, że odchodzisz z pracy.

W Atlasie znaleźli wolny stolik i mówili o sprawach, o których rozmawiają naprawdę bliscy sobie ludzie. Tiffany opowiedziała mu o swoim dzieciństwie na farmie, z trzema starszymi braćmi.

- Będziesz musiał tam kiedyś przyjechać. To piękny kraj, chociaż wszędzie jest daleko.

- W dzieciństwie byłaś pewnie bardzo rozpieszczona.

- Jasne - zaśmiała się. - Byłam małą łobuzicą. Wszyscy się mną opiekowali. Gdy trochę podrosłam, to był koszmar dla moich chłopaków.

- Mam szczęście, że nie ma tu twoich braci.

- Nic ci nie grozi. Polubią cię. Jeśli tylko będziesz o mnie dbał.

- Przyrzekam. - Poppy powiedziała kiedyś coś podobnego, ale teraz, przy Tiffany, czuł, że będzie mógł spełnić obietnicę. Ufał Tiffany, instynktownie, podświadomie, tak, jak nigdy nie mógł ufać nikomu, a już najmniej Poppy. Będzie im ze sobą dobrze, mają tyle do zrobienia. Flin obiecał, że obwiezie ją po całej Anglii.

Wyobrażali sobie romantyczne weekendy, które będą mogli spędzić w takich miejscach, jak Lake District, Kornwalia, czy Yorkshire Dales. Flin nie mógłby sobie wymarzyć czegoś lepszego.

- Najpierw chciałabym zwiedzić Salisbury - powiedziała. - Kiedy mnie tam zabierzesz?

- Jutro? - zaproponował.

- Wspaniale! - wykrzyknęła, klaszcząc w dłonie.

O dziesiątej wieczorem oboje byli pijani. Zapomnieli zamówić coś do jedzenia, a kuchnia już dawno była zamknięta.

- Umieram z głodu - oświadczył Flin. - Chodźmy coś zjeść.

- Dobry pomysł, ja też jestem głodna jak wilk - powiedziała Tiffany. Na dworze zarzuciła mu ręce na szyję i zapytała: - Czy już ci mówiłam, że jesteś bardzo przystojny?

- Nie, chyba nie. - Flin się uśmiechnął.

- Och - mruknęła. - Jesteś. - Wspięła na palce i zaczęli się całować. Flinowi wydawało się, że jest w niebie, a nie przy śmierdzących,

czarnych workach ze śmieciami na Seagrave Road. Przeszył go cudowny dreszcz.

- Jesteś piękna. Uwielbiam, jak się uśmiechasz - powiedział. - Gdybym codziennie mógł oglądać twój uśmiech, chyba zawsze byłbym szczęśliwy.

- Zaczynają się sentymentalne sztuczki - powiedziała, ściskając jego dłoń.

Szli wolno w stronę Barons Court, zaglądając przez okna wszystkich chińskich i indyjskich restauracji, które mijali.

- Nie, tu mi się nie podoba - wymamrotał Flin, gdy zatrzymali się przy Złotym Smoku.

- Nie jestem z tego zadowolona - powiedziała, gdy nie weszli do Rajpooth.

- Tutaj też jest źle, za spokojnie - rzekł Flin przy Taj Mahalu. Szli więc dalej North End Road, chichocząc i chwiejąc się trochę.

- Słuchaj, Flinders, znajdziesz wreszcie jakąś knajpę, gdzie będę mogła coś zjeść, czy będziemy tak szli i szli? - zapytała Tiffany.

- Jesteśmy prawie na miejscu. To tuż za rogiem - odpowiedział. Zaprowadził ją na Turneville Road, do drzwi swojego domu.

- Co to jest? - zapytała, opierając się o niego i ziewając.

- Mój dom.

- Ty podstępny lisie! - powiedziała, odwracając się i całując go raz jeszcze. - Nie jestem już głodna.

Flina też przestało ssać w żołądku. Zaprowadził ją na górę i przez jakiś czas leżeli na łóżku, całując się, śmiejąc i plotąc bzdury. Flin był szczęśliwy.

Nie wiedząc kiedy, zasnął. Obudził się po kilku godzinach. Światło było zapalone, a na dworze już zaczynał się wiosenny świt. Spojrzał na Tiffany, czując ulgę, że przy nim leży i że wydarzenia poprzedniego wieczoru nie były dziełem jego wyobraźni.

Wstał po cichu, zszedł na dół, żeby napić się wody, a potem wrócił i położył się obok Tiffany, patrząc, jak śpi. Studiował piękną, mocną linię brwi, doskonały kształt ust, maleńki pieprzyk pod lewym uchem. Chciał zapamiętać każdy szczegół, by wyobrazić ją sobie w chwilach, gdy jej przy nim nie będzie.

Po jakimś czasie zaczęła się budzić. Nie otwierając oczu, uśmiechnęła się powoli.

- To dla ciebie nauczka za to, że mnie upiłeś, ty szczurze - powiedziała i ziewnęła.

Flin się zaśmiał.

- Stara sztuczka - powiedział.

Tiffany przeciągnęła się i wstała.

- Nawet nie wiem, gdzie jest łazienka.

Wróciła po chwili, stanęła przed nim i zrzuciła bluzę. Zdjęła też spódnicę, koszulę i skarpetki.

- No, no! - powiedział z podziwem Flin. Wyglądała cudownie.

- Cicho bądź! - rozkazała z uśmiechem, po czym zdjęła stanik i położyła się do łóżka. - Chodź - powiedziała. - I rozbierz się. - Flin z radością zdjął z siebie ubranie.

- No, no - mruknęła, drapiąc go po piersi i mocno się przytulając. Czuł dotyk jej nagich piersi. Całował ją i głaskał, a ona leżała z rękami wyciągniętymi nad głową, uśmiechając się z zadowoleniem i od czasu do czasu mrużąc.

- Jak dobrze... - powiedziała z zadowoleniem, gdy ostrożnie zsunął jej majtki. Był głupcem, szalejąc za Poppy. Czuł wstyd z powodu tego wieczoru sprzed kilku miesięcy. Uświadomił sobie, że to był tylko seks, bez prawdziwego uczucia. O wiele lepiej było tulić kogoś tak pięknego, wesołego i słodkiego jak Tiffany. Powoli całował wewnętrzną stronę ud, rozsuwając jej nogi. Czuł, że wszystkie niedole poprzedniego roku miały sens, bo doprowadziły go do tej chwili.

Wyznała, że nie bierze pigułek antykoncepcyjnych.

- Ale zacznę je brać, gdy tylko będzie to możliwe, mój wspaniały Flinie - dodała.

Nie przeszkadzało mu to. Z radością całował ją, dotykał, czuł na sobie jej delikatne ręce i nogi.

- To jest fantastyczne - powiedział.

- Wiem - zgodziła się. - Będzie nam wspaniale.

- Tiffany, myślisz, że tak miało się stać? - zapytał, gdy leżała z głową na jego piersi.

- Zacząłem trochę bardziej niż kiedyś wierzyć w przeznaczenie. - Pomyślał o *Alchemii bogów*. Książka go natchnęła, ale nie przypuszczał, że gdy tylko ją przeczyta, jego życie od razu zmieni się na lepsze.

- Nie wiem - powiedziała Tiffany. - Ale skoro już cię znalazłam, to nie puszczę, więc chyba tak.

Pojechali do Salisbury. Flin zastanawiał się, czy naprawdę powinni, i czy Tiffany nie zaproponowała tego pod wpływem uroku chwili. Ale zapewniła go, że nie wyobraża sobie lepszego sposobu na spędzenie czasu, zwłaszcza że nigdy nie była poza Londynem.

- Nie pokazałeś mi dinozaurów, a obiecałeś bardzo dawno temu. Ale najpierw koniecznie muszę zobaczyć wieś. Po całym tym czasie spędzonym w mieście czuję się rozbita - wyjaśniła i dodała: - Zostaniemy tam na noc?

Szczerze stało się chyba nieodłącznym elementem nowego życia I lina, bo okazało się, że jego rodziców nie będzie w weekend w domu. Chciał się z nimi zobaczyć, ale chciał być też sam z Tiffany. Pomyślał, że podczas pierwszej wizyty na angielskiej wsi dobrze będzie pokazać jej stary drewniany domek kryty strzechą. Obiecał też, że pójda do jego ulubionych pubów i będą siedzieć przed kominkami. Tiffany była zachwycona. Szybko pojechali do jej mieszkania, wzięli trochę ubrań i wynajęli mały samochód.

- Już nigdy nie będziemy musieli tego robić - powiedział Flin, myśląc o wolności, jaką da mu posiadanie służbowego samochodu.

To był magiczny weekend, dwa dni. Podczas jazdy nie włączyli nawet radia, bo cały czas rozmawiali. Odkryli, że do wielu spraw podchodzą podobnie, i wciąż się rozśmieszali. Zatrzymali się na lunch w Radnor Arms, więc Flin - ponieważ było piękne wiosenne popołudnie - zaprowadził Tiffany do fortu Clearbury z epoki żelaza, nad domem Ha-versów.

- Jak tu pięknie - powiedziała Tiffany. Stali tam jakiś czas, rozmawiając i paląc papierosy. Flin cieszył się, że Tiffany spodobało się jedno z jego ulubionych miejsc. Odkąd wyprowadził się z domu, takie miejsca nabrały dla niego większego znaczenia. Kojarzyły mu się z dzieciństwem i dorastaniem, czasami niezmaconego szczęścia, wesołości i beztroski. Tak, był sentymentalny, ale czuł, że to bardzo ważne, aby także Tiffany doceniła piękno tego miejsca.

Mówił jej o Tommym, przyjacielu, którego tak bardzo mu brakowało. Wiedział jednak, że myśli o nim o wiele rzadziej niż przedtem; przyzwyczajał się do jego nieobecności.

- Zawsze będzie ci go brakowało - zapewniła go Tiffany - ale musisz żyć dalej. Jesteśmy bardzo odporni.

- Masz rację - zgodził się. - Ale wtedy czułem się strasznie. To był ogromny wstrząs. Nie mogłem w to uwierzyć. Wciąż wydaje mi się, że tylko gdzieś wyjechał.

- To bardzo miły sposób myślenia o śmierci - powiedziała łagodnie Tiffany. - I powinno cię to nauczyć, żeby jak najlepiej wykorzystywać to, co masz.

- Tak - powiedział Flin, obejmując ją i całując najczulej, jak potrafił - Zamierzam. Wieczorem Flin zabrał ją do innego pubu, w którym bardzo jej się spodobało. Nie było szafy grającej ani automatów do gry, a na ścianach wisały piły, kosy i inne narzędzia rolnicze. Pub składał się z dwóch małych pomieszczeń i był pełen miejscowych. Dla Tiffany cudowne

było nie tylko to, że właściciel znał Flina, ale i to, że nalewał piwo prosto z beczki.

- Och, Flin, ucieknijmy razem i zamieszkajmy tutaj! Będzie cudownie! -

powiedziała, gdy wyszli w spokojną noc. Czuli zapach wilgotnej trawy. Tiffany

uśmiechnęła się do niego i ścisnęła jego dłoń. Był szczęśliwy, ale bał się, że to

szczęście może mu zostać w każdej chwili odebrane. Jak długo to może trwać?

Kilka tygodni później, po południu, Flin siedział w swoim gabinecie, gdy zadzwonił

telefon. To była Poppy. Nie widział jej od nocy śmierci Tommy'ego i nie myślał o

niej ani przez chwilę, odkąd w jego życiu pojawiła się Tiffany.

- Kochanie, czyż nie jestem sprytna? Namierzyłam cię! Jestem tuż za rogiem i

zamiast na ciebie wpadać, postanowiłam zadzwonić - świergotała w słuchawkę. -

Powiedz, proszę, że możesz wyjść na drinka.

- Dobrze - powiedział. - Świetnie. Opowiesz, co u ciebie nowe-go.

- Ty też - odrzekła. Pół godziny później siedzieli razem w tym samym barze w Soho,

w którym byli w listopadzie zeszłego roku. Poppy zapewniła go, że Marka już

definitywnie nie ma w jej życiu, a ona właśnie zerwała z brokerem o imieniu Glen.

- Naprawdę, Poppy, myślałem, że już się nauczyłaś-skarcił ją Flin. - Ci goście z City

są po prostu nie dla ciebie.

- Wiem, masz rację - westchnęła z żalem. - Powinnam być z tobą, zwłaszcza teraz,

kiedy jesteś takim ważniakiem. - Uśmiechała się do niego, sprawdzając, czy

podchwyci flirt. Flin odwzajemnił uśmiech, ale nic nie powiedział. - Wiesz, Flin,

cudownie znów cię widzieć. Wydajesz się o wiele bardziej pewny siebie - tak, jak

przy naszym pierwszym spotkaniu. - Poppy jest bardzo atrakcyjna, pomyślał, i

wygląda świetnie, wdzierając się zza stolika. Był ciepły, wiosenny dzień, zmrok

jeszcze nie zapadł. Flin pomyślał, że jest bardzo szczupła i wytworna w eleganckim

ciemnoszarym kostiumie.

- Naprawdę? - zapytał Flin. - Rzeczywiście, nie jest źle.

- Bardzo się cieszę, że to słyszę - odpowiedziała poważnie. Rozmawiali jeszcze

przez chwilę, aż nagle położyła dłonie na stole i oświadczyła: - Mam fantastyczny

pomysł. Jedźmy do mnie. Przygotuję kolację.

- Bardzo bym chciał, ale mam inne plany.

- No to je zmień! - powiedziała wesoło. - Chodź, będzie fajnie, przecież tak dawno

cię nie widziałam.

- Nie mogę, Poppy - powiedział Flin. Zrobiła komicznie smutną minę. —
Przepraszam, ale naprawdę nie mogę.

Gdy szedł do Tiffany pomyślał, że powinien być wdzięczny Poppy. Gdyby się z nią związał, nie pokochałby Tiffany, a to by była tragedia. Poppy była niezwykle atrakcyjna i rozumiał, dlaczego tak bardzo mu się podobała, ale uważał, że Tiffany jest o wiele ładniejsza i taka naturalna. Z Poppy wszystko było grą, manipulacją i flirtem i chociaż dostarczała mu wielu emocji, wiedział, że taki związek nie mógłby przetrwać - nigdy, ale to nigdy. Teraz rozumiał to, co widziała Jessica i uświadamiał sobie, jaki był ślepy i głupi. Skrzywił się. Stracił tyle czasu. Przy Tiffany był sobą. Ich związku nic nie komplikowało, po prostu świetnie się bawili.

Rozdział 26

24 maja i spotkanie w Atlasie

W domu na Turneville Road kończyło się pakowanie. Geordie już przeniósł większość swoich rzeczy do nowego mieszkania, więc została tylko jego kołdra, trochę ubrań i torba z brudnymi rzeczami. Spełniało się jego marzenie o wiejskiej idylli. Burt wreszcie zawarł umowę i oficjalnie zaproponował mu pracę w Southampton. Miał zacząć dopiero pod koniec roku, więc postanowił z Molly wynająć mieszkanie w Chiswick. Mieszkając trochę dalej na zachód, będą mogli wyjeżdżać z miasta na weekendy, żeby szukać nowego domu. Na początku trzeba będzie się pomęczyć w wynajętym mieszkaniu, ale później przeniosą się do własnego domu na wsi. Ta perspektywa tak ich zachwycała, że byli gotowi znieść wszelkie niedogodności. Wynajęcie mieszkania oznaczało również, że będą mieli dokąd wrócić po podróży poślubnej. O nic nie musieli się martwić.

Geordie bardzo się cieszył, że Flin zakochał się w Tiffany. Choć nie była w jego typie, bardzo ją polubił. Widział, że Tiffany uwielbia Flina. Jej pojawienie się uspokoiło Geordiego, który miał wyrzuty sumienia, że zostawia Flina samego. Wiedział, że to głupie myśli, ale ponieważ przyjaźnili się przez całe życie, nie chciał zostawiać Flina na pastwę losu. Teraz Flin był szczęśliwy jak nigdy, więc Geordie czuł, że ich przyjaźń przetrwa wszelkie próby. „Nasze życie może się zmieniać - powiedział mu kiedyś Flin - ale to nie powinno pod żadnym względem

zmieniać naszej przyjaźni". Geordie zaproponował, żeby przynajmniej raz w roku wyjeżdżali sami na weekend. „Jasne - uśmiechnął się Flin. -A kiedy zamieszkaż na wsi, będę cię ciągle odwiedzał". Mimo wszystko było mu smutno, że opuszcza ten dom, i że nie będzie mieszkał już z Jessicą Flinem. W jego życiu zamknął się ważny rozdział.

W pokoju Jessiki i salonie było mnóstwo jej walizek i toreb. Podczas przeprowadzek Jessica uświadamiała sobie, ile ma ubrań. Kusiło ją, żeby zostać, dokwaterować kogoś do pokoju Geordiego i uniknąć trudów przenoszenia się, ale w końcu doszła do wniosku, że to zły pomysł. Flin powiedział, że może mieszkać tylko z nią, a ona nie chciała dzielić domu z nikim poza nim. Ponadto, jak zaznaczył Flin, teraz będzie ich stać na coś ładniejszego. Ich nowe mieszkanie w Hammersmith było gustownie urządzone, więc odnosili wrażenie, że znaleźli swoje pierwsze dorosłe lokum.

Jessica nie mogła się doczekać, kiedy będzie się wygrzewać na słońcu w kuchni z oszklonym dachem i w ogródku z tyłu. Mimo wszystko czuła jednak, że najbardziej na świecie nienawidzi przeprowadzek. To takie męczące!

Nastroju nie poprawiał jej dylemat, z którym się zmagala. Uwielbiała Titusa i cieszyła się, że chyba wszyscy jej przyjaciele zaaprobowali ten związek.

Niepotrzebnie się obawiała, że różnica wieku będzie przeszkodą. Titus chętnie pił piwo i wesoło rozmawiał z Flinem i Geordiem, opowiadając mocno przesadzone historie. Zaprosił nawet ich wszystkich do Norfolk. Lucie była zazdrosna, co sprawiło przyjemność Jessice, a Kim musiała przyznać, że Titus nie jest ani trochę prowincjonalny. Rozpieszczał ją, spełniał jej kaprysy i pojechał z nią na romantyczny urlop do Paryża. To było cudowne, Titus był uroczy, a posiadłość Manor Farm była wszystkim, o czym Jessica kiedyś marzyła. Ale Jessica czuła coraz wyraźniej, że Titus osiągnął w życiu moment, gdy człowiek chce się ustatkować. Mówił, że kiedyś chciałby założyć rodzinę, ale Jessica nie miała wątpliwości, że wolałby, aby to nastąpiło wcześniej niż później. Uwielbiała Titusa, Norfolk i dom, ale nie była pewna, czy chce wyprowadzić się z Londynu. I czy naprawdę chce rzucić pracę. Wiedziała, że bez pracy szybko zacznie się nudzić. Co będzie robić całymi dniami? Karmić kury? Przygotowywać śniadanie, obiad i kolację? Rodzić dzieci? I tak już zawsze?

A teraz chciała ją podkupić konkurencyjna firma, która zaproponowała bardzo atrakcyjne warunki. Nie może przecież dojeżdżać z Norfolk. Czy Titus zgodzi się na nią zaczekać, jeśli przyjmie tę posadę? Myśl, że mogłaby go stracić, była nie do zniesienia.

Lucie nie mogła zrozumieć w czym problem.

- Myślałam, że o tym właśnie marzyłaś - powiedziała. - Chciałaś mieć bogatego męża z dużą posiadłością na wsi.

Może i tak, za dziesięć lat, ale Jessica nie była pewna, czy chce tego teraz, zwłaszcza że jej kariera zawodowa rozwijała się tak dobrze. Co robić? Chciała, żeby jej życie było takie proste i nieskomplikowane, jak życie Geordiego. Nie powiedziała Titusowi o propozycji zmiany pracy. Rozmawiała o tym tylko z Lucie, Flinem i Tiffany. Polubiła Tiffany. Z początku była trochę nieufna. Flin jak zwykle bez reszty zaangażował się w nowy związek, mając głowę pełną romantycznych ideałów. Jessica martwiła się, że może się to skończyć kolejną katastrofą w stylu Poppy. Poza tym była odrobinę zazdrosna. Ale Tiffany była tak oddana Flirtowi, że Jessica się do niej przekonała. Różniły się, ale zawsze miło im się rozmawiało. Jessica odkryła, że zawsze uśmiechnięta Tiffany jest tak naprawdę poważną, rozsądną dziwczyną, której opinii nauczyła się cenić.

- To bardzo poważna decyzja - orzekła Tiffany. - Najważniejsze, żebyś była w zgodzie sama ze sobą. Jeśli sądzisz, że będziesz szczęśliwa z Titusem, to świetnie. Jeżeli jednak przewidujesz, że zaczniesz się tam czuć bezwartościowa, powinnaś zostać w Londynie.

- Wiem, że byłabym tam szczęśliwa i uwielbiam Titusa. Ale boję się, że przez cały czas będę sobie zadawać pytanie „a co by było, gdyby?” A może i nie. Sama nie wiem.

- Moim zdaniem powinnaś to przeczytać - powiedział Flin, podając jej *Alchemię bogów* - i podążyć za głosem serca.

- Flin, kochanie, nie jestem przekonana do tych bzdur New Age. To do ciebie nie pasuje - powiedziała zdecydowanie, ale przeczytała książkę. Po lekturze zupełnie nie wiedziała, co myśleć.

Flin miał tak samo mało rzeczy, jak rok temu. Pakowanie zajęło mu niewiele czasu. Gdy już przywykł do myśli, że Geordie się wyprowadzi i ożeni, nie mógł się doczekać przeprowadzki do nowego mieszkania. Tiffany będzie często przychodzić, a z Jessicą dobrze się mieszka. Miał wrażenie, że jego życie nie mogłoby być lepsze. Tego wieczoru wybierali się do Atlasa. Czuł lekką irytację, bo chciał już iść i zacząć pić.

- Idziemy! - wrzasnął po raz trzeci. - Chce mi się pić.

- Dobrze - powiedziała Jessica, kładąc dłonie na stole i patrząc na Flina i Geordiego.

- Zgadzą się. Tak?

Geordie spojrział na Flina, kiwnął głową i znów spojrział na Jessicę.

- Zgoda.

- Wszyscy wygraliśmy konkurs. Nie ma zwycięzcy.
 - Tak jest - powiedział Geordie.
 - Czyli kupujemy drinki po kolei - dodał Flin. - Ale Geordie powinien kupić szampana, bo posunął się o krok za daleko, oświadczając się.
 - Popieram ten wniosek - zaśmiała się Jessica.
- Geordie z ociąganiem kupił butelkę szampana. Ostrożnie napełnił kieliszki.
- Za dwoje najlepszych przyjaciół na świecie, za świetny dom i udany rok - powiedział.
 - I za wieczną przyjaźń - uzupełniła Jessica.
 - I za weekendy w domu Geordiego na wsi - dodał Flin. Tręcili się kieliszkami.
 - Wypijmy za to wszystko, kochani - zaśmiała się Jessica. - Za wygrany konkurs!

Postscriptum

Geordie z niepokojem spojrział za siebie. Zobaczył usiane barwnymi kapeluszami rzędy wpatrujących się w niego ludzi. Natychmiast się odwrócił.

- Zaczynam się denerwować - powiedział do Flina, postukując lśniąco czarnymi butami w gładkie kamienie kościelnej posadzki.

Flin, siedzący obok niego w pierwszym rzędzie, również zaczął przytupywać.

- Ja denerwuję się za ciebie, staruszkule - odrzekł.

- Myślisz, że przyjdzie na czas? - zapytał Geordie i ciężko westchnął.

- Na pewno - powiedział Flin. Była za minutę trzecia. Spojrzął za siebie. Jessica wyglądała fantastycznie w kapeluszu z szerokim rondem, ozdobionym czarnymi piórami. Zauważyła jego spojrzenie i uśmiechnęła się radośnie. Uśmiechnął się też Titus, bardzo elegancki w dwurzędowej marynarce. Kilka rzędów dalej siedziała Tiffany, z twarzą ukrytą pod ogromnym białym kapeluszem. Obok niej Josh. Flin zobaczył, że z czegoś się śmieją. Nagle zabrzmiały organy i wszyscy wstali. Flin szturchnął Geordiego.

- Zaczyna się! - szepnął i przeszli na swoje miejsca.

Geordiemu pociły się dłonie, ale poczuł się niesłychanie dumny, widząc swoją wymarzoną dziewczynę, idącą powoli przez kościół. Wyglądała pięknie. Nagle przestał zwracać uwagę na wszystkich zgromadzonych, widział ich jak przez mgłę. Nie był już zakłopotany. Myślał tylko o Molly i o tym, że nadeszła najważniejsza chwila w ich życiu.

Minęły miesiące planowania i przygotowań; skończył pierwszych dwadzieścia pięć lat życia, zaczął nie wiadomo ile następnych.

To dziwne patrzeć, jak bierze ślub, myślał Flin. W dzieciństwie zastanawiał się, jak by się czuł na ślubie swojego najlepszego przyjaciela - to było tak samo nierealne, jak wypisywanie czeków czy prowadzenie samochodu. Teraz już wiedział, jak to jest. Ale wiedział również, że chociaż stał się dorosły i odpowiedzialny, ani trochę się nie zmienił. Zrozumiał też, że dorastanie nie oznacza końca zabawy ani kresu przyjemności młodego wieku. Z Tiffany bawił się tak, jak zawsze, a nawet lepiej. Konkurs, zaproponowany przez Jessicę przed rokiem, wygrali wszyscy, więc Flin mógł spokojnie patrzeć w przyszłość.

Flin tak bardzo denerwował się swoją przemową, że nie mógł jeść. Siedząc przy końcu głównego stołu, obok Lizzie, blado uśmiechnął się do Tiffany, żeby dodała mu odwagi. Ponieważ w zeszłym roku nauczył się od Bombera, czego nie należy mówić, wszyscy śmiali się w odpowiednich momentach. Stwierdził, że przemawianie zaczęło mu nawet sprawiać przyjemność. Wszyscy go chwalili.

- Świetna przemowa - powiedział Geordie, z czym zgodził się jego ojciec.

- Sporo się z niej dowiedzieliśmy - mrugnął pan Havers. Geordie i Molly wyjechali o jedenastej. Przed domem państwa Duguid zebrał się tłum. Wyszli nowożeńcy, w strojach podróżnych, i szli powoli do czekającej taksówki.

- Dzięki za wszystko, Flin. Jesteś wspaniały - powiedział Geordie, ściskając przyjaciela. Potem znalazł Jessicę i również gorąco ją uściskał.

- Bawcie się dobrze. - Jessica pociągnęła nosem, ściskając Geor-diego i Molly.

Potem Molly rzuciła wiązanekę, prosto w ręce Jessiki, i wszyscy zaczęli wiwatować.

- Do zobaczenia! - wołali państwo młodzi, gdy taksówka ruszyła. Wszyscy machali odjeżdżającym, a potem powoli wrócili do namiotu w ogrodzie. Jessica i Flin uściskali się i westchnęli.

- Oni już załatwili sprawę - powiedział Flin i, widząc Tiffany, zaproponował: - Chodźmy po drinka.

- Gdy Geordie i Molly odjeżdżali, bardzo się wzruszyłam - powiedziała Jessica do Titusa, gdy szli powoli przez ogród. - Nagle odniosłam wrażenie, że to koniec jakiejś ery.

- Albo początek nowej. - Titus uśmiechnął się. - Jessico - powiedział powoli. -
Wyjdiesz za mnie?

Flin i Tiffany tańczyli do upadłego, a potem, wyszli do ogrodu, żeby się ochłodzić.

- Co za dzień! - zachwycił się Flin. - Dobrze się bawisz?

- Wspaniale. To naprawdę szczęśliwy dzień. Jestem dumna, że wygłosiłeś taką przemowę. Wszystkim bardzo się podobała.

- Flin westchnął radośnie i usiadł na drewnianej ogrodowej ławce. Tiffany położyła się, opierając głowę na jego kolanach.

- Flin? - powiedziała.

- Hm? - mruknął, patrząc w gwiazdy.

- Kocham cię bardziej niż kogokolwiek na świecie. Myślisz, że zawsze będziemy razem?

Uśmiechnął się. Jego serce przepęłniała miłość.

- Jasne - odpowiedział. Spojrzała na niego z uśmiechem. Flin pochylił się, żeby ją pocałować. Życie jest takie wspaniałe, pomyślał z radością.